

TWOJA HISTORIA NIE MA ZNACZENIA.
TWOJE CZYNY MAJĄ.

DOLINA CIEŃ

BARTOSZ
SZCZYGIELSKI



D O L I N A
C I E N I

BARTOSZ
SZCZYGIELSKI

D O L I N A
C I E N I



Copyright © Bartosz Szczygielski, 2022

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktorzy prowadzący: Adrian Tomczyk, Anna Rychlicka-Karbowska

Marketing i promocja: Joanna Zalewska

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak

Korekta: Marta Akuszczyńska, Anna Nowak

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Projekt okładki i stron tytułowych: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: © Kyle Glenn/Unsplash

Zdjęcie autora: © Mikołaj Starzyński

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-67176-06-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla M., która wyprowadziła mnie z cienia

9 GRUDNIA 1994

WIECZÓR

– Aibofobia.

Spojrzał na dziennikarkę i podrapał się po głowie. Robił tak od kilku godzin, a wszystko przez pewien niedzielny obiad oraz wełnianą czapkę, którą na drutach wydziergała mu żona. Nakrycie głowy wciśnięte było teraz do schowka na rękawiczki, ale Rafał czuł jego kłujące spojrzenia nawet stamtąd. Podejrzewał, że żona specjalnie wybrała taki rodzaj wełny, by jak najmocniej mu dokuczyć. Nie winił jej za to. Winił schab wieprzowy ze śliwką w sosie orzechowym.

Pożarli się o to, kto ma pozmywać naczynia po dużym rodzinnym obiedzie. Rafał sam by to zrobił, jak miał w zwyczaju, ale tym razem chodziło o zasadę. On przygotował danie główne, a ona zajęła się tylko surówką, która składała się z ogórków, śmietany i zbyt dużej ilości soli. Kłótnia nie była może spektakularna, ale przeciągnęła się do wieczora. Rafałowi wydawało się, że kryzys został zażegnany, skoro sam pozmywał, ale sytuacja nie wróciła do normy. Po kilku cichych dniach dostał czapkę na przeprosiny, buziaka w policzek i klapsa w pośladki, które z każdym miesiącem coraz szczelniej wypełniały mu spodnie. Ucieszył się z prezentu, ale czapka, zamiast ogrzewać mu łysą głowę, sprawiała, że ta wyglądała jak po nieudanej randce z jeżozwierzem.

I cały czas się drapał.

– Aibofobia – powtórzył po dziennikarce. – Brzmi jak choroba weneryczna. I to taka, wiesz, z ropą i w ogóle.

– Od dziś myję ręce po każdym naszym spotkaniu. – Justyna sprawdziła w lusterku trzymanym na kolanach, czy jej makijaż wytrzymał trudy

podróży. – I przestań się w końcu drapać, bo pomyślę, że naprawdę złapałeś jakąś wenereę albo wszy. Aibofobia to strach przed palindromami.

– Nie mam wszy – odparł, po raz kolejny wbijając paznokcie w skórę głowy. – To przez tę cholerną czapkę.

– To jej nie noś.

– Widać, że nie jesteś mężatką.

– Jakbym chciała zmarnować sobie życie, zostałąbym pogodynką – odpowiedziała z uśmiechem i jednocześnie sprawdziła, czy pomiędzy zębami nie tkwił dalej fragment zapiekanki, którą zjadła przed godziną. – Jak nie będziemy mieli jakiegoś dobrego tematu, to tak w końcu się stanie. Będę wdzięczyła się przed mapą, mówiąc, że front jakiś tam idzie skądś tam i może będzie padać, ale tak naprawdę to nikt nie wie. No i będę musiała wciskać się w sukienki o dwa numery za małe, żeby mi cycki do gardła podchodziły, bo inaczej nikt mnie nie będzie oglądał.

Rafał mruknął tylko, że rozumie jej frustrację. Justyna miała przed sobą jakąś karierę, a on robił tylko za przenośny statyw, który za kilka lat zastąpi ktoś młodszy i silniejszy. Nie chciał biegać z kamerą do końca życia, ale nie widział dla siebie innej drogi.

– Nie sądzisz, że to chamstwo? – Dziennikarka złożyła lusterko i poprawiła połę zakietu.

– Co takiego?

Pytanie kobiety wytrąciło go z zamyślenia. Ocknął się i zaparkował na poboczu drogi, którą rozświetlały już światła radiowozu. Nie wyłączył jeszcze silnika. Na zewnątrz było niewiele powyżej zera, a on nie zamierzał wkładać czapki, dopóki nie będzie to ostatecznością. Nawet kosztem tego, że kolejne dni może spędzić na chorobowym.

– No to, o czym rozmawialiśmy. Aibofobia to też palindrom – wyjaśniła. – Ktoś był na tyle chamski, że fobię przed palindromami nazwał tak, by sama nim była.

– Ludzie to najgorsze, co przytrafiło się tej planecie – podsumował Rafał.

– Ta cała aibofobia i tak nie jest taka zła. Wiesz, czym jest reranie?

Kobieta pokręciła głową.

– Mój najmłodszy to miał. Nie wymawiał poprawnie „r” i logopeda nam powiedział, że mówi się na to „reranie”. Wyobrażasz sobie, jak trudno

powiedzieć to na głos, kiedy to cholerne „r” nie chce przejść ci przez gardło?

– Nie wiedziałam, że masz dzieci.

– Jeździmy ze sobą od dwóch miesięcy, czym tu się chwalić – odparł szczerze.

– Przynajmniej wiedziałabym, że nie jesteś prawiczkim. – Zaśmiała się z własnego żartu.

Rafał próbował zrozumieć tok myślowy dziennikarki.

– Ale wiesz, że mam żonę, co nie?

– No i? Był już jeden taki, co miał żonę dziewicę, więc...

Kobieta zawiesiła głos tak, jakby chciała, żeby Rafał dokończył za nią wypowiedź. Kiedy tak się nie stało, sprawdziła raz jeszcze, jak wygląda, a następnie zamknęła lusterko. Zrobiła to tak mocno, że niewiele brakowało, a załatwiłaby sobie siedem lat nieszczęścia. Otworzyła schowek na rękawiczki, wyciągnęła z niego czapkę i schowała swoje przyrządy do makijażu.

– Trzymaj – powiedziała dziennikarka, wręczając mu nakrycie głowy. – Faktycznie to cholerstwo drapie.

– Nic mi nie mów...

Wziął czapkę i ostrożnie ją włożył. Grudzień był w tym roku wyjątkowo ciepły, ale jednak nie na tyle, by wychodzić na zewnątrz z odkrytą głową. Rafał wiedział o tym doskonale. Od kiedy stracił włosy, odczuwał aurę inaczej niż wcześniej. Latem chodził przypieczony jak kurczak na rożnie, a zimą na jego czole roztopiał się każdy płatek śniegu, by następnie dostać się gdzieś pod koszulę. Przeszedł go dreszcz na samą myśl. Spojrzał przez okno i zobaczył, że znowu zaczęło siąpić deszczem. Tak było od rana, a ten wyjazd miał być ostatnim na dziś.

– Miejmy to za sobą. – Justyna zapięła czerwony płaszcz pod samą szyją.

– Nie lubię takich materiałów.

– Nie dziwię się. Wypadki samochodowe to nic przyjemnego.

– Nie, wypadki samochodowe to coś, czego nikt nie ogląda – odparła, otwierając drzwi. – Zrób kilka przebitek na ten spalony wrak, trochę na tłum i jedźmy do domu.

Kiwnął głową, że akceptuje ten plan.

– Wyłuskam z tej tłuszczy jeszcze kilka osób, to z nimi pogadam. – Justyna westchnęła. – Naczelnny przynajmniej nie będzie narzekał, że mu benzynę marnujemy.

Rafał wysiadł z pojazdu i upewnił się, że go zamknął. Raz tego nie zrobił, a z bagażnika zniknęła kamera, którą teraz spłacał szefowi. W źle oprocentowanych ratach, które miały być dla niego nauczką na przyszłość.

I tak też się stało. Uczył się na błędach, ale żona ciągle mu o nich przypominała.

Kiedy teraz patrzył na wrak spalonego samochodu i siedzącą nieopodal postać, stwierdził, że jednak jego życie nie jest takie złe. Kobieta miała najwyżej dwadzieścia trzy lata, a pół twarzy zalewała jej krew. Drugą połowę przeznaczyła na łyzy i błoto w równych proporcjach. Obok sterczał policjant, który od niechcenia spisywał jej zeznania, a sanitariusz opatrywał jej dłoń. Część ubrania została nadpalona, a Rafał podejrzewał, że nie tylko żakiet ucierpiał podczas pożaru samochodu.

Z trudem rozpoznał markę.

To, co kiedyś było bmw 730i, teraz nadawało się jedynie do zeżłomowania. Pod warunkiem, że strażakom uda się odkleić od siedzenia kierowcy ciało, którego Rafał widział fragment wystający przez drzwi. Poczuł je znacznie wcześniej, kiedy zbliżył się do miejsca wypadku z kamerą na ramieniu. Starał się oddychać przez usta, ale niewiele to pomagało. Otaczał go las, a w oddali słyszał rzekę. Zdawało mu się, że poczuł zimny zapach wody, ale dotarło do niego, że to jego parujący oddech. Próbował nakręcić kilka ujęć tak, by ominąć najbardziej drastyczne fragmenty sceny. Nieopodal samochodu zauważył zakrwawiony but. Sportowy i mocno już przechodzony.

– Idealnie – powiedział sam do siebie.

Policyjne reflektory ledwo rozświetlały otoczenie, więc włączył lampę. Zbliżył się do znaleziska i nakręcił kilka ujęć. Następnie z daleka spojrział okiem kamery na samochód i przejechał szybko po zebranych niedaleko tłumie. Ludzie z pobliskiej wsi musieli być bardzo ciekawscy, bo na miejsce zdarzenia przybyło przynajmniej dwadzieścia osób. Od najbliższych zabudowań znajdowali się co najmniej dwa kilometry, więc Rafał zaczął się zastanawiać, kim byli poszkodowani. Dla zwykłego wypadku nikt nie tłukłby się w taką pogodę, by popatrzeć na trupa i płaczącą kobietę.

Podszedł do Justyny, która poprawiała włosy rozwiane przez wiatr.

– Wiesz coś? – spytał i wyłączył światło, by dziennikarka nie musiała mrużyć oczu. – To ktoś ważny?

– Jakiś lokalny przedsiębiorca. – Poprawiła niesforny kosmyk włosów, wsadzając go za ucho. – Sanitariusz mi coś tam powiedział. Michał Wawrzyniec. Chyba z pół wsi u siebie zatrudniał.

To mogło tłumaczyć, dlaczego teraz wszyscy wpatrywali się w dogasające ciało.

– Zaczynamy? – spytał operator, poprawiając kamerę na ramieniu.

– Tak, najpierw pójdziemy do ludzi – zdecydowała, taksując tłum wzrokiem. – Potem może uda się złapać policjanta, a jak będziemy mieli trochę szczęścia, to i żonę. Chyba ma na imię Agnieszka.

– Ta kobieta była jego żoną?

Mówiąc to, Rafał oderwał oko od wizjera, by przyjrzeć się reakcji dziennikarki na jego pytanie.

– „Była” to dobre słowo.

Poczuł się jak hiena cmentarna. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz w swoim życiu. Rafał był operatorem już przy wielu takich wypadkach, ale to nie pomagało mu oswoić się z takimi sytuacjami. Teraz przynajmniej nie wymiotował, jak zdarzyło mu się na samym początku kariery.

– Dobra, chodźmy, szkoda czasu.

Dziennikarka ruszyła w stronę zebranego przy drodze tłumu. Poruszała się z gracją, mimo tego, że jej szpilki zapadały się w grząskim gruncie. Rafał tłumaczył jej, że butów i tak nie będzie widać w kadrze, ale Justyna ani myślała słuchać. Chciała wyglądać tak, by jej zazdrozczono. I osiągnęła swój cel. Twarze w tłumie gapiów nie mogły oderwać się od dziennikarki.

Podeszła do pierwszej osoby, która wydawała jej się ciekawym rozmówcą.

– Dzień dobry, nazywam się...

– A, to pani – przerwała jej kobieta i poprawiła zawiązaną na głowie chustę. – Ja panią to z telewizora znam.

– Tak. – Justyna uśmiechnęła się sztucznie. – Chciałam zapytać, czy może wie pani, kim była ofiara wypadku, i nie powiedziałaaby pani kilku słów do kamery.

Dziennikarka wskazała na Rafała, który machnął ręką i schował się za wizjerem. Nie przepadał za interakcjami z ludźmi, którzy później znikali z jego życia. Wątpił w to, by kiedykolwiek wrócił w okolice Kozłowa Biskupiego, o którym dziś usłyszał po raz pierwszy. Zaprzyjaźniony policjant podrzucał mu ciekawe tematy z okolicy, a on rewanżował się za to skrzynką piwa. Takiego nie za drogiego, ale pokazującego wdzięczność. PAP czasem spóźniał się z wiadomościami, a niektórych w ogóle nie przekazywał.

W tej branży liczyły się dwie rzeczy. Temat i to, kto go pierwszy pokaże. W sytuacjach takich jak ta żadne z powyższych nie miało znaczenia. Typowa zapchajdziura między reklamami, ale trzeba było czymś zapełnić wiadomości lokalne.

Rafał ustawił kamerę oraz światło i dał znać kciukiem Justynie, że jest gotów do pracy. Dziennikarka podstawiała więc mikrofon pod twarz kobiety, która zgodziła się coś powiedzieć.

– A znała, znała. – Rozmówczyni ciężko westchnęła. – Taka miła, taka miła, a teraz to pani zobaczy, jak wygląda.

Kobieta bez żadnego wstydu podniosła dłoń i wskazała na siedzącą nieopodal ofiarę wypadku. Krew dalej ściekała z jej rozciętego czoła, a lekarz starał się coś z tym zrobić.

– Powie nam pani coś więcej? – Justyna zignorowała latającą w powietrzu rękę rozmówczyni. – I proszę się przedstawić.

– Andryszkowa Janina. – Wyszczrzyła się. – Agnieszka Wawrzyniec to cudowna kobieta...

5 GODZIN WCZEŚNIEJ

– Durna sabaka – powiedziała pod nosem.

Andryszkowa poprawiła wiszącą na ramieniu torbę i splunęła pod stopy. Koleżanka stojąca obok kiwnęła głową, że doskonale rozumie zdenerwowanie kobiety. Poszłaby nawet w jej ślady, ale sztuczna szczęka nie trzymała się dziś na tyle dobrze, by ryzykować teraz jej utratę. Odburknęła tylko znacząco.

– No, widziała pani – szepnęła Janinie do ucha, nachyliwszy się. – Tak się ubierać w środku zimy. Nie godzi się.

– Biedny ten jej mąż, oj, biedny.

Obserwowały Agnieszkę przez szybę sklepu spożywczego. Kobieta pakowała właśnie do reklamówki ryż i pomidory w puszcze. Kiedy sięgała po leżące na ladzie opakowanie plastrów, uśmiechała się do sprzedawcy, który ukradkiem zerkał w dekolt swojej klientki. Andryszkowa widziała, że Agnieszce podoba się zainteresowanie ekspedienta. Wiedziała także, że ten opuści jej kilka złotych, kiedy przyjdzie do płacenia rachunku. Robił tak za każdym razem, kiedy kobieta nachylała się zbyt mocno, a nikogo innego w sklepie nie było. Teraz nie przeszkadzało mu nawet to, że na zewnątrz miał dwie oddane klientki, które zawsze płaciły pełną cenę za jego produkty. Nie doceniał ich, bo prowadził jedyny sklep w okolicy i mógł sobie na to pozwolić.

Nie na długo.

Andryszkowa widziała wszystko, co działo się w jej wsi. Właściciel sklepiku ostatnio stał się wyjątkowo... jurny. Pachniał nowymi perfumami, golił się co drugi dzień, a jego koszula nie miała już plam po tłuszczu

z kiełbasy. Zmienił się. Janina wiedziała, że to nie dla tej wywłoki, która teraz szukała drobnych w portmonetce, ale dla nowej matematyczki, która uczyła jego syna w technikum. Dzień w dzień jeździł odbierać dzieciaka ze szkoły, a czasem wracał wieczorem sam, kiedy syn korzystał z autobusu. Andryszkowa wiedziała, że rozwód wisi w powietrzu. Nawet księdzu o tym mówiła. Oj, długo ten sklep się nie utrzyma, jak żona się o tym dowie. Uśmiechnęła się.

O Wawrzyńcach też wiedziała dużo.

Panoszą się po wsi tak, jakby sami ją budowali, a nie jej świętej pamięci małżonek. Firmę transportową mają, a pieniędzy im ciągle brakuje. Andryszkowa słyszała, jak chodzą po prośbie do księdza, by im pożyczył, bo długi rosną. Jej to głupio byłoby tak prosić. Nowy samochód w garażu mają, to i pieniądze mieć powinni. Takiego była zdania i nawet to, że wychodząca ze sklepu Agnieszka się do niej uśmiechnęła, nie zmieni jej myślenia.

– Dzień dobry – powiedziała Agnieszka, stawiając reklamówkę na ziemi. – Ciepło dziś.

Kobieta zapięła kurtkę, która odsłaniała jej kawałek brzucha.

– Jakie tam ciepło – odparła Andryszkowa. – Padać będzie wieczorem, to wszystko zamarznie i trza będzie na drodze uważać, by orła nie wyciąć.

– Tak, pewnie ma pani rację.

– A pewnie, że mam. – Wypięła pierś do przodu. – Nie od dziś po świecie chodzę.

Drzwi do sklepu spożywczego otworzyły się, a ze środka wyszedł właściciel. Andryszkowa, stojąca kilka metrów od niego, czuła, jak się wypachnił. Mężczyzna zamknął drzwi, uśmiechnął się do klientek i ruszył w stronę zaparkowanego na końcu podjazdu samochodu. Nie spoglądał więcej w ich stronę. Widocznie myślami był już w jakimś przyjemniejszym miejscu.

– Ja też będę jechać. – Agnieszka złapała za torbę z zakupami i lekko się ukłoniła. – Miłego dnia paniom życzę.

– Miłego, dziecko, miłego.

Janina starała się uśmiechać szczerze, ale w obecności o kilkadziesiąt lat młodszej kobiety przychodziło jej to z trudem. Agnieszka przypominała jej o wszystkim, co kiedyś miała, a co bezpowrotnie utraciła. O ciele, które

nie boli od rana do wieczora, i swobodzie, na którą nie może już sobie pozwolić. Andryszkowej została tylko stara, rozpadająca się chałupa, którą sama musiała ogrzewać. Znikąd pomocy.

Obserwowała, jak Agnieszka wsiada do nowego samochodu i kładzie zakupy na siedzeniu pasażera. Ruszyła z piskiem opon tak, że słyszano ją na drugim końcu wsi. Janina pokręciła głową z dezaprobatą.

– Widziała pani?

– Co takiego? – spytała koleżanka przyglądająca się swoim spracowanym dłoniom.

– Limo miała – odpowiedziała Andryszkowa. – Zapacykowane, ale ja dostrzegłam. Pod lewym okiem.

Kobieta poprawiła torbę z zakupami i ruszyła w stronę głównej ulicy.

– Niby taka światowa jest. Samochody, jeansy, a faceta ma jak my – westchnęła Janina. – Pamiętam, jak mój mi się kiedyś odwinął, to mu potem odpłaciłam. Stary tydzień bał się podejść, a jadł na zewnątrz ze świniami. A to chucherko? Co toto może zrobić? Potulne jakieś takie i takie niemrawe. Durne. No i ubiera się tak, że szkoda strzępić język.

Koleżanka pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Słyszałam, że ta ich firma to już pracownikom nie płaci – dodała. – Jędruszek mi mówił, że na wypłatę to czeka już drugi miesiąc.

– Nie może być.

– Ano niestety.

Szły spokojnie wzdłuż głównej drogi przecinającej wieś. Po drugiej stronie zatrzymał się listonosz, którego torba wylądowała na ziemi i wpadła do kałuży. Mężczyzna nieśpiesznie sprawdził, czy korespondencja jest cała, a potem ruszył dalej, lekko skłoniwszy się kobietom.

– Wydupczą go kiedyś z tej pracy, oj, wydupczą. – Janina się uśmiechnęła. – Głupie toto.

Miejscowy listonosz nie należał do najinteligentniejszych, ale za to chętnie dzielił się informacjami. Raz Janinie powiedział, że Waszczykowa komornika ma na karku, a Ślusarczyk to chyba dziecko z nieprawego łoża, bo ciągle pieniądze wysyła gdzieś do Gdańska. Andryszkowa wierzyła mu, choć czasem zdarzało się, że lekko mijał się z prawdą. Lubił sobie popić, a wtedy język latał mu jak wiatrak. Dawno go nie widziała w swoich progach, ale emeryturę miała dostać dopiero za tydzień, to pewnie wtedy

się wprosi. Zawsze dawała mu wtedy kawałek ciasta, a on grzecznie opowiadał o tym, co nowego u sąsiadów.

– Już mu się naczelnik odgraża. – Kobieta przyśpieszyła lekko kroku, by dogonić Andryszkową. – Był u mnie ostatnio, to opowiadał to i owo. A wie pani, że i o tej Agnieszce mówił.

– Tak? A co mówił?

– No niby nic nie powiedział, ale powiedział. Ci to jakieś ciemne interesy robią – wyszeptała kobieta, oglądając się za siebie. – Muszą robić, bo cały czas pisma z banku dostają. No kto z banku pisma dostaje? Chyba że coś się zrobiło źle, to wtedy piszą. Inaczej to gdzieś mają, jak u mnie. Pamięta pani, jak chciałam książeczkę zlikwidować, to mi same kłody pod nogi rzucali. I to nie sam bank, bo jeszcze te ubezpieczenia. Ona dostała, ta Agnieszka cała.

– Jakie ubezpieczenie?

– Na życie chyba – doprecyzowała sąsiadka. – Kto to pomyślał, żeby się ubezpieczać, jak się dalej żyje? Bez pomysłu zupełnie.

Andryszkowa zatrzymała się i spojrzała w niebo. Zbierało się na deszcz i jeżeli szybko nie dotrze do domu, to jak nic się przeziębii. Znała swoje ciało doskonale i nie zamierzała świąt spędzić pod pierzyną, bo nie byłoby komu dla dzieci kolacji zrobić. Mają ją zabrać do siebie, do miasta. Pierwszy raz, odkąd się wyprowadziły, więc musi być zdrowa.

Szczelniej opatuliła się kurtką. Miała też trochę dość sąsiadki, która w zbyt dużych dawkach stawiała się nie do zniesienia.

– Pani nie przesadza – odparła spokojnie Janina. – Ja też pisma z banku dostaję, ale nawet nie czytam.

Postanowiła trochę obronić Agnieszkę. Dziewczyna może i nie ubierała się zbyt stosownie, ale na przestępcę nie wyglądała. Andryszkowa wiedziałaby, gdyby tamta coś kombinowała z mężem. Mieszkali trzy domy od niej, w nowym budynku, który pasował do reszty jak świnia do muzeum. Przyznawała to z bólem, ale ta ich „świnia” wyglądała bardzo ładnie. Nowocześnie. I miała dach, który nie przeciekał, oraz szambo, które nie wybijało.

– Późno się robi. – Janina spojrzała na swój zegarek. – Druga zaraz, obiad trzeba szykować.

– Ja to wczoraj ugotowałam, to dziś nic nie muszę.

– A ja tak – odparła odrobinę zbyt szorstko Andryszkowa. – Do widzenia. Pani na siebie uważa, bo po wsi się jakieś włóczęgostwo kręci. Widziałam ostatnio w sklepie, jak kupował taki jeden wódkę. Do domu, i już.

Nie czekała na to, aż koleżanka odpowie. Widziała, że kobieta się nie obrazi. Zbyt wiele razem przeszły, by poróżniła je teraz jakaś głupota.

Janina potrzebowała odrobiny samotności. Chciała poskładać informacje, które usłyszała o Agnieszce Wawrzyniec. Nie wierzyła wprawdzie w to, że kobieta oszukuje i dlatego przychodzą do niej listy z banku, ale coś jej nie pasowało. Coś, czego nie potrafiła logicznie wyjaśnić. Nie podobał jej się siniak dostrzeżony pod warstwą pudru i to, że Agnieszka tak szybko uciekła spod sklepu. Zupełnie bez kultury, jakby chowała się przed ludźmi.

Postanowiła, że przyjrzy jej się bliżej.

Andryszkowa wiedziała, że z takimi mieszczuchami to same kłopoty będą. Niby się uśmiechają, „dzień dobry” powiedzą, ale z oczu to im źle patrzy.

Agnieszce bardzo źle.

WIECZÓR

– Biedna kobieta – powiedziała Andryszkowa, nachylając się do mikrofonu i ocierając łzę spływającą po policzku. – Całe życie przed sobą miała, a teraz wdową została. Jak ona sobie sama poradzi?

– Tak, to straszna tragedia – powiedziała cicho dziennikarka. – Chce może pani coś jeszcze dodać? Może coś o ofierze wypadku?

– Pana Michała to ja prawie nie znałam.

– Dziękuję.

Dziennikarka zabrała mikrofon i spojrzała na Rafała. Kiwnął głową, że wszystko nagrał. Justyna nie czuła jednak żadnej satysfakcji z wypowiedzi starszej pani, która o jednej z ofiar wypadku wypowiadała się w samych superlatywach. Potrzebowała przeciwwagi. Czegoś, co da szerszy obraz społeczności i miejsca, w którym żyło małżeństwo Wawrzyńców. Wdowa nie jest interesującym tematem, jeżeli jej życie było zbyt przyjemne. Ludzie nie chcą oglądać sukcesów innych, tylko ich porażki. Wtedy czują się lepiej i chętniej siedzą przed telewizorem, a dokładnie o to jej chodziło. Rozejrzała się po zgromadzonym tłumie, by wyłuskać z niego jeszcze kogoś do rozmowy.

Justyna uśmiechnęła się do Andryszkowej, a następnie odeszła na bok, by zebrać myśli.

– Mamy to? – spytał Rafał, poprawiając czapkę. – Możemy się już zwijać? Jeszcze chwila i ręce mi odpadną.

– Mogłeś wziąć ze sobą rękawiczki.

– Mogłem też siedzieć w domu.

Zignorowała jego odpowiedź. Czasem tak robiła, a dodatkowo nie była jeszcze gotowa, by wracać do redakcji i zmierzyć się ze wzrokiem naczelnego. Musiała myśleć o sobie i swojej karierze. Justyna miała plan, a plany wymagają czasem poświęceń i skupienia się wyłącznie na sobie. Rafał wciągnął na głowę czapkę, a do tego było kilka stopni powyżej zera, nie obawiała się więc o jego zdrowie. Z facetem dobrze się rozmawiało, potrafił wykazać się inteligencją, czasem bywał jednak po prostu irytujący. Szczególnie wtedy, kiedy potrzebowała się skupić. Nie mówiła o tym koledze, ale znalazła się w kiepskiej sytuacji. Jeżeli Justyna nie zacznie dowozić lepszych materiałów, może zacząć szukać nowej pracy. Nie była na to gotowa, a już na pewno nie teraz.

– Coś nie tak? – spytała, spoglądając na operatora, który grzebał przy kamerze. Nie lubiła, kiedy robił coś ze sprzętem. Zazwyczaj oznaczało to problemy, a tych teraz nie potrzebowała. Też chciała jak najszybciej opuścić miejsce wypadku, ale nie z pustymi rękoma czy wypowiedzią jednej słodkiej staruszki.

– Przysłona się zacięła... – Rafał podniósł wzrok i wzruszył ramionami. – Daj mi pięć minut, muszę iść do samochodu.

– Ale będzie działać?

– Zrobię, co w mojej mocy.

Wiedziała, że mówił szczerze. Mimo że zdarzało mu się sporo marudzić, Rafał zachowywał się profesjonalnie. Justyna miała więc chwilę na to, by poszukać kolejnego rozmówcy. Spojrzała w stronę policjantów, ale ci zajęci byli oglądaniem dogasającego wraku i chyba zastanawiali się, jak wyciągnąć z niego zwęglone zwłoki. Żona zmarłego płakała coraz rzewniej i nie było szans na to, by wydobyć z niej choć jedno sensowne zdanie. Justyna spojrzała na powoli przeredzający się tłumek gapiów. W większości składał się z ludzi w podobnym wieku co Andryszkowa, której wypowiedź niewiele jej pomogła.

Wyróżniały się dwie osoby. Jedna wyglądała na taką, która obejrzała *Psy Pasikowskiego* o jeden raz za dużo, a druga była księdzem. Duchownego Justyna zostawiła sobie na koniec, a teraz kroki skierowała w stronę mężczyzny w skórzanej kurtce i okularach przeciwsłonecznych podciągniętych na czoło.

– Przepraszam. – Justyna zatrzymała się przy mężczyźnie. – Znał pan kogoś, kto brał udział w tym wypadku?

– Tak, obydwój – odpowiedział, ściągnając okulary z głowy i poprawiając fryzurę. – Nie mogę powiedzieć o nich wiele dobrego.

– Nie szkodzi.

Próbowała powstrzymać uśmiech, który pojawił się mimowolnie na jej twarzy. Trafiła chyba na rozmówcę, który nada jej materiałowi odpowiedni charakter. Facet wyglądał na takiego, który lubi gadać, a w montażowni będzie w stanie tak podprowadzić jego słowa, by podkreślić materiał w bardziej sensacyjnym kierunku. Przyjrzała się dokładnie mężczyźnie.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że stylizował się na Franza Maurera. Ostatnio na ulicach widywała takich fryzur coraz więcej, bo druga część *Psów* przyciągnęła do kin całą masę ludzi. Jej rozmówcy fryzura pasowała, bo lekko spłaszczyła jego pociągłą twarz. Oceniała go też pod względem tego, jak będzie wyglądał w oku kamery. Tej kamery, którą Rafał próbował właśnie naprawić w samochodzie.

Powinna go zagadywać, aż będzie miała możliwość nakręcić rozmowę.

– Bliżej byłem z nim. – Zamyślił się. – Znaczący z Michałem. Współpracowaliśmy krótko, ale... intensywnie.

– A mógłby pan chwilę poczekać? Mój operator...

Facet wyprostował się. Spojrzał prosto w oczy Justyny i się wyszczerzył.

– Wawrzyniec był tchórzliwym dupkiem i bardzo dobrze, że zdechł.

8 GODZIN WCZEŚNIEJ

– Żyjesz?

Grzegorz zdjął z pleców skórzaną kurtkę i powiesił ją na krześle, które stało w rogu pokoju. Oprócz niego były w nim tylko dwa inne meble. Mały składany stolik i kolejne krzesło, na którym siedział teraz Michał Wawrzyniec. Siedział i próbował z całych sił opanować łzy ściekające mu po policzkach. Nie wychodziło mu to najlepiej, a Grzegorz zauważył, że na spodniach mężczyzny pojawiła się duża i niezbyt przyjemnie pachnąca plama.

– Spodziewałem się po tobie czegoś więcej – przyznał i zaczął podciągać rękawy koszuli. – Wyglądałeś mi na takiego, który może spokojnie wytrzymać więcej niż kwadrans.

Spojrzał na zegarek.

– Tymczasem jesteśmy tutaj raptem siedem minut, a ty już zdążyłeś się posikać.

Mówiąc to, nie zamierzał się uśmiechać, usta jednak same mu się wykrzywiły. Musiał wyglądać jak psychopata, ale w tej chwili mu to odpowiadało. Nie ściągnął Wawrzyńca do magazynu po to, by ten karmił go kolejnymi obietnicami spłaty. To słyszał już wielokrotnie i za każdym razem starał się być wyrozumiały. Kontrahenci spóźniają się z zapłatą za transport. Kierowca miał wypadek, którego nie obejmuje ubezpieczenie. Trzeba było wymienić opony we flocie samochodów. Znał już tyle wymówek, że mógłby napisać z nich całą książkę. Gdyby chciał usłyszeć kolejną, wystarczyłoby poprosić – ale miał już dość wymówek. Interesowało go tylko jedno.

Konkrety.

– Kiedy? – Nachylił się nad Michałem i podniósł jego powoli opadającą głowę. – Kiedy?

– Nie... nie mam.

Spodziewał się podobnej odpowiedzi. Widział ją w oczach Wawrzyńca już wtedy, kiedy zaciągnął go do tego pokoju. Takiego przerażenia nie da się udawać. Zgarnął chłopaka, gdy ten wysiadał ze swojego nowiutkiego bmw i jak co dzień szedł do biura. Grzegorz nie zamierzał nawet udawać, że zjawił się tutaj w interesach. Widziało go kilku pracowników firmy, ale nimi się nie przejmował. Dobrze wiedział, że nikt nie wezwie policji. Zadbał o to, a starszy posterunkowy Kamiński został już powiadomiony i odpowiednio gratyfikowany, by przypadkiem nie przyszło mu do głowy przyjeżdżanie na jakiegokolwiek wezwanie. Grzegorz wątpił, by ktokolwiek był na tyle głupi, żeby spróbować, ale zawsze się zabezpieczał.

– Słuchaj. – Wyprostował się. – Znałeś zasady i przystałeś na nie, kiedy przyszedłeś do mnie po pożyczkę, tak?

Michał kiwnął głową.

– Chcę to usłyszeć.

– Tak – odparł Wawrzyniec.

– To wyjaśnij mi, proszę, jak doszło do tego, że tu teraz jesteśmy?

Wiele zależało do tego, co Michał mu odpowie. Grzegorz gotów był przedłużyć spłatę o kilka dodatkowych dni. Pod warunkiem, że dostanie stosownie więcej, niż miałby dostać dzisiaj. Rozumiał problemy Wawrzyńca, ale sam miał szefa, któremu się spowiadał i któremu lepiej byłoby nie przynosić złych wiadomości. Dlatego zawsze zakładał, że dłużnicy spóźnią się ze spłatą, i podawał mu odległy termin spłaty. Ten, który wyznaczył dla Michała, nastąpi za trzy dni, ale Grzegorz mógłby go jeszcze o kilka przeciągnąć.

– Przepraszam. – Wawrzyniec podniósł głowę i wierzchem dłoni wytarł z górnej wargi krew. – Będę miał pieniądze jutro.

– Jutro?

– Tak – ożywił się Michał. – Tak. Dziś jadę odebrać zapłatę za ostatni transport. Oddam wszystko.

Grzegorz chciał mu uwierzyć. Kibicował Wawrzyńcowi, kiedy ten przyszedł do niego po raz pierwszy. Przyniósł na spotkanie wydrukowany

biznesplan, który powinien rozwiązać wszystkie wątpliwości. Kilka tabel, parę wykresów i dużo pustych słów, ale Grzegorzowi to wystarczyło. Chłopak miał pasję, której on sam nigdy w sobie nie wykształcił. Nie takiej. Energia wylewała się Michałowi z uszu, kiedy mówił o swojej firmie transportowej.

Transportix.

Nazwa brzmiała jak imię jednego z walecznych Galów, którzy jako jedyni są w stanie odeprzeć atak Rzymian, ale pomysł był niezły. Zawsze znajdują się chętni na przewóz towarów, o ile ma się dojścia do odpowiednich ludzi. To mógł mu zagwarantować Grzegorz, ale Michał przyszedł tylko po pieniądze. Kilka miliardów złotych, które miały posłużyć mu do rozwinięcia biznesu. Kupienia nowych samochodów, zatrudnienia ludzi i innych rzeczy, o których Grzegorz słuchać już nie chciał.

Umówili się na uczciwy procent i daty, kiedy Michał miał pojawić się u niego ze spłatą. Za pierwszym razem był na czas, za drugim spóźnił się kilka dni, a teraz ominął już dwa terminy umówionej wcześniej wizyty. Takim ludziom nie można było wierzyć.

– Wierzę ci – odpowiedział spokojnie. – Spóźniłeś się ze spłatą, zdarza się, rozumiem.

– Dziękuję.

– Domyślasz się jednak, że mam pewne obawy co do twojej prawdomówności, prawda?

Michał wyglądał na zbitego z tropu. Zaczął wiercić się na krześle, ale nie podniósł się z niego, choć Grzegorz go nie przywiązał. Widział doskonale, że chłopak nie ucieknie, a sam strach wystarczy, by nie ruszał się z miejsca. Dla pewności kilka razy go uderzył. Niezbyt mocno, ale tak, by chłopak poczuł. Potrzebował jeszcze dodatkowej zachęty do tego, by Wawrzyniec zrozumiał przekaz.

– Poczekaj tutaj.

Złapał za kurtkę i zarzucił ją na plecy. Wyszedł z małego magazynu bezpośrednio na plac firmy. Wziął głęboki wdech i rozejrzał się po okolicy. Samochód jego klienta stał zaparkowany kilkanaście metrów dalej. Świeżo umyty i nawoskowany, tak jakby Michał wybierał się zaraz na swój ślub. Grzegorz uśmiechnął się na samą myśl o tym. Chłopak nie wiedział, w co się wpakował; chyba jako jedyny we wsi nie zdawał sobie z tego sprawy.

Grzegorz wyciągnął z kurtki paczkę cameli i zapalił papierosa. Zastanawiał się, co powinien zrobić najpierw. Miał kilka pomysłów na to, jak zmusić Michała do terminowej spłaty tak, by jednocześnie nie musieć wywozić go do lasu, gdzie kazałby mu kopać swój własny grób. Widział to w jakimś filmie w telewizji i pewnie by podziałało, ale nie chciał posuwać się do tak drastycznych kroków. Miał w zanadrzu coś znacznie lepszego, potrzebował jednak wsparcia. Choć Transportix nie miał dużego terenu, był on wystarczający, by pomieścić na nim kilka kontenerów z towarami i parę samochodów. Z jednego z nich wysiadł właśnie facet, który wyglądał na zmęczonego i lekko wstawionego.

Idealna kombinacja, pomyślał.

– Hej! – krzyknął, wyrzucając niedopałek na ziemię. – Chodź tutaj.

Mężczyzna potulnie podszedł bliżej, a Grzegorz wyczuł od niego woń wiśniówki.

– Jak się nazywasz?

– Jędruszko – odparł potulnie tamten. – Znaczy Jacek Jędruszko, proszę pana.

Podobało mu się, że facet od razu wiedział, że rozmawia z kimś ważnym. Kimś, kogo lepiej nie ignorować.

– Idź do samochodu swojego szefa i przynieś klucz do kół.

– Słucham?

– To takie coś, co służy do odkręcania śrub. – Grzegorz się uśmiechnął. – Powinien być w bagażniku. I pośpiesz się.

Mężczyźnie zajęło chwilę, by wykonać dane mu polecenie, ale wywiązał się z niego wzorowo. Wrócił z kluczem trzymany w dłoni i chciał go wręczyć Grzegorzowi.

– Chodź ze mną – powiedział tamten, odwracając się i otwierając drzwi do magazynu. – Przydasz mi się jeszcze.

Kiedy obaj znaleźli się w środku, Michał dalej siedział na swoim krześle. Nawet nie podniósł głowy, by sprawdzić, kto wszedł. Zdażył za to wytrzeć już krew i łzy, więc wyglądał prawie normalnie. Kiedy w końcu podniósł wzrok i dostrzegł swojego pracownika, coś się w nim zmieniło. Umarła ostatnia iskierka nadziei, że to spotkanie skończy się dla niego dobrze. Teraz poczuł to bardzo wyraźnie.

– Panie Jędruszko. – Grzegorz obrócił się w stronę mężczyzny. – Jest pan zadowolony z pracy tutaj?

– Jak to? – odparł Jacek. – Czy co?

– No czy dobrze się tutaj panu pracuje?

Grzegorz widział, że facet nie do końca rozumie sens zadanego przez niego pytania. Nie zamierzał jednak psuć nikomu niespodzianki, więc tylko czekał na odpowiedź. Zrobił mały krok w stronę Jacka, a ten z przerażeniem odsunął się tak, że uderzył plecami o ścianę magazynu.

– Ostrożnie. – Grzegorz podszedł i położył dłoń na ramieniu mężczyzny. – Nie chcemy, żeby komuś stała się tutaj krzywda.

– Nie, nie chcemy.

– No właśnie. Więc jak? Dobrze się tutaj pracuje?

Jędruszko zaprzeczył ruchem głowy.

– Tak właśnie myślałem. – Grzegorz puścił mężczyznę i poklepał go lekko po policzku. – Nie przyjechałem tutaj bez żadnej wiedzy. Spytałem wcześniej parę osób, jak wygląda robota w Transportixie, i jestem naprawdę zawiedziony. Słyszałem, że właściciel spóźnia się z pensjami. Prawda to?

– Tak – odparł niechętnie Jacek, który coraz mocniej ścisnął w dłoni klucz do kół. – Pan Michał już drugi miesiąc mi nie płaci.

– Drugi miesiąc? – Grzegorz podszedł do Wawrzyńca, złapał go pod ramię i podniósł z krzesła. – Twoi pracownicy nie mają płacone, a ty sobie samochód woskujesz? Nie dość, że jesteś winien mi kupę forsy, to jeszcze lecisz w chuja z nimi?

Wskazał na coraz bardziej przerażonego pracownika. Jacek próbował wtopić się w ścianę, ale jego twarz przybrała odcień starego barszczu i Grzegorz widział, że jak tak dalej pójdzie, facet zemdleje. Sam miał dość tej wizyty, powiedział już wszystko, co chciał. Teraz przyszła pora na to, by przejść do czynów.

– Masz czas do jutra – powiedział, łapiąc Wawrzyńca za dłoń. – Dam ci coś, żebyś o swoim przyrzeczeniu pamiętał.

Chłopak się nawet nie opierał. Pozwolił się podprowadzić grzecznie do stolika. Był zupełnie zrezygnowany i przerażony. Grzegorz położył dłoń Michała na stole i mocniej złapał go za nadgarstek.

– Ruszysz się, to cię zabiję – wyszeptał mu do ucha.

Wawrzyniec zrozumiał. Nie miał wyjścia.

– Panie Jacku. – Grzegorz zwrócił się do Jędruszki. – Zapłacę panu za te dwa miesiące i dorzucę coś ekstra, jak...

Nie zdążył nawet dokończyć swojej wypowiedzi. Pracownik doskonale zrozumiał jego intencję i sam wyszedł z inicjatywą. Wziął solidny zamach i uderzył metalowym kluczem w mały palec Michała. Wawrzyniec momentalnie wyrwał się z uścisku i upadł na ziemię. Przyłożył dłoń do brzucha i zaczął zwijać się z bólu, ale nawet nie wrzasnął.

– Poczekaj na zewnątrz – powiedział Grzegorz i wyciągnął przed siebie dłoń. – Klucz zostaw.

Jacek posłuchał polecenia i bez spoglądania na swojego szefa opuścił magazyn. Grzegorz poczekał, aż drzwi się za nim zamknęły, a następnie odłożył zakrwawiony klucz na stół. Kucnął przy Michale i sięgnął do kieszeni skórzanej kurtki.

– Mogę sprawić ci znacznie więcej bólu.

Na podłodze wylądowało kilka zdjęć. Michał z trudem otworzył oczy, ale kiedy już mu się to udało, zobaczył na fotografiach swoją żonę. Agnieszka leżała naga na łóżku. Zawsze sypiała nago, a już na pewno w ich domu. Poznał pościel, którą dostali po ślubie.

– Mogę z nią zrobić to, na co tylko mam ochotę – powiedział Grzegorz, podnosząc się i poprawiając kurtkę. – Widzimy się jutro.

WIECZÓR

– Muszę już iść.

Mężczyzna odwrócił się i zaczął się przeciskać między widzami, którzy dalej z wielką ochotą patrzyli w stronę dogasającego samochodu. Justyna próbowała złapać go za ramię, ale stojące wokół kobiety nie zamierzały jej dalej przepuszczać. Zwolniona przez niego przestrzeń od razu została wykorzystana tak, by mogły lepiej widzieć.

Dziennikarka chciała nagrać wypowiedź mężczyzny. Czuła, że jego słowa wniosłyby dużo do przygotowywanego materiału, choć przy niej nie powiedział praktycznie nic. Stał tylko i spoglądał na pracę policjantów.

– Jasna cholera.

Wkurzyła się i zamierzała to pokazać Rafałowi. Spojrzała w stronę ich samochodu, ale operatora już tam nie było. Stał przy policjancie, którego brzuch mógł robić za globus, i o czymś dyskutował. Wzięła głęboki wdech i ruszyła w ich stronę. Kiedy przy nich stanęła, poczuła woń świeżo wędzonej kiełbasy i miała nadzieję, że to od kanapki, którą funkcjonariusz zjadł przed przyjazdem na miejsce wypadku. Wolała nie myśleć, że to zapach człowieka.

– Naprawiłeś kamerę? – spytała, nie patrząc nawet na policjanta. – Mamy robotę.

– Tak, ale pan...

– Starszy posterunkowy Kamiński – odpowiedział funkcjonariusz.

– No właśnie. – Rafał się uśmiechnął. – Posterunkowy Kamiński powiedział mi bardzo interesującą rzecz. Nagrałem też od razu komentarz, może go wykorzystasz.

– Starszy posterunkowy – przerwał policjant. – To dwie różne funkcje, przepraszam.

Skłonił się lekko i wrócił do wraku samochodu. Poruszał się jak pingwin niosący między nogami ogromne jajko. Justyna nie traktowała go poważnie i nie rozumiała, dlaczego jej operator, zamiast wrócić do niej, zajął się rozmową z policjantem.

– Miałam świetnego gościa, ale mi spierdolił przez ciebie – mówiła przez zaciśnięte zęby. – Nie zapomnę ci tego.

– Zapomnisz, jak powiem ci...

– Zamilcz.

Nie musiała nawet podnosić głosu. Sam jego ton wystarczył, by Rafał zrozumiał, że powinien grzecznie posłuchać tego, co ma do powiedzenia jego szefowa. Wprawdzie w terenie byli równorzędni i pracowali razem, ale i tak oboje wiedzieli, kto rozdaje karty. I nie był to operator.

– W tej tłuszczy widziałam klechę. – Wyprostowała się i spojrzała w stronę tłumy. – Nagramy go i módl się, żeby dało się z tego sklecić coś dobrego, bo inaczej cię ukrzyżuję.

Gra słów nie była zamierzona, ale Justynie podobało się to, jak wplotła religię w wypowiedź. Musi o tym pamiętać, kiedy będzie montować materiał, to może dogra coś podobnego w studiu. Wolała nie zbłąźnić się przed księdzem, na dodatek takim, którego chętnie sama by namaściła.

Wiedziała, że nie powinna tak myśleć, ale była już zmęczona i było jej wszystko jedno, czy pójdzie za to do piekła. Zresztą miejsce w kotle miała zarezerwowane już od dawna.

– Myślę, że powinniśmy jednak...

– Słuchaj – przerwała mu Justyna. – Daj mi się zająć swoją robotą, a ty zajmij się swoją. Idziemy do księdza, bo nic tak nie pasuje do śmierci, jak facet w czerni. Proste?

– Proste – przytaknął Rafał.

– No i dobra.

Odetchnęła z ulgą, że nie musi już kontynuować dyskusji, która prowadziła donikąd. Stracili parę minut na wymianę zdań, a w tym czasie mogli nagrać już połowę materiału. Będzie trwał maksymalnie dwie minuty, bo nie widziała sensu w tym, by dalej rozprawiać na temat wypadku samochodowego. Zresztą żaden widz nie zainteresowałby się taką

historią na dłużej. Justyna mocniej ścisnęła mikrofon i już bez żadnej zapowiedzi podeszła do księdza. Podstawiła mu urządzenie pod sam nos. Mężczyzna spojrział na puchatą końcówkę sprzętu, a następnie na dziennikarkę.

– Proszę powiedzieć kilka słów o tym, kim była ofiara wypadku. – Justyna bezceremonialnie założyła, że ksiądz będzie miał coś do powiedzenia. – Tylko zwięźle.

Czuła, że zachowuje się nieodpowiednio. Koloratka i sutanna działały na nią tak, jakby ktoś wepchnął jej do jelita pół kilo węgla. Ścisnęła ją od środka i chciała mieć tę rozmowę za sobą jak najszybciej. Darowała więc sobie formy grzecznościowe i przyjemności. Zdawała sobie sprawę z nieelegancji swojego postępowania. Usprawiedliwiała się tym, że księdza widzi po raz pierwszy i ostatni w życiu. Mijały jednak kolejne sekundy, a jej rozmówca nie robił nic. Stał tylko wpatrzony w mikrofon, który dla bezpieczeństwa Justyna odsunęła od jego twarzy o kilka centymetrów. Ten ruch sprawił, że na twarzy księdza pojawił się uśmiech. Prawdziwy, a nie taki, jaki prezentowała dziennikarka. To ją ruszyło.

– Dobry wieczór – odezwała się spokojnie. – Czy zechciałby ksiądz powiedzieć kilka słów?

– Szczęść Boże – odparł mężczyzna. – Niezbadane są wyroki Pana.

10 GODZIN WCZEŚNIEJ

– Ostatni raz u spowiedzi byłem... Nie pamiętam, kiedy to było, jakoś przed bierzmowaniem chyba.

Konfesjonał pachniał wodą z mydłem. Kiedy ksiądz spojrzał na drewnianą podłogę, zobaczył, że dalej zalega tam odrobina wody. Będzie musiał uważniej wycierać powierzchnie, żeby te służyły mu jeszcze przez lata. Deski mogą się wypaczyć, a on może się potknąć i zrobić sobie krzywdę. Wolał unikać wizyt w szpitalu. I tak bywał tam ostatnio za często. W ciągu ostatnich trzech tygodni przeprowadził cztery ostatnie namaszczenia.

Przychodził, robił swoje, a później wymiotował w uliczce za szpitalem, tak by nikt go nie widział. Dalej nie potrafił przyzwyczać się do tego spojrzenia, którym obarczali go chorzy i szukający nadziei. On mógł im dać tylko kilka słów pocieszenia, co czynił z przyjemnością, ale musiał to później odchorować. Jan był ich ostatnim pomostem między bólem a ulgą. Te spojrzenia prześladowały go nocami i modlitwa nie dawała ukojenia. Nie takiego, jakiego potrzebował. Teraz też nie miał ochoty na to, by wysłuchiwać formułek, które nie prowadziły do niczego, a jedynie stresowały penitenta.

– Przed ślubem też się spowiadałeś – powiedział, nachylając się do drewnianej kratki. Widział przez nią wierzch głowy pokutnika. I miał wielką ochotę wytargać go za uszy. – Przestań się wygłupiać, wiem, że nie tego potrzebujesz. Chodź, pomożesz mi w czymś.

Jan podniósł się ze swojego krzesła i wyszedł z konfesjonału. Przeciągnął się tak, że usłyszał głuchy trzask gdzieś w okolicach kręgosłupa. Nic go nie

zabolało, ale brzmiało to, jakby ktoś złamał suchą gałąź. Będzie musiał wybrać się w końcu do lekarza.

Odczekał chwilę, aż Michał wyjdzie z konfesjonału. Znał chłopaka doskonale i rozumiał, że dalsze prowadzenie sakramentu będzie obrazą dla każdej z trzech stron tej rozmowy.

Jego, Michała i tego na górze.

– Nie musiałeś przychodzić do spowiedzi, skoro w nią nie wierzysz – powiedział i wskazał ręką na jedną z ław. – Znam cię już trochę.

Chłopak dalej miał spuszczoną głowę. Posłuchał jednak prośby księdza, usiadł koło niego i rozejrzał się po kościele.

– Jesteśmy sami, nie licząc sam wiesz kogo. – Jan wskazał palcem ku sufitowi. Dla pewności też powiódł wzrokiem po świątyni. Jego była już gosposia lubiła czasem podsłuchiwać penitentów, a potem po wsi rozpowiadać, kto z kim i dlaczego. Tłumaczył jej wielokrotnie, że sakrament spowiedzi jest święty i nie ma prawa w niego ingerować. Obiecywała poprawę, ale Jan nie do końca jej wierzył. Miał rację i w końcu się pożegnali. Choć kochał ludzi, traktował ich z rezerwą. Sami sobie na to zasłużyli. Posługę pełnił już od kilkunastu lat i w różnych miejscach, ale wszędzie spotykał te same osoby. Zwracali się do niego wtedy, kiedy nie widzieli już żadnej alternatywy. Wawrzyniec był inny, a Jan nie traktował go jak kolejnego wiernego, lecz raczej jak przyjaciela.

– Możemy pomilczeć, jeżeli tak wolisz.

Położył dłonie na kolanach i zaczął wystukiwać na nich rytm. Najpierw cicho, niemal niesłyszalnie, ale później coraz głośniej i głośniej. Dodał do tego pomrukiwanie, by dało się rozpoznać melodię. Robił to specjalnie. Michał znał muzykę, którą on tak nieudolnie próbował teraz naśladować. Sam przyniósł mu kasetę przed kilkoma tygodniami. Ściągniętą z Niemiec, więc sytuacja była naprawdę poważna. Jan nigdy nie nauczył się grać na żadnym instrumencie, ale zawsze podziwiał osoby, które to potrafią, niezależnie od gatunku muzycznego, którym się parali. Teraz liczył, że zainteresuje Wawrzyńca tym, co wystukiwał. I choć zajęło to dłużej, niż zakładał, Michał w końcu się odezwał.

– Nie sądziłem, że będziesz chciał tego słuchać – powiedział, uśmiechając się. – Ani tym bardziej że ci się spodoba. Trochę mi to do ciebie nie pasuje. Proszę księdza.

Ostatnie słowa powiedział tak, by czuć w nich było żartobliwy ton. Michał nigdy nie traktował go jak prawdziwego kapłana. Faceta ukrytego pod sutanną, która miała dawać mu magiczną tajemną wiedzę. Był dla niego po prostu zwykłym facetem, który robi coś innego niż reszta mężczyzn w okolicy. I dlatego tak szybko Jan złapał z Michałem wspólny język. Raz nawet wypili jedno piwo na spółkę. Na tyłach sklepiku, kiedy temperatura w cieniu przekraczała trzydzieści dwie kreski, a obaj chcieli zwyczajnie pomilczeć.

Jan miał to nieszczęście, że widziała go wtedy jedna z parafianek, więc przez kolejne dwa tygodnie wszyscy we wsi patrzyli na niego jak na alkoholika.

– Nie księżdziej mi tutaj teraz. – Pogroził mu palcem i wstał z ławy. – Nie przeczę, że ta cała Pantera jest dla mnie trochę za mocna, ale wpada w ucho. I ten utwór ma chyba jakiś ukryty przekaz.

– Wątpię, żebyś wiedział, co to za przekaz.

– Wokalista śpiewa o tym, że nie da się zniszczyć królestwa i czasem potrzebuje po prostu pięciu minut spokoju. – Jan rozłożył ręce. – Czyż nie jest to prosta recepta na wszystko?

– Facet śpiewa o tym, że chciałby spędzić pięć minut sam na sam z jakimś kołosem, żeby mu wpier...

Michał w porę się powstrzymał.

– To utwór o tym, że chcieli pozwać zespół, bo niby kogoś pobili na koncercie, i ten pozywający ciągle domagał się jakiegoś zadośćuczynienia – wyjaśnił. – A wystarczyłoby pięć minut sam na sam, by sprawę wyjaśnić.

– Pokojowo?

– Tak, pewnie – zaśmiał się Wawrzyniec. – Widziałeś, jak wygląda wokalista Pantery?

Jan doskonale wiedział, jak podejść Michała, by ten się otworzył. Potrzebował tylko tematu zastępczego, by móc przejść do tego właściwego, a muzyka sprawdzała się idealnie. Ksiądz ruszył w stronę wyjścia z kościoła i był pewien, że Michał za nim podąży. Słyszał jego ciężkie kroki. Kiedy znaleźli się na zewnątrz, na niebie zaczęły zbierać się chmury. Dzień dopiero się rozpoczynał, a w powietrzu już wisiało widmo katastrofy. Poranna wizyta była tego zwiastunem. Chłopak nigdy nie pojawiał się bez zapowiedzi i pierwszy raz, odkąd się poznali, chciał się wypowiedzieć.

– Muszę przenieść kilka desek, które nam przywieźli. – Jan wskazał na górę drewna, którego wystarczyłoby do ułożenia kilku stosów. Znał parę wiedzów z okolicy, ale ich przewinienia ograniczały się do nadmiernego plotkowania, a poza tym kuria mogłaby się zdenerwować. – Pomożesz mi z tym?

– Nie masz od tego ministrantów czy coś? – spytał Michał, ściągając kurtkę, choć na zewnątrz było ledwo powyżej zera. – Nie możesz ich zaprząć do pracy?

– Mógłbym, ale skoro jesteś na miejscu, to skorzystam. A poza tym praca fizyczna pozwala spojrzeć na życie z innej perspektywy. Nic tak nie pomaga uporządkować myśli, jak trochę zmęczenia.

– Skąd ty w ogóle bierzesz pieniądze na te wszystkie materiały, co?

– Z pogrzebów i ślubów – zażartował Jan. – Wierni o mnie dbają.

Podszedł do Michała i położył mu rękę na ramieniu.

– Słuchaj, nie musisz mi mówić wszystkiego. Nie jestem lekarzem – zaczął spokojnie. – Bo jakbym był, a ty coś byś przede mną zataił, wybuchłaby ci wątroba lub coś takiego. Więc możesz się uspokoić.

Michał parsknął, ale żart księdza niewiele pomógł. Chłopak dalej wyglądał na mocno zmartwionego. Jedyne, co mogło teraz pomóc, to czas. Wawrzyniec postanowił go przeznaczyć na przenoszenie ciężkich desek z jednego miejsca na drugie. Zabronił Janowi pomagać, co ten przyjął z ulgą. Deski leżały już tam, gdzie powinny. Chciał dać zajęcie chłopakowi, a to oznacza, że faktycznie będzie musiał poprosić ministrantów o pomoc. Miał już prawie pięćdziesiąt lat i choć dalej uważał się za mężczyznę w pełni sił, musiał na siebie trochę uważać. Michał był od niego o prawie trzydzieści lat młodszy. Dwudziestodwuletni dzieciak, który za szybko wszedł w małżeństwo.

Jan próbował myśleć inaczej, ale nie potrafił. Nie każdy związek ma przyszłość. Michała i Agnieszki nie miał. Żałował, że nie może mu tego powiedzieć wprost. Obowiązywała go tajemnica spowiedzi, a Agnieszka była o wiele bardziej gorliwa niż jej mąż. Miała też o wiele więcej przywar, niż ten sądził. Duchowny widział takie małżeństwa już wielokrotnie. Pośpieszne, podsypane żarem seksualności i pozbawione bliskości jednocześnie. Kiedy przychodziła proza życia, takie związki pękały, a razem z nimi ludzie. Spoglądał na Michała i widział, jak ten pęka. Powoli, ale

coraz wyraźniej. Czuł, że kłopoty, które przygnały chłopaka do kościoła tak wcześnie rano, spowodowane były właśnie małżeńskim pożyciem.

Przynajmniej częściowo, bo spodziewał się, że to nie wszystko.

– Skończyłem – powiedział Michał, podchodząc do księdza. Całe jego ciało parowało, ale wydawał się szczęśliwszy. – Muszę chyba częściej tutaj zaglądać.

– Nie mam nic przeciwko. Przydałoby się zakrystię pomalować. – Jan udał, że gładzi długą brodę, choć od zawsze golił policzki na zero. – Myślę, że znajdę ci coś do roboty.

– Dzięki.

Wawrzyniec założył ponownie kurtkę i westchnął.

– Spieprzyłem – rzucił szczerze po chwili. – Spieprzyłem na całej linii.

– Co spieprzyłeś?

Chłopak zaczął ryc butem w zmarzniętej ziemi. Wykopał spory dołek, zanim zdecydował się kontynuować rozmowę.

– Wziąłem pieniądze od kogoś, od kogo nie powinienem – wyznał. – Dużo. Dużo za dużo.

Ksiądz pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Do kiedy masz oddać?

– Już powinienem. – Załamał mu się głos. – Niedługo mam spotkanie, a nie mam nic. Nie ukradłem tych pieniędzy. Wydałem trochę, ale reszta poszła na firmę. Nic nie ukradłem.

– Wiem. – Jan mówił tak spokojnie, jak to tylko możliwe. – Wiem, że ich nie ukradłeś.

– On mi nie uwierzy. Ja sam bym sobie nie uwierzył.

Problem był większego kalibru, niż Jan podejrzewał. Miłość potrafiła ranić, ale rzadko się zdarzało, by łamała ludziom kości. Nie dziwił się teraz, że Michał wyglądał jak po całonocnej lewatywie. Mógł pożyczyć pieniądze tylko od jednej osoby.

Grzegorz Marczyński robił interesy w całej Polsce, ale upodobał sobie okolice Sochaczewa. Kupił tutaj nawet dom, który z daleka krzyczał, że kosztował miliardy i lepiej do niego nie podchodzić. Każdy, kto uścisnął dłoń Grzegorzowi, a nie wywiązał się z obietnicy, zniknął.

– Zdobędziemy te pieniądze. – Ksiądz złapał Michała za oba ramiona i spojrzał mu w oczy. – Daj mi dzień, no, może dwa, i wszystko załatwię.

Mamy trochę oszczędności w kościele, dołożę swoje i jakoś uzbieramy.

Ulga, która pojawiła się na twarzy chłopaka, nie była udawana. Jan już raz pożyczał mu pieniądze, które miał odłożone na remont kościelnego dachu. Michał oddał wszystkie i nawet pomógł przywieźć blachę. Ufał mu i teraz nie miał powodu, by myśleć inaczej.

– To za dużo...

– Przestań. – Jan poklepał go lekko po policzku. – Poradzimy sobie. A teraz powiedz mi: jak układa ci się z Agnieszką?

Bał się zadawać to pytanie. Namawianie Michała na cokolwiek nie było jego celem. Nie miał takiego prawa. Życzyłby sobie tylko, by chłopak w końcu był szczęśliwy. Znał go trochę ponad rok, a ciągle czuł, że coś w tym dzieciaku umiera. Chciał wiedzieć, co go zabija, i miał nadzieję, że znajdzie odpowiedź na to pytanie, zanim będzie za późno.

– Z Agnieszką? Wszystko po staremu. – Michał próbował się uśmiechnąć.

– Tym się martwić nie musisz.

– Jesteś pewien?

– Oczywiście, że tak. Słuchaj, dzięki za pomoc, ale sam muszę to rozwiązać. – Wawrzyniec spojrział na zegarek. – Lecę do firmy. Wpadnę wieczorem, to porozmawiamy dłużej.

– Tutaj zawsze jesteś mile widziany.

– O ile coś przeniosę! – Zaśmiał się. – To co, widzimy się wieczorem.

WIECZÓR

– Późno już.

Ksiądz rozejrzał się po okolicy, zupełnie ignorując podstawiony mu pod nos mikrofon. Wyprostował się i położył dłonie na biodrach.

– Dzieci moje – powiedział głośno. – Pora wracać do domu. Dajmy spokój tym zranionym duszom. Dość się wycierpiały.

Justyna słuchała wywodu księdza i nie dowierzała własnym uszom. Nie dość, że facet nie powiedział jej słowa o ofiarach wypadku, to jeszcze zaczął jej rozpędzać tłum gapiów. Słyszała dochodzące z niego pomruki niezadowolenia, ale i potakiwania. Część osób zaczęła już się rozchodzić, a do nich dołączały kolejne i kolejne. Dziennikarka mogła pożegnać się z materiałem. Ksiądz spojrział na nią tak, że poczuła się mała, a następnie odwrócił się i ruszył nieoświetloną drogą w stronę wsi.

– Świetnie. – Wyłączyła mikrofon i odwróciła się do operatora. – I co teraz?

Rafał zdjął kamerę z ramienia.

– Nic, bo kiedy ty się szlajałaś, ja gadałem z policją, pamiętasz? – powiedział z wyrzutem. – Prosta sprawa, śliska droga, nadmierna prędkość i drzewo. Kobieta wyczołgała się z samochodu, a facet nie zdążył. Dograsz to z offu, a teraz pozwól mi dokończyć to, co chciałem ci powiedzieć wcześniej.

– No słucham, co takiego ważnego miałeś mi do przekazania?

– W Bednarach była katastrofa kolejowa – odparł spokojnie. – Nie wiem, ile osób nie żyje, ale wiem, że jesteśmy dziesięć minut jazdy stąd od miejsca wypadku.

- I nie mogłeś powiedzieć mi tego wcześniej?

- Przecież...

- Zbieramy się.

To był ten moment, na który Justyna czekała od samego początku swojej pracy w telewizji. Coś, co zdarza się raz w życiu. Jeżeli będzie miała trochę szczęścia, pojawią się z Rafałem na miejscu jako jedni z pierwszych. A jeżeli będzie miała dużo szczęścia, katastrofa obfitowała w trupy, a ona wskoczy do pierwszej ligi. Skończą się wyjazdy do wypadków samochodowych, na wystawy traktorów i otwarcia remizy. Będzie mogła robić to, co zawsze chciała. Pokazywać ważne rzeczy.

Jednym trupem nikt się nie zainteresuje.

Niemal czuła, jak podgrzewają jej kocioł w piekle za takie słowa. Spojrzała ostatni raz na resztki spalonego samochodu.

Śmierć miała dziś dobrą passę.

15 LAT PÓŹNIEJ

9 GRUDNIA 2009 ROKU

Obudził go ból.

Działo się tak zawsze, kiedy na zewnątrz temperatura spadała poniżej zera. Nienawidził zimy, która co roku karała go za grzechy przeszłości. Konsekwentnie i bez żadnej taryfy ulgowej.

Tomasz podniósł się na łóżku i postawił stopy na zimnej podłodze. Poranki zawsze rozpoczynał podobnie. Siedział i wpatrywał się w okno, które dziś zasnute było mgłą. Co rano dawał sobie kilka minut, zanim podnosił się i naprawdę zaczynał dzień. Chwila wyciszenia po przebudzeniu. Nie męczyły go koszmary. Od lat nie śnił i był za to wdzięczny swojemu mózgowi.

Pokój, który od kilku lat był jego domem, przypominał celę mnicha. Pojedyncze łóżko zbite z kilku desek. Szafa z podwójnymi drzwiami, które się nie domykały, i biurko ustawione tuż pod oknem. To na nim Tomasz trzymał najpotrzebniejsze rzeczy, bez których nie wychodził na ulicę. Portfel, nóż myśliwski i dokumenty, których wyrobienie kosztowało go kilka tysięcy złotych. Najlepiej wydane pieniądze w życiu. Dowód osobisty wyglądał na prawdziwy, i nawet PESEL był prawidłowy. Ukradziony komuś, kto nie przejmował się formularzami, które wypełnił dla banku, a później zostawił w śmietniku. Tomasz przez lata swojego dobrowolnego wygnania nauczył się życia, którego wcześniej nie zauważał.

Nie miał innego wyjścia.

Spojrzał na swoje dłonie. Prawa lekko mu się trzęsła i to z niej promieniował ból, którego zimą nie potrafił się pozbyć. Mały palec odstawał lekko na bok i nieustannie przypominał mu o tym, co stało się kilkanaście

lat temu, a od czego próbował się uwolnić. Czasem mu się to udawało. Dziś nie było na to najmniejszych szans. Próbował przygotować się na ten dzień, znaleźć sobie jak najwięcej zajęć, by oderwać myśli, ale ciągle wracał do przeszłości. Do dnia, kiedy stracił wszystko, i dnia, kiedy się na taką stratę zgodził.

Piętnaście lat temu umarł Michał Wawrzyniec.

Zginął w wypadku samochodowym, zostawił żonę i firmę, która pewnie niedługo później została przejęta przez syndyka, by zniknąć z rynku na zawsze. Podobnie jak on. Samego wypadku nie pamiętał, a z każdym rokiem coraz więcej szczegółów tamtego dnia stawało się o wiele mniej wyraźnych. Liczył, że któregoś ranka obudzi się tym człowiekiem, którym tak bardzo chciał zostać. Zbliżał się do tego momentu, kiedy spojrzy w lustro i bez cienia żalu wypowie swoje imię i nazwisko.

Tomasz Rach.

Zazwyczaj nie miał z tym problemów, ale w dniu rocznicy gorzej sobie z tym radził. Podniósł się z łóżka i przeciągnął. Rozmasował dłonie. Krążenie powinno wrócić do nich w ciągu kilku minut, które przeznaczył na ubranie się i rozplanowanie tego, co ma dziś zrobić.

Kiedy włożył spodnie i zaczął przeglądać koszulki, drzwi jego pokoju otworzyły się na oścież.

– O, to niespodzianka.

Na progu stała gospodyni domu i jego jedyna właścicielka. Kobieta, która ledwo widziała, ale za to słuch miała lepszy niż niejeden nietoperz. Nie uznawała też czegoś takiego jak prywatność. Wyznawała zasadę, że nawet jeżeli ktoś mieszka pod jej dachem, to dalej jest to jej dom. Dom, po którym może poruszać się swobodnie i tam, gdzie chce. Tomasz nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu. Za pokój płacił grosze, a na dodatek był jedynym lokatorem. We wsi stało raptem kilkanaście domów, gdzie podobnych kwater pracowniczych było więcej i w lepszym stanie. I bez pani Basi, która czasem chodziła w zbyt prześwitującej podomce. Nawet by mu to nie przeszkadzało, gdyby nie to, że kobieta miała już prawie osiemdziesiąt lat.

– Dzień dobry, pani Basiu – powiedział, naciągając na plecy koszulkę. Nie pachniała najlepiej, ale jako jedyna wydawała się czysta. – W czym mogę pomóc?

Przyzwyczał się już do tego, że załatwiał dla kobiety różne sprawy, z którymi ta nie potrafiła sobie poradzić. Czasem wybrał się do Przemyśla, by zająć się kwestiami urzędowymi, a czasem robił drobne zakupy. Nigdy nie było to coś, co zabierało mu zbyt dużo czasu, a przynajmniej dzięki temu kobiecie żyło się odrobinę łatwiej.

Dopiero teraz zauważył, że gospodyni trzyma w dłoniach tacę, na której stały kubek z kawą oraz talerz z jajecznicą.

– To dla mnie?

– Dla ciebie, a dla kogo niby? – Udała obruszoną. – Myślał, żeś zapomniała?

Podeszła powoli do biurka i postawiła na nim tacę. Kobieta pachniała jak worek formaliny, ale Tomasz zdążył się do tego przyzwycząić. Z czasem coraz mniej rzeczy go drażniło. Przestał zwracać uwagę na to, jak sam się ubiera i jak ubierają się inni. Jakimi samochodami jeżdżą i ile mogą mieć w portfelu. Stał się przez to o wiele szczęśliwszy, choć wcześniej nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, że ma z tym problem. Teraz starał się przyjmować życie takim, jakie je dostał.

– Pani Basiu, dziękuję, ale niepotrzebnie się pani męczyła. – Uśmiechnął się i podszedł do kobiety. – Wiem przecież, że po tych schodach to już pani niełatwo.

– Urodziny ma się raz w roku, to śniadanie się należy.

– Dziękuję.

Swoje urodziny powinien obchodzić w czerwcu. Kiedy umarł, stwierdził, że ta data zasługuje na upamiętnienie. W dowodzie miał wpisaną inną, ale raz powiedział gospodyni, kiedy się urodził. Zapamiętała to i już drugi raz przygotowała mu urodzinowe śniadanie.

Trochę się zasiedziało. Zazwyczaj zmieniał miejsce zamieszkania raz do roku, ale tutaj czuł się bezpiecznie. Przestał oglądać się przez ramię przy każdym mijającym go samochodzie lub człowieku. I w końcu złapał robotę, która była czymś więcej niż tylko przenoszeniem paczek z miejsca na miejsce. Pracował w tartaku, a przynajmniej oficjalnie tam spędzał większość czasu. Taką wersję przedstawił gospodyni, a ona nie dopytywała o nic więcej. Pierwszego zawsze dostawała pieniądze za pokój, a Tomasz był lokatorem, którego trudno było nawet zauważyć. Przemykał do siebie,

nie puszczał głośno muzyki i sprzątał po sobie, jeżeli zostawił coś w kuchni.

– Jajka się skończyły – powiedziała kobieta i wytarła spocone dłonie w podomkę.

Tomasz spojrział na przyniesioną mu jajecznicę. Wyglądała na taką, która spędziła na talerzu przynajmniej godzinę.

– Zaraz pójdę do samu.

Podszedł do biurka, podniósł talerz i zjadł odrobinę śniadania. Zimnego, ale całkiem smacznego. Pani Basia znała się na tym, co robiła. To jej żurek był najlepszym, jaki Tomasz jadł w swoim życiu – pierwszym i drugim.

– To jak tam będziesz, kup, proszę, jeszcze mleko i masło – odezwała się.

– Ja pójdę do siebie, położę się na chwilę.

– Pewnie. – Odstawił talerz na biurko. – Dziękuję za śniadanie.

– Siłę musisz mieć.

Kobieta podeszła do niego i poklepała go po policzku. Tomasz widział w jej oczach, że nawet gdyby nie płacił za pokój, dalej mógłby w nim mieszkać. Odkąd tu był, nikt nie przyszedł w odwiedziny, nie zainteresował się losem kobiety. Raz w miesiącu pojawiał się listonosz, ale nawet nie wchodził na posesję. Podawał emeryturę przez bramę i jechał dalej tam, gdzie dostawał za swoją usługę coś więcej niż tylko uśmiech.

Tomasz patrzył, jak pani Basia powoli wychodzi z jego pokoju i nie przejmując się tym, że zostawia otwarte drzwi. Jemu też to nie przeszkadzało.

Założył zegarek i upewnił się, że ma czas jeszcze na wizytę w sklepie. Dochodziła dopiero dziewiąta, a spotkanie miał umówione na jedenastą. Sprawdził w portfelu, ile zostało mu gotówki. Niewiele tam znalazł, ale na zakupy dla gospodyni wystarczy. Zarobione pieniądze trzymał poza domem, schowane tak, żeby tylko on wiedział, gdzie się znajdują. Mimo całego zaufania do starszej pani wolał, by myślała o nim jak o gołodupcu. To wiele ułatwiało.

Wyjrzał przez okno. Grudniowa pogoda nie zachęcała do spacerów. Odnosił wrażenie, że powoli ulatniająca się mgła osiada na wszystkim, czego dotknie. Łapie się swoimi lepкими paluchami każdej powierzchni, by wsiąknąć w nią już na zawsze.

Tomasz po raz kolejny poczuł, jak złamany kiedyś palec daje o sobie znać. Wyciągnął z szafy skórzaną kurtkę, włożył buty i wyszedł z pokoju. Kiedy schodził, zobaczył, że pani Basia leży na łóżku w swoim pokoju. Słyszał dźwięki transmitowanej mszy, ilekroć mijał jej sypialnię. Teraz także, ale wyjątkowo cicho. Ciszej niż zazwyczaj. Przyzwyczyił się już do tych dźwięków, a każda odskocznia od rutyny mogła oznaczać kłopoty. Zatrzymał się na chwilę przy drzwiach staruszki.

– Zaraz wrócę – powiedział cicho, by jej nie przestraszyć. – Wszystko dobrze?

– Dobrze, dobrze, ja tu będę.

Wierzył jej na słowo. Obiecała mu kiedyś, że jeżeli gorzej się poczuje, to od razu go o tym powiadomi. Mimo wszystko wolał się upewnić, bo spacer na pierwsze piętro mógł kobietę wyczerpać. Udawała przed nim, że czuje się doskonale, ale Tomasz nauczył się rozpoznawać jej lepsze i gorsze dni. Dziś miała jeden z tych drugich, a on mógł powiedzieć o sobie to samo.

Wyszedł z domu i ruszył w stronę jedyne go sklepu, jaki znajdował się we wsi. Spożywczy sam stał przy głównej ulicy, tuż obok przystanku autobusowego, a przed nim był całkiem spory parking. Normalnie zmieściłyby się na placu trzy samochody, ale zazwyczaj nie parkował tam żaden. Mieszkańcy wsi chodzili do sklepu pieszo, a przejezdni nie zatrzymywali się w Jaksmanicach zbyt długo. Oglądali zabytkową cerkiew i jechali dalej. Bliskość granicy z Ukrainą nie dawała zbyt wiele pola do popisu. Miejscowość powoli wymierała, a Tomasz stawał się tego świadkiem. W sklepie też widywał coraz mniej rzeczy, ale na szczęście podstawowe produkty dalej mógł dostać. Po większe zakupy jeździło się do Przemyśla.

Rach wziął to, po co przyszedł, uśmiechnął się do sprzedawczynie, zapłacił i wyszedł. Za każdym razem, kiedy pojawiał się w samie, zdawało mu się, że kobieta za ladą go nie poznaje i chce zapytać, czy jest tu przejazdem.

Podobał mu się ten stan rzeczy.

Wyszedł na zewnątrz i chłonał chłodne powietrze. Zakupy trzymał w lewej dłoni, bo nawet niewielkie obciążenie przy takiej temperaturze sprawiało, że czuł promieniujący na całą prawą rękę ból. Nauczył się z tym żyć, choć z początku nie było łatwo. Kiedy tylko ruszył spod sklepu

w stronę domu, na drodze pojawił się samochód. Volvo 960. Czarne i na dodatek kombi, co sprawiało, że pojazd wyglądał jak karawan. Samochód zatrzymał się tuż obok mężczyzny, a szyba od strony pasażera powoli się opuściła. Tomasz pochylił się, by zajrzeć do środka.

I wtedy zobaczył wycelowaną w niego broń.

– Wsiadaj – usłyszał.



Siedzenie wbijało mu się w plecy.

Tomasz czuł każdą nierówność drogi. Wyboje i dziury obijały mu kości, kiedy samochód toczył się w stronę lasu. Zakupy trzymał na podłodze między nogami i przez ostatnie kilka minut zastanawiał się, czy masło, które kupił dla pani Basi, przypadkiem się nie roztopi. Czuł na stopach, że nawiew leciał prosto na nie. Ciepły i normalnie kojący przepływ powietrza teraz był jednym z jego głównych zmartwień. Innym była broń, która leżała na kolanach kierowcy.

– Mogę się chociaż dowiedzieć, dokąd mnie wiesziesz?

Nie patrzył w stronę kobiety, która skupiała się na tym, by ominąć kolejną nierówność drogi. Nie wyszło jej to najlepiej, a odczuły to wszystkie żebra Tomasza i kilka jego zębów. Stęknął wymownie, licząc na to, że uchroni go to przed kolejnym wybojem.

– Jak ci powiem, to nie będzie niespodzianki – odpowiedziała kobieta i położyła mu dłoń na udzie. – Trochę cierpliwości, mój drogi, cierpliwości.

– Mogłaś mnie podrzucić na kwaterę, to przynajmniej zakupy bym zostawił – powiedział spokojnie. – I po jaką cholereę ci broń, co?

– To nie dla mnie – odparła. – Swoją mam w bezpiecznym miejscu. I spokojnie, nie dla ciebie, możesz się rozluźnić.

– Rozluźnię się, jak wycelujesz to cholerstwo w inną stronę.

Wskazał palcem na pistolet, którego lufa niebezpiecznie przekręciła się tak, że mógł już spojrzeć do jej środka. Nie przepadał za bronią, choć sam kiedyś miał jedną sztukę. Tłumaczył sobie, że to dla większego bezpieczeństwa, ale prawda była taka, że po prostu bał się o swoje życie. Kupił ją na jakimś bazarze od faceta, który cuchnął fajkami i alkoholem,

ale dał mu dobrą cenę. Michał nigdy nie sprawdzał nawet, czy pistolet działa. Schował go pod podłogą w domu, by przypadkiem Agnieszka go nie znalazła. Zastanawiał się, czy dalej tam leży i czy przypadkiem kiedyś nie wystrzeli.

Podobnie jak ten, który po raz kolejny przesunął się odrobinę w jego stronę.

– Marta, przesuń go, proszę.

– Dobra. – Kobieta zdjęła nogę z gazu, a volvo lekko zakaszłało, kiedy to zrobiła. – Już, już.

Broń wylądowała w kieszeni na drzwiach pojazdu, a Tomasz od razu poczuł się odrobinę lepiej.

– Nie jest naładowany – wyjaśniła Marta. – W życiu nie wycelowałam w twoją stronę. No, chyba że byś mnie zdradził.

Mrugnęła porozumiewawczo, ale Tomasz nie był do końca pewien, czy faktycznie żartuje. Znał ją od prawie roku, ale dalej nie potrafił powiedzieć, że wie o niej wszystko. Dawkowała mu informacje o sobie, a on robił dokładnie to samo. Pasowali do siebie pod tym względem. Pod wieloma innymi także, więc Rach nie wnikał za bardzo w to, kim jest Marta Klinowicz. Jedyne, co był w stanie o niej powiedzieć ze stuprocentową pewnością, to to, że była od niego młodsza. Jemu stuknęło już trzydzieści siedem na liczniku, a Marta była co najmniej dwa lata młodsza. Nie pytał o dokładny wiek. Miał instynkt samozachowawczy.

– Teraz mi powiesz, gdzie mnie ciagniesz? Zdawało mi się, że byliśmy umówieni na jedenastą.

– Byliśmy – potwierdziła, skręcając w boczną drogę prowadzącą do lasu.

– Ale spotkanie biznesowe mamy dopiero o jedenastej.

– To rozumiem, że ta przejażdżka z bronią to rekreacja?

– Mniej więcej. – Uśmiechnęła się. – Postaraj się tak wszystkiego nie analizować, bo nic dobrego z tego nie wychodzi.

Tomasz miał tendencję do tego, by myśleć odrobinę za dużo. Spotykał na swojej drodze ludzi, którzy nie grzeszyli inteligencją i zawsze zdawali się szczęśliwsi niż cała reszta społeczeństwa. Nie zagłębiali się w politykę, nie interesowała ich kultura ani to, jak będzie wyglądała ich przyszłość i skąd wezmą pieniądze. Te zawsze się znajdowały na najpotrzebniejsze rzeczy, a wśród nich na alkohol, papierosy i kawałek mięsa niewiadomego

pochodzenia. Tylko tyle, by przeżyć. Sam nawet zatrudniał takich ludzi w swojej firmie, bo wiedział, że nie będą się awanturowali, kiedy spóźni się z płatnościami. Czasem to oni się spóźniali lub w ogóle nie przychodzili do pracy. Miał to wkalkulowane w swoje działania, więc starał się tym nie przejmować. Przez moment sam próbował stać się kimś takim.

– Lubię po prostu wiedzieć, w co się pakuję.

– W nic strasznego – uspokoiła go Marta. – Przedstawię ci pewną propozycję, a co z nią zrobisz, to już twoja sprawa.

Leśna droga zaczęła się zwężać. Za chwilę gałęzie zaczną się ocierać o karoserię samochodu. Volvo, którym jeździła Marta, nosiło już wiele drogowych blizn, a kobieta nie przykładła do pielęgnacji pojazdu zbyt dużej wagi. Tłumaczyła Tomaszowi, że samochód ma jedno zadanie. Działać i dowieźć ją tam, gdzie ona sobie tego życzy. Nie musi wyglądać pięknie i nie musi być nawet czysty. Mówiła to wtedy z taką pewnością, że Tomasz zastanawiał się, czy przypadkiem nie odnosi się także do niego. Wprawdzie kłopotów z higieną nie miał, można jednak było o nim powiedzieć, że jest lekko poobijany.

– Zdradzisz chociaż, dokąd mnie ciagniesz?

– Jesteś strasznie niecierpliwy.

– Masło mi się roztapia – zaśmiał się. – To poważna sprawa. Wiesz, do czego jest zdolna pani Basia?

– Wiem. Pamiętam, jak nas nakryła w twoim pokoju – przypomniała. – Poczułam się jak nastolatka. Od dawna tak szybko stanika nie wkładałam. I nie zamierzam się jej pokazywać przez najbliższych kilka miesięcy.

Rozumiał to doskonale. Sam przez parę dni był pod obserwacją czujnych oczu staruszki. Ta niby zachowywała się normalnie, ale wyczuwał pewną niechęć. Na szczęście wszystko wróciło do normy, i to wyjątkowo szybko – tak jakby pani Basia pewnego dnia obudziła się i stwierdziła, że seks przedmałżeński nie jest jednak wielkim grzechem. Przynajmniej nie tak wielkim, jak morderstwo czy jedzenie mięsa w piątek. Do tej pory ani razu nie zaserwowała mu mięsa w piątek, a gotowała dla niego regularnie. Pozwalał jej na to. Kobieta miała wtedy poczucie celu, a Tomasz doskonale wiedział, jak ważne jest to w życiu.

– Zaraz będziemy na miejscu.

Mówiąc to, Marta wyłączyła światła samochodu. Wysokie drzewa sprawiły, że otoczyła ich ciemność. Tomasz z lekkim niepokojem spoglądał na kobietę, która zdawała się nie przejmować tym, że ledwo widzi drogę. On nie zapuszczał się do lasu tak głęboko, ale dla niej to widocznie nie był pierwszy raz. Odetchnął, kiedy volvo w końcu się zatrzymało.

– Dobra, chodźmy. – Marta wyłączyła silnik i schowała kluczyki do kieszeni spodni. – Bądź tak dobry i zostaw te cholerne zakupy w środku.

– Jeżeli ktoś je ukradnie, będę żądał rekompensaty.

Marta ewidentnie nie była w nastroju do żartów. Zdażył ją już trochę poznać i wiedział, kiedy najlepiej się wycofać i pozwolić jej działać.

– W promieniu kilku kilometrów nie znajdziesz żywej duszy.

To był ten moment, więc Tomasz grzecznie zostawił torbę z zakupami na podłodze samochodu i wysiadł. W lesie było jeszcze zimniej niż we wsi, więc musiał zapiąć kurtkę po samą szyję. Zrobił to bardzo ostrożnie. Zapuścił dość długą brodę i jeszcze nie zdażył się do niej przyzwyczaić. Już parę razy zdarzyło mu się przyciąć ją zamkiem błyskawicznym.

Przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych włosach i sprawdził kieszenie. Znalazł w nich czapkę, którą naciągnął na głowę tak mocno, jak tylko potrafił. Poprawił jeszcze nogawki spodni, a kiedy się wyprostował, spostrzegł wpatrującą się w niego Martę.

– Jaśnie pan wygląda przepięknie. – Uśmiechnęła się. – A teraz możemy już iść?

– Możemy.

Kobieta skierowała swoje kroki między drzewa, a Tomasz starał się zbytnio od niej nie oddalać. Najlepiej czuł się w miejscach, które już znał i widział przynajmniej raz. Teraz zatapiał się w przestrzeń, która była dla niego zupełną tajemnicą. W myślach już układał plan ucieczki, na wypadek gdyby zaszła taka potrzeba. Nie chciał zakładać najgorszego, ale długo zajęło mu to, by nauczyć się sztuki przetrwania. Może nie potrafił rozpaść ogniska z wykorzystaniem dwóch patyków czy precyzyjnie określić, gdzie jest północ, ale umiał zniknąć bez śladu. Bez oglądania się za siebie i bez żalu. To tyczyło się wszystkiego i wszystkich – oprócz Agnieszki.

Była żona dalej go prześladowała, choć nie widział jej od piętnastu lat.

Pojawiała się w snach, a czasem wydawało mu się, że widzi ją na ulicy. Stała nieruchomo i wpatrywała się w niego zapłakana. Cała we krwi i z oczami, z których już dawno uciekło życie. O Agnieszce od lat nie miał żadnych informacji. Powinien dawno o niej zapomnieć, odpuścić, ale nie potrafił. Kiedyś próbował nawet ją odnaleźć, dowiedzieć się czegoś więcej o dniu, w którym umarł, i poczuć wreszcie, że może iść dalej bez żalu. Na nic nie natrafił. Kobieta rozplynęła się. Zupełnie tak jak on. Ich ostatnie wspólne zdjęcie wyrzucił kilka miesięcy temu, a podjęcie tej decyzji zajęło mu kilkanaście lat. Miał nadzieję, że kiedyś w końcu przestanie o tym myśleć.

Marta zatrzymała się przy jednym z drzew, których nagle zrobiło się znacznie mniej w ich okolicy. Tomasz już nie musiał się przeciskać między pniami, a kiedy zatrzymał się przy kobiecie, zobaczył rozległą polanę. Zarośniętą wysoką trawą i krzewami, ale dostrzegł na nich ślady kół. Podążył za nimi wzrokiem i zobaczył, że prowadzą do ścieżki ukrytej pomiędzy drzewami.

– Nie mogliśmy pojechać tamtędy, zamiast cisnąć się przez środek lasu?

– Nie, nie mogliśmy, bo dziś wieczorem będziesz tutaj po raz pierwszy. – Spojrzała na niego porozumiewawczo. – Chciałam pokazać ci miejsce spotkania, żebyś znowu nie świrował.

– Wypraszam sobie, ostatnio nie świrowałem – przypomniał. – Dałaś mi zlecenie, które wymagało doprecyzowania.

– Doprecyzowania? Tomek, miałeś przewieźć trochę trawki, to nie fizyka kwantowa, żebyś musiał wszystko wiedzieć.

Z tym się nie zgadzał. Dla Marty sprawa była prosta. Zgarniała dwadzieścia procent od każdego kursu, który mu załatwiała, a pozbywała się całej odpowiedzialności. Nie dotykała towaru, a czasem nawet go nie widziała. On za to brał na siebie cały ciężar operacji.

– Pięć kilogramów to nie trochę – zauważył. – I dalej uważam, że miałem wtedy rację.

– Oczywiście, że miałeś.

Powiedziała to w taki sposób, że Tomasz poczuł się jednocześnie doceniony i rozbawiony. Przekomarzała się z nim i robiła tak za każdym razem, kiedy on starał się obstawać przy swoim odrobinę zbyt mocno. Za każdym razem schodziło wtedy z niego ciśnienie. Marta wiedziała, kiedy

i co powiedzieć, by załagodzić sytuację. To między innymi dlatego była idealnym pośrednikiem.

– Tym razem spróbuj jednak zachować swoje wątpliwości dla siebie – powiedziała pewnym głosem. – To poważna robota.

– Każda robota jest poważna.

– Nie tak, jak ta.

Marta zbliżyła się do Tomasza i poprawiła czapkę, która lekko zjechała mu na oczy. Skóra jej nadgarstków pachniała owocami leśnymi. Perfumami, które dał jej w ramach podziękowania za ostatnią robotę. Dzięki niej odłożył sporo grosza.

– To nasze pierwsze zlecenie – wyjaśniła. – Poważny klient, poważna sprawa.

– Jak tak mówisz, to zaczynam się niepokoić. Nie lubię się niepokoić.

Odsunął się, by lepiej widzieć twarz kobiety.

– To nie prochy. – Marta schowała dłonie do kieszeni. – Nie tym razem. Pomyślałam, że skoro robiłeś już kiedyś coś podobnego, to nie będziesz miał z tym problemu.

– Z niewieloma rzeczami mam problem – przypomniał.

– Wiem, inaczej bym cię w to nie wciągała. – Marta nabrała chłodnego powietrza do płuc. – Trzeba przewieźć kilka osób. Stąd do Niemiec. Postój tylko na tankowanie. Zero rozmów, pytań, przerw na siku. Wsiadasz, jedziesz, wracasz.

Przejechał językiem po dziąsłach. W ustach zrobiło mu się nagle bardzo sucho. Zawsze tak miał, kiedy zaczynał się denerwować.

– Mam przetrzucić ludzi przez granicę? – upewnił się. – Ale wiesz, że robiłem to już wcześniej?

– To trochę co innego.

Tomasz coraz bardziej się niecierpliwił. Od granicy z Ukrainą dzieliło ich teraz pewnie ze sto metrów, więc nie czuł się najpewniej. Straż graniczna lubiła zapuszczać się czasem w te okolice, by upewnić się, czy przypadkiem komuś nie przyszło na myśl, by postawić nogę tam, gdzie nie powinien. Przejście graniczne Medyka-Szeginie należało do jednych z najbardziej obleganych w całej Polsce. Nikt przy zdrowych zmysłach nie planowałby tutaj czegoś większego, tym bardziej pomysł Marty wydawał mu się odrobinę szalony. Swoich dokumentów był pewien, ale wolał nie

zwracać na siebie uwagi, jeżeli nie musiał. Im mniej osób będzie go kojarzyło, tym lepiej dla niego. Szczególnie jeżeli wieczorem miał zająć się transportem.

– Innego, czyli jakiego?

– Nie przerycamy ich z Ukrainy tutaj, to załatwia już zleceniodawca – wyjaśniła. – Posmaruje, gdzie trzeba, i nie będzie problemu. My, a raczej ty zawozisz je do Poczdamu. Prosta robota, duże pieniądze.

– Gdzie jest haczyk?

Marta spojrzała na niego, a potem lekko westchnęła.

– Nie ma żadnego. – Uśmiechnęła się. – Oni dostarczają samochód, a ty tylko musisz zawieźć je na miejsce.

Powiedziała to już po raz drugi i Tomasz nie mógł tego zignorować.

– Je?

– Cztery albo pięć kobiet – doprecyzowała. – Będę wiedziała później.

– Zleceniodawca?

– Proszę cię, wiesz, że to tak nie działa. Ty nie znasz ich, oni ciebie, nie zmieniaj zasad gry, kiedy jesteś już na boisku.

Zbierało się na deszcz. Tomasz czuł to w kościach prawej dłoni, które zawsze drętwiały mu tuż przed opadami. Pogoda może ułatwić spotkanie. Kiedy leje, nikomu nie chce się chodzić po lesie, jeżeli nie musi. Także straży granicznej, która swoje patrole ograniczała wtedy do minimum.

– Skoro przerycają je przez granicę, dlaczego nie mogą ich zawieźć do Niemiec?

– Nie pytałam.

– A powinnaś. – Zrobił krok w stronę Marty. – Nie śmierdzi ci to?

– Pięćdziesiąt tysięcy – powiedziała spokojnie. – Za pieprzone dwa dni pracy. No dobra, czterdzieści po odliczeniu mojej działki.

Brzmiało zbyt pięknie, żeby było prawdziwe. Tomasz starał się nie wybierać zleceń, które wyglądały na podejrzane, a to nosiło wszelkie znamiona tego, że skończy się problemami. Nie parał się handlem ludźmi i nie zamierzał tego zmieniać. Co innego, jeżeli chodziło o przetrwanie jakiejś rodziny do kraju, gdzie mieli więcej szans na normalne życie. Pomagał nawet w zdobyciu dokumentów i wcale nie liczył za to zbyt dużo.

– Słyszysz, jak to brzmi, prawda?

– To nic nielegalnego. – Marta skrzyżowała ręce na piersi. – Dobra, może nie do końca, ale wiesz, o co mi chodzi. Wszystkie strony są tutaj dobrowolnie.

– Słowo?

– Słowo.

Mówiąc to, kobieta zbliżyła się do Racha. Wyraźnie poczuł zapach jej perfum i skóry, co przypominało mu o tym, jak bardzo jej ufał. Do tej pory ich wspólna praca kończyła się sukcesem. Obydwoje dobrze zarabiali, nie kłócili się i nie chciał tego zepsuć. Jeżeli mówiła mu, że nie ma się czym martwić, to przynajmniej spróbuje. Dawno nikomu nie zaufał i najwyższa pora to zmienić. Nie wyobrażał sobie wprowadzie ich wspólnego życia, małego domku, ogródka i psa, choć to ostatnie wydawało się miłą odmianą. Marta nigdy nie mówiła o przyszłości. Twierdziła, że jej doczesność jest wystarczająca, a kiedy się skończy, chciałyby, żeby jej prochy rozsypać w lesie.

– Muszę się przygotować – powiedział, spokojnie patrząc na kobietę. – Ile ich będzie, ile mają lat, czy mówią po polsku, ukraińsku lub niemiecku i jakim samochodem będziemy jechać?

– Stresujesz się? – zapytała, przechylając lekko głowę. – Naprawdę?

– Pięćdziesiąt tysięcy to góra forsy.

Marta zaśmiała się.

– Czterdzieści – przypomniała. – I tak, to dużo pieniędzy, no i?

– Komuś bardzo zależy na tym, by transportem zajęła się osoba z zewnątrz. To zwiastuje kłopoty. Nie lubię mieć kłopotów.

– Jeżeli cię to uspokoi, dopytam się. – Marta położyła Tomaszowi rękę na ramieniu. – Nie wiem, ile uda mi się jeszcze wyciągnąć, więc nie świruj tym razem. Czy kiedykolwiek cię okłamałam?

Udał, że zastanawia się nad odpowiedzią, ale kiedy kobieta zacisnęła mu dłoń na ramieniu tak mocno, że aż się wzdrygnął, odpuścił.

– Dobra, już. – Odsunął się i zaczął rozmasowywać obolałe miejsce. – Nie, nigdy mnie nie okłamałaś, a jeżeli nawet, to się nie zorientowałem.

– Jestem dobra w tym, co robię. Skup się na swojej działce i ciesz się z zarobku – uspokoiła go. – Czasem mamy po prostu szczęście. Naucz się z tego korzystać.

Z trudem potrafił to przyznać, ale Marta jak nikt inny potrafiła wpłynąć na jego decyzje. Mimo to Tomasz zamierzał przygotować się do spotkania z klientem po swojemu. Marcie ufał, ale jej klientom już niekoniecznie. Teraz nie miał już czasu, by zorganizować sobie broń. Do tej pory jej nie potrzebował i co ważniejsze, nie chciał jej potrzebować.

Naprawi ten błąd przed kolejną robotą.

– Jak będę coś wiedziała, to ci powiem.

– Oby.

– Mógłbyś kiedyś się odwdzięczyć, wiesz?

Temat, który teraz próbowała zacząć Marta, wracał wyjątkowo często w ich rozmowach. Zazwyczaj w najmniej spodziewanych momentach. Tomasz nie lubił się zwierzać i co ważniejsze, nie zamierzał tego robić.

– Nie w moje urodziny, okej? – poprosił. – Dziś nie powinienem się stresować.

– A no tak, zapomniałam. – Zaśmiała się. – Mam coś dla ciebie w samochodzie, poczekaj.

Ruszyła ledwo widoczną ścieżką w stronę swojego volvo. Tomasz wykorzystał moment samotności, by spojrzeć raz jeszcze na polanę. Dziwiło go, że spotkanie, które według kobiety miało być czystą formalnością, odbywać się miało na takim odludziu. Nie podobało mu się to, ale kwota zlecenia za dwa dni pracy była na tyle kusząca, że byłby idiotą, gdyby odmówił. Widoki na tłąstą emeryturę miał żadne. Zerowa historia zatrudnienia, ubezpieczenia i czegokolwiek, co dawało mu jakiegokolwiek prawo. W jego świetle zresztą praktycznie nie istniał. Praca, którą znalazł w tartaku i stanowiła jego czasową przykrywkę, i tak była na czarno.

Uświadomił sobie, że dawno nie odwiedzał swojej kryjówki, gdzie trzymał pieniądze i rzeczy potrzebne podczas zleceń. Jeszcze dziś to robi. Tak na wszelki wypadek, by upewnić się, że wszystko jest na miejscu.

– Zamknij oczy.

Marta podeszła bezszelestnie i stanęła za plecami Tomasza.

– Gotowe – powiedział. – Co tam wymyśliłaś?

Kiedy posłusznie zamknął oczy, poczuł, jak jedna dłoń Marty zaczęła gładzić go po szyi. Druga powoli przesuwiała się od brzucha coraz wyżej i wyżej. Podobało mu się to. Przeczynał, do czego może to zmierzać.

Rozluźnił się, a wtedy kobieta ścisnęła go za szyję tak mocno, że na chwilę stracił oddech. Otworzył oczy tylko po to, by zobaczyć przed twarzą czarne ostrze. Marta przyłożyła mu nóż do policzka i lekko wbiła czubek w skórę. Rach poczuł, jak z rany wyciekła strużka krwi. Próbował przyłożyć do policzka palec, ale Marta puściła jego szyję i mocno ścisnęła go za nadgarstek.

– Musisz bardziej uważać – wyszeptała mu do ucha. – Następnym razem to może być ktoś inny.

– Zapamiętam.

Ostrożnie się odwrócił, kiedy kobieta odsunęła ostrze od jego twarzy. Teraz mógł lepiej przyjrzeć się temu, co zagrażało jego życiu. Nóż trzymany przez Martę miał piękne, czarne wykończenie. Nawet ostrze zostało pokryte czarną oksydą. Tomasz spoglądał na sprzęt przeznaczony do zadań specjalnych. Nóż taktyczny z antypoślizgową rękojeścią, który mógł ukryć bezpiecznie pod spodniami.

– Siedemnaście centymetrów – powiedziała Marta i przekręciła nóż w dłoni tak, by wycelować w Tomasza rękojeścią. – Nie mogę już patrzeć na ten, którego używasz.

Odebrał od niej broń i zważył w dłoni.

– Najlepsze urodziny w życiu – odparł szczerze. – Dziękuję.

– To dopiero początek. – Złapała go za kark i przyciągnęła do siebie. – Resztę dostaniesz później, a teraz zajmijmy się tym, czym powinniśmy. Możliwe, że będę miała dla ciebie coś jeszcze. Coś innego, ale też dobrze płatnego, jeszcze dogaduję szczegóły.

Lubił w Marcie jej profesjonalizm, ale liczył na odrobinę inny scenariusz.

– Chodź, zawieziemy to cholerne masło pani Basi i pogadamy. Masz być dziś przygotowany.

Marta pocałowała go, a jej język smakował jak wnętrze popielniczki, którą nieudolnie próbowano doczyścić płynem do szyb. Podejrzewał, że jego smakował podobnie, choć starał się ograniczyć palenie. Szczególnie przed spotkaniem z klientem. Wtedy dało się go wyczuć z odległości kilkunastu metrów, a kiedy szedł do pracy, nie mógł sobie na to pozwolić. Miał być niewidoczny. Nie chciał być zwierzyną łowną. Już nie.

Tomasz chciał być drapieżnikiem.



Łasił się do jego nogi od kilku minut.

Tomasz spojrział na rudego zwierzaka z mocno obwisłymi policzkami i sierścią z mocną domieszką siwizny. Rudzielec wałęsał się po wsi, odkąd Rach pamiętał. Zwierzak lubił praktycznie każdego. Nie przepadał za to za myszami, którym kilka razy przegryzł już kark. Zdobyłcze przynosił pod różne drzwi, a mieszkańcy odwdzięczali mu się wtedy noclegiem i czymś, co było o wiele bardziej smakowite niż martwa mysz. Najwięcej czasu spędzał u sąsiadów pani Basi, którzy utuczili go do tego stopnia, że łapał zadyszkę, kiedy musiał wejść na jakiegokolwiek schody. Teraz także oddychał ciężko, choć pokonał ich raptem pięć. Tomasz schylił się i podrapał zwierzaka za uchem. To wyraźnie mu się nie spodobało, bo kot spróbował go podrapać. Kiedy za pierwszym razem mu się nie udało, stwierdził, że najwyższa pora polizać się po łapie.

– Trudno ci dogodzić, co?

Rudzielec spojrział na Tomasza, a następnie zaczął schodzić ze stopni, które przed chwilą zdobył z takim trudem. Nawet się nie obejrzał, kiedy odchodził w stronę domu sąsiadów. Rach obserwował zwierzaka od dawna i miał wrażenie, że coraz bardziej sam się w niego zmienia. Znalazł sobie bezpieczną przystań, gdzie się odrobinę rozleniwił. Krótkie i proste prace, które zlecała mu Marta, niewiele zmieniały. Szybkie, łatwe pieniądze, z którymi i tak nie mógł nic zrobić. Dopóki mieszka w Polsce, jest spalony dla świata. Kiedy już uzbiera odpowiednio dużo, wyjedzie i spędzi wcześniejszą emeryturę z dala od wszystkiego. Tomaszowi marzyła się Madera, gdzie ponoć przez cały rok jest przyjemnie. Słonecznie, ale nie gorąco, a do tego mógłby patrzeć na ocean. Teraz spoglądał w oddalający się koci odbyt.

– Muszę się ogarnąć – powiedział sam do siebie.

Na ganek wyszła pani Basia, która po porannej drzemce zyskała trochę nowych sił.

– Mówiłeś coś? – spytała, pocierając ramiona. – Zimno dziś.

– Do kota mówiłem – odpowiedział Tomasz i poprawił ramionka plecaka.

– Pani wraca do domu, bo się jeszcze przeziębi.

– Nie martw się o mnie. – Kobieta się uśmiechnęła. – Gorsze zimy pamiętam, teraz to nawet śniegu jeszcze nie ma. Idziesz gdzieś tak po nocy?

Tomasz sprawdził na zegarku, która jest godzina. Powoli zaczynało się ściemniać, ale on inaczej pojmował pory dnia niż kobieta. Pani Basia wstawiała przed świtem, choć od dawna nie miała już dla kogo. Zwierzęta, którymi się zajmowała w młodości, od lat nie chodziły po ziemi, a budynki dla trzody ledwo się trzymały. Czasem zastanawiał się, jak to w ogóle możliwe, że dalej stoją i nie przewrócił ich silniejszy poryw wiatru. Staruszka nadal codziennie chodziła na swój poranny obchód i spoglądała na to, co kiedyś dawało jej radość. Przyzwyczajenie robiło swoje i kiedy dla Tomasza dzień dopiero się zaczynał, kobiecie powoli się kończył.

– Piętnasta dopiero dochodzi – zauważył. – Na kilka dni wyjeżdżam, proszę się nie martwić.

– O, tak bez słowa.

– Miałem wcześniej powiedzieć, ale jakoś tak wyszło. Zlecenie w tartaku dostaliśmy – skłamał. – Dwa, no, może trzy dni i będę.

Popatrzyła na niego z troską.

– Coś ciepłego wzięłeś? Rękawiczki masz? Może...

– Wszystko mam, naprawdę proszę się nie martwić.

Kobieta pokiwała głową, że zrozumiała słowa Tomasza, choć on nie był tego taki pewien.

– To ja zrobię ci coś na drogę – zaproponowała. – Cobyś głodny nie jechał.

Mógł odmówić i kontynuować taką słowną przepychankę, ale wiedział, że nie przyniesie to nic dobrego. Pani Basia poczuje się niepotrzebna, a on przez najbliższe godziny będzie miał wyrzuty sumienia. Skapitulował.

– Kanapka wystarczy – powiedział spokojnie i usiadł na schodach, by zawiązać buty. – Jedną tylko poproszę.

– Już robię. – Rozpromieniła się i weszła do domu.

Tomasz miał jeszcze chwilę, zanim będzie musiał faktycznie ruszyć do pracy. Podciągnął nogawkę spodni i sprawdził, czy nóż otrzymany od Marty dobrze przylega do łydki. Sprzęt był lekki i praktycznie go nie czuł. Specjalnie włożył luźniejsze bojówki, by w razie konieczności nie musieć zbyt długo szarpać się z jeansami. Nie zakładał, że coś pójdzie nie tak, ale lepiej czuł się w pełni zabezpieczony.

Ściągnął plecak i położył go między nogami. Zajrzał do środka i wyciągnął z niego kanapki, które sam przygotował. Przełożył je do mniejszej kieszeni, tak by pani Basia ich nie zauważyła, kiedy przyniesie te zrobione przez siebie. Nie chciał robić jej przykrości. Kobieta naprawdę się o niego troszczyła. Dlatego też płacił jej za wynajem więcej, niż na początku ustalili. Dla Tomasza dodatkowe dwieście złotych nie stanowiło ogromnego problemu, a kobiecie pozwoliło na lepsze życie. Niewiele, ale to i tak wystarczyło. Postanowił, że kiedy będzie stąd wyjeżdżał, zostawi jej trochę gotówki, by nie musiała szukać nikogo na jego miejsce.

Sprawdził raz jeszcze, czy ma wszystkie potrzebne rzeczy ze sobą. W plecaku znalazły się zapasowe ubrania, mapa, mała latarka, butelka wody, kompas i trochę gotówki. Resztę pieniędzy trzymał w portfelu, a zapasowe banknoty przyklejone do pleców w woreczku strunowym. Już raz zdarzyło mu się, że musiał przeprowiać się przez rzekę, gdzie stracił wszystko, co miał pochowane w kieszeniach. Szybko się nauczył, by lepiej zabezpieczać swój dobytek.

Zapiął plecak i sprawdził dokumenty, które trzymał w portfelu. Czuł się przygotowany.

– Proszę. – Pani Basia pojawiła się na ganku, a w wyciągniętej dłoni trzymała kanapki owinięte w papier śniadaniowy. – Dwie ci zrobiłam.

– Dziękuję.

– Uważaj na siebie.

Mówiąc to, pogłaskała go po policzku. Nigdy wcześniej tego nie robiła, więc teraz Tomasz wziął to za złą wróżbę. Do tej pory klepała go po twarzy, i to dość mocno, co traktował jako wyraz sympatii. Odsunął się i schował kanapki do plecaka.

– Muszę iść. Spóźnię się.

Odwrócił się, zarzucił plecak na ramię i ruszył w stronę drogi. Zachowanie pani Basi było niecodzienne, a on nie lubił nieprzewidzianych sytuacji. Powinien wybrać sobie inną pracę, ale martwym trudno znaleźć legalne zatrudnienie. Kiedy dotarł do drogi, skręcił w stronę lasu. Spotkanie na polanie miał umówione dopiero na osiemnastą, chciał być tam jednak o wiele wcześniej. Musiał też zająć jeszcze do swojej skrytki po ostatnie rzeczy, które mogą mu się przydać na wyjeździe.

Zanim to zrobi, czeka go jeszcze jeden przystanek.

Mieli z Martą swój system komunikacji na wypadek nieprzewidzianych okoliczności. Znak, który informował drugą stronę, że najlepiej się spakować i zniknąć. Obydwoje mieli świadomość tego, że kiedyś może być potrzebny. Zarówno Tomasz, jak i Marta żyli tak, jakby dopiero wprowadzili się do kolejnego miejsca, z którego mają zamiar wyjechać następnego dnia. Minimum rzeczy, maksimum swobody. Marta wielokrotnie mówiła Tomaszowi, że ma nie oglądać się za siebie, a jak ona kiedyś umrze, to najlepiej, jakby jej prochy rozsypać w lesie lub nawet spuścić w kiblu. Nie przywiązywała wagi do dóbr doczesnych, a prezent od niej był chyba jedyną rzeczą, jaką widział w jej rękach, która wyglądała na nową.

Szanował to.

Kiedy wyszedł już ze wsi, skręcił w stronę lasu i zatrzymał się przy osuszonej studni. Resztki młodzieży, które jeszcze żyły w okolicy, traktowały ją jak śmietnik. Kiedyś zajrzał do wydrążonego dołu i zobaczył stos butelek i opakowań po papierosach, który sięgał niemal do samego wierzchu. Młodzież była na tyle wychowana, że nie zostawiała śmieci wokół studni. To było jedyne miejsce spotkań, gdzie mogli liczyć na choć odrobinę prywatności i schronienie przed wścibskimi oczami sąsiadów. Ostatnio Tomasz nie widywał we wsi młodych ludzi. Zniknęli niemal z dnia na dzień. Uciekli do Przemyśla lub gdzieś dalej w Polskę, a ci, co zostali, poukrywali się w domach. Pogoda robiła swoje, a dodatkowo tutaj można było umrzeć z nudów. Tak podobno zszedł jeden z mieszkańców, który wprawdzie pił więcej, niż ważył, ale i tak nikt o tym nie wspominał na pogrzebie.

Tomasz rozejrzał się po okolicy, a kiedy upewnił się, że nikogo nie ma, kucnął przy studni. Jedna z cegieł była obluzowana. Wysunął ją ostrożnie i sprawdził, czy nie ma tam dla niego wiadomości od Marty. Wymacał niewielką kartkę, a to oznaczało kłopoty. Rozwinął ją i poświecił sobie latarką, którą wyciągnął z plecaka.

– „Cztery dziewczyny, około dwudziestki, brunetki” – przeczytał na głos. – „Jedna dodatkowa. Uważaj”.

Po raz pierwszy Marta zostawiła mu taką informację. Wcześniej po prostu przekazywała mu to, co powinien wiedzieć, w cztery oczy. Żadnych SMS-ów, maili czy rozmów telefonicznych. Stara szkoła i ograniczenie kontaktu do minimum. Widzieli się przed kilkoma godzinami, a to

oznaczało, że coś się w międzyczasie zmieniło i nie chciała ryzykować normalnego kontaktu.

Tomasz wyciągnął ze spodni zapalniczkę i pozbył się dowodu. Zastanawiał się, czy nie powinien wrócić do kwatery i zadzwonić do kobiety, ale ustalili kiedyś surowe zasady, których mieli się trzymać. Jedną z nich był zakaz jakiegokolwiek kontaktu przed akcją. Raz jeszcze upewnił się, że nikt go nie śledzi, i ruszył w stronę lasu.

Przeszedł około kilometr trasą, którą znał praktycznie na pamięć, i wyszedł na boczną drogę. Tuż przy skrzyżowaniu, gdzie ustawiono figurkę z Matką Boską. Od dawna nikt się nią nie interesował. Błękitne szaty wypłwiałały, a kawałek nosa odłupał się i leżał teraz u stóp smutnej kobiety. Za każdym razem, kiedy Tomasz tu przychodził, zastanawiał się, czemu miała służyć figurka, wysoka na kilkadziesiąt centymetrów i stojąca na małym murku tak, by Matka Boska patrzyła prosto w oczy stojącym tuż przed nią.

Dawno nie patrzyła w niczyje oczy. Nie widział tu nigdy kwiatów ani zniczy, za to parę razy natknął się na opróżnione butelki po piwie i kilka niedopałków. Na szczęście nie tyle, by się nimi przejmował.

Poprawił plecak i przeszedł za figurkę. Matka Boska była przymocowana do podstawy kilkoma śrubami. Tomasz nie spotkał się wcześniej z podobną konstrukcją, ale też nigdy specjalnie nie interesowały go przydrożne dewocjonaalia. Podejrzywał, że kiedyś Matka Boska po prostu się przewróciła i postanowiono ją uziemić w bardziej brutalny sposób niż z wykorzystaniem cementu.

Odkręcił palcami śruby i złapał ostrożnie za figurkę. Ważyła dobrych dwadzieścia kilogramów i parę razy mocno nadwyrężyła kręgosłup Racha. Wyprostował się i odetchnął.

– Pani wybaczy – powiedział, wycierając kurz z głowy figurki. – Ja tylko na chwilę.

Cokół, na którym stała Matka Boska, był wydrążony w środku. Tomasz doceniał fuszerkę, ponieważ wykorzystał całość jako skrytkę. Chronioną przed deszczem, wiatrem i przede wszystkim przed złodziejami. Ci na szczęście omijali figurkę szerokim łukiem. Musieli obawiać się zemsty ze strony kobiety.

Zajrzał do środka i wymacał dłonią swoje pakunki. Wyciągnął pieniądze, które dla bezpieczeństwa schował w dwóch strunowych workach. Nie otwierał ich. Zważył tylko pakunek w dłoni i sprawdził, czy nikt go nie próbował otworzyć. Miał już sporo odłożone, ale dalej za mało, by cieszyć się z drinków z palemką gdzieś daleko stąd.

Włożył pieniądze do skrytki i sięgnął po drugi pakunek.

– Dobra, co my tu mamy?

Metalowe opakowanie po herbatnikach służyło Tomaszowi od dawna, a w środku uzbierało się sporo dobroci. Kilka fałszywych dowodów, którymi sam posługiwał się przez ostatnie lata. Dwa paszporty na różne nazwiska i trochę euro na wszelki wypadek. Tu trzymał także dokumenty na czarną godzinę i to je wyjął z pudełka. Stos fałszywych dowodów osobistych, ukradzionych różnym osobom, kupionych za bezcen. Część z nich pewnie została już dawno zastrzeżona, ale to nie stanowiło problemu. Podczas kontroli drogowej policja rzadko kiedy sprawdzała dokumenty tak dokładnie, jak powinna. On po prostu potrzebował podkładki.

Przypomniał sobie, co napisała mu Marta. Cztery kobiety z jednakowym kolorem włosów. Przetasował dowody osobiste i wybrał kilka z nich. Łącznie uzbierał dziesięć, które mógłby wykorzystać. Każda z kobiet wyglądała trochę inaczej, a wiedział też, że na zdjęciach do dowodu wychodzi się niekorzystnie. I to niezależnie od tego, jak się wygląda w rzeczywistości. Schował wybrane dokumenty do kieszeni spodni, a resztę włożył ponownie do pudełka. Nachylił się nad Matką Boską i wtedy usłyszał cichy trzask.

Las potrafił wydawać z siebie różne dźwięki. Tomasz nauczył się je rozpoznawać i teraz był niemal pewien, że ma gościa. Podciągnął nogawkę spodni i złapał za nóż. Ten łagodnie wysunął się z pochwy, a on mocniej ścisnął rękojeść. Nasłuchiwał. Zamknął oczy, by nie skupiać się na niczym innym niż dźwięki. Słyszał wiatr, który potrząsał koronami drzew. Gdzieś w oddali odezwał się kormoran. Nic ponadto nie słyszał. Odczekał jeszcze chwilę, po czym się wyprostował i rozejrzał po okolicy. Ciemność nie pozwalała zobaczyć wiele, ale Tomasz nie przestawał się w nią wpatrywać, dopóki nie upewnił się, że jest sam.

Schował nóż i odstawił Matkę Boską na miejsce.

Dokręcił śruby przy figurce i pogłaskał ją po głowie. Zrobił z tego swój mały rytuał. Nie miał pojęcia, czy głaskanie Matki Boskiej przynosi jakiegokolwiek efekty, ale wolał to od spluwania przez lewe ramię. Założył plecak i głęboko odetchnął.

Teraz mógł się wyciszyć.



Głośny warkot silnika przedarł się przez las.

Tomasz spojrział w stronę polany i dróżki, którą widział rano, kiedy Marta przywiozła go na miejsce. Słyszał samochód, ale nie widział świateł. Kierowca musiał jechać tą drogą już wielokrotnie. On miał problemy, żeby dostać się na miejsce w ciemnościach, a uważał się za całkiem wytrawnego trapera. Siedział przy polanie już od dwóch godzin, by upewnić się, że nic go tutaj nie zaskoczy. Parę razy usłyszał dziwne dźwięki dobiegające gdzieś z leśnej głuszy, ale poza tym nic niepokojącego. Nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak.

Po chwili na polanę wjechał samochód. Duży, biały van. Tomasz widywał takie tylko w amerykańskich filmach i zazwyczaj stanowiły przykrywkę dla agentów FBI lub okazywały się samochodem seryjnego zabójcy. Czasem pedofila, ale żadna z tych ewentualności mu się nie podobała.

Spojrzał na zegarek. Zleceniodawca przyjechał na miejsce idealnie o czasie. Silnik samochodu dalej pracował, a jeżeli Tomasz się nie pośpieszy, spóźni się. Nie lubił wychodzić na niesłownego, ale coś mu w tej całej sytuacji nie pasowało.

Czterdzieści tysięcy, pomyślał.

Solidny, śmierdzący zastrzyk gotówki. Prosta robota i zero babrania się z narkotykami. Przerzucanie towaru powoli zaczynało go denerwować, a na dodatek z każdym kolejnym transportem stawał się coraz bardziej nerwowy. Zrobił się nieufny, a od tego tylko krok, by coś zawalić.

Raz jeszcze spojrział na zegarek, a później na stojący na polanie samochód.

Podjął decyzję.

Podniósł plecak z ziemi i ruszył w stronę miejsca spotkania. Bez pośpiechu i tak, by wyjść od strony kierowcy. Nie chciał pojawiać się od przodu samochodu, by przypadkiem ktoś nie pomyślał, że warto go przejechać. Miał być widoczny, by nie prowokować nagłych i niepotrzebnych ruchów. Ludzie robili się bardzo nerwowi, kiedy spotykali się z kimś w lesie po zmroku. To było silniejsze od nich. Podchodząc od lewej strony kierowcy, miał więc największe szanse na to, by pierwsze spotkanie z klientem nie było tym ostatnim.

Kiedy wyszedł z lasu i znalazł się na otwartym terenie, drzwi samochodu się otworzyły.

Zatrzymał się.

Kierowca furgonetki wyglądał na faceta, którego głównym hobby jest wybijanie ludziom zębów. Tomasz mógł przysiąc, że z odległości kilkunastu metrów i w prawie idealnych ciemnościach dostrzegł na dłoniach mężczyzny krew.

– Spóźniłeś się.

Mężczyzna zatrzasnął za sobą drzwi samochodu tak mocno, że gdzieś w oddali poderwało się do lotu kilka ptaków.

– Nie wydaje mi się – odparł spokojnie Tomasz.

Nauczył się już, że pozbawiona emocji rozmowa jest najlepszym, na co można się zdecydować w kryzysowych sytuacjach. Tutaj jeszcze taka nie nastąpiła, ale czuł, że znajdują się już na krawędzi. I najgorsze było to, że nie miał pojęcia, dlaczego tak się stało.

Kiedy Tomasz zrobił kilka kroków w stronę samochodu, mógł lepiej przyjrzeć się facetowi. Cały ubrany był na czarno, a to, co Rach wziął wcześniej za krew, było po prostu lekko przetartymi rękawiczkami. Mężczyzna był od niego sporo większy, a już na pewno masywniejszy. Tomasz odniósł wrażenie, że jeżeli cokolwiek mu brakowało, to tłuszczu w organizmie.

– Chciałem się upewnić, że przyjechałeś sam.

– Tak się umawiałem – odpowiedział szorstko. – Możemy przejść do konkretów?

– Pewnie.

Tomasz ruszył w stronę samochodu. Wolał nie spuszczać wzroku z mężczyzny. Chciał widzieć jego dłonie przez cały czas. On robił dokładnie

to samo. Wpatrywał się w Racha i nie ruszył się nawet o milimetr, kiedy ten zbliżył się na odległość wyciągniętych rąk. Dopiero wtedy rozchylił puchową kurtkę, a Tomasz spiął mięśnie, gotów do skoku.

– Wyluzuj – powiedział mężczyzna i bardzo powoli wyciągnął spod ubrania kawałek papieru. – To dla ciebie.

Dokument wyglądał jak list przewozowy.

– Ciekawe. – Rach wziął kartkę i przeczytał, co na niej napisano. – To żart?

– Nie.

Na papierze wydrukowano trasę, którą Tomasz miał pokonać do Poczdamu. Zleceniodawca życzył sobie, by transport odbywał się przez Łódź, a następnie Poznań. Miał nawet rozpiszę godzinową z postojami. W tym scenariuszu podróż samochodem trwałaby kilka godzin dłużej, niż Rach sam zaplanował, a to o kilka godzin więcej na to, by coś poszło nie tak. Gdyby kobiety, które musiał przewieźć, faktycznie nie miały nic do ukrycia, jechałyby właśnie pociągiem do Niemiec. Nie tkwiłyby w furgonetce pośrodku lasu i nie przysłuchiwały się rozmowie.

– Ja tak nie pracuję – wyjaśnił, oddając kartkę mężczyźnie. – Sam decyduję o trasie i sposobie transportu.

Facet spojrział na wyciągniętą dłoń Tomasza. Po chwili zawahania wziął od niego dokument i schował ponownie do kurtki, którą zostawił rozpiętą.

– Zobaczymy. – Uśmiechnął się. – Pora przedstawić ci towar.

Przeszedł obok Racha, a ten poczuł bardzo wyraźny zapach papierosów i potu. Mieszanki, która na polowaniu zdradziłaby go z odległości kilometra. Bał się nawet pomyśleć, jak musi cuchnąć wewnątrz samochodu. I to tego, w którym spędzi następnych kilkanaście, jak nie kilkadziesiąt godzin. W tej chwili cieszył się, że jest zima, a nie środek lata, bo pewnie zemdlałby, zanim wyjechałby na drogę krajową.

Tomasz z niepokojem obserwował zleceniodawcę, który stanął teraz przed tylnymi drzwiami furgonetki.

– Idziesz czy nie? – spytał, otwierając drzwi.

Rach kiwnął głową, że tak. Wtedy jeszcze nie zdawał sobie sprawy, że popełnia błąd. Gdyby wiedział, co znajduje się wewnątrz samochodu, nigdy nie zrobiłby nawet kroku przed siebie. Nigdy też nie zgodziłby się na przyjęcie zlecenia, które tak zachwalała mu Marta. Poczuł, że coś jest nie

tak, w chwili, kiedy wiatr zmienił kierunek. Ostry, kwaśny zapach wdarł się pod skórę, uderzając w każdy jego nerw. Smród, którego się nie zapomina.

Zatrzymał się.

– Co jest? – Facet stojący przy drzwiach spojrzał na Racha podejrzliwie. – Jakiś problem?

Tomasz w tej chwili miał całkiem sporo problemów i gdyby zaczął je wyliczać, weszłoby słońce. Jednak tym głównym, który sprawił, że stanął jak wryty, był zapach rozkładających się ciał. Kolejnym była rozpięta kurtka mężczyzny i niewielkie wybrzuszenie pod nią, które zauważył na wysokości jego piersi.

Broń. Czasem zdarzało się, że na spotkanie ktoś przychodził z bronią, ale zazwyczaj był to nóż i nikt nie kwapił się do tego, by go wyciągać. Patrząc na lekko nerwowe ruchy mężczyzny, Tomasz przeczuwał, że z tej polany wyjdzie tylko jeden z nich. I miał cholerną nadzieję, że to będzie on.

– Nie, wszystko w porządku – skłamał. – Słyszysz?

Nocne pojękiwania ptaków przerwał niewyraźny charkot. Dźwięk, który Tomasz wcześniej wziął za przelatujący gdzieś w oddali helikopter. Z każdą sekundą na polanie robiło się głośniejsze, a Rach miał zamiar to zaraz wykorzystać.

– Mieliliśmy być sami – powiedział i zaczął się powoli wycofywać.

– Wystawiłeś mnie?

Mężczyzna zatrzasnął drzwi furgonetki. Sięgnął pod pazuchę i wyciągnął stamtąd rewolwer. Tomasz nienawidził mieć racji, a już na pewno w takim przypadku jak ten. Próbował oderwać wzrok od broni, ale zupełnie go sparaliżowało. Zdawało mu się, że był przygotowany na wszystko, ta sytuacja go jednak przerosła. Cały profesjonalizm, którym tak bardzo się szczycił, nie miał szans ze smithem & wessonem. Siedmiostrzałowym rewolwerem z nabojami .357 Magnum. Nie musiał nawet dokładnie widzieć broni, by wiedzieć, co potrafi zrobić wystrzelony z niej pocisk. Nieco ponad dziewięć milimetrów średnicy i kilka gramów, które z jego mózgu zrobią zmieloną z kośćmi sałatkę. No, chyba że facet nie potrafił strzelać i Tomasz skończy, wykrwawiając się gdzieś na leśnym poszyciu. Oba scenariusze sprawiały, że robiło mu się gorąco.

Kiedy na polanie pojawiły się światła samochodu, Tomasz wyraźnie dostrzegł wycelowany w niego rewolwer. Nie przypominał zabawki, a najgorsze było w nim to, że wyglądał na niedawno używany. Zdawało mu się, że wokół wylotu lufy widzi przebarwienia. Jeżeli podpowiadała mu to wyobraźnia, to chciałby, żeby teraz przestała.

– Nikomu o tym nie mówiłem. – Podniósł ręce. – Powinniśmy się uspokoić.

Nie miał pojęcia, co należy robić w takich sytuacjach. Po raz pierwszy śmierć siedziała mu na ramieniu piętnaście lat temu i nie sądził, że ich pierwsze spotkanie było tylko rozgrzewką. Wtedy nie miał nic do powiedzenia. Teraz też niewiele mógł zrobić oprócz czekania na to, aż przeszyje go pocisk. Upatrywał ratunku w samochodzie, który wtoczył się na polanę za jego plecami.

Światła reflektorów na chwilę oślepiły mężczyznę z bronią, ale Tomasz nie zdecydował się na ucieczkę. Zarobiłby kulę w plecy, zanim przebiegłby dziesięć metrów.

Facet schował broń za plecami.

– Opuść łapy – powiedział, podchodząc bliżej. – I zamknij ryj.

Tomasz posłusznie kiwnął głową, że nie zamierza robić nikomu problemów. Zyskał maksymalnie kilka minut na to, by wymyślić, co dalej. Od lasu dzieliło go kilkanaście metrów otwartej przestrzeni, a i same drzewa nie dawały pewności, że uda mu się między nimi skryć. Zastanawiał się, czy w stacyjce samochodu zostały kluczyki, ale to też była loteria. Nigdy nic nie wygrał, więc nie zakładał, że nagle szczęście zacznie mu sprzyjać; aż takim optymistą nie był. Odwrócił się i spojrzał w stronę samochodu, który przyjechał na polanę.

Chyba jednak mam szczęście, pomyślał.

Na polanie stał zielony samochód straży granicznej. Tomasz zwykle starał się unikać patroli, które pojawiały się przy granicy, ale teraz wyjątkowo ucieszył go widok funkcjonariuszy. Nawet jeżeli zostanie uwikłany w coś, co bardzo trudno będzie mu wytłumaczyć, przeżyje. Problemy prawne to lepsza alternatywa niż śmierć.

Z samochodu wysiadł strażnik i poświecił latarką w ich stronę, choć i tak niewiele widzieli przez walące im po oczach reflektory.

– Proszę przygotować dokumenty – powiedział i ruszył ku nim.

Drugi z funkcjonariuszy siedział dalej w aucie i chyba przeglądał jakieś kartki. Tomasz nie mógł tego dostrzec, ale cieszył go sam fakt, że na polanie pojawiły się dwie nowe osoby, i obie uzbrojone. Nawet jeżeli jedna z nich zajmowała się teraz papierologią.

– Co tu robicie? Wypierdalać.

Przekleństwa nie wywoływały w Tomaszu żadnych uczuć, ale w zestawieniu z rewolwerem zupełnie zmieniały wydźwięk. Dodatkowo mężczyzna stojący obok Racha odezwał się takim tonem, że ten nie miał już wątpliwości, jak skończy się to spotkanie.

– Co pan powiedział? – spytał funkcjonariusz, a jego dłoń powędrowała od razu do kabury przy pasku. – Proszę pokazać dokumenty.

– Wasz szef zapewnił, że będę miał spokój. – Facet zaczął iść w stronę strażnika. – Dałem mu za to solidny bonus, więc nie rozumiem, co, do cholery, tutaj robicie.

Drzwi samochodu otworzyły się i wysiadł z niego kolejny funkcjonariusz. Odłożył spokojnie trzymane w dłoni dokumenty na siedzenie i rozejrzał się po polanie tak, jakby czegoś szukał. Wyciągnął z kieszeni bojówek paczkę papierosów, a potem nieśpiesznie odpalił jednego.

– No widzisz – powiedział, wypuszczając dym. – I tutaj jest właśnie problem, bo ten bonus już mi się skończył. Pomyślałem, że to dobry pomysł przyjechać renegecko...

Huk ogłuszył Tomasza. Przez kolejnych parę sekund słyszał jedynie donośny pisk rozrywający mu czaszkę od środka. Momentalnie zakręciło mu się w głowie. Zakrył uszy, by choć trochę wytłumić denerwujący dźwięk, ale niewiele to pomogło. Zdecydowanie źle wybrał. Powinien zakryć oczy, by nie widzieć, jak twarz strażnika nagle się dematerializuje. Zamiast niej pojawia się chmura czerwonej mgły i fragmentów skóry oraz kości. Ciało mężczyzny upadło na ziemię. Nie było żadnego odrzutu, który Rach widział w filmach. Życie po prostu ulotniło się z faceta.

Drugi ze strażników szamotał się przez moment z kaburą broni, a kiedy zdawało się, że już udało mu się wyciągnąć służbowy pistolet, na polanie rozległ się kolejny huk. Tym razem strzał nie był już tak celny. Pocisk trafił strażnika w ramię i Tomaszowi zdawało się, że przeszedł na wylot. Mężczyzna przewrócił się i zaczął się czołgać w stronę samochodu.

– Stój tu.

Rach nie miał jak się sprzeciwić i co ważniejsze, nie zamierzał tego robić. Na polanie był już jeden trup, a drugi zaraz się pojawi. Nie chciał zajmować ostatniego miejsca na podium. Utkwił wzrok w broni. Z lufy rewolweru dalej wydostawał się dym, który w zimnym, nocnym powietrzu wyglądał jak wijący się gad.

Uniósł ręce na znak, że nie będzie stwarzał problemów i nie trzeba go w żaden sposób do tego przekonywać. Kiedy morderca ruszył w stronę skręcającego się z bólu strażnika, Tomasz zrozumiał, że jest już martwy.

Obaj byli.

Obserwował, jak facet wolnym krokiem zbliża się w stronę rannego, a następnie staje nad nim w rozkroku. Celuje w sam środek głowy mężczyzny i mówi coś, czego Tomasz nie był w stanie już usłyszeć. Potem bez żadnego wahania pociąga za spust. Tym razem Rach nie widział momentu śmierci, ale poczuł go bardzo wyraźnie. Zapach prochu i przypalanego mięsa rozniósł się po polanie. Zrobiło mu się niedobrze.

I wtedy napastnik spojrzał na niego. Podniósł broń na wysokość brzucha i otworzył bęben. Spokojnie wyciągnął łuski i schował je do kieszeni. Cały czas patrzył wprost na Tomasza. Nawet wtedy, kiedy w drugiej dłoni pojawiły się kolejne naboje, które po kolei wsuwał na miejsce.

Zatrzasnął bęben.

Tomasz wpatrywał się teraz w lufę, która choć oddalona od niego o dobrych kilka metrów, zdawała się znajdować tuż przy jego twarzy. Próbował skupić się na czymś innym i kiedy oderwał wzrok od broni, dostrzegł ruch za mężczyzną. Przez ułamek sekundy sądził, że na polanie był jeszcze jeden strażnik. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, kolejny huk odbił się echem od drzew, a on poczuł, jak lewa strona jego twarzy zmienia się w pulsujący bólem strzępek skóry.



– Skurwysynu!

Słowo ledwo przebijało się przez szum, który Tomasz słyszał nieustannie od momentu, kiedy wróciła mu świadomość. Od tego czasu minęło kilka minut lub kilkadziesiąt. Nie był w stanie powiedzieć, jak długo już

wpatrywał się w niebo, ale przekleństwa zaczęły do niego docierać dopiero przed chwilą. Podniósł dłoń i przyłożył do lewej strony twarzy, a potem podstawił ją sobie prawie pod same oczy. Bardzo wyraźnie zobaczył krew. Dalej żył, więc przynajmniej tyle, ale nie miał pojęcia, co się wydarzyło.

Podniósł ostrożnie głowę i spróbował zlokalizować źródło ciągle powtarzanego słowa.

– Skurwysynu!

Przy samochodzie straży granicznej leżał facet, który jeszcze niedawno do niego celował. Nad nim stała teraz młoda dziewczyna, która okładała jego głowę grubą gałęzią. Po kilku solidnych ciosach odrzuciła narzędzie na bok i zaczęła kopać mężczyznę po brzuchu. Żeby utrzymać równowagę, jedną ręką oparła się o maskę samochodu, ale nie przestawała atakować. Tomasz w pierwszej chwili pomyślał, że to Marta przybyła mu na ratunek. Dopiero po chwili, kiedy jego wzrok w końcu wrócił do normy, dostrzegł, że bardzo się pomylił. Dziewczyna była sporo młodsza i drobniejsza od Marty – zresztą gdyby ta ostatnia usłyszała teraz jego myśli, urwałaby mu każdą część ciała, do której był przywiązany.

– Hej – wykrztusił i usiadł na ziemi. – Hej! On chyba ma dość.

Dziewczyna odwróciła się i spojrzała na Racha. Z daleka wyglądała na kogoś, komu lepiej nie wchodzić w drogę. Kiedy zbliżyła się do Tomasza, ten musiał zmienić swoje myślenie na jej temat. Zdawała się tak drobna, że wystarczyłoby kichnąć, by ta się przewróciła. Nie miał pojęcia, skąd wzięła się na polanie, ale chyba była w jego drużynie. Inaczej to on dostawałby kijem po głowie, a nie facet, który próbował udekorować trawę jego mózgiem.

– Zasłużył sobie – powiedziała i wyciągnęła rękę w stronę Tomasza. – To nie pierwszy raz w życiu, kiedy kogoś biję kijem.

Spojrzał na dłoń nieufnie. Po takiej deklaracji powinien uciekać, ale spojrzenie dziewczyny utwierdziło go w przekonaniu, że teraz jest bezpieczny. Przynajmniej chwilowo i dopóki nie zrobi czegoś głupiego.

– Dzięki, poradzę sobie.

Przekręcił się na bok i nieporadnie podniósł z ziemi. Dalej próbował wymacać, co się stało z połową jego twarzy. Czuł krew na policzku i szyi, a dodatkowo ta przesiąkła przez kurtkę. Podejrzewał, że podkoszulek będzie już do wyrzucenia, ale w plecaku miał ubranie na zmianę. Bardziej

od garderoby martwiło go jednak to, czy wygląda teraz jak ofiara wypadku samochodowego. Rozejrzał się po polanie, ale niewiele się zmieniło. Dwa trupy i jeden nieprzytomny, mimo to dalej oddychający facet.

Tomasz minął dziewczynę i podszedł do strażnika, który padł jako pierwszy. Starał się nie patrzeć na miazgę, która jeszcze niedawno była czyjąś twarzą. Schylił się i wyciągnął z kamizelki mężczyzny kajdanki. Obszedł samochód i przekreślił nieprzytomnego faceta na brzuch. Dopiero kiedy zapiął mu kajdanki na nadgarstkach, pozwolił sobie na zrobienie głębszego wdechu. Zbliżył się do drzwi samochodu i nachylił nad lusterkiem bocznym.

– Nic nie widzę – powiedział, próbując dostrzec, co stało się z jego twarzą.

– Mam w plecaku latarkę, podałybyś?

Podniósł głowę, by zobaczyć, gdzie jest dziewczyna, ale ta nie ruszyła się z miejsca.

– Czy mogłabyś podać mi plecak? – poprosił. – Leży przy furgonetce.

– Nie masz ucha – odpowiedziała i włożyła ręce do kieszeni kurtki. – Nie potrzebujesz latarki, potrzebujesz operacji plastycznej.

Nie chciał jej wierzyć, więc ostrożnie zaczął badać małżowinę palcami. W tej chwili nie przejmował się, że ma na dłoni brud, jakby przez dwa dni grzebał w szambie. Ewentualnym zakażeniem zajmie się później, kiedy znajdzie swoje ucho. W tej chwili nie potrafił go zlokalizować, a przynajmniej nie w całości. Brakowało sporego kawałka ze środka, ale dalej mógł nosić kolczyk, jeżeli kiedyś znajdzie go na to ochota.

– Kurwa...

– Parę centymetrów w inną stronę i byłbyś martwy – zauważyła dziewczyna.

– Parę w drugą i dalej miałbym ucho – odpyskował. – Kim ty, do cholery, w ogóle jesteś?

Przestał dotykać się po ranie, by nie drażnić miejsca jeszcze bardziej. Bolało, ale nie na tyle, by nie mógł trzeźwo myśleć. Przejechał palcami po policzku, ale wyczuł tylko krew przyczepioną do brody. Żadnych innych śladów, które wskazywałyby na to, że potrzebuje natychmiastowej wizyty u lekarza. Na to nie mógł sobie pozwolić, i to nie tylko dlatego, że nie miał ubezpieczenia. O wiele bardziej problematyczne było to, że stał na polanie

pełnej trupów, a facet za to odpowiedzialny zapewne niedługo się ocknie. Wolał znajdować się wtedy jakieś pięćdziesiąt kilometrów stąd.

– No, powiesz coś? – Tomasz zaczął rozglądać się wokół miejsca, w którym leżał nieprzytomny mężczyzna. – Gdzie jest jego broń?

– Wzięłam – odparła dziewczyna.

Podciągnęła kurtkę lekko do góry, tak by Rach mógł spojrzeć na wsadzony za pasek rewolwer. Kiedy już go zobaczył, dziewczyna opuściła kurtkę, jakby wstydziła się, że jednocześnie pokazała obcemu mężczyźnie kawałek ciała.

– Zamierzasz go użyć?

– Nie.

– Zamierzasz mi go oddać?

– Też nie.

Mógł pogodzić się z taką odpowiedzią. Szczególnie że nie planował nawiązywać z nikim bliższej przyjaźni, a już na pewno nie z kimś o połowę od niego młodszym. Tak oceniał dziewczynę, a rzadko kiedy mylił się w tych kwestiach. Ruszył w stronę furgonetki i wziął swój plecak. Sprawdził, czy wszystko w środku jest na miejscu, i wyciągnął latarkę. Poświecił po okolicy, ale ominął stojącą nieruchomo dziewczynę. Ucho pulsowało i nie dawało o sobie zapomnieć, a on miał już dość dzisiejszego wieczora. Marzył tylko o tym, by pójść spać. Widział jednak, że na to nie ma szans w ciągu najbliższych godzin. O ile nie dni.

Tutaj był już spalony.

Im wcześniej zniknie, tym lepiej dla niego. Mogli go złapać na przewożeniu narkotyków lub setce innych rzeczy, które robił, a które nie do końca były zgodne z prawem. Morderstwo to już zupełnie inna kategoria i cokolwiek wokół sprawy się wydarzy, on powinien być jak najdalej. Poprawił zapięcie plecaka i zaczął maszerować w stronę lasu.

– Hej! Gdzie idziesz?

Dziewczyna w końcu ruszyła się z miejsca i podbiegła do Tomasza. Złapała go za ramię, a on postanowił nic z tym nie robić. Odwrócił się grzecznie w jej stronę i uśmiechnął.

– Spieprzam stąd – wyjaśnił. – Sądzisz, że zaraz ktoś się nie zorientuje, że patrol graniczny zniknął i warto ich poszukać? Może i jesteśmy w lesie,

ale nie na końcu świata, więc strzały pewnie ktoś usłyszał. Ja nie zamierzam się z tego gówna tłumaczyć.

Uważał, że takie wyjaśnienie będzie wystarczające. Spojrzał więc wymownie na dłoń dziewczyny, która dalej ścisnęła jego ramię.

– Mogłabyś? – poprosił.

– Nie. Nie możesz odejść – odparła i mimo sprzecznych sygnałów zabrała rękę. – Nie tak cię opisała.

– Kto?

– Marta.

Był już naprawdę zmęczony i trochę jej nie wierzył. Marta miała jasne zasady odnośnie do przekazywania zleceń i o miejscu spotkania wiedziała tylko ona oraz zainteresowane strony. Dziewczyna ewidentnie nie pasowała mu do żadnej ze stron. Prędzej widziałby ją w bibliotece nad stertą książek lub rozbijającą namiot na jakimś polu gdzieś na Mazurach. Ubrana zdecydowanie zbyt lekko jak na początek grudnia i zbyt wątpła, by poradzić sobie z ogromnym facetem, który teraz leżał kilka metrów od nich. Tomasz nie miał pojęcia, jakim cudem udało jej się go znokautować, ale to już nie był jego problem. Tym zajmą się straż graniczna i policja, kiedy dowiedzą się, co się stało. On zamierzał być już wtedy w innym województwie.

– Nie wiem, skąd znasz Martę, ale wątpię, żeby cię tutaj wysłała. – Grzecznie się uśmiechnął i odsunął. – A teraz pozwól, że się ewakuuję, i tobie radzę to samo.

Rach cofnął się pamięcią do początku feralnego wieczoru. Zastanawiał się, czy zostawił gdzieś ślady swojej obecności lub kawałek ucha. Jeżeli na miejsce nie przyjadą służbiści, którzy zbadają każde źdźbło trawy, jego udział w dzisiejszej masakrze pozostanie tajemnicą.

– Marta nie mówiła ci o zleceniu?

– Słuchaj... Jakkolwiek masz na imię. – Tomasz zaczął tracić cierpliwość. – Nie wiem, o czym mówisz, czego chcesz i co tu w ogóle robisz. Dzięki za ratunek i w ogóle, ale stanie w miejscu morderstwa to coś, czego nie powinniśmy robić. Rozejdźmy się w pokoju i tak dalej. Z Bogiem.

Odwrócił się i wtedy usłyszał, jak dziewczyna szeleści kurtką i głośno wzdycha. Nie musiał się nawet obracać, by wiedzieć, co właśnie zrobiła.

– Musisz to zobaczyć – powiedziała, celując do niego z rewolweru. – Proszę.

– Skoro prosisz.

Z nią Tomasz poradziłby sobie bez problemu. Ważyła może pięćdziesiąt kilogramów i nawet trzymając przed sobą pistolet, wyglądała na bezbronną. Miał wobec tej dziewczyny dług wdzięczności, więc może jej poświęcić jeszcze minutę. Na więcej nie mieli czasu.

– Co muszę zobaczyć?

– Furgonetkę.

Machnęła bronią w stronę samochodu, a Tomasz dostrzegł, że ten mały ruch kosztował ją sporo energii. Też była zmęczona, a do tego dochodziła jeszcze buzująca pod skórą adrenalina. Dłonie już jej się trzęsły i sama to zauważyła. Opuściła broń.

– Proszę...

– Idę przecież – odparł i faktycznie ruszył do samochodu.

Kiedy stanął przy tylnych drzwiach, poczuł zapach rozkładającego się mięsa. Czuł go już dziś i nie bardzo chciał wiedzieć, co oznaczał. Sięgnął do kieszeni kurtki i wyciągnął rękawiczki. Wolał nie zostawiać żadnych śladów, ani tym bardziej swoich odcisków palców. Wątpił w to, żeby te znajdowały się w jakiejś bazie danych, ale lepiej nie kusić losu.

Zatkał nos i otworzył drzwi.

Wnętrze furgonetki wypakowane było trupami. Tomasz przy pierwszym spojrzeniu dostrzegł trzy ciała. Kiedy podniósł latarkę, by je oświetlić, zrobiło mu się niedobrze. Tym razem naliczył cztery osoby. Same młode kobiety. Brunetki. Najstarsza mogła mieć siedemnaście lat. Dokładnie tak, jak opisywała mu zlecenie Marta. Dwie z nich miały rozprute brzuchy, a na podłodze leżały małe woreczki zabezpieczone gumkami recepturkami.

Patrzył na muły.

Nie miał pojęcia, co znajduje się w woreczkach. Wyglądało jak heroina, ale nie zamierzał zbliżać się do tego, ani tym bardziej upewniać się, co znajduje się w środku. Bardziej zastanawiało go to, dlaczego kierowca zdecydował się na tak drastyczne rozwiązanie i egzekucję kobiet. Słyszał o tym, że podczas transportu zdarzają się wypadki, a pakunek potrafi się rozszczelnić w żołądku. To jednak nie usprawiedliwiało niczego. Rach nie spoglądał teraz na ludzkie ciała, patrzył na wnętrze rzeźni. Krew zdążyła

już częściowo zaschnąć, ale skóra dziewczyn nosiła jeszcze resztki różowego koloru. Musiał się odsunąć, by nie zwymiotować.

Zatrzasnął drzwi i spojrzał na nieznajomą. Po jej minie wnosił, że też widziała, co znajdowało się w środku samochodu.

Podszedł do niej i złapał ostrożnie za rewolwer.

– Jak masz na imię?

– Hela – odparła, posłusznie oddając broń. – Helena.

– Nie odwracaj się teraz.

Schował broń za paskiem. Wyminął dziewczynę i ruszył w stronę skrępowanego mężczyzny. Przykucnął przy nim i wpatrywał się w jego twarz. Na policzku pojawił się krwiak, który musiał powstać, kiedy Helena wyładowała swoją frustrację. Tomasz wyprostował się i podszedł do ciała strażnika. Znalazł kluczyki do kajdanek, uwolnił faceta i odłożył kajdanki oraz klucz na miejsce. Nieprzytomny musiał ważyć ze sto kilogramów, ale po kilku próbach Tomaszowi udało się go podnieść i oprzeć o koło samochodu. W tej pozycji wyglądał na kogoś, kto wypił o kilka kieliszków za dużo w barze, do którego nie powinien wchodzić. Rach sprawdził nadgarstki mężczyzny, ale nie zauważył żadnych wybroczyn, które powstałyby od kajdanek.

Wyciągnął broń zza paska i dokładnie wytarł. Następnie podłożył lufę pod szczękę faceta tak mocno, że uniósł całą jego głowę do góry. Mężczyzna zaczynał się powoli wybudzać, a kiedy otworzył oczy i dostrzegł przed sobą Tomasza, ten pociągnął za spust.

Krzyk dziewczyny odbił się echem po całym lesie.



Milczała przez całą drogę.

Helena szła za nim w odległości kilku metrów, a Tomasz nie próbował jej nawet zgubić. Gdyby zaszła taka potrzeba, mógłby to zrobić, ale potrzebował kilku wyjaśnień. To ona była piątą dziewczyną, o której napisała mu Marta. Dodatkowo bez rewolweru wydawała mu się absolutnie bezbronna, ale zachowywał do niej zdrowy dystans. Ta noc miała wyglądać zupełnie inaczej. Rach nie dość, że nie zarobił żadnych

pieniędzy, to jeszcze stracił kawałek ucha, a na dodatek stał się mordercą. O wiele bardziej żałował straconego kawałka ciała, ale nie wszystko do niego jeszcze docierało. Podejrzewał, że któregoś dnia się obudzi i nagle jego świat nie będzie już taki jak kiedyś. Znikną gdzieś kolory, które teraz, choć przyćmione, dalej potrafił dostrzec. Dziś widział przed sobą tylko jeden cel.

Martę Klinowicz.

Od jej kryjówki dzieliło go może pięćset metrów, kiedy zdecydował się zatrzymać. Marta mieszkała na skraju lasu, w domu wyglądającym na taki, który wypluło z siebie tornado, i zrobiło to z obrzydzeniem. Mały, dwuizbowy budynek z rozsypującym się dachem i na szczęście niedziałającym wychodkiem na zewnątrz. Po terenie posesji walały się stare części od samochodów, garnki i jakby dobrze poszukać, Tomasz mógłby znaleźć tam pewnie jeszcze hełm jakiegoś hitlerowca. Leżało tam tyle śmieci, że dostawało się gangreny od samego patrzenia. Rach wiedział, że jeden niewłaściwy ruch obok któregoś z przedmiotów, a urwie mu nogę. To miejsce miało przypominać norę zapijaczzonego bezdomnego, ale stworzył je ktoś, kto znał się na rzeczy. Tym bardziej martwiło go to, co wydarzyło się kilkadziesiąt minut temu.

Marta nie dopuszczała do podobnych sytuacji. Nie chciał wierzyć w to, że specjalnie wsadziła go na minę. Tym bardziej że jej samochód dalej stał przed wejściem, a przez okna budynku wydostawało się światło. Dalej była w domu lub przygotowała na kogoś zasadzkę. Zastanawiał się, jak podejść bliżej, by go nie zauważyła. Ufał jej, ale dziś powinien bardziej uważać na to, z kim się zadaje. Helena uratowała mu życie, więc miała jeszcze chwilowy kredyt zaufania. I teraz próbowała go wykasować. Minęła go bez słowa i ruszyła przez sam środek nieogrodzonej posesji.

– Stój – wyrwało mu się.

Nie posłuchała. Obserwował, jak pewnym krokiem idzie przed siebie, a po kilkadziesiąciu sekundach zatrzymuje się pod drzwiami domu. Tomasz westchnął i ruszył za nią. Szedł wolno i starał się pokonać dokładnie tę samą trasę, którą przed chwilą szła dziewczyna. I tak czuł na plecach, że będzie musiał wziąć solidny prysznic, najlepiej w wybielaczu, by pozbyć się zapachu dzisiejszego dnia.

– Mogłaś nas zabić – powiedział, kiedy dotarł do Heleny.

– Byłam już tutaj – odparła spokojnie. – Wiem, jak się poruszać. Pokazała mi.

Ten wieczór nie przestawał go zaskakiwać. Tomasz w domu Marty był zaledwie trzy razy. Znali się od miesięcy, ale nigdy nie powiedziała mu, którędy się bezpiecznie poruszać. Zastanawiał się, czym ta niepozorna dziewczyna zasłużyła sobie na zaufanie kobiety, którym ta nie była w stanie obdarzyć swojego kochanka. Zabolało go to bardziej, niż powinno.

Skarcił się w myślach. Miał teraz znacznie większe problemy niż urażona męska duma. Zresztą doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że urażona duma nie jest żadnym problemem. Jest co najwyżej wymówką, i to na dodatek kiepską.

– Poczekaj – poprosił.

Podszedł ostrożnie do okna i zajrzał do środka. Zasłonka ograniczała mu widok, ale udało mu się dostrzec Martę siedzącą na kanapie, a raczej same jej nogi. Próbował zobaczyć, czy w domu jest ktoś jeszcze, nic jednak nie wzbudziło jego podejrzeń. Na stoliku stały miska z jedzeniem i kubek z herbatą. Ten spokój był przerażający. W środku wszystko wyglądało tak, jakby uciekło stamtąd życie.

Tomasz podszedł do drzwi i ostrożnie nacisnął klamkę. Dom nie był zamknięty, a to zwiastowało kłopoty. Wszedł powoli do środka. Dziś powinien być gotów na wszystko. Żałował, że zostawił rewolwer na polanie, ale tylko wtedy jego plan miał choć minimalne szanse powodzenia. Schylił się i wyciągnął nóż, który podarowała mu Marta. Mocniej zacisnął palce na rękojeści, wcale go to jednak nie uspokoiło. Minął niewielki korytarz i wszedł do największego pomieszczenia w domu, salonu połączonego z kuchnią, gdzie dalej stała kuchenka węglowa. Dostrzegł na niej garnek, który zdążył się już solidnie przypalić od spodu. Czuł zapach gorącego metalu i alkoholu.

Marta stroniła od alkoholu. Uważała, że zawsze musi być gotowa na to, by być w pełni sprawną i świadomą. Tomasz czuł już dziś ten zapach. Tak samo jak kolejny, który uderzył go jeszcze mocniej.

W domu pachniało krwią. Ruszył w stronę kanapy, gdzie siedziała Marta. Głowę opierała na piersi, ale widział, że ta dalej się unosi. Oddychała, a to o wiele więcej, niż podejrzewał.

– Hej. – Kucnął przed kobietą. – Wszystko...

Kiedy uniósł głowę Marty, coś w nim pękło. Twarz została zmasakrowana. Zniknęła gdzieś dziewczęca uroda, którą zastąpiły opuchlizna, krew i jeżeli dobrze widział, kawałek kości oraz fragmenty mięśni wystające na policzku. Spojrzał na nogi Marty i dostrzegł, że na udach leży kilka połamanych zębów.

– Chryste...

Helena pojawiła się za jego plecami. Nic nie powiedziała. Zakryła tylko usta, co było wystarczającym komentarzem do tej sytuacji.

– Marta, słyszysz mnie?

Patrzył jej w oczy, a miał wrażenie, że rozmawia z manekinem. Głowa kobiety opadała bezwładnie za każdym razem, kiedy próbował ją podnieść wyżej. Niemal czuł, jak z każdym kolejnym oddechem jej ciało się poddaje, wyłącza się i Rach nie musiał mówić tego na głos. Każda osoba w tym pokoju zdawała sobie z tego sprawę. Włącznie z główną zainteresowaną, która teraz próbowała unieść dłoń z kanapy.

– Jedziemy do szpitala. – Tomasz podniósł się i przełożył rękę Marty za swoją głowę. – Pomóż mi.

Dziewczyna zastygła w bezruchu.

– Hela, pomóż mi – powiedział dosadnie.

– Tak...

Widział, że robi to niechętnie, ale złapała za drugą rękę Marty i powoli mogli ruszyć w stronę wyjścia. Kobieta pojękiwała przy każdym ich ruchu, ale Tomasz nie mógł się teraz zatrzymać. Jeżeli położą ją gdziekolwiek, już nie wstanie. Musieli dojść do samochodu. Najbliższy szpital był w Przemyślu i Rach musiał spróbować dowieźć tam Martę. Wzywanie karetki mijało się z celem. Zanim pojawiliby się w jej domu, on byłby w połowie drogi do szpitala. Helena opadała z sił, ale twardo stawiała kolejne kroki.

Kiedy wyszli na zewnątrz i otoczył ich chłód nocy, Marta odzyskała trochę świadomość.

– Prze...

– Cicho – przerwał jej Tomasz. – Oszczędzaj siły. Kluczyki?

– Samo...

Wystarczyły mu fragmenty słów, by zrozumieć przekaz całej wypowiedzi. Próbował poskładać dzisiejszy wieczór w całość. Zostali oszukani. Marta

i on. Wystawieni na odstrzał. Tomasz nie wierzył już, że był przewidziany jakikolwiek transport. Dziewczyny w furgonetce może i miały dokądś trafić, ale kiedy przerzut się nie udał, trzeba było pozbyć się dowodów. Znał ten mechanizm. Sam go niedawno zastosował. Policja o wiele łatwiej porzucała śledztwo, kiedy miała już podejrzanego i nie musiała zbyt daleko szukać. Kilka trupów, trochę narkotyków i w telewizji będą mogli powiedzieć o kolejnym sukcesie. Żeby tak się stało, nie mogło być żadnych świadków.

Konająca Marta była tego dowodem.

Udało im się dotrzeć do zaparkowanego pod domem volvo, choć z Tomasza lał się już pot i sam ledwo szedł. Helena wyglądała jeszcze gorzej, więc to on wziął na siebie ciężar kobiety. Otworzył tylne drzwi i już sam położył Martę na kanapie. Przy każdym ruchu jęczała z bólu, za każdym razem odrobinę ciszej. Wiedział, że szanse na wygraną są bliskie zera, ale musiał spróbować.

Kiedy udało mu się ułożyć Martę na tylnym siedzeniu, zatrzasnął drzwi i usiadł za kierownicą. Opuścił osłonę przeciwsłoneczną i wyciągnął stamtąd kluczyk. Lubił w Marcie to, że mimo jej dzikości mógł niektóre rzeczy przewidzieć. Kiedyś mówiła mu o tym, jak podoba jej się idea trzymania kluczyków w samochodzie, tak jak robią to w filmach. Czuła się wtedy bezpieczniej.

Teraz, kiedy krztusiła się krwią, jej słowa brzmiały smutno.

Helena otworzyła tylne drzwi i wsiadła do auta. Ostrożnie położyła głowę Marty na swoich kolanach i odgarnęła jej włosy z czoła.

– Jedź – powiedziała.

Nie przypuszczał, że dziewczyna będzie chciała dalej babrać się w tym bagnie, w którym znalazła się przypadkowo. Tomasz powinien zostawić ją w lesie. Normalnie tak właśnie by zrobił, ale ta noc nie była normalna. Czuł się, jakby wziął LSD i spełnił się najczarniejszy ze scenariuszy, w którym siedzi pod stołem i odgania od siebie smoki. Zdecydowanie wolałby to niż podróż do szpitala z umierającą na tylnym siedzeniu kochanką.

Odpalił samochód. Wskaźnik poziomu paliwa pokazywał, że volvo zalane zostało po korek. Marta robiła tak tylko wtedy, kiedy szykowała się do dłuższej trasy. O niczym takim Tomaszowi nie mówiła. Kolejne pytanie, na które chciałby poznać odpowiedź.

Wyjechał na drogę tak nierówną, że mógł jechać maksymalnie dwadzieścia na godzinę, a i tak czuł, jak organy wewnętrzne odbijają mu się od siebie. Zanim wyjadą na drogę gminną, musiał jeszcze przejechać przez las.

– Marta, słyszysz mnie? – Nie odrywał wzroku od drogi, by przypadkiem nie wpaść w kolejną dziurę. – Hej, mów coś.

Z tylnego siedzenia odpowiedziała mu jedynie cisza. Odwrócił się i zobaczył, że Helena wbija wzrok w krajobraz za oknem. Spojrzał na Martę, która otwartymi oczami wpatrywała się w pustkę. Jej pierś przestała się unosić, a z gardła nie wydobywał się już żaden dźwięk.

Nacisnął na hamulec i wyskoczył z samochodu. Otworzył tylne drzwi, wsunął się do środka i położył dłoń na policzku kobiety.

– Hej.

Przejechał palcami po zerwanej skórze, ale Marta nawet nie drgnęła. Nie wiedział, czy to w ogóle możliwe, wydała mu się jednak przeraźliwie zimna. Tak jakby dotykał kostek lodu, które dopiero wyciągnął z zamrażalnika, a opuszki palców kleiły się do ich powierzchni.

– Hej!

Próbował nią potrząsnąć. Liczył, że może się wybudzi i jeszcze choć na chwilę będzie w stanie na niego spojrzeć. Nie chciał dopuścić do siebie myśli, że ostatnią rzeczą, którą Marta widziała przed śmiercią, był dach jej samochodu. Tapicerka żółta od papierosowego dymu i ze śladami przetarć, które pojawiły się tam nie wiadomo skąd. Próbował ją dobudzić, ale bezskutecznie. Helena nie reagowała na jego zachowanie. Wpatrywała się w ciemność, która teraz zaczęła wlewać się także do wnętrza volvo. Światło na suficie zgasło, a ich otoczył mrok.

Tomasz wycofał się z samochodu, by złapać kilka głębszych oddechów. Na drodze byli sami i wątpił w to, by w promieniu kilku kilometrów ktokolwiek się znajdował. Prawie udało mu się dojechać do lasu, a gdyby pokonał i ten fragment, miałby szansę dowieźć Martę do szpitala. Zdawał sobie sprawę z tego, że takie rozpamiętywanie nic nie zmieni, ale potrzebował paru chwil na to, by zacząć myśleć logicznie.

– Wsiadaj – powiedział, zaglądając do wnętrza samochodu.

Dziewczyna łagodnie zdjęła głowę Marty ze swoich ud, a następnie wysiadła i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Wyglądało to tak, jakby nie

chciała obudzić śpiącej na tylnym siedzeniu kobiety. Tomasz docenił ten gest, ale Marcie było już wszystko jedno.

– Jesteś mi winna kilka odpowiedzi – powiedział, kładąc ręce na dachu auta. – Nie mam teraz nastroju na przekomarzenie się czy kłamstwa.

Kiwnęła głową, że rozumie.

– Helena to twoje prawdziwe imię? – zaczął od czegoś prostego.

– Tak.

– Nazwisko.

– Kowalska.

Zamknął oczy i potarł skronie palcami. Nie zważał na to, że zostawia na czole ślady krwi. Jedna czy dwie dodatkowe smugi nie zrobią już żadnej różnicy.

– Prosiłem cię, żebyś nie kłamała – rzucił spokojnie. – Jak wolisz. Pójdiesz dalej tą drogą, to w końcu dotrzesz do cywilizacji. Może to trochę zająć, ale poradzisz sobie. I bądź tak miła i kiedy spotkasz policję, nie mów im, że się widzieliśmy.

– Nie kłamię – odpowiedziała i położyła dłoń na piersi.

Przyjął to jako uniwersalny znak, że mówi prawdę. Życie nauczyło go tego, że bardzo łatwo powiedzieć coś w taki sposób, by druga strona uwierzyła. Sam tak robił i był w tym dobry, ale dziewczyna była lepsza. Faktycznie jej wierzył.

– Założmy, że naprawdę nazywasz się Kowalska – ściszył głos. – Jakim, kurwa, cudem to wszystko się stało?

Zauważył, że drżą mu ręce. Liczył na to, że ominie go ten etap, ale fizjologii nie potrafił oszukać. Schował dłonie do kieszeni spodni i miał nadzieję, że dziewczyna nie zauważyła, co się właśnie wydarzyło. Wyglądała na zdenerwowaną i zagubioną, co tylko sprawiało, że jego poziom zaufania nieznacznie spadł.

– Marta... – Spojrzała do wnętrza samochodu, ale szybko odwróciła wzrok. – Marta obiecała mi pomoc i ty miałeś ją zapewnić.

– Nic mi na ten temat nie mówiła – odparł.

Odrobinę minął się z prawdą. Klinowicz wspomniała mu o dodatkowym zleceniu, ale miała jeszcze dogadać szczegóły. Mogła wtedy mówić o wszystkim. Nie miał pojęcia, dlaczego zataiła przed nim wiadomość o kolejnym zadaniu.

– Miała ci zostawić wiadomość w dziurze.

– Dziurze?

– Nie pamiętam dokładnie, co mi powiedziała. Dziura czy dół. – Helena wzruszyła ramionami. – Mielicie jakiś punkt, gdzie się kontaktujecie.

Studnia.

Doskonale pamiętał notatkę, którą zostawiła mu tam Marta. Cztery dziewczyny, jedna dodatkowa, na którą teraz spoglądał. Wcześniej sądził po prostu, że chodzi o dodatkową pasażerkę, którą będzie miał przewieźć do Poczdamu. Nie o kogoś, kto pojawi się znikąd i będzie wiedział o Marcie więcej niż on sam. Ten element historii zastanawiał Tomasza najbardziej. On zdobywał zaufanie Marty powoli i wierzył, że wszystko odbywa się w odpowiednim, nie za szybkim tempie. Tymczasem stojąca przed nim dziewczyna zdawała się robić to na przyspieszonych obrotach, a osoba, która mogła mu to wytłumaczyć, stygła właśnie na tylnym siedzeniu samochodu.

– Mam pieniądze – powiedziała Helena i sięgnęła do małego plecaka, którego obecność Tomasz do tej pory ignorował. – Dużo.

Plecak mógł według Racha pomieścić co najwyżej karton na mleko, ale dziewczyna wyciągnęła z niego czapkę i spory plik banknotów przewiązanych gumką recepturką. Położyła pieniądze na środku dachu i cofnęła się o krok, tak jakby obawiała się, że Tomasz się na nią rzuci.

– Skąd to masz? – spytał, biorąc pieniądze. – Ile tego jest?

– Dwadzieścia tysięcy – odparła.

– Dwadzieścia tysięcy to nie jest dużo.

Szybko przejrzał banknoty. Wyglądały na prawdziwe. Używane i takie, którym przydałaby się wizyta w piekarniku, ponieważ czuł wilgoć na palcach. Miał więcej w swojej skrytce, więc wizja dodatkowego zarobku nie przemawiała do niego tak mocno, jak według Heleny powinna. Widział w jej zachowaniu, że nie przychodzi jej łatwo oddanie takiej gotówki. Też kiedyś uważał, że dwadzieścia tysięcy to fortuna, która pozwoli mu na godne życie przez kilka miesięcy. Rzeczywistość mocno zrewidowała te marzenia. Mimo wszystko dodatkowe pieniądze bardzo by mu się teraz przydały.

– Nie, dziękuję. – Odłożył gotówkę z powrotem na dach samochodu. – Wykorzystaj to i zaszyj się gdzieś, dopóki nie zrobi się spokojniej.

– Nie rozumiem.

– Nie chcę twoich pieniędzy – wyjaśnił i przeszedł do bagażnika. – Powinnaś zniknąć, dopóki policja nie wyjaśni tego gówna, które dziś widzieliśmy.

Zajrzał do bagażnika volvo. Marta woziła w samochodzie absolutnie wszystko, co mogłoby się przydać seryjnemu mordercy. Poczawszy od lin i saperki, a skończywszy na wybielaczu przemysłowym. Tomasza interesował jednak koc, na którym leżała torba podróżna. Wypchana po brzegi, więc założył, że Marta przygotowywała się do ucieczki. Wyglądało na to, że przeczuwała kłopoty, ale postanowiła nie mówić o nich Rachowi.

Złapał za torbę i otworzył ją bez zastanowienia. Nie musiał przejmować się już prywatnością Marty. Ta umarła razem z nią i w chwili, kiedy jego życie zostało zagrożone. Powinien skupić się na sobie i nie tracić czasu, ale ciekawość zwyciężyła. Zajrzał do środka torby.

– Co...

Wewnątrz upchnięto kilka kaset wideo, parę gazet sprzed ponad dekady, których kolor przypominał płuca rasowego palacza, a na dokładkę Tomasz zobaczył zdjęcie. Zdjęcie, które sam przed kilkoma miesiącami w końcu zdecydował się wyrzucić. Ktoś przedarł fotografię na pół. Nie przedstawiała uśmiechniętej pary młodych ludzi, lecz samą kobietę.

Spoglądał na Agnieszkę, którą tak usilnie próbował wykasować ze swojej pamięci.

Podniósł fotografię wyżej i obejrzał z każdej strony.

– Nie pomożesz mi?

Helena stanęła obok Racha i zajrzała do bagażnika volvo. Starał się ignorować jej obecność i dłonie, które zaczęły grzebać w torbie, ale dziewczyna coraz bardziej się przy tym do niego przybliżała. Pachniała lasem, krwią i jakimiś tanimi perfumami. On czuł, że cuchnie, ale w tej chwili nie obchodziły go żadne zapachy. Nawiedził go duch przeszłości. Życie, które uważał za dawno zakończone, tkwiło w bagażniku jego kochanki. Tomasz był pewien, że połówka zdjęcia, na którą patrzył, należała do niego, i nie miał pojęcia, co robiła w samochodzie Marty.

– To jak? – Helena nie ustępowała. – Pomożesz mi czy nie?

– Słuchaj. – Odsunął się, by przypadkiem dziewczyna nie zrobiła czegoś głupiego. – Jestem wdzięczny za uratowanie życia i w ogóle.

Wyprowadziłem cię bezpiecznie z lasu i na tym kończy się nasza znajomość. Marta nie żyje, nie wezmę twoich pieniędzy, radź sobie sama. Czego ty właściwie chcesz?

Spojrzała na Tomasza i wskazała na trzymane przez niego zdjęcie.

– Chcę, żebyś pomógł mi ją znaleźć – powiedziała spokojnie, stukając palcem w fotografię. – Chcę znaleźć moją matkę.



Matka Boska patrzyła mu prosto w oczy.

Tomasz mógł przysiąc, że wygląda na przejętą, ale mogło mu się tylko wydawać. Po takim nagromadzeniu emocji, jakie mu dziś towarzyszyło, nie zdziwiłby się, gdyby figura nagle do niego przemówiła. Przydałoby mu się teraz jakieś objawienie. Wskazówka, co powinien robić dalej, bo każdy pojawiający się w głowie pomysł wydawał się głupi. Stał więc i patrzył w oczy Matki Boskiej, które pełne były złuszczonej farby, i coś się w nim gotowało. Figurka stała inaczej niż ostatnio. Brakowało też jednej ze śrub trzymających ją w pionie. Tomasz dotknął niebieskiej szaty i zauważył, że wystarczyło lekkie popchnięcie, a cała rzeźba zaczynała się chwiać.

Spojrzał w stronę zaparkowanego w oddali samochodu. Kazał Helenie zostać w środku, choć nie podobał jej się ten pomysł. Rozumiał jej obawy, mimo tego, że były nieracjonalne. Siedzenie w jednym pomieszczeniu z nieboszczykiem nie należy do przyjemności, a już w jednym pojeździe tym bardziej. Dziewczyna pewnie odchodziła od zmysłów, on też nie czuł się teraz najlepiej. Próbował przetrwać to, co się wydarzyło. Zdławić w sobie złość, która urosła już do takich rozmiarów, że byłaby widoczna na rezonansie magnetycznym jako dodatkowy organ. Próbował, ale co chwila dochodziły nowe rzeczy, którymi musiał się zająć i które sprawiały, że czuł się coraz gorzej.

Matka Boska była właśnie taką rzeczą.

Rach nie musiał nawet zdejmować figurki, by widzieć, że w cokole nie znajdzie już swoich pieniędzy. Może zostały tam dokumenty, ale tego też nie mógł być pewien. Helena dalej siedziała w samochodzie, który Tomasz specjalnie zaparkował w zasięgu wzroku. Zdawało mu się, że kręci się na

przednim siedzeniu, ale nie zdecydowała się jeszcze wysiąść. Odrobinę go to bawiło, choć zbyt późno zorientował się, co Hela zrobiła. Starzał się i tracił czujność. Zamierzał wybrać wszystko, co udało mu się do tej pory oszczędzić, i nigdy więcej nie wracać do kryjówki. Nie podejrzewał, że skrytka będzie spalona już wtedy, kiedy do niej przyjedzie. Na dodatek dopiero teraz się zorientował, że część gotówki, którą miał przyklejoną do pleców na czarną godzinę, gdzieś zniknęła. Musiała zostać na polanie, a to oznaczało, że nigdy jej więcej nie zobaczy.

Odkręcił śruby i zdjął figurkę.

– Przebiegła bestia – powiedział, patrząc na pustą kryjówkę.

Odstawił Matkę Boską na miejsce i wrócił do samochodu. Ciało Marty przykrył kocem i nawet nie spojrzął na nie, kiedy siadał za kierownicą. To nie była osoba, którą znał i cenił. Marty już nie było i musiał się z tym pogodzić. Im wcześniej to zrobi, tym lepiej. Szczególnie że zaraz zamierzał zrobić coś, co mu się bardzo nie podobało.

– Gdzie one są? – spytał, odpalając volvo.

– O czym mówisz?

Helena unikała jego wzroku i z wyjątkową pieczołowitością przyglądała się swoim paznokciom. Tomasz też na nie spojrzął, ale nie zauważył w nich niczego, co mógłby nazwać ciekawym. Obgryzione skórki, trochę brudu i zero jakiegokolwiek lakieru.

– Nie mam nastroju na przepychanki – powiedział spokojnie. – Próbowalaś mnie zatrudnić za moje własne pieniądze. Doceniam, ale do brzegu. Gdzie one są?

– Bezpieczne.

– Mam cię przeszukać?

– Mam ze sobą tylko tyle, ile ci pokazałam. – Helena skończyła wpatrywać się w paznokcie i zamiast tego utkwiała wzrok w Tomaszu. – Resztę ukryłam. Dokumenty także.

Obiecał sobie kiedyś, że nigdy nie skrzywdzi kobiety, ale był blisko tego, by złamać dane słowo.

– Słuchaj...

– Nie – przerwała mu. – Potrzebuję cię i zadbałam o to, żebyś ty potrzebował mnie. Wszystko ci oddam, a wiem, że trochę tego nazbierałeś.

Nie uśmiechała się, kiedy to mówiła. On na jej miejscu chętnieby się przed pokonanym. Tomasz podliczył w pamięci, ile powinno być w skrytce. Przynajmniej pięć razy tyle, ile proponowała mu Helena za zlecenie. To już kwota, która pozwoli mu na trochę oddechu i zaczęcie od nowa. Bez zbytnej ekstrawagancji, ale rok byłby w stanie wytrzymać i jeszcze by mu zostało. Do tego dochodziły dokumenty. Jeżeli ich nie odzyska, to poniesie gigantyczne koszty. Logika podpowiadała mu, że powinien wziąć to, co dają, i zniknąć na pierwszym lepszym rozstaju dróg. Przemęczyć się w biedzie, do której już się trochę przyzwyczył, i po prostu iść dalej. Zapomnieć o przeszłości, od której próbował uwolnić się całe lata.

Chciał spokoju, a grzechy przeszłości dopadły go na drugim końcu kraju. W środku lasu i na polanie skąpanej we krwi. Sądził, że ma to już wszystko za sobą. Dzięki Marcie w końcu przestał myśleć o Agnieszce. Ta powróciła do niego w nowej i niespodziewanej formie.

Wpatrywał się w dziewczynę i szukał w jej wyglądzie jakiegokolwiek podobieństwa do żony. Lekko zadarty nos i wyraźnie zarysowana dolna warga. Helena miała ciemne, proste włosy, a jego żona lekko kręcone. Tak przynajmniej mu się wydawało. Trudno było mu teraz przypomnieć sobie wygląd Agnieszki. Pamiętał ich ślub, kilka scen z życia i to, co wydarzyło się przed wypadkiem. Później starał się zapomnieć. Nie znał całej przeszłości żony. Nie chciał, żeby ta kiedykolwiek mu się spowiadała. Sądził jednak, że powiedziała mu wszystko, co najważniejsze.

Może nie znał jej całej, ale wątpił w to, by ukryła przed nim fakt, że miała kiedyś dziecko.

– Ile masz lat?

– Siedemnaście, prawie osiemnaście.

Byli małżeństwem krótko i jeżeli Helena mówiła prawdę, to Agnieszka musiała urodzić ją, będąc jeszcze w liceum. Pamiętał, że mówiła mu o tym, iż kończyła szkołę rok później niż jej rocznik. Tłumaczyła to chorobą, operacją i rekonwalescencją, o której nie chciała wspominać, a on nie pytał. Zamierzał pokazać, że potrafi słuchać.

Dziś uważał, że nie powinno się brać ślubu w tak młodym wieku jak on i Agnieszka. Nie wtedy, kiedy tyle spraw nie zostało przegadanych, tylko zamieciono je pod dywan. Ukryto pod płaszczem pożądania i nadziei, że jakoś się ułoży.

Nie ułoży się.

– Zanim cokolwiek zdecyduję, musimy pozbyć się ciała.

– Jak to pozbyć się? – obruszyła się. – Co chcesz z nią zrobić?

– Nie ma żadnej jej – wyjaśnił i ruszył drogą przez las. – Znałem ją trochę dłużej niż ty.

Mówiąc to, czuł, że wychodzi z niego małostkowość. Chęć pokazania, że mimo wszystko wiedział o Marcie Klinowicz więcej niż siedząca obok dziewczyna. Nie rozumiał nawet, dlaczego się tak zachował. To, co wiedział o kobiecie, nie miało już żadnego znaczenia dla nikogo wewnątrz samochodu. Podobnie jak życzenie Marty, by jej prochy rozsypać gdzieś w lesie. Tomasz spełniłby tę prośbę bez wahania, ale nie miał takiej możliwości. Nie mógł też pojechać z nią do szpitala czy na policję. To doprowadziłoby do spirali pytań, na które nie miał odpowiedzi.

Las przy Jaksmanicach był niewielki, a zapuszczanie się w stronę granicy byłoby teraz skrajną nieodpowiedzialnością. Tomasz nie mógł jednak podróżować z nieboszczką na tylnym siedzeniu. Odjechał kawałek od figurki i skręcił w boczną ścieżkę. Gałęzie haratały karoserię samochodu coraz głośniej. Kiedy droga przed nimi się skończyła, a zastąpiły ją po prostu drzewa, zatrzymał się i wyłączył silnik.

– Sprawdź schowek. – Wskazał palcem na miejsce, które Hela miała przeszukać. – Zobacz, czy nie ma tam jakichś dokumentów czy czegoś takiego.

Dziewczyna posłuchała. Obserwował jej poszukiwania i stwierdził, że oprócz kilku map niczego ciekawego tam nie znajdą. Nachylił się jednak i zabrał wszystko, co znajdowało się w środku.

– Wsiadaj – powiedział, zabierając kluczyki.

Przedarł się między gałęziami do bagażnika. Otworzył torbę Marty i wrzucił do środka mapy wyciągnięte ze schowka. Sprawdził jeszcze koło zapasowe, ale tam nie znalazł niczego, czego nie powinien. Żadnych ukrytych zdjęć z jego przeszłości, rachunków za prąd czy czegokolwiek, co mogłoby wiązać jego doczesne życie z tym, od którego uciekł. Zamknął torbę i postawił na ziemi. Helena stała obok i tak mocno pocierała ramiona, że jeszcze chwila, a rozpaliby ognisko.

– Zimno ci?

– Trochę – odparła.

- W środku jest koc – powiedział, sięgając po saperkę. – Weź go.
- Mówisz o tym, którym przykryłeś Martę? Nie, nie ma takiej możliwości.
- Jak chcesz.

Zatrzasnął bagażnik i zastygł na chwilę w bezruchu. Saperka ciążyła mu w dłoni, jakby trzymał w niej stukilogramowy młot. Ścisnął mocniej trzonek i zamknął oczy. Nie chciał tego robić, ale nie widział żadnej innej możliwości. Wyjścia z sytuacji, która go przerosła.

Położył saperkę na dachu samochodu i przeszedł do tylnych drzwi. Wybrał stronę, gdzie leżały nogi Marty. Otworzył drzwi i poczuł, jak ze środka volvo wydobywa się chłód. Nie zamierzał włączać ogrzewania w pojeździe, bo to mogłoby spowodować problemy, z którymi nie chciał mieć teraz do czynienia. Włożył dłonie pod koc i przesukał spodnie kobiety. W kieszeni znalazł telefon i trochę drobnych. Zabrał tylko to pierwsze. Nowa nokia E52. Uśmiechnął się do siebie, bo sam doradzał jej ten sprzęt. Nosił się z zamiarem kupienia takiego przez długi czas, ale do tej pory dobrze radził sobie bez telefonu.

Nie potrafił się przyzwyczać do myśli, że ma go stale mieć ze sobą. Marta uważała inaczej i próbowała przekonać go do zmiany decyzji. Powoli do niej dojrzewał i pewnie za jakiś czas sam chodziłby z komórką w spodniach, ale opóźniał to tak długo, jak tylko mógł. Ci, którym na nim zależało, wiedzieli, jak go znaleźć. Patrzył właśnie na ostatnią osobę, która była w stanie to zrobić.

Tomasz nie zamierzał spoglądać dłużej na Martę. I tak nie będzie w stanie wykasować z pamięci jej obitej twarzy. Zamknął drzwi i złapał za leżącą na dachu saperkę. Rozejrzał się po lesie i wypuścił głośno powietrze.

- Idziemy.
- Czekaj. – Helena zastąpiła mu drogę. – Dokąd idziemy?
- Musimy znaleźć samochód – wyjaśnił. – A potem...
- Co z Martą? Nie pochowasz jej?

Spojrzał na ciało leżące na tylnym siedzeniu auta, a potem na saperkę trzymaną w dłoni. Tak małą, że kopanie grobu zajęłoby mu kilka godzin, i to wtedy, kiedy gleba nie byłaby zmarznięta.

- Chciała, by jej prochy rozsypać w lesie – wyjaśnił. – To najbliższe, co jestem w stanie jej zaoferować.

- Żartujesz?

Popchnęła go.

– Nie, nie żartuję – odpowiedział spokojnie. – Jeśli widzisz inne wyjście, to możesz mi je przedstawić.

Patrzył, jak Helena coraz mocniej zaciska zęby. To samo robiła z dłońmi i spodziewał się kolejnego ciosu. Uderzenia wyprowadzonego z bezsilności. Dziewczyna wiedziała, że Tomasz postępuje właściwie, choć daleko od powszechnie rozumianej etyki. Po chwili odpuściła i oparła się plecami o drzwi samochodu.

– To bez sensu – wykrztusiła. – Nie zasłużyła na to.

– Idziemy.

Mógł spróbować ją pocieszyć. Rzucić jakimś zdaniem, które wyjaśniłoby choć odrobinę sens śmierci, ale nie sądził, by takie istniały. Żaden truizm o czasie, który leczy rany, nic tutaj nie zmieni. Tak samo jak mówienie o boskim planie. Jeżeli istniała jakaś siła wyższa, to była niczym więcej jak seryjnym mordercą, a wszyscy na ziemi byli potępieni.



Zbawienie było na wyciągnięcie ręki.

Tomasz nie słyszał jeszcze policyjnych syren, więc zakładał, że nikt nie odkrył ciał na polanie. Noc powoli ustępowała pola dniu, który zapowiadał się jak każdy inny ostatnio. Na zimny i mokry, ale teraz przynajmniej mężczyzna wiedział, co ma dalej robić. Może i nie znał za dobrze mieszkańców wsi, ale wiedział, czym się poruszają. Bez samochodu trudno było tutaj egzystować. Rach właśnie spoglądał na pojazd, który mógł pomóc mu zniknąć.

Fiat uno.

Granatowy i z akceptowalną ilością rdzy na karoserii. Samochód, który nie rzuca się w oczy i który w razie awarii można bez żalu porzucić na poboczu. We wsi był tylko jeden taki i należał do Andrzeja, lokalnego celebryty, który chwalił się, że auto wygrał w teleturnieju. Nikt programu nie widział, ale wszyscy wierzyli, że mężczyzna mówi prawdę. Tomasa nie interesowało to, skąd naprawdę pochodził pojazd. Interesowało go to, że Andrzej był wyjątkowo ufnym człowiekiem, który chętnie stawiał wódkę

i zostawiał kluczyki w stacyjce. Miał też dziurę w płocie, przez którą przecisnęłaby się ciężarówka.

Rach sprawdził, czy nikogo nie ma w okolicy, a następnie podbiegł do samochodu. Drzwi były otwarte, a kluczyki znalazł leżące na siedzeniu. We wsi wszyscy znali Andrzeja i nikt nie poważyłby się na tak karygodny czyn jak kradzież jego ukochanego fiata uno. Tomasz także nie zamierzał zostawiać mężczyzny z niczym. Machnął ręką w stronę ogrodzenia. Helena szybko znalazła się przy fiacie.

– Daj mi pieniądze.

– Co?

– Pieniądze – powtórzył. – Te, które mi ukradłaś.

Niechętnie sięgnęła do plecaka i rzuciła Tomaszowi zwitek banknotów. Odliczył z niego trzy tysiące złotych. Po chwili dołożył jeszcze pięćset, a resztę wcisnął do kieszeni. Nie miał pojęcia, ile może kosztować samochód w takim stanie, ale nie chciał zostawiać Andrzeja z niczym. I tak niewiele mu już zostało. Rozpadający się dom i gospodarstwo, które szło w jego ślady. Jeżeli miał dzieci, to te odcięły się od niego już dawno. Facet mieszkał sam i zapewne do końca życia tak zostanie, a jego ciało znajdzie ten, kto pierwszy poczuje w okolicy woń rozkładu.

Wziął pieniądze i podszedł do wejścia do domu. Wsunął gotówkę pod wycieraczkę. Miał nadzieję, że Andrzej znajdzie zapłatę i że nie wyda całej na wódkę, a jeżeli tak, to przynajmniej dla siebie, a nie okolicznych sępów.

– Jedziemy – powiedział Rach, podchodząc do fiata.

Helena wsiadła i zapięła pasy.

Odpalił i wyjechał przez otwartą bramę na drogę. Wieś jeszcze spała, ale za godzinę połowa mieszkańców będzie już na nogach. Tomasz liczył, że w tym czasie uda mu się przejechać przynajmniej sześćdziesiąt kilometrów. To dystans, który pozwoli mu na uspokojenie się i uporządkowanie myśli. Wpakował się w sytuację, z której widział tylko jedno wyjście – i nie do końca mu się ono podobało.

Chciał doprowadzić to do końca.

To oznaczało, że musiał wrócić do życia, które tak usilnie próbował przez lata wymazać z pamięci. Nigdy mu się to nie udało, więc teraz wróciło do niego ze zdwojoną siłą. Spojrzał na dziewczynę. Helena praktycznie się nie odzywała, co Tomaszowi bardzo w tej chwili odpowiadało. Wiedział jednak,

że będzie musiał nastąpić niezbyt przyjemny moment konfrontacji. Znała Martę, co jeszcze potrafił zrozumieć, ale wiedziała także o Agnieszce. Kobiecie, którą porzucił, ponieważ wtedy to było najprostsze rozwiązanie.

Kiedy wyjechał na główną trasę, by ominąć Przemyśl, Helena już spała. Trzymała kurczowo w dłoniach swój mały plecak, a głowa rytmicznie objiała jej się o zagłówek. Dziwił się, że była w stanie zasnąć w samochodzie, gdzie poziom hałasu mógł porównać do glebogryzarki próbującej się przebić przez asfalt. Tomasz momentalnie się rozbudził, choć po nieprzespanej nocy powinien od razu opaść z sił. Zerknął na stan paliwa i stwierdził, że na najbliższej stacji dobrze będzie go uzupełnić. Liczył na to, że znajdzie taką, gdzie kamery wideo są tylko atrapą, a obsługa nie będzie interesowała się facetem w zakrwawionej koszulce i bez fragmentu ucha.

Dotknął rany i upewnił się, że przestała krwawić. Nie uważał tego za ogromny sukces, ale przynajmniej jeden z problemów rozwiązał się sam. Na tak długo, dopóty nie będzie wiedział, co z nim dalej zrobić.

Zerknął szybko na tylne siedzenie i zobaczył leżącą tam butelkę wódki. Andrzej musiał nieroztropnie zostawić swoje zapasy. Facet będzie miał bardzo niemiłą pobudkę, bo nawet jeżeli od razu znajdzie zostawione pieniądze, to wizja poranka bez klina może go załamać.

Rach zjechał powoli na pobocze i skręcił w drogę prowadzącą na mały parking. Helena nawet tego nie zauważyła.

Zaparkował pod toaletą i dla pewności, wysiadając, zabrał ze sobą kluczyki. Na parkingu nie było żywej duszy. W oddali widział tylko zostawiony samochód, a w środku mężczyznę, który wpatrywał się w podsufitkę. Dopiero po chwili zauważył głowę kobiety, która rytmicznie poruszała się w górę i dół. Zanim skończą, Tomasz powinien się stąd ewakuować.

Zabrał plecak, wódkę i ruszył do toalety.

Odrzuciło go już wtedy, kiedy dotknął drzwi wejściowych. Podejrzewał, że ostatnia wizyta sprzątaczkki w tym przybytku odbyła się w czasie, kiedy w Polsce trwał stan wojenny, a on sam powstał dużo wcześniej. Glazura na ścianach w większości poodpadała, a gdzieniegdzie Tomasz dalej widział resztki kafelków, których nikomu nie opłacało się już zbierać. Na szczęście umywalka dalej stała tam, gdzie powinna, choć już z daleka wyglądała na

mocno nadgryzioną zębem czasu. Podszedł i odkręcił wodę. Po kilku dość głośnych odgłosach dobiegających z rur jego oczom ukazał się widok czegoś, czego bałby się dotknąć nawet w rękawiczkach. Brunatna ciecz zdawała się wypływać z kranu partiami, jedna lekko wilgotna grudka za drugą.

Zakręcił go.

Postawił wódkę na umywalce i położył plecak na podłodze. Pogodził się z tym, że najprawdopodobniej będzie go musiał później wyrzucić, bo lepił się do płytek od chwili, kiedy Rach postawił w toalecie pierwszy krok. Ściągnął kurtkę i to samo zrobił z koszulką, która kleiła się do skóry. Była przesiąknięta krwią i potem. Rzucił ją bez żalu w róg pomieszczenia – zapewne nie takie rzeczy zostawiali tu zagubieni podróżni.

Wyciągnął z plecaka butelkę wody i opłukał twarz oraz szyję. Dalej wyglądał na kogoś, kto dużo przeszedł, ale przynajmniej nie na kogoś, kto dokonał rytualnego mordy. Odkręcił wódkę i powąchał. Zacisnął zęby i polał odrobinę alkoholu na ranę.

– Skurw...

Piekło, jakby ktoś przyłożył mu do ucha żelazko. Odczekał, aż oczy przestaną mu łzawić, i spojrział w wiszące nad umywalką lustro. Ucho wyglądało znośnie, a przynajmniej na tyle, że nie będzie potrzebował operacji plastycznej. Może żyć bez kawałka swojego ciała, o którym tak naprawdę ani razu w życiu nie myślał. Polał całą głowę resztką wody, a to, co zostało w butelce, wlał w siebie. Nie spodziewał się, że będzie aż tak spragniony.

Wyjął z plecaka zapasową koszulkę i naciągnął na mokre ciało. Zarzucił kurtkę na siebie i był gotów do podróży.

Wyszedł na zewnątrz i wziął kilka głębokich wdechów. Samochód, który widział wcześniej na końcu parkingu, dalej się tam znajdował, za to siedząca w nim wcześniej kobieta stała teraz kilka metrów obok, poprawiając rozmazany makijaż.

Tomasz wyciągnął ze spodni telefon Marty.

Bateria powinna wystarczyć jeszcze na kilka godzin. Wcisnął przycisk z zieloną słuchawką i zobaczył, że urządzenie prosi o kod blokady. Obejrzał telefon z każdej strony, ale Marta nie zostawiła na nim żadnych śladów, które mogłyby go naprowadzić na to, co powinien wpisać na klawiaturze.

Zauważył natomiast, że na ekranie jest jeszcze folia zabezpieczająca. Zerknął na gniazdo ładowania, które wyglądało na wyjątkowo czyste. Trzymał w dłoni zupełnie nowy telefon, który Marta najprawdopodobniej włączyła tylko kilka razy. Rach wpisał więc standardowy kod, który producent ustawiał na początek. Ciąg liczb od jedynki do piątki.

Zadziałało.

– Zobaczmy, co tu mamy – powiedział sam do siebie, patrząc na ikony wyświetlone na ekranie.

Lista połączeń została wyczyszczona. Żadnych SMS-ów w skrzynce odbiorczej, a kiedy próbował wejść na skrzynkę mailową, zobaczył komunikat, że tę należy najpierw utworzyć. Liczył na trochę więcej, ale rozumiał, dlaczego sprzęt wyglądał w ten sposób. Nowy, czysty i przede wszystkim bezpieczny. Marta podała mu kiedyś swój numer, ale z pewnością nie był przypisany do tego aparatu. Jeżeli miała gdzieś inne urządzenie, to już dawno zostało zniszczone lub ukryte. Z tym Tomasz nic już nie zrobi. Dla pewności wszedł jeszcze w Nokia Maps i sprawdził, czy Marta nie zostawiła tam jakichś śladów.

Historia lokalizacji pokazywała, że była kochanka Tomasza wiedziała o nim o wiele więcej, niż ten jej powiedział. Trudno było mu w to uwierzyć, ale kobieta szukała trasy do Kozłowa Biskupiego. Miejsca, z którego Rach uciekł, zostawiając za sobą problemy, żonę i życie dalekie od tego, jakim je sobie wyobrażał.

Wrócił do samochodu, rzucił plecak na tylne siedzenie i sprawdził, czy Helena dalej śpi. Dziewczyna wierciła się i pojękiwała przez sen. Zdawało mu się, że słyszy, jak coś mówi. Niewyraźnie, ale cały czas powtarzała jedno słowo. Nachylił się nad nią i wstrzymał oddech.

W CIENIU

Wdech.

Wydech. Musiała sobie to powtarzać, ilekroć nadchodziła noc. Z dnia na dzień coraz chłodniejsza i coraz dłuższa. Próbowwała sobie przypomnieć, jak długo już żyła niczym zwierzę. Bez dostępu do bieżącej wody, jedzenia i elektryczności, którą ostatni raz widziała pod postacią zwisającej z sufitu pojedynczej żarówki. Wpatrywała się w nią godzinami, licząc, że w końcu wypali jej wzrok i nie będzie już dłużej musiała patrzeć na swoje ciało. Światło nigdy nie gasło, zostawiając ją z samą sobą i świadomością, że tak będzie już wyglądało jej życie. Zamknięte w czterech obskurnych ścianach, z przeciekającą toaletą i materacem, którego brzydziły się nawet karaluchy. Teraz czuła się wolna po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią.

Nie potrafiła zapomnieć.

Spoglądała na trzęsące się z zimna dłonie, których kolor coraz mniej jej się podobał. Potrzebowała schronienia. Ostatnie noce spędziła na ziemi, ale praktycznie nie spała. Nasłuchiwała dźwięków puszczy. Przeróżających, niszczących ją od środka i niepozwalających zmrużyć oka. Dopiero nad ranem udawało jej się zasnąć na chwilę, choć dalej nie była pewna, czy faktycznie zasypiała. Czuła, jakby trwała w półśnie. Koszmarze, z którego dalej nie potrafiła się uwolnić.

Zapasy jedzenia skończyły się jej wczoraj. Ostatnie ukradzione ze straganu jabłka. Obite i kwaśne, ale zapewniające choć odrobinę energii, by nie umrzeć. Na to nie była jeszcze gotowa.

Usiadła na kamieniu pod drzewem i wpatrywała się w resztki niebieskiego nieba, które powoli ustępowało miejsca czerni. Nie widziała

żadnych gwiazd, choć usilnie ich wypatrywała. Robiła wszystko, by nie myśleć o nadchodzącym końcu. Lepszym niż jej życie, ale dalej przerażającym.

Podniosła się i ruszyła przed siebie.

Starła się nie wychodzić za wcześniej wybrany obszar, który sprawdziła i gdzie czuła się względnie bezpiecznie. Znała tutaj krzewy i drzewa, które już nie raniły jej policzków gałęziami. Wiedziała, kiedy powinna się schylić, a kiedy zrobić większy krok, by nie wpaść w dziurę i nie skręcić sobie kostki. Raz niewiele brakowało, a tak właśnie by się skończyło. Nie mogła liczyć na jakąkolwiek pomoc. W lesie była sama, a przynajmniej chciała, żeby tak było. Teraz, idąc przed siebie i szukając kolejnego miejsca na nocleg, poczuła zapach, który zakłuł ją w samym żołądku.

Jedzenie.

Zamknęła oczy, by dać się na moment pochłonać. W powietrzu unosiła się woń gotowanej fasolki, pomidorów i jeżeli dobrze pamiętała, boczku. Wszystkie te aromaty wwiercały się do nosa i sprawiły, że bała się coraz bardziej. Do tego doszedł wyraźnie wychwytywalny aromat palonego drewna. Kucnęła i zaczęła się rozglądać. Gęste poszycie skutecznie to utrudniało, ale w końcu udało jej się dostrzec w oddali niewyraźny zarys dymu. Unosił się w powietrzu i łączył z gałęziami, które do tej pory dawały jej schronienie.

Mogła uciec. Odwrócić się i rozplątać w lesie. Pójść dalej. Zacząć lepiej zacierać za sobą ślady. Powinna tak zrobić, ale była już tak głodna, że nie mogła dłużej uciekać. Nie była na tyle odważna, by oddać swoje życie, mając na wyciągnięcie ręki ratunek. Ostrożnie zaczęła zbliżać się w stronę obozowiska, z którego dochodził zapach. Po każdym postawionym kroku sprawdzała, czy nikt nie pojawił się w zasięgu wzroku. Udało jej się podejść tak blisko, że dostrzegła namiot i stojący przed nim plecak. Nigdy takiego nie widziała. Duży, czarny i wyjątkowo nieforemny. Potem skupiła wzrok na czymś innym.

Przed namiotem było niewielkie, wygaszone już ognisko. Nad nim wisiał mały garnek, z którego dalej wydobywał się zapach obiadu. Aromat jedzenia, który przyciągnął ją do obozowiska. Upewniła się, że nikogo nie ma, i ostrożnie wyszła pomiędzy krzewów. Nie miała zbyt wiele czasu, jeżeli dalej chciała pozostać niezauważona.

Szybko podeszła do ogniska i włożyła dłoń do garnka. Prawie cała porcja została wyjedzona. Jedynie na brzegach zostało trochę sosu i kilka pojedynczych ziaren fasoli. Na boczek oraz kiełbasę nie mogła już liczyć. Nabrała tyle, ile mogła, i włożyła wszystko do ust. Oblizywała palce tak długo, aż poczuła na nich smak ziemi, którą miała pod paznokciami. Próbowała jeszcze wydrapać resztę jedzenia z miejsc, gdzie to przypaliło się do powierzchni, ale niewiele brakowało, a złamałaby sobie paznokieć.

Zamarła w bezruchu, kiedy usłyszała za plecami trzask pękającej gałęzi. Najpierw jeden, a za nim poszły następne. Jeden po drugim, coraz wyraźniejsze i coraz bliżej niej. Złapała za ciężkie polano, które jeszcze się tliło, a gdy poczuła obecność za plecami, bez namysłu odwróciła się i uderzyła.

Ciało upadło na ziemię.

Prawa część twarzy chłopaka była cała w sadzy i węglu. Drzewo rozpadło się na setki kawałków, kiedy trafiła nim w głowę napastnika. W głowę kogoś, kto podobnie jak ona zaszył się w lesie. W przeciwieństwie do niej był jednak na taką wyprawę przygotowany.

Spoglądała na chłopaka, który musiał być w jej wieku. Może niewiele starszy, ale dalej noszący w sobie widmo urzędowej dorosłości. Ubrany w ciemny strój sportowy. Kiedy upadł, z dłoni wyleciał mu garnek z wodą. Część z niej wsiąkła w ziemię, ale odrobina została jeszcze na miejscu.

Łapczywie wypić wszystko.

Rozejrzała się po obozowisku, ale to wyglądało na jednoosobowe. Jeden zestaw sztućców, a raczej jeden widelec połączony z łyżką w dziwnym mariażu. Jedno rozkładane krzeselko przed ogniskiem. Patrzyła na ofiarę swojej agresji i widziała, jak z czubka głowy zaczyna sączyć się krew. Powoli, prawie niezauważalnie w zapadającym właśnie zmroku. Wylała rękę o spodnie i kucnęła nad chłopakiem.

Pachniał lasem.

Przypatrywała się jego ustom, które były teraz lekko rozwarte i pokazywały zestaw równych zębów. Przejechała językiem po swoich i stwierdziła, że też nie ma powodów do wstydu. Położyła dłoń nad wargi chłopaka i czekała. Na palcach dalej miała wilgoć i powinna już poczuć, jak nieznajomy oddycha. Zrobiło jej się gorąco. I w końcu się doczekała.

Wydech.

10 GRUDNIA 2009 ROKU

Chrapała.

Na początku Tomasz to nawet bawiło, ale po przejechaniu kolejnych kilkunastu kilometrów zaczynało coraz mocniej drażnić. Próbował skupić się na drodze, ale pochrumkiwanie dziewczyny skutecznie mu to utrudniało. Raz niewiele brakowało, by wjechał w tyłek zbyt powolnemu kierowcy, który uważał, że na trasie poruszanie się z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę to doskonały pomysł.

Rach był zaskoczony tym, jak wiele potrafi samochód wyglądający na nieudany egzemplarz, który przez przypadek opuścił fabrykę. Szczególnie podobało mu się ogrzewanie, które w kilka minut po starcie silnika potrafiło wprowadzić we wnętrzu przyjemną, domową temperaturę.

Nawet gotów był na odrobinę relaksu – gdyby nie denerwujący dźwięk dochodzący z siedzenia obok. Ucieszył się więc, kiedy zobaczył znak informujący go, że następny zajazd będzie za dwa kilometry. Powoli zaczął odczuwać głód, a kanapki, które przygotowała mu pani Basia, dalej tkwiły w plecaku. Zapomniał je wyjąć przed dalszą podróżą. Teraz miał ochotę na coś gorącego i najlepiej z dużą kawą do tego.

Zdawał sobie sprawę, że kawa sprzedawana w przydrożnych zajazdach smakowała jak mieszanka nafty z syropem na kaszel, ale teraz skłonny był do ustępstw. Musiał czymś przepłukać usta.

Wyprostował się na siedzeniu i zerknął na swoje ucho w lusterku wstecznym. Czerwone, napuchnięte i niecałe, ale jednocześnie wyglądające na takie, które nie powinno odpaść. Nie powinien wchodzić z czymś takim

do żadnej restauracji. Nawet takiej jak ta, która pojawiła mu się teraz przed oczami.

Włączył kierunkowskaz i skręcił łagodnie na parking. Budynek, przed którym się zatrzymał, wyglądał jak chata zbita przez kilku bardzo pijanych górali. Już ganek składający się z setek nierówno przyciętych desek powinien być dla niego znakiem ostrzegawczym, by jak najszybciej uciekać, ale Tomasz był głodny.

I miał dość chrapania.

– Wstawaj. – Potrząsnął Helę za ramię. – Śniadanie.

Otworzyła zaspane oczy i przez chwilę próbowała zrozumieć, gdzie się znajduje. Wierzchem dłoni wytarła strużkę śliny, która pociekła jej na policzek, a Tomasz udawał, że tego nie zauważył.

– Gdzie jesteśmy? – spytała, prostując się na siedzeniu.

– Niedaleko Grójca – odparł, odpinając pas. – Musimy się na chwilę zatrzymać, zanim dojedziemy na miejsce.

– Na miejsce?

– Chodź, pora porozmawiać.

Wysiadł z samochodu i otworzył bagażnik. Znalazł tam apteczkę pierwszej pomocy. Wyciągnął gazę i rozwijany plaster. Oderwał spory kawałek, a gazę przyłożył do ucha, by zakryć swoją ułomność. Teraz cieszył się, że praktycznie nie ma włosów, ponieważ inaczej miałby spore problemy z założeniem opatrunku, nawet tak prowizorycznego jak ten, który właśnie przygotował. Całe szczęście nikt nie będzie go oceniał za to, jak wygląda. Prędzej będą spoglądać na niego z obrzydzeniem, co było Tomaszowi na rękę. Nie zamierzał rzucić się w oczy, a już na pewno nie bardziej, niż powinien.

Zatrzasnął bagażnik i zobaczył, że Helena stoi już przed samochodem.

– Wygląda paskudnie – powiedziała, wskazując na jego ucho. – Chcesz, żebym to poprawiła?

– Nie, jest dobrze.

Minął dziewczynę i ruszył w stronę baru. Przed wejściem stało zaparkowanych kilka samochodów, a to mogło oznaczać, że jedzenie w środku jest przynajmniej na przyzwoitym poziomie. Miał nadzieję, że się nie myli, bo nie uśmiechało mu się szukanie kolejnego miejsca, gdzie mógłby się zatrzymać.

Kiedy otworzył masywne drzwi prowadzące do wnętrza baru, poczuł przyjemny zapach jajecznic na boczku.

Wnętrze nie przedstawiało się już tak tragicznie, jak zewnętrzna powłoka. Kilka stołów z grubych bali i zaskakująco dużo dziennego światła. Bar wyglądał na niewielki, ale Tomasz wiedział, że byłoby inaczej, gdyby właściciele zrezygnowali z ciemnych barw w środku. Stoły, podłoga i lada – wszystko było w kolorze orzecha. Ciemnego, przytłaczającego orzecha.

– Tam jest wolne.

Wskazał na stolik w rogu pomieszczenia. Zanim do niego doszedł, minął jeszcze kilka innych, ale wolał siedzieć tak, by nie mieć za plecami pustej przestrzeni. Począł, aż Helena dojdzie do niego, i dopiero wtedy usiadł na twardej ławie. Na stole nie zauważył żadnego menu, ale też nie spodziewał się go tam. W takich miejscach zazwyczaj przychodziła obsługa, która mówiła, że dziś specjalnością zakładu jest to, co wczoraj się nie sprzedawało. Wprawdzie używano wtedy innych słów, ale sens wypowiedzi pozostawał bez zmian.

Helena wcisnęła się na drugą ławkę i położyła plecak na stole. Rozglądała się uważnie po całym wnętrzu restauracji, tak jakby szukała najbliższego wyjścia ewakuacyjnego. Tomasz nie był aż takim optymistą; jeżeli jakiegokolwiek było, to najprawdopodobniej zastawione przez setkę kartonów.

– Dzień dobry. – Kelnerka pojawiła się przy ich stoliku już z dzbankiem parującej kawy w jednej dłoni i dwoma kubkami w drugiej. – Na początek proponuję kawę.

– Dwa razy, dziękuję – odpowiedział za Helenę, która tylko przytaknęła. – Mają państwo śniadania?

– Tak, jest jajecznic i omlet, ale musiałabym spytać w kuchni, czy jeszcze jakiś został. Mam sprawdzić?

Spojrzał na dziewczynę, która tylko pokręciła głową. Jemu także odeszła ochota na omlet, jeżeli ten leżał już gdzieś na zapleczu. Postawił na coś sprawdzonego.

– Nie, dwie jajecznic poproszę.

– Dobrze, ale będą bez mięsa. – Kelnerka wzruszyła ramionami. – Skończyło się przed chwilą. Mamy za to już gulasz, normalnie podajemy go

na obiad, ale może państwo chcieliby teraz?

Tomasz wyobraził sobie, co musi pływać w takim gulaszu, więc grzecznie się uśmiechnął i podziękował. Kelnerka nalała kawy do kubków i ruszyła w stronę kuchni. Rach nawet kilka sekund po tym, jak odeszła od stolika, nie był w stanie powiedzieć, jak wyglądała. Idealnie nijaka. Przeciwnieństwo jego towarzyszkii, która w dziennym świetle prezentowała się o wiele lepiej, niż podejrzewał.

– Mogła zostawić cukier – powiedziała, biorąc łyk kawy. – Chryste, ale paskudna.

– Przynajmniej ciepła.

Kawa smakowała przyzwoicie, co wcale nie oznaczało, że był zadowolony. Liczył na to, że chociaż jedzenie będzie znośne. Jajecznicy bardzo trudno zepsuć.

Poprawił plaster, który zaczął mu się odklejać od skóry.

– Słuchaj, powinnaś mi chyba wyjaśnić kilka rzeczy. – Nachylił się nad stołem. – Zaczniemy od tego, skąd znasz Martę.

– Znałam. Skąd znałam Martę – poprawiła go.

– To nie jest teraz ważne.

– Zauważyłam.

Zrobiło mu się głupio. Zdawał sobie sprawę z tego, że zachował się nieetycznie, zostawiając ciało kobiety w samochodzie, ale wiedział też, że Marta nie miałaby nic przeciwko temu. Była osobą, która w mgnieniu oka mogła zniknąć i zostawić za sobą wszystko, na co pracowała. Zresztą wyglądało na to, że to właśnie zamierzała zrobić, kiedy ją namierzyli. Nie przejmowała się doczesnością, a już na pewno nie na tyle, by teraz nawiedzać Tomasza w snach.

– Szukałam kogoś, kto pomoże mi znaleźć matkę – zaczęła spokojnie. – Umieściłam kilka ogłoszeń na forach w internecie i tak ją znalazłam. Sprawdziłam tu i ówdzie i okazało się, że Marta zna każdego, a jak kogoś nie zna, to pozna.

– Dlaczego ja?

– Nie wiem, nie powiedziała mi – odparła. – Miałam tylko się z tobą spotkać na tej polanie. Być na czas, i tyle.

Nie mówiła mu wszystkiego. Tomasz to rozumiał i sam niechętnie dzielił się informacjami, ale teraz to on był w lepszej sytuacji. W kieszeni dalej

zostało mu kilkanaście tysięcy złotych, miał samochód i dopóki policja nie powiąże go z morderstwem w lesie, czyste konto. Helena natomiast miała niewielki plecak i chyba podobnej wielkości pęcherz, bo coraz bardziej kręciła się na siedzeniu.

– Przy wejściu na lewo – powiedział i wziął kolejny łyk kawy.

– Co przy wejściu?

– Łazienka.

Widocznie zrobiło jej się głupio, ponieważ spuściła wzrok i powoli wstała tak, by nie patrzeć na swojego rozmówcę. Tomasz obserwował, jak idzie w stronę toalety, a kiedy zniknęła za jej drzwiami, złapał za plecak dziewczyny. Liczył, że w środku znajdzie resztę swoich pieniędzy, ale takiego szczęścia nie miał. Portmonetka Heleny zawierała tylko kilka złotych, a na dodatek żadnych dokumentów. Wewnątrz plecaka znalazł jedną bluzkę, parę majtek i kilka zdjęć. Wyłożył wszystko na stół i dopiero wtedy zorientował się, że stoi przy nim kelnerka.

– My nie tolerujemy tutaj takich rzeczy – powiedziała, wskazując talerzem na leżącą na blacie bieliznę. – Proszę to schować.

Czuł, jak robi się czerwony na twarzy.

– Nie, to znaczy tak, już, ale to nie tak, jak pani myśli.

Plątały mu się nie tylko słowa, ale i ręce. Wepchnął ubrania z powrotem do plecaka i odłożył go na miejsce. Kelnerka bez słowa postawiła na stole dwa talerze z jajecznicą i ruszyła w stronę kuchni. Odwróciła się kilka razy w stronę Tomasza, tak jakby chciała się upewnić, czy faktycznie nie wyłoży na stół czegoś gorszego.

Rach odsunął talerz i sprawdził fotografie, które Helena trzymała w plecaku. Kilka z nich przedstawiało ją na tle jakiegoś starego budynku. Były też jakieś grupowe zdjęcia z czasów podstawówki, ale tam nie mógł się dopatrzeć, które z dzieci to ona. Jednak jedno ze zdjęć przykuło jego uwagę bardziej od innych. Przedstawiało Agnieszkę z okresu liceum. W innych włosach, niż nosiła później, ale z tym samym uśmiechem, w którym kiedyś się zakochał. Patrzył na swoją żonę i jej wyraźnie zarysowany pod grubym swetrem brzuch.

Dziewczyna nie kłamała.

Agnieszka urodziła dziecko, zanim zaczął się z nią spotykać, i postanowiła ten fakt przemilczeć. Nie miał pojęcia, kto mógł być ojcem.

O swoich byłych partnerach nie rozmawiali, a nawet jeżeli tak było, to minęły całe lata i niewiele już z tych rozmów pamiętał. Teraz zaczął się zastanawiać, co jeszcze Agnieszka pominęła w swoich opowieściach i na jakie trupy może jeszcze trafić, kiedy zacznie rozgrzebywać jej przeszłość.

Ich przeszłość.

Złożył zdjęcia, ale nie zdążył już schować ich do plecaka. Helena stała przy stoliku i wpatrywała się w niego wzrokiem, który przeszywał go na wylot.

– Nie powinienesz grzebać w moich rzeczach – powiedziała, siadając i zabierając mu fotografie. – To prywatne.

– To przestało być prywatne, kiedy...

Zatrzymał się w połowie zdania. Dotarło do niego, że Helena nie ma pojęcia, kim on jest. Miał być po prostu facetem, który pomoże jej odnaleźć matkę. Nikim więcej, a już na pewno nie mężem jej rodzicielki, który teoretycznie umarł na drodze przed piętnastoma laty.

– Kiedy co?

– Nic – odparł. – Masz rację, przesadziłem.

Kiwnęła powoli głową, co mogło oznaczać, że przyjmuje jego przeprosiny. Mogło też oznaczać, że odegra się na nim w przyszłości, jeżeli jakkolwiek przed sobą mieli. Dalej o tym nie zdecydował.

– To ona – powiedziała Helena i przesunęła po stole fotografię, którą Tomasz już oglądał. – Nie wiem, który to miesiąc, może siódmy. To też nasze jedyne wspólne zdjęcie.

– Skąd wiesz, że to twoja matka?

– Powiedzieli mi w bidulu. Nie powinni, ale potrafię być przekonująca.

– Ojciec?

– Nieznany.

Nie usłyszał w jej głosie cienia żalu. Widocznie uważała, że to matka powinna być osobą, która jest odpowiedzialna za dziecko, skoro je urodziła. Rach nie podzielał tej opinii, ale postanowił siedzieć cicho. Zbierał informacje mające mu pomóc w odzyskaniu pieniędzy. Zmierzał do miejsca, które powinien omijać szerokim łukiem, ale w Kozłowie Biskupim był martwy. Pogrzebany kilka metrów pod ziemią i najpewniej zapomniany. Może ktoś jeszcze stawał znicz w miejscu wypadku, ale wątpił, by ktokolwiek pamiętał o tym, co wydarzyło się przed kilkunastoma laty.

Wyglądał teraz zupełnie inaczej. Sam czasem nie poznawał się w lustrze i dziwił, że człowiek może się tak bardzo zmienić. Broda pomagała w ukryciu tożsamości, ale najwięcej pomagały oczy. Nie dostrzegał w nich tej zadziornej iskierki, którą miał kiedyś. Zgasła lub zgubiła się gdzieś po drodze. Czasem wydawało mu się, że gdyby nie mrugał, bez trudu można byłoby uznać go za martwego.

– Zjedz coś. – Przesunął talerz w stronę dziewczyny. – Jeszcze jakieś półtorej godziny przed nami.

– Dokąd jedziemy?

– Kozłów Biskupi, to niedaleko Sochaczewa – wyjaśnił. – Tam powinniśmy rozpocząć poszukiwania.

Patrzyła na niego, ale widział, że jego tok rozumowania jest dla niej mętny.

– Marta miała ten adres w nawigacji – doprecyzował. – Potem zobaczymy.

Patrzył, jak Helena nieśmiało próbuje jajecznicy, a potem z coraz większym apetytem wkłada do ust kolejne kęsy dania. Darowała sobie nawet chleb, który leżał obok na talerzu i był zaskakująco świeży. On też skubnął odrobinę, ale niewiele. Zupełnie odeszła mu ochota na jedzenie. Agnieszka miała dziecko – i to dziecko siedziało teraz przed nim.

Prawie dorosłe.

Helena była wysoka, ale jednocześnie zaskakująco chuda. Skóra pod oczami wyglądała jak dwie zużyte torebki po herbacie. Podejrzewał, że ostatni pełnowartościowy posiłek zjadła dawno temu. Ubrania trochę na niej wisiały i wyglądały na takie, którym przydałoby się pranie. Wolał jej tego nie mówić, ale roztaczała dość nieprzyjemny zapach. Musiała przeżyć coś wyjątkowo paskudnego, zanim trafiła do Marty, a później na polanę. Dziewczyna podróżowała z niewielkim plecakiem i praktycznie nie miała żadnych pieniędzy, a przynajmniej on ich nie znalazł.

– Jak chciałaś zapłacić Marcie?

– Zapłacić?

– No za zlecenie – przypomniał. – Brała dwadzieścia procent i przy nowych klientach robiła to z góry, a nie wyglądasz na taką, która śmierdzi groszem.

Przeżuła kawałek i zapiła go kawą.

– Marta miała za to zapłacić – powiedziała i spojrzała na talerz Tomasza.
– Będziesz to kończył?

Bez słowa przesunął danie w jej stronę.

– Marta? – Wolał się upewnić. – Klinowicz?

– Tak.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Mówiła, że to sprawa prywatna, a ja nie dopytywałam, skoro chciała zapłacić za poszukiwania.

Wyglądało na to, że kobieta postanowiła na własną rękę wybadać przeszłość Tomasza. To by wyjaśniało obecność połówki zdjęcia, które sam wyrzucił, w jej samochodzie. Dalej nie wiedział, co znajduje się na kasetach VHS, które trzymała w torbie, ale zamierzał to sprawdzić, gdy dojedzie na miejsce. Znał tam jedną dobrą duszę, która powinna mu pomóc. Po raz kolejny zresztą.

– Idę zapłacić i spotkamy się przy samochodzie. – Wstał od stołu. – Mamy jeszcze sporo do wyjaśnienia.

Zostawił ją samą i ruszył do baru. Kelnerka dalej patrzyła na niego z obrzydzeniem, a Tomasz nie do końca rozumiał dlaczego.

– Ile jestem winien?

– Nie obsługujemy tutaj prostytutek – powiedziała szeptem i sięgnęła po swój notatnik, który miała przyczepiony do paska. – Dwadzieścia dwa złote.

Rach próbował przetrwać to, co właśnie usłyszał. Obejrzał się w stronę Heleny, która prawie wylizywała teraz jego talerz, i uśmiechnął się pod nosem.

– Ona nie jest dziwką – odpowiedział, sięgając do kieszeni. Wyciągnął z niej banknot stużłotowy i położył na ladzie. – To moja znajoma.

– Dobra, dobra, ja już wiem, co to za znajome. Ciągłe tu przyłazą z trasy, a potem trzeba łazienkę przez godzinę sprzątać, bo mi kibel zapychają podpaskami. My tu jedzenie mamy, to rodzinna restauracja.

Dziewczyna zabrała pieniądze z blatu i wydała resztę. Tomasz spojrzał na leżące pieniądze.

– Brakuje trzech złotych – powiedział, biorąc gotówkę.

Patrzył jej w oczy tak długo, aż kelnerka sięgnęła do kasy i oddała mu resztę, którą chciała zachować dla siebie w ramach napiwku. Zrobiła to wyjątkowo niechętnie, co tylko poprawiło humor Tomaszowi. Wprawdzie trzy złote zanadto nie uszczupliłyby jego majątku, ale chodziło o coś innego. Zasady.

– Dziękuję.

Mógł zrobić jej awanturę i bronić honoru Heleny, ale nie potrzebował teraz dodatkowych kłopotów. Widział kucharza, który wyszedł ze swojego pomieszczenia z wielkim tasakiem w ręku i opierał się o framugę, obserwując rozwój sytuacji. Tomasz zastanawiał się, co takiego mógł kroić, skoro kelnerka powiedziała, że skończyło im się mięso. Mógł podejrzewać, że któregoś z niefrasobliwych klientów, któremu nie smakowała przyrządzona przez nią kawa.

Odpuścić.

Helena potrafiła sama się bronić, co skutecznie mu już udowodniła. I choć teraz nie wyglądała na osobę zdolną do jakiegokolwiek formy agresji, nawet tej słownej, to Rach wiedział, że to tylko fasada. Gruba i wyciosana przez lata, mimo młodego wieku. Czuł, że ma sporo nieprzyjemności za sobą. Kiedy spała, odniósł wrażenie, że męczył ją jakiś koszmar. Taki, który powracał co noc i którego nie sposób zapomnieć na długo po przebudzeniu. Sam miewał podobne przez całe lata po wypadku. Tylko on nie był w stanie sobie przypomnieć tego, co widział w snach.

I bardzo mu taka sytuacja odpowiadała.

Codziennosc była wystarczającym koszmarem.



Zjawa.

Siedzieli w samochodzie od dobrych piętnastu minut, a Tomasz nie mógł się ruszyć. Wpatrywał się w ducha swojej przeszłości. Mężczyzna siedział na ławce przed kościołem i karmił gołębie, które otoczyły go z każdej strony. Ptaki czekały na kolejne okruszki, które ten rzucał im od niechcienia i wtedy, kiedy wybudzał się z letargu. Rach nie widział księdza

prawie od piętnastu lat, choć wcześniej spotykali się bardzo często. Gdyby nie Jan, Tomasz byłby dziś martwy.

– Długo będziemy tak siedzieć?

Helena zaczęła się niecierpliwic.

– Ogrzewanie byś chociaż włączył.

– Potrzebuję jeszcze chwili – odparł spokojnie.

– Nie rozumiem, na co czekamy. – Głośno wypuściła powietrze. – Znasz go, tak?

Przytaknął.

– To chodźmy.

Złapała za klamkę, ale Tomasz chwycił ją za rękę i mocniej ścisnął.

– Daj mi moment, dobra?

– Nie rozumiem.

– Nie musisz.

Puścił ją i wrócił do obserwowania tego, co robił ksiądz. Obok niego przeszło już kilka osób, ale nikt się nie zatrzymał, by porozmawiać. Traktowali go jak zwykłego faceta, którym nie trzeba się w ogóle przejmować i najlepiej go nie zauważać. Tomasz zupełnie inaczej pamiętał to, jaki status miał Jan, kiedy jeszcze tutaj mieszkał. Mężczyzna nie mógł pójść do sklepu, by nie spędzić po drodze kilkunastu minut na rozmowie z każdą mijaną osobą. Ludzie pytali go o radę, szukali pocieszenia lub po prostu chcieli chwilę pogawędzić. Zaznać odrobiny boskości przez ludzkiego pośrednika. Wiele się zmieniło przez te lata. Ksiądz stał się elementem wystroju. Ławką, którą mija się codziennie i nawet nie zauważy się tego, kiedy ta złamie się ze starości.

Tomasz sam przyłożył do tego rękę.

Obiecywał, że będzie się z Janem kontaktował, dawał mu znać, że żyje i że wszystko w porządku, oczywiście z zachowaniem ostrożności. Ale kiedy tylko wyjechał z Kozłowa Biskupiego, odciął się od przeszłości całkowicie i natychmiast. Na tyle, na ile wtedy potrafił. Do księdza odezwał się raz. Wysłał mu pocztówkę z Katowic, kiedy przez chwilę tam rezydował. Nic więcej, żadnego numeru telefonu, adresu. Niczego, co mogłoby pomóc w kontakcie. Miał nadzieję, że Jan to rozumiał, ale kiedy teraz widział, jak bardzo mężczyzna się postarzał, zrozumiał, że popełnił błąd. Zapomniał o kimś, kto nigdy go nie zawiódł.

Wyciągnął kluczyki ze stacyjki.

– Poczekaj tutaj – poprosił. – Zaraz wrócę.

– Tylko szybko, bo muszę do łazienki.

– Postaram się.

Wysiadł z samochodu i wziął kilka głębokich wdechów. Miejscowość nie zmieniła się za bardzo przez te lata, kiedy Tomasz był na emigracji. Pojawiły się nowe chodniki z kostki brukowej, przybyło kilka domów i parę sklepów. Dalej jednak czuł tę swobodę w powietrzu, której nie potrafił wyczuć w żadnym innym miejscu. Lekkość, której brakowało miastom; miał nadzieję, że to się szybko nie zmieni. Dopóki jakiś deweloper nie postanowi w okolicy wybudować nowoczesnego osiedla, mieszkańcy mogli spać spokojnie.

Ruszył w stronę ławki, na której siedział ksiądz. Resztką dokarmianych przez niego gołębi rozpierzchnęła się, kiedy wyczuła drgania podłoża. Tomasz stanął obok Jana, który nawet nie podniósł głowy, by zobaczyć, kto mu zepsuł poranek z ptakami.

– Można?

– Tak, proszę. – Ksiądz przesunął się odrobinę, by zrobić miejsce dla strudzonego wędrowca. – Zaraz sobie pójdę.

– Nie ma takiej potrzeby.

Rach usiadł i zaczął przypatrywać się mężczyźnie. Szczękę pokrywał mu kilkudniowy zarost w jednolitym, srebrnym kolorze. Na głowie nie zostało mu wiele włosów, ale wszystkie były równo przycięte i zadbane. Po dłoniach, które dalej ścisnęły kawałek chleba, Tomasz widział, że przez ostatnie lata Jan nie odpoczywał. Skóra była ponaciągana i zniszczona, a plamy wątrobowe stawały się coraz widoczniejsze. Ksiądz poprawił koloratkę i spojrzał na Racha.

– Pan tutaj chyba przejazdem?

– Niezupełnie – odparł i lekko się uśmiechnął. – Przyjechałem kogoś znaleźć.

Ksiądz wpatrywał się w Tomasza i ten widział, że mężczyzna powoli próbuje sobie coś poukładać w głowie. Dla niego to był test. Jeżeli Jan nie potrafił poznać go od razu, to mógł w miarę swobodnie poruszać się po miejscowości. Twarze zmarłych szybko znikają z pamięci. Zastępują je

obrazy wspólnych spotkań, przyjaźni i miłości. Uczucia, którymi darzyło się najbliższych. To, jak wyglądali, z czasem przestaje mieć znacznie.

– To ja – powiedział cicho. – Wróciłem.

– Michał? – Ksiądz zmrużył oczy, tak jakby miało to cokolwiek zmienić. – To naprawdę ty?

Rach kiwnął głową.

– Tylko mów do mnie „Tomasz” – poprosił. – Wolałbym, żeby nikt przypadkiem nie zaczął się mną zbyt interesować.

Mężczyzna szeroko się uśmiechnął.

– Dzieciaku...

Położył mu dłoń na udzie i mocno ścisnął. Rachowi nie przeszkadzało to, że ksiądz wybrudził mu spodnie okruciami chleba. Podobało mu się to, że Jan się ożywił. Teraz bardziej przypominał człowieka, którego znał w swoim poprzednim życiu. Miłego, czynnego i przede wszystkim wesołego. Zniknęła aura niedostępności, która nie odrzucała tylko gołębi.

– Możemy porozmawiać? Najlepiej nie na widoku.

– Chodźmy w trochę bezpieczniejsze miejsce. – Duchowny powoli podniósł się z ławki. – Mam jeszcze trochę czasu do mszy.

– Nie jestem sam.

Wskazał głową na stojący nieopodal samochód. Obok kościoła wyrósł parking, który nie doczekał się jednak ulepszenia z kostki brukowej. Sporej wielkości plac składał się z ziemi, brudu i kilku krzaków oraz drzew. W niedzielę musiał się tutaj robić spory ruch, ale teraz fiat uno był jedynym pojazdem. Tomasz machnął ręką i dał znać Helenie, żeby do nich dołączyła.

– Nie mów jej nic o mnie – poprosił. – Nie wie, kim byłem przedtem.

– Rozumiem, że mi to wyjaśnisz.

– Tak, ale na osobności.

Helena podeszła do nich i grzecznie się ukloniła.

– Ksiądz Jan Ambroziak. – Tomasz wskazał na mężczyznę. – Helena Kowalska.

– Dzień dobry – powiedziała, uśmiechając się. – Miło mi.

– Szczęść Boże – odparł ksiądz. – Chodźmy do środka, bo zaraz jakieś plotki się zaczną.

Tomasz rozejrzał się po placu przed kościołem, ale nie zauważył ani jednej żywej duszy. Nie zamierzał się jednak spierać. Przydałoby mu się lekkie odświeżenie, a na dodatek nie czuł się jeszcze zbyt pewnie w okolicy. Większość miejsc wyglądała tak samo, jak je zapamiętał, ale na rekonesans przyjdzie jeszcze czas.

Ruszyli za księdzem, który zaprowadził ich do zakrystii. Tomasz bywał w niej dość często, kiedy jeszcze żył w Kozłowie Biskupim. Teraz, wchodząc do niewielkiego pomieszczenia, poczuł się jak w domu. Nic się tutaj nie zmieniło. Proste meble, które aż prosiły się o renowację.

– Proszę, siadajcie. – Ksiądz odsunął krzesła od stołu. – Musicie być zmęczeni po podróży.

– Odrobinę.

Nie chciał martwić Jana tym, że ledwo już widział na oczy. Usiadł przy stole, a Helena poszła nieśmiało w jego ślady. Ksiądz zajął miejsce u szczytu stołu. Spoglądał na nich z troską. Tomaszowi brakowało takich spojrzeń, choć nawet nie zdawał sobie z tego wcześniej sprawy.

– Powinienem pytać, co ci się stało?

Wskazał na opatrunek Racha.

– Mały wypadek przy pracy. Możemy skorzystać z łazienki?

– Oczywiście, ale to przejdziemy na plebanię – wyjaśnił ksiądz. – Ten kościół ma wiele historii do opowiedzenia, ale ma też swoje braki. Zresztą pewnie pamiętasz.

Tomasz uśmiechnął się.

– Czyj to był ślub? Antka i jak jej było... Zosia?

– Tak, wyprowadzili się stąd kilka lat temu. – Jan przejechał dłonią po twarzy. – Do Warszawy chyba. On na pewno, a ona to nawet nie wiem.

– Rozwiedli się?

– A to już dawno. Po takim początku można było to przewidzieć, niestety.

Helena patrzyła na nich zdezorientowana. Musiała czuć się jak na rodzinnym obiedzie, na którym jest się jedyną osobą nieznającą opowiadanych historii na pamięć.

– Antek przyszedł na ślub tak pijany, że trochę mu się ulewało przed ołtarzem – wyjaśnił Tomasz. – No i biedak musiał zrobić to, co musiał, na oczach wszystkich gości. Stał oparty o ogrodzenie i leciało z niego jak z fontanny. To dziwne, że dokończyłeś w ogóle ceremonię.

– Ojciec panny młodej nalegał. Mówił coś o niepokalanym poczęciu, a ja nie chciałem go wyprowadzać z błędu.

Tomasza nie było na ślubie, ale słyszał wiele opowieści o tym wydarzeniu. Z czasem coraz śmielszych i z coraz większą liczbą szczegółów. W część z nich wierzył, a część uważał za zwyczajne kłamstwo powtarzane, by nadać historii dramaturgii. We wsi rozprawiano o tym przez kilka miesięcy, ale rozmowy zawsze milkły, kiedy w zasięgu wzroku pojawiała się szczęśliwa para młoda. On trochę wstawiony, a ona lekko poobijana.

– Chodźmy. – Ksiądz podniósł się jako pierwszy. – Plebania jest niedaleko, a widzę, że młodej damie odrobinę się śpieszy.

Twarz Heleny nabrała różowego koloru.



Czerwień nie chciała ustąpić.

Tomasz od kilku minut próbował domyc ślady zaschniętej krwi, które znalazł na brodzie. Niewiele brakowało, a sięgnąłby po leżącą na umywalce maszynkę do golenia, ale zadowolił się nożyczkami. Obciął fragment brody, który najmocniej ucierpiał, i sprawdził w lustrze, czy nie wygląda teraz nieforemnie. Podejrzewał, że i tak nikt nie zwróci uwagi na nierówno przyciętą brodę, kiedy miał na uchu opatrunek wielkości małego talerza.

Oderwał gazę i sprawdził, jak wygląda rana. Zanim zacznie się naprawę goić, minie jeszcze sporo czasu, ale zakażenie nie powinno się wdać. Obmył ostrożnie miejsce i skorzystał z apteczki, którą dał mu Jan. Mężczyzna nalegał, by Tomasz dał sobie pomoc, ale ten grzecznie odmówił. To problem, z którym poradzi sobie sam. Nałożył nowy opatrunek i przebrał się w przyniesione przez księdza rzeczy. Jeansowe spodnie i koszulkę z nadrukiem informującym, że był uczestnikiem pieszej pielgrzymki do Częstochowy. Sprawdził, czy nóż przymocowany do łydki nie jest widoczny przez spodnie, ochlapał twarz i wyszedł z łazienki.

Wyjrzał przez okno i upewnił się, że samochód dalej stoi przed plebanią, niewielkim, jednopiętrowym budynkiem w kolorze landrynki. Na górze były

łazienka i sypialnia, którą Jan odstąpił teraz Helenie. Chętnie skorzystała, a Tomasz nawet przez drzwi słyszał, jak dziewczyna chrapie.

Zszedł na dół i usiadł w kuchni przy stole. Jan postawił przed nim kubek z kawą, a obok stał już talerz z delicjami.

– Słodzisz? Może mleko?

– Nie kłopot się – powiedział Rach i wziął łyk kawy. – Jest dobrze.

– To chyba pora na kilka słów wyjaśnienia.

Spodziewał się, że Jan nie odpuści. Rozumiał jego postawę. Sam byłby ciekaw, co stało się z facetem, którego wyciągnął na wpół żywego z rzeki, opatrzył, ubrał i nie pozwolił wrócić do życia, które prowadził. Tomasz przez chwilę nawet tego chciał, ale Jan skutecznie wybił mu ten pomysł z głowy. Wysłał go do seminarium na Pomorzu, gdzie miał czas przemyśleć kilka spraw i podjąć decyzję, co dalej. Zostawił swoje problemy za sobą.

– Przepraszam – mówił szczerze. – Wiem, że powinienem się odzywać, ale...

– To rozumiem – przerwał mu ksiądz. – Sam ci powtarzałem, że masz zniknąć, i dobrze zrobiłeś. Tutaj wszystko się jakoś ułożyło. Bardziej ciekawi mnie ta młoda dama, którą przywiozłeś ze sobą.

Tomasz zastanawiał się, ile może powiedzieć księdzu, ale zdecydował się na pełne odsłonięcie kart. Jan był jedyną osobą, której ufał w swoim życiu bezgranicznie.

– To córka Agnieszki – wyrzucił z siebie. – Tak mi przynajmniej powiedziała.

– Twojej Agnieszki?

– Widziałem zdjęcie, jeszcze z liceum, i faktycznie była w ciąży. Wiedziałeś o tym?

Zanim ksiądz odpowiedział, wziął solidny łyk kawy.

– Obowiązuje mnie tajemnica spowiedzi.

– Proszę cię – zdenerwował się Rach. – Czyli wiedziałeś?

Nie odpowiedział, ale nie musiał. Tomasz widział to w jego oczach. Agnieszka częściej odwiedzała kościół niż on, a przynajmniej w sposób, który on nie do końca rozumiał. Sam znalazł w Janie przyjaciela, ona widziała tylko służbę Bożego, któremu mogła mówić o swoich tajemnicach bez zbędnego osądzania.

Zerwał się z krzesła i zaczął chodzić po kuchni.

– Chryste...

– Uważaj na słowa – skarcił go Jan. – Może i nie jesteś w domu Bożym, ale mam pewne zasady.

– Czego jeszcze nie wiedziałem?

Mina księdza mówiła sama za siebie.

– Dobrze wiesz, że nie mogę. Siadaj, proszę.

Tomasz posłuchał, choć miał ochotę wyjść i zapomnieć o całej sprawie. Rozgrzebywanie przeszłości nigdy nie kończyło się dobrze i właśnie dostał na to dowód. Powinien wsiąść w samochód i odjechać. Zostawić Helenę i zacząć gdzieś od nowa. Po raz kolejny.

– Agnieszka miała swoje problemy. – Jan nachylił się nad stołem i sięgnął po ciastko. – Wiedziałeś o tym, ale nie chciałeś ich dostrzec. Wasze małżeństwo sypało się od samego początku.

– Gdzie ona jest?

– Nie wiem. Kiedy zniknąłeś, wzięła pieniądze z ubezpieczenia, spłaciła długi i zniknęła – odpowiedział spokojnie. – Nawet nie sprzedała waszego domu.

Kiedy internet stał się odrobinę bardziej dostępny, Tomasz próbował ją odszukać. Nie natrafił na żaden wynik, który choć trochę przybliżyłby go do znalezienia kobiety. Wydawało się, że ta nigdy nie istniała lub robiła wszystko, by nikt jej nie odnalazł. Po jakimś czasie przestał już szukać, choć zajęło mu całe lata, by zapomnieć.

– Myślałem, że jej pomożesz.

– Pomogłem jej – odparł ksiądz. – Tyle, ile sobie życzyła.

– Wiedziała? O mnie?

Zaprzeczył ruchem głowy.

– Sądziła, że utonąłeś. Przez kilka tygodni sprawdzała gazety, czy przypadkiem gdzieś nie wypłynąłeś.

– A co z...

– Nikt się nie zgłosił, nikt go nie szukał. – Ksiądz posmutniał. – Michał, takie rzeczy się zdarzają. Wypadki. Nie jestem dumny z tego, co się później stało, ale jeżeli mogłem uratować choć jedno życie, to zrobiłem, co należało. Tutaj czekały cię same kłopoty.

Tomasz nie pamiętał wypadku ani tego, co działo się z nim później. Kilka nic nieznaczących przebłysków. Las, woda, a później plebania. Jan

opatrujący mu głowę i gospodyni, która pomagała mu pozbyć się zakrwawionych ubrań. Wiedział, że kogoś potrącili na drodze. Chłopaka, który teraz leżał na cmentarzu w grobie z jego nazwiskiem na nagrobku. Nie wiedział, jak doszło do tego, że ciało znalazło się w samochodzie i tam spłonęło. Miał wiele pytań, na które powinien poznać odpowiedź, ale nie chciał. Dostał szansę od losu, by zacząć wszystko od nowa. Z czystą kartą, bez długów i problemów. O przeszłości przypominał mu tylko palec.

– Proszę, nie mów do mnie „Michał” – poprawił go. – Teraz nazywam się Tomasz Rach i niech tak zostanie.

– Jak wolisz.

– Helena może tu chwilę pobyc? Chcę się pokręcić trochę po okolicy.

– Oczywiście.

– Co powiesz gosposi?

– Od lat już żadnej nie zatrudniam – wyjaśnił Jan i wzruszył ramionami.

– Raz w tygodniu przychodzi ktoś posprzątać, a tak to sam się wszystkim zajmuję. Możecie się tutaj zatrzymać, jeżeli chciałeś o to spytać.

– Dziękuję.

Nie przemyślał dokładnie swojego wyjazdu. Nie miał na to czasu, ani tym bardziej środków. Będzie musiał wyciągnąć z Heleny, co zrobiła z resztą jego pieniędzy, i to najlepiej jak najszybciej. Wątpił, by po tylu latach udało mu się znaleźć Agnieszkę, a nawet jeżeli tak się stanie, to nie miał pojęcia, co robi dalej.

Tomasz wziął jedną delcję na drogę, zabrał swoją kurtkę z korytarza i wyszedł przed plebanię. Rzeńskie powietrze lekko go rozbudziło, ale wiedział, że za kilka godzin będzie czuł się jak przepuszczony przez maszynkę do mięsa. Zanim jednak zdecyduje się na odpoczynek, musiał odwiedzić swój stary dom. Skoro Agnieszka go nie sprzedała, liczył na to, że nie przeszukała go zbyt dokładnie.

Wsiadł do samochodu i ruszył.

Przed laty mieszkał na obrzeżu wsi, a wokół domu nie było żadnych zabudowań, przynajmniej nie bardzo blisko. Teraz w okolicy pojawiło się kilka nowych budynków, ale jego posiadłość dalej była odseparowana od całej reszty. Nie dziwił się sąsiadom, że nikt nie chciał budować się w bezpośredniej okolicy.

Kiedy zatrzymał się pod domem, zrobiło mu się smutno. Parterowy budynek wyglądał tragicznie. Nie została ani jedna cała szyba, a tynk ze ścian praktycznie w całości już odpadł. Zauważył też kilka kolorowych napisów na murach, ale nie potrafił ich rozszyfrować. Jego dziedzictwo niszczało i nie mógł z tym nic zrobić. Pieniądze na budowę domu dostał w spadku po rodzicach i był dumny z tego, co udało mu się osiągnąć niewielkim kosztem.

Wszystko zniszczone, i to na własne życzenie.

Liczył, że kiedy zniknie, Agnieszka dalej będzie tutaj mieszkać. Bardzo się pomylił.

Wysiadł z samochodu i podszedł do bramy, która nie była nawet zamknięta. Cały teren porastały wysokie krzewy i trawy, ale widział, że ścieżka prowadząca do wejścia jest lekko wydeptana. Podejrzewał, że dom służył lokalnej młodzieży jako miejsce do dobrej zabawy. Rozejrzał się, ale nigdzie nie dostrzegł pustych butelek. Założył, że jest odrobinę zbyt zimno na to, by siedzieć teraz w nieogrzewanym budynku. Nawet jeżeli ten dawał swobodę.

Podszedł do drzwi, które miały wyłamany zamek, i lekko pchnął je do środka.

Wnętrze pełne było śmieci, a część z nich znajdowała się nawet w plastikowych torbach ustawionych pod ścianami. Do tego dochodził smród i Tomasz musiał na chwilę zasłonić nos, by przyzwyczać się do panujących w środku warunków. Nie pomagało nawet to, że budynek pozbawiony był już okien i wiatr hulał po całej jego powierzchni.

Zajrzał do kuchni, w której nie został już żaden sprzęt. Jedynie blaty i szafki, część z nich miała już powyłamywane fronty. Salon miał na środku tylko materac, którego kolor przypominał lemoniadę i kiedy Tomasz podszedł bliżej, zorientował się, że jedna z plam zdecydowała się uciec. Robak schował się pod listwą podłogową.

– Chryste.

Przejechał rękami po głowie. Spodziewał się paskudnego widoku, ale to przeszło jego najśmielsze oczekiwania. Miejsce należało spalić, a popioły dla pewności wyrzucić do szamba.

Przeszedł do sypialni. Brakowało łóżka i jakichkolwiek innych mebli, które Tomasz wybierał kiedyś z Agnieszką do ich małego gniazdko. Było za

to sporo kartonów z logo Transportixu. Podeszedł do jednego z nich i zobaczył firmowe koszulki, które pokryła już gruba warstwa pleśni. W całym domu pachniało jak na oddziale zakaźnym.

Na podłodze dostrzegł też stos ulotek z logo firmy. Podniósł jedną i zobaczył, że na odwrocie jest jego zdjęcie. Uśmiechnięty chłopak, któremu wydawało się, że osiągnął sukces. Pasowało to do kolejnych broszur, które rozrzucone były po całej podłodze. Dostrzegł wśród nich informacje o kredytach chwilówkach z RRSO wysokim jak wieża Eiffla i rozkładówkę szpitala dla osób cierpiących na problemy psychiczne. Prywatny ośrodek z wielkim ogrodem i pasami bezpieczeństwa dla wygody rezydentów, który dla niepoznaki nazwano jakąś wydumaną nazwą, niedającą się już nawet odczytać. Czuł się przytłoczony. Im szybciej stąd wyjdzie, tym lepiej.

Schylił się i wyciągnął nóż.

W rogu pomieszczenia było kilka luźnych desek. Klęknął przy nich i włożył ostrze pomiędzy drewno. Podważył panel i zajrzał pod spód.

Skrytka, którą przygotował na czarną godzinę, kiedy tylko wziął pożyczkę od Grzegorza Marczyńskiego. Schował tam trochę gotówki i broń kupioną kiedyś na bazarze. Nie sądził, że będzie musiał z niej kiedykolwiek skorzystać, a bał się wyrzucić pistolet lub oddać go policji.

Kiedy odsłonił skrytkę, zobaczył parziany worek. Wyciągnął go i otworzył.

P-64 było na swoim miejscu. Niewielka broń, która niemal mieściła mu się w dłoni. Znalazł także magazynek, ale wątpił, by pistolet dalej działał. Przez lata nikt o niego nie dbał. Tomasz sprawdził, czy sprężyna dalej daje się naciągnąć, i był zaskoczony, kiedy okazało się, że tak. Magazynek z nabojami schował do jednej kieszeni, a pistolet wsunął za pasek.

Kiedy włożył dłoń ponownie do worka, wiedział już, że nic więcej z domu nie wyniesie. Pod podłogę dostała się wilgoć. Wyciągnął przemoczone banknoty, które rozpadały się pomiędzy palcami. Nie pamiętał już, ile miał tutaj schowane, i dopiero kiedy spojrzął na pieniądze, zrozumiał, że i tak nie zrobiłby z nich już użytku. Spoglądał na wymęczone twarze Mikołaja Kopernika, Stanisława Moniuszki i Marii Skłodowskiej-Curie. Wrzucił wszystko z powrotem do worka i odłożył deskę na miejsce. Mógł się spodziewać podobnego efektu swojej wyprawy, ale przynajmniej teraz wiedział, co zostawił za sobą.

Wyprostował się i ruszył w stronę wyjścia. Kiedy zbliżył się do korytarza, usłyszał, że ktoś jest w domu. Przywarł szybko do ściany i sięgnął mimowolnie po broń. Nie planował nawet wkładać magazynka do środka. Nie zamierzał nikomu wyrządzić krzywdy, lecz jedynie go przestraszyć. Wyrzwał ostrożnie na korytarz i dostrzegł cień na podłodze. Ktoś chodził po salonie i chyba przygotowywał się do drzemki, bo Rach usłyszał przesuwający się po podłodze materac.

Spojrzał w stronę okna. Mógł w każdej chwili wyskoczyć i uciec, ale odezwał się w nim instynkt obrońcy. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin został postrzelony, nie udało mu się uratować Marty i na dodatek stał we własnym domu. Miał dość uciekania.

Ruszył powoli korytarzem, a kiedy doszedł do miejsca, gdzie ten przechodził w salon, wyciągnął broń przed siebie.

– Stój! – wrzasnął, wpadając do salonu.

Mężczyzna siedzący na materacu oblał się winem, które trzymał przy ustach. Od razu podniósł ręce, a Tomasz zobaczył, że spożywany przez niego napój wyskokowy nie należy do najlepszych, a już na pewno nie do najdroższych.

– Bycza krew... – Rach przeczytał napis na butelce. – Kim jesteś i co tutaj robisz?

– Mieszkam – odparł po chwili mężczyzna. – Proszę nie strzelać.

Tomasz opuścił broń, a następnie schował ją ponownie za pasek. Mieszkaniec jego domu nie wyglądał na groźnego, raczej na takiego, któremu bardzo dawno temu powinęła się noga. Dawno też nie korzystał z prysznicza. Przy materacu stał teraz kolejny plastikowy worek, których Rach widział w domu znacznie więcej. Podejrzewał, że dziki lokator urządził tu sobie noclegownię już dawno temu.

– To opuszczone – powiedział cicho. – Nie robię nikomu krzywdy, pilnuję tylko.

– Czego pilnujesz? Dla kogo?

– Pani Agnieszki – odpowiedział. – Kazała doglądać.

Tomasz nie wierzył w to, co usłyszał.

– Agnieszki? Wawrzyniec?

– Tak, tak – podekscytował się facet. – Może jeszcze wrócić, więc pilnuję.

– Nie idzie ci najlepiej.

Dom wyglądał tragicznie i widać było, że mężczyzna szuka tylko wymówki, by nie stracić i tego. Tomasz nie zamierzał go wyrzucać. Nigdy tutaj nie zamieszka, a tak budynek może komuś się przysłużyć.

– Kiedy rozmawiałeś z Agnieszką? Widziałeś ją ostatnio?

– Dawno, zaraz po tym, jak Transportix przestał działać.

Dawno nie słyszał tej nazwy. Kiedy na nią wpadł, był dumny. Czuł, że będzie wyróżniał się na rynku firm transportowych, ale po czasie okazało się, że to o wiele trudniejszy kawałek chleba, niż podejrzewał. Zamówienia wcale nie sypały się jak z rękawa, a klienci najchętniej płacili z opóźnieniem. Czasem miał wrażenie, że prześcigają się w tym, kto zapłaci mu najpóźniej.

– Dobrze ją znałeś?

– Trochę. Mówiła mi, że mnie nie zwolnią po sprzedaży, ale ciężki rok był i...

Reszta historii siedziała przed Tomaszem na materacu. Nawet nie musiał pytać o szczegóły, bo te wymalowane były na twarzy mężczyzny. Nieco zbyt dużo alkoholu i zbyt mało samozaparcia. Długi, może niewłaściwe towarzystwo – i zanim zdążył zauważyć, nie miał co ze sobą zrobić. Będąc na dnie, bardzo łatwo się do niego przyzwyczaić. Do szukania miejsca na nocleg, czegoś do jedzenia i spokoju. Tomasz sam był na takiej drodze, ale w porę z niej zawrócił.

– Jak się nazywasz? – spytał i odsunął się odrobinę w stronę wyjścia.

– Jacek, proszę pana, Jacek Jędruszko.

Dopiero teraz Tomasz go rozpoznał. Przynajmniej tak mu się wydawało, ponieważ większość twarzy zakrywała mężczyźnie gęsta broda, a na czoło opadały tłuste i przerzedzone już włosy. Może gdyby go wykapać, ogolić i ubrać w coś, co nie pachnie jak szambo, bardziej przypominałby osobę, którą kiedyś był. Jego twarz Tomasz pamiętał jak przez mgłę. Zatarła się, jak wiele innych. Już kiedy Rach zatrudniał go w firmie, wyglądał na takiego, któremu bliżej do butelki niż uczciwej pracy. To on, bez zbędnego zawahania, rozwalił mu palec prawej dłoni. I choć zrobił to na polecenie Grzegorza, to dalej był częściowo odpowiedzialny za jego kalectwo.

Miał ochotę zemścić się za to, jak łatwo przyszło wtedy mężczyźnie skrzywdzenie go. Patrząc na zniszczonego faceta, stwierdził jednak, że nie ma już tutaj wiele do zrobienia. Podejrzewał, że Jędruszko nie przetrzyma

tej zimy, a już na pewno nie w sytuacji, kiedy będzie w siebie dalej wlewał kolejne wina wątpliwej jakości. Tomasz mógł go za to odrobinę wykorzystać, by nadrobić braki w swojej wiedzy.

– Kto kupił Transportix? – spytał i kucnął tak, by nie patrzeć na niego cały czas z góry. – Syndyk? Bank?

– Nie, pan Grzegorz – odparł tamten. – Od pani Agnieszki. Miał rozwijać firmę, kiedy ona wyjechała. Zlecenia miały być. Z Niemiec.

– I co się stało?

– Nie wiem. Z dnia na dzień zwolnili załogę, a tam, gdzie była firma, dom postawił.

Działka była sporo warta i blisko trasy oraz miasta. Idealne miejsce na budowę i spokojne życie. Rach podejrzewał, że Grzegorz kupił firmę za bezcen, o ile w ogóle za nią zapłacił. Tomasz zostawił za sobą spory dług, ale ubezpieczenie powinno było go pokryć. Nie pozwoliłby Agnieszce dalej spłacać jego zobowiązań. To był jeden z argumentów, który wyłożył mu ksiądz, kiedy przedstawiał swoją propozycję. Rach miał się rozpuścić w powietrzu, a bez niego wszystkim byłoby lepiej. Dalej wierzył w to, że postąpił wtedy właściwie, ale teraz zaczęły nachodzić go inne myśli.

– Uważaj na siebie – powiedział i wyprostował się. – I zakryj czymś te okna, bo zamarzniesz w nocy.

– Już się przyzwyczaiłem.

Wierzył mu na słowo, bo sam do takiej beznadziei życia się kiedyś przyzwyczaił. I nie miało tutaj znaczenia, że wtedy miał dom, firmę oraz kogoś, kogo uważał, że kocha. Dopiero śmierć pokazała mu, jak wiele rzeczy w jego życiu było tylko ułudą.

Tomasz wyszedł z domu i postanowił, że nigdy więcej nie postawi w nim stopy. Wsiadł do samochodu i wyciągnął broń. Sięgnął po magazynek i włożył go do pistoletu.

Grzegorz zniszczył jego firmę i najprawdopodobniej sprawił, że Agnieszka musiała mu ją sprzedać. Rach znał jego metody. Zastraszył ją dokładnie tak, jak to zrobił z nim.

Tomasz spojrział na swój lekko wykrzywiony palec, który teraz zaciskał na rękojeści broni.

Miał szansę wyrównać rachunki.



Przeliczył pieniądze. To, co zostawił za samochód, tankowanie i jedzenie po drodze.

Zostało mu niewiele ponad czternaście tysięcy złotych i skradziony fiat uno. Będzie musiał pozbyć się pojazdu, bo choć zostawił za niego zapłatę, nie miał pewności, czy Andrzej nie zgłosił sprawy na policję. Ta wprawdzie niespecjalnie mogła się przejąć kradzieżą auta, którego wartość była co najwyżej sentymentalna, ale wolał nie ryzykować. Schował gotówkę do spodni i postanowił, że gdy wróci na plebanię, poprosi księdza o jej przechowanie.

Nie czuł się z nią komfortowo.

Podobnie jak nie czuł się dobrze, siedząc w samochodzie od dobrej godziny i patrząc ciągle w ten sam punkt. Dom, który stał na miejscu jego dawnej firmy. Wielki, nowobogacki oraz pełen przepychu, którego nie powstydziliby się prezes jakiegoś banku. Posiadłość ogrodzona była wysokim murem, wjazdu strzegła kuta brama. Z tego, co zdążył wydedukować, otwierana na pilota. Nikt nie wyjechał z domu ani do niego nie przyjechał, odkąd Tomasz zaparkował po przeciwnej stronie ulicy. Miał szczęście, że miejsce dla samochodu znalazł pod lokalnym targiem, który w dni powszednie świecił pustkami. Dalej mógł wyglądać dziwnie, ale przynajmniej nie musiał stać na poboczu.

Skupiał się na domu Grzegorza.

Wolał to niż pole lub cmentarz, który miał po swojej lewej stronie. Lepszej lokalizacji dla budynku jego oprawca nie mógł sobie wybrać. Spokojni sąsiedzi, którzy nigdy nie urządzą głośnej imprezy, a jeżeli usłyszy się głosy dobiegające zza płotu, to przynajmniej wie się, że najwyższa pora uciekać.

Tomasz nie mógł się zdecydować, co zamierza zrobić, kiedy faktycznie zobaczy Grzegorza. Z pewnością pomógłby wielu osobom, jeżeli odstrzeliłby faceta, ale z drugiej strony każdy przychodził do niego dobrowolnie. Tak to działało za jego czasów. Sam udał się po pożyczkę. Znał zasady, złamał je i został za to ukarany.

Powinien wrócić na plebanię, wyspać się i dopiero wtedy podjąć jakąkolwiek decyzję. I kiedy chciał już przekręcić kluczyk w stacyjce, zobaczył, jak otwiera się furтка prowadząca do domu. Wszedł przez nią Grzegorz ubrany w garnitur i płaszcz; w dłoni trzymał duży bukiet kwiatów. Rozejrzał się dokoła, a następnie ruszył poboczem w stronę cmentarza. Po chwili Tomasz miał go kilka metrów przed sobą. Szedł spokojnie po przeciwległej stronie ulicy i nawet nie zaszczycił samochodu Racha przelotnym spojrzeniem.

Odczekał, aż mężczyzna dotrze do cmentarnej bramy, i dopiero wtedy wysiadł.

Przebiegł przez ulicę i wszedł na teren cmentarza. Miał przed sobą długie rzędy nagrobków, a Grzegorza zobaczył pomiędzy nimi. Stał przy jednym z grobów, na którym położył przyniesione z domu kwiaty. Tomasz poszedł w przeciwną stronę i przystanął przy wysokim pomniku anioła. Obserwował, a żeby nie wydać się podejrzanym, zaczął zamiatać dłonią płytę. Przykryta grubą warstwą kurzu, wyglądała na taką, której nikt nie ruszał od lat.

– „Janina Andryszkowa” – przeczytał cicho napis na nagrobku. – „Kochająca babcia, matka i siostra”.

Starał się sobie przypomnieć, czy znał kobietę, kiedy tutaj jeszcze mieszkał, ale nikt nie przychodził mu do głowy. Wiele osób kojarzył tylko z widzenia, choć one doskonale wiedziały, kim on był. Jeżeli nawet znał Andryszkową, to teraz jej los był już przypieczętowany. Jego dalej się ważył.

Kiedy Grzegorz ruszył w drogę powrotną, Tomasz przyklęknął przy grobie i wyciągnął broń. Sprawdził, czy nabój jest w komorze, i wziął kilka głębokich oddechów.

Podjął decyzję.

Może będzie jej żałował, ale przynajmniej skończy z wiecznym rozpamiętywaniem przeszłości. Zamknie ją razem z dźwiękiem wystrzału. Ruszył za Grzegorzem, który teraz stał przed bramą cmentarza i rozglądał się na boki. Rach był od niego jakieś piętnaście metrów, kiedy do mężczyzny podeszła jakaś nastolatka. Tomasz schował broń za plecami.

W pierwszej chwili sądził, że coś mu się przywidziało. Po początkowym szoku był już pewien, że szybko nie opuści tego miejsca. Dziewczyna położyła rękę na ramieniu Grzegorza, a ten ją objął i przytulił.

Rach spoglądał na swoją przeszłość.
Patrzył na Agnieszkę.

W CIENIU

Duchy lasu darły się niemiłosiernie.

Musiała zasłonić na chwilę uszy, by dać im odpocząć od hałasu. Potrzebowała spokoju, by pozbierać myśli. Facet, którego znokautowała, powoli zaczynał dochodzić do siebie, a ona nie miała pojęcia, co ma dalej zrobić. Nie sądziła, że może jej zagrozić, ale wolała nie kusić losu. Ten już parę razy ją oszukał.

– Co się stało?

Mężczyzna próbował podnieść się z ziemi, ale skrępowane za plecami ręce skutecznie mu to utrudniały. Zadbła o to, by jej nie zagroził. Obmyła mu ranę na głowie, która okazała się większym zadrapaniem. Ręce związała mu znalezionymi w namiocie linkami. Pozwoliła sobie też na to, by przejrzeć rzeczy w obozowisku. Nie znalazła żadnej broni oprócz małego noża, który nadawał się co najwyżej do ostrzenia patyka nad ognisko. Odkryła za to kilka aparatów i obiektów w plecaku.

– Kim jesteś? – spytała, pozostając w bezpiecznej odległości.

– Uderzyłaś mnie? Nie dość, że mnie okradłaś, to jeszcze to?

– Nie okradłam cię – oburzyła się. – Byłam głodna, a ty i tak byś tego nie zjadł.

Spojrzała na garnek, który dalej wisiał nad zgaszonym ogniskiem.

– Kim jesteś? – powtórzyła. – Co tutaj robisz?

– Mógłbym ci zadać to samo pytanie.

Facet zaczął się wiercić, aż udało mu się przewrócić na plecy. Wyprostował się i usiadł. Nie podobało jej się to, ale nie chciała już

wdawać się w żadną inną konfrontację. Wystarczająco dużo miała ich w życiu, by teraz zaczynać kolejną.

– Jestem fotografem. – Spojrzał na nią i wykrzywił twarz w grymasie bólu. – Robię zdjęcia natury. Ptaki głównie. Ruszałaś moje aparaty?

Obejrzał się i zobaczył, że część sprzętu leży na ziemi.

– Nie mów mi, że je otwierałaś. W środku są klisze...

– Niczego nie ruszałam.

– Dobrze, dobrze.

Zaczął ruszać ramionami, a po kilkunastu sekundach wyswobodził się z więzów. Rzucił linki na uda i rozprostował palce.

– Następnym razem, jak będziesz kogoś krępować, zrób to porządniej. – Uśmiechnął się. – To teraz ja zapytam. Kim jesteś?

Odsunęła się. Wydawało jej się, że dobrze go związała, i teraz zaczynała żałować, że została w obozowisku. Powinna zostawić faceta i zaszyć się w lesie. Znaleźć inne, lepiej ukryte miejsce i po prostu zniknąć. Zrobiła kolejny krok w stronę drzew, kiedy mężczyzna podniósł się z ziemi. Był wyższy, niż jej się na początku wydawało.

– Skoro nie chcesz się przedstawić, to ja to zrobię. Mam na imię Adam, a ty?

Milczała.

– Jak wolisz.

Kucnął przy garnku, a potem wyciągnął z kieszeni spodni zapałki i sprawdził leżące na ziemi polana.

– Nie powinienem tego robić, przepisy i te sprawy, ale skoro jesteśmy tutaj sami, to chyba możemy na to przymknąć oko – powiedział, zbierając trochę gałęzi porzrzucanych wokół paleniska. – Dalej jesteś głodna?

Nie chciała przyznawać się do słabości. To, co ledwo skubnęła z garnka, nie wystarczyłoby nawet na małą kolację. Było jednocześnie pierwszym i jedynym w miarę ciepłym posiłkiem, który zjadła od bardzo dawna.

– Słyszysz to?

Otoczający ich las przez cały czas wydawał z siebie dźwięki.

– To jemiołuszka – powiedział i podpalił zapałkę, którą przyłożył do gałęzi pod garnkiem. – Od kilku dni próbuję ją upolować. Drażni się ze mną, ale w końcu mi się uda.

Wskazał na leżące obok aparaty. Kiedy ogień zaczął się powoli tlić, wstał i pozbierał swój sprzęt. Obejrzał go z każdej strony, a następnie uważnie poukładał w plecaku i włożył go do namiotu. Zniknął na chwilę w jego wnętrzu, a kiedy wyszedł, trzymał w ręku puszkę fasolki.

– Miałem to schowane na czarną godzinę.

Zachowywał się inaczej niż mężczyźni, których do tej pory poznała. Nie atakował i był miły. Nie wiedziała, co zrobić w takiej sytuacji. Zmierzchało i za chwilę otoczą ich zupełne ciemności. Miała za sobą już kilka takich nocy i gotowa była na wiele kolejnych. Kiedy mężczyzna otworzył puszkę i wrzucił jej zawartość do garnka, skapitulowała i podeszła odrobinę bliżej.

Pachniało cudownie.

Normalnością.

11 GRUDNIA 2009 ROKU

Zwariował.

Innego wyjaśnienia nie widział, a im więcej o tym myślał, tym bardziej upewniał się w tym, że postradał zmysły. Zdawało mu się, że widział Agnieszkę. Kobietę, która ponoć wyjechała i nikt nie wiedział, gdzie teraz jest. Na dodatek pojawiła się tuż przy Grzegorzu. Gangsterze, którym powinna się brzydzić po tym, jak potraktował jej męża.

Tak wytrąciło go to z równowagi, że ledwo pamiętał, jak wrócił wczoraj na plebanię. Nie zamienił z księdzem ani słowa, poszedł od razu do pokoju gościnnego, gdzie położył się na łóżku i zasnął. W ubraniu i z bronią wciśniętą za pasek spodni. Dopiero rano zorientował się, jak źle to mogło się dla niego skończyć. Schował pistolet głęboko do plecaka i miał nadzieję, że nigdy nie będzie go musiał ponownie dotykać.

– Idiota – powiedział sam do siebie i wstał z łóżka.

Wiszący na ścianie zegar pokazywał, że dochodziła siódma. Spał kilkanaście godzin, ale dalej czuł się tak, jakby przydało mu się dodatkowe pięć minut pod kołdrą. Słyszał, że na plebanii rozpoczęło się już życie. Z kuchni dochodziły dźwięki rozstawianych talerzy, lądujących na stole sztucców i skwierczenie tłuszczu na patelni. Tomasz poczuł, że najwyższa pora wziąć się do roboty, jeżeli chciał odzyskać swoje pieniądze.

Ruszył do kuchni i zobaczył, że Helena zajęła się przygotowaniem śniadania.

– O, wstałeś – zauważyła, nie odwracając się od kuchni. – Zrobiłam naleśniki. Nie ma marmolady, ale jest dżem. Może być?

– Pewnie.

Usiadł przy stole i zauważył, że są na nim tylko dwa nakrycia.

– Gdzie jest Jan?

– Nie wiem, jak wstałam, to już go nie było. Nie ma jakiejś mszy do odprawienia czy coś?

Tomasz nie zastanawiał się nigdy nad tym, jak wygląda codzienność księdza. Wyobrażał sobie, że przez większość dnia nic specjalnego się nie robi, a samo odprawianie mszy to wyuczona formułka. Prosta i nieskomplikowana robota, a na dodatek wszyscy chcą ci w niej pomagać. Organista, ministranci i ludzie, którzy po prostu lubią być potrzebni. Sam pamiętał, jak przychodził do Jana na rozmowę, a kończyło się przenoszeniem desek czy przewożeniem cementu. I Tomasz robił to wszystko, bo tak wypadało.

Zdecydowanie wybrał złą ścieżkę kariery.

– Co robiłaś wczoraj?

Helena odwróciła się od kuchenki i podeszła do stołu po jeden z talerzy.

– Niewiele. – Wzruszyła ramionami. – Spałam prawie do wieczora, a potem oglądałam coś w telewizji. Jakiś serial o kulejącym lekarzu, który miał obsesję na punkcie toczenia. Toczni. Nie wiem, jak to się mówi.

– Też nie wiem, nie oglądam za dużo telewizji.

– Ja już nie pamiętam, kiedy ostatnio coś widziałam. – Zamyśliła się. – Dużo czasu byłam... wyłączona.

Widocznie posmutniała, a by to przed nim ukryć, odwróciła się w stronę kuchenki. Zdjęła z patelni pierwszego naleśnika, ale nie zdecydowała się podać go na stół.

– Pierwszy do śmietnika. – Uśmiechnął się.

– Co?

– Pierwszy naleśnik nigdy nie wychodzi – wyjaśnił. – Możesz robić ich tysiące, ale ten pierwszy zawsze ląduje w śmietniku.

Złapała za talerz i przeniosła go na stół.

– Nie w moim przypadku. – Podsunęła danie Tomaszowi. – Nauczyłam się szanować jedzenie, spróbuj.

Przykrył naleśnik niewielką warstwą dżemu truskawkowego, odkroił kawałek i włożył do ust.

– Dobrze.

– Wiem, nie robię tego po raz pierwszy.

Zabrała drugi z talerzy i wróciła do kuchenki. Tomasz mówił prawdę: przygotowane przez Helenę danie naprawdę mu smakowało. Nie pamiętał już, kiedy ktoś dla niego gotował tak naprawdę. Przydrożnego baru nie brał pod uwagę, bo tam przygotowywanie jedzenia jest pracą. Wyuczona i powtarzalną, z której po latach robienia tego samego ucieka cała magia. Co innego w domu, gdzie każdy składnik jest czymś, co ma sprawić drugiej osobie przyjemność.

Tomasz patrzył na Helenę i widział w jej ruchach lekkość, której wcześniej nie zauważał. Zwykła dziewczyna, która przeszła więcej niż inni. Zdecydowanie zbyt młoda na to, co do tej pory przeszła. Czasem zdawało mu się, że jest młodsza, niż mu powiedziała. Niekiedy wyglądała na dużo starszą. Czuł, jakby coś rozrywało ją od środka, i uważał, że to coś powinna stłamsić w zarodku. Rach nie był może idealnym wzorem do naśladowania, ponieważ sam nie potrafił tego zrobić, ale przynajmniej miał świadomość, że błądzi. Spoglądając na Helenę, nie potrafił zrozumieć, dlaczego rozgrzebuje przeszłość. Coś, co przyniesie jej tylko smutek.

– Dlaczego jej szukasz?

Dziewczyna zastygła w bezruchu. Trwało dobrych kilka sekund, zanim zauważył, że Helena w ogóle oddycha. Widział, jak pracują jej mięśnie szczęki. Tak jakby przeżuwała złość, która kumulowała się w niej przez lata. Kiedy odwróciła się w stronę Tomasza, wyglądała na zupełnie spokojną.

– Chcę wiedzieć, dlaczego mnie zostawiła.

– To mogę ci powiedzieć nawet ja – odparł. – Była młoda. Całe życie przed sobą i tak dalej. To zabrzmiało nieprzyjemnie, ale byłeś dla niej ciężarem.

– To nie jest odpowiedź.

Wyłączyła gaz pod palnikiem, nałożyła swoją porcję i usiadła przy stole. Nie zaczęła jeść, a on już prawie kończył. Spojrzał w stronę kuchni, ale nie zanosilo się na to, by pojawiły się kolejne naleśniki, choć na blacie stała jeszcze miska z ciastem. Mógł poczekać ze swoim pytaniem, aż skończą śniadanie. Czasem działał pod wpływem impulsu, a potem tego żałował. Tak samo teraz, kiedy wkładał do ust ostatni kęs.

– Nie zrozumiesz. – Helena sięgnęła po dżem, ale tylko przesunęła go bliżej siebie. – Nikt tego nie zrozumie. Żyjesz w jakimś obcym miejscu, które codziennie staje się coraz bardziej... obce. Nic nie jest twoje, nie

masz swojego kąta i wszyscy się na ciebie gapią. Przez całą cholerną dobę ktoś cię obserwuje, a ty liczysz tylko na to, że kiedyś się to wreszcie skończy. W bidulu nie ma dzieci, bo tam nikt nie dorasta. Budzisz się dorosłym i nie masz innego wyjścia. Nie jeżeli chcesz przetrwać. Zabrała mi dzieciństwo; w imię czego? Swojej wygody? Chcę spojrzeć jej w oczy i zobaczyć, czy żałuje, że zabiła we mnie dziecko, zanim w ogóle miałam szansę nim zostać.

Słuchał Heleny bardzo dokładnie. Miała rację. Nie potrafił wyobrazić sobie, jak wyglądało jej życie, a i tak miał wrażenie, że dziewczyna mówi mu tylko ułamek tego, co mogłaby powiedzieć. Sierociniec musiał być tylko jednym z elementów, które ją ukształtowały. Tomasz spoglądał na doświadczoną kobietę, która skrywała się w ciele młodzika.

– Znajdziesz ją? – spytała, bawiąc się dalej słoikiem. – W końcu po coś tutaj przyjechaliśmy.

– Nie wiem – odparł szczerze. – Agnieszka zniknęła stąd już dawno temu. Skąd miałaś jej zdjęcie z liceum?

– Pamiątka po mamusi. Chyba chciała, żebym kiedyś ją znalazła. – Westchnęła. – Wiesz, jak już nie będę roszczeniowym gówniarzem, który zniszczy jej karierę czy coś.

Zdawało mu się, że Helena mówi o zupełnie innej osobie niż ta, którą on znał. Jego Agnieszka była troskliwa, kochana, ale potrafiła też być stanowcza. Stawiała na swoim przy każdej ich kłótni, których pod koniec związku były więcej niż chwil spokoju. Pamiętał, że niechętnie wracał do domu. Niechętnie z nią rozmawiał. Po części to jego wina, że małżeństwo zmieniło się w karę. Problemy w firmie przenosił na nią, a ona nie pozostawała mu dłużna. Męczyli się obydwój, choć dopiero zaczęli wspólne życie.

Tomasz pamiętał teraz głównie te złe momenty, które stawały się codziennością już pod koniec ich krótkiego związku. Ilekroć starał się przypomnieć sobie Agnieszkę, widział przed oczami jej zaciekły wyraz twarzy i to, jak przygryzała dolną wargę, kiedy próbowała się powstrzymać przed powiedzeniem czegoś, czego mogłaby żałować.

Dalej nie mógł pojąć, jak to możliwe, że widział ją wczoraj na cmentarzu. Stała kilkanaście metrów od niego, ale był zmęczony i napędzany adrenaliną jednocześnie. Mógł się pomylić.

Musiał się mylić.

– Co o niej wiesz?

– Niewiele. Praktycznie nic. Mam to zdjęcie, które już widziałeś, i to właściwie tyle. Marta miała mi pomóc.

Dużo zbiegów okoliczności. Rach podejrzewał, że to nie Helena znalazła Martę, ale Klinowicz ją. Połówka zdjęcia wskazywała na to, że kobieta interesowała się jego przeszłością, choć prosił ją wielokrotnie, by tego nie robiła. Marta była uparta i cenił to w niej, ale nie wtedy, kiedy zajmowała się jego osobą.

– Pracujesz gdzieś?

– Nie. – Zdziwiła się. – Co to ma do rzeczy?

– Wolę się upewnić, czy nie musisz być w poniedziałek o ósmej w fabryce. – Uśmiechnął się. – I dobrze byłoby wiedzieć, czy faktycznie zamierzasz oddać mi moje pieniądze.

Helena lekko się skrzywiła.

– Są bezpieczne i są twoje – wyjaśniła. – Potrzebuję jakiegoś zabezpieczenia, żebyś nie zostawił mnie na pastwę losu.

– Nie lubię, kiedy ktoś ze mną pogrywa.

– A kto lubi? Nie jestem głodna. – Odsunęła talerz. – Idę się wykapać.

Wstała od stołu, zostawiając Tomasza samego w kuchni. Nie wahał się długo. Wciągnął kolejnego naleśnika i rozejrzał się po pomieszczeniu. Na blacie stał słoik z kawą rozpuszczalną, więc podniósł się i przygotował sobie napój. Zrobił go też dla Heleny i kiedy czekał, aż woda się zagotuje, przeszedł do sąsiedniego pomieszczenia.

Plebania była zaskakująco duża i dziwił się, że ksiądz nie próbował jednak zatrudnić kogoś do pomocy. Pamiętał, że podczas jego ostatniej wizyty pojawiła się nowa gospoia. Młoda dziewczyna, która nie patrzyła nikomu w oczy. Nie miał pojęcia, co się z nią stało, kiedy wyjechał, ale teraz przydałaby się na miejscu.

Meble w małym pokoju pokrywała już spora warstwa kurzu. Biurko księdza było zavalone papierami, a pod regałem stała pokaźna wieża ustawiona z małych modlitewników. Tomasz przeszedł do pokoju, gdzie spędził noc, i usiadł na kanapie. Przed sobą miał telewizor, a na półce pod nim stał odtwarzacz kaset wideo. Przypomniawszy sobie o tym, co znalazł

w volvo Marty. Podniósł się i wygrzebał z jej torby kasety. Trzy sztuki. Żadna nie była opisana, więc włożył pierwszą z brzegu i włączył telewizor.

Obraz śnieżył, ale po chwili zaczęło się nagranie. Zapis jakiegoś koncertu, i to na dodatek bez dźwięku. Przewinął na podglądzie całą kasetę, ale widział tylko rzucających się po scenie muzyków, trochę tłumu i kilka fanek, które postanowiły do kamery pokazać swoje walory, ukryte wcześniej pod bluzkami. Zmienił kasetę i tym razem film wystartował od razu. Jean-Claude Van Damme w wyjątkowo niemodnej fryzurze jeździł na motorze i kopał wszystkich, których napotkał na swojej drodze. Tomasz zatrzymał przewijanie na scenie, kiedy aktor nokautował węża, i zatrzymał obraz. Miał nadzieję, że na ostatniej kasecie znajdzie coś wartościowego.

Z kuchni dobiegł go gwizd gotującej się wody. Poszedł przygotować sobie kawę, a kiedy wrócił, włożył do odtwarzacza kolejną kasetę. Na ekranie zobaczył teraz znajomą okolicę, noc i światła policyjne, które padały na zebrany tłum. Zwiększył głośność i zaczął słuchać dziennikarki, która mówiła o tragicznym wypadku nieopodal Sochaczewa. Tomasz nie wiedział nawet, że ktoś nagrał na ten temat materiał. Zobaczył krótkie przebitki na palące się bmw. Uwielbiał ten samochód i na myśl o tym, że przed plebanią stoi teraz kradziony fiat uno, zrobiło mu się smutno.

– Co to?

Helena stała w drzwiach pokoju z mokrymi włosami przyklejonymi do szyi. Dalej miała na sobie to samo ubranie, ale wyglądała o wiele zdrowiej. Skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o framugę.

– Agnieszka brała udział w wypadku – wyjaśnił. – Dawno temu.

– Ktoś zginął?

– Jej mąż – odparł bez patrzenia na telewizor.

Podeszła bliżej i usiadła na kanapie.

– To mógł być mój ojciec – powiedziała, patrząc na Tomasza.

– Nie sądzę. Licealne związki rzadko kiedy kończą się ślubem.

Oglądali rozmowy z ludźmi, których dziennikarka wyłowiła z tłumu. Tomasz zobaczył znajome nazwisko. Andryszkowa opowiadała o żonie zmarłego w samych superlatywach, a on dalej nie potrafił sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek widział kobietę na oczy. Spodziewał się materiału w podobnym tonie, by widzowie poczuli się przed telewizorami lepiej. Dalej żyli i mogli docenić to, co mają. W przeciwieństwie do

zapłakanej wdowy, której obraz mignął na chwilę na telewizorze. Helena patrzyła na nagranie bez żadnych emocji.

– To ona – powiedział, wciskając pauzę na pilocie. – To Agnieszka.

Kobieta siedziała opatulona grubym kocem, a przy niej stali policjant i sanitariusz. Po raz pierwszy Tomasz widział to, jak mocno przeżyła wypadek jego żona. Zdawał sobie sprawę z tego, że jej łzy częściowo wymusiły okoliczności. Wiedziała, że ciało w samochodzie nie należało do niego. Wtedy sądziła, że jej mąż utopił się w rzece, która była tuż za linią drzew. Miała sporo do przetrwania.

– Wygląda inaczej, niż ją sobie wyobrażałam. – Helena wstała z kanapy i podeszła bliżej telewizora. – Jakość nie jest najlepsza. Kiedy to się wydarzyło?

– Dziewiątego grudnia – odpowiedział bez namysłu. – Piętnaście lat temu.

– I co dalej? Co się z nią stało później?

Wyłączył telewizor.

– Nie wiem. Dowiedziałem się, że sprzedała firmę i zniknęła. Więcej tutaj nie wróciła.

– Musiała coś po sobie zostawić.

– Widziałem jej dom. – Tomasz sięgnął po kubek z kawą i wziął solidny łyk. Potrzebował chwili, by wymyślić, ile jest w stanie jej powiedzieć. – Nic po nim nie zostało.

Helena zaczęła chodzić po pokoju i roznosić w powietrzu zapach mydła pomarańczowego. Tomasz pachniał wczoraj dokładnie tak samo, więc obydwójce korzystali z tego, którego używał ksiądz. Powinien zapłacić Janowi za gościnę, ale obawiał się, że ten nie będzie chciał wziąć od niego pieniędzy. Wymyśli coś, by mu się odwdziżyć.

– Ludzie nie znikają tak po prostu – próbowała dalej. – Coś po nich zostaje. Musi.

Wszystko, co zostało po nim, rozpadło się lub zostało zniszczone. Teoria Heleny nie przemawiała więc do niego, ale dziewczyna wyraźnie wierzyła w to, że jej matka zostawiła coś po sobie. Coś, co dalej łączyło ją z miejscem, gdzie zginął jej mąż.

– Możesz mieć rację – powiedział, patrząc na dziewczynę, która mogłaby być jego córką. – Mogła coś po sobie zostawić.



„Przyniosła ze sobą radość, a odchodząc, zostawiła smutek”.

Tomasz stał przed nagrobkiem i już po raz kolejny czytał umieszczoną na nim sentencję. Miejsce, które wczoraj odwiedził Grzegorz, znalazł bez większego problemu. Kwiaty zostawione przez mężczyznę stały w marmurowym wazonie i widać było, że ten nie szczędził pieniędzy na grób swojej żony. Rach nie wiedział, że gangster miał partnerkę. Wyobrażał go sobie jako faceta, który bierze wszystko, na co tylko ma ochotę, i nie przejmuje się takimi rzeczami jak małżeństwo. Tymczasem wpatrywał się właśnie w grób kobiety, która musiała dla Grzegorza dużo znaczyć.

– Monika Marczyńska, żyła dwadzieścia trzy lata – przeczytał na głos.

Zmarła niedługo po tym, jak Tomasz opuścił Kozłów Biskupi i tułał się po Polsce, szukając dla siebie zajęcia. Domyślał się, że kobieta odeszła tragicznie lub w wyniku jakiejś choroby. Dziwiło go to, że Grzegorz dalej przychodził na jej grób. Zupełnie inaczej wyobrażał sobie życie osobiste gangstera. Chciał wierzyć w to, że facet sypia w krypcie i zjada dzieci na śniadanie. To wiele ułatwiało.

– Znalazłam go.

Helena podeszła bliżej i złapała go za ramię.

– Chodź.

– Kogo znalazłaś?

– Męża mojej matki – wyjaśniła. – Leży w tamtej alejce.

Spojrzał na rzędy grobów. Nie przyszło mu wcześniej do głowy, by poszukać miejsca swojego spoczynku. Nie wiedział, czy chce je w ogóle oglądać. Helena nie zostawiła mu jednak dużego wyboru. Lekko pociągnęła go za sobą. Szedł za nią i czytał napisy na mijanych nagrobkach. Nazwiska nic mu nie mówiły. Część z płyt była już zniszczona, a jedynie na nielicznych widział ślady obecności żywych.

Kiedy Helena zatrzymała się przed jednym z nagrobków, poczuł dziwne ukłucie w żołądku.

– Zobacz. – Wskazała na grób. – Michał Wawrzyniec.

Prosta i jedna z tańszych płyt, za to zadbana. Ktoś regularnie pojawiał się na jego grobie. Dostrzegł nawet znicz, który, wypalony jedynie

w połowie, wyglądał na całkiem nowy. Podejrzewał, że odpowiedzialny za to jest ksiądz. Ruszony wyrzutami sumienia, że pozwolił pochować tutaj kogoś innego, by Tomasz mógł żyć dalej.

Helena zdjęła plecak i wyciągnęła z niego znicz. Postawiła na płycie i podpaliła.

– Skąd to masz?

– Wzięłam z parafii – odparła. – Czułam, że tak należy. I tak, wiem, że to nie musi być mój ojciec, ale nigdy nie wiadomo.

Wyprostowała się i pochyliła głowę. Rach nie sądził, że jest religijna, ale widocznie chciała zmówić przy grobie jakąś modlitwę. Dostrzegł, że nieznacznie porusza ustami. Kiedy skończyła, założyła plecak i wsunęła dłonie do kieszeni.

– Wyjaśnisz mi w końcu, po co tutaj przyjechaliśmy?

– Byłem tu wczoraj i wydaje mi się, że ją widziałem – wydusił z siebie. – Agnieszkę. Przyszła pod cmentarz.

– Widziałeś Agnieszkę? Moją matkę?

Przytaknął.

– Tak mi się w pierwszej chwili wydawało – doprecyzował. – Wiem, że to niemożliwe, ale była do niej niesamowicie podobna. Młodsza, sporo młodsza, ale jakbym patrzył dokładnie na nią.

– Sądzisz, że to...

– Jej córka – dokończył wypowiedź dziewczyny. – Nie wiem, może.

Ta teoria nie była tak szalona, jak z początku zakładał. Zabezpieczali się z Agnieszką, ale kilka razy zdarzyło im się zapomnieć. Byli małżeństwem, a ona wspominała czasem o dzieciach, więc to miał być następny krok. Krok, który mógłby scalić ich związek. Tomasz uważał, że to byłby kolejny gwóźdź do trumny, która i tak już miała w sobie więcej metalu i śmieci niż żołądek wieloryba. Nie chciał jednak zabierać Agnieszce nadziei i pogodził się z tym, że temat dzieci mógł powrócić. Kiedyś.

– Dobra, to może pora z nią porozmawiać? – zaproponowała Helena. – W końcu może wiedzieć, gdzie jest Agnieszka.

– O ile to faktycznie jej córka, a ja nie miałem przywidzeń.

– Jeżeli to jej dzieciak, to widzę tutaj pewien schemat. Mnie też zostawiła.

Ruszyła w stronę wyjścia. Tomasz spojrział raz jeszcze na grób, który opisany był jego prawdziwym nazwiskiem. Michał Wawrzyniec zmarł

dawno temu, a dalej ciążył na nim jego cień. Nie liczył już na żadne odkupienie. Na to było za późno. Miał jedynie nadzieję, że jego ucieczka nie zniszczyła czyjegoś życia. Dziewczyna, którą widział z Grzegorzem, wyglądała jak Agnieszka. Nawet mimo wczorajszego zmęczenia był tego pewien.

Nie mógł jednak pojąć, co robiła z gangsterem u boku.

Wyszedł przed cmentarz i dogonił Helenę. Stała już przy samochodzie i rozglądała się po okolicy. Podążył śladem jej wzroku, ale nie mógł się zorientować, czego szukała.

– Tu nic nie ma – zauważyła.

– Tak, masz rację, i?

– Mówiłeś, że ta cała Agnieszka przyszła pod cmentarz – przypomniała. – Skąd? Tutaj dosłownie nic nie ma.

Helena mówiła prawdę. Oprócz cmentarza, zamkniętego targowiska i domu Grzegorza w oddali otaczały ich tylko pola. Jedynie gdzieś na horyzoncie majaczył przystanek autobusowy.

– Tam. – Wskazał palcem. – Musiała wracać ze szkoły.

– Ze szkoły? I ty pomyliłeś ją z dorosłą kobietą?

– Mówiłem już, że byłem zmęczony.

Niewiele brakowało, a powiedziałby, że Agnieszka zawsze wyglądała na sporo młodszą, niż była w rzeczywistości. Musiał się bardziej pilnować, jeżeli nie chciał, by Hela odkryła, kim jest naprawdę. Nie potrzebowała tej wiedzy, a prawda mogłaby jej jeszcze mocniej namieszać w głowie. Sam miał w niej spory mętlik. Powoli do niego docierało, że mógł być ojcem i nawet o tym nie wiedzieć.

– Możemy poczekać w samochodzie – zaproponował. – Jak będzie wracać ze szkoły, to ją zauważymy.

– Chcesz siedzieć i gapić się na drogę, jak jakiś pedofil?

– Bardzo niefortunne porównanie, ale tak, tak właśnie chcę zrobić. No chyba że masz lepszy pomysł?

– Ile ona mogła mieć lat?

– Nie mam pojęcia, z czternaście.

– To jeszcze gimnazjum – stwierdziła i spojrzała w stronę, z której przyjechali. – Jak jechaliśmy tutaj, to widziałam po drodze jedno. Może warto tam podjechać?

Lepsze to niż siedzenie na miejscu, pomyślał. Wolał robić cokolwiek, niż gapić się na puste pole. W takich sytuacjach czuł, że powinien rozmawiać z drugą osobą, a z Heleną nie bardzo było o czym. Wprawdzie widział pewne wady w jej rozumowaniu, ale miała też odrobinę racji. Przynajmniej nie będą mieli poczucia, że tracą czas.

– Uważasz, że siedzenie pod szkołą w samochodzie sprawi, że nie będę wyglądał jak pedofil? – Zaśmiał się. – Tak, to doskonały plan.

– Hej... Mogę dalej uchodzić za uczennicę, więc...

– Dobra, przecież żartowałem. Chodź.

Wsiedli do samochodu. Tomasz wiedział, o którym miejscu mówiła Helena. Za jego czasów była tam po prostu podstawówka. Przez ostatnie lata sporo się jednak zmieniło w edukacji. Docierały do niego jakieś wiadomości o tym, że zmienił się tryb nauczania, ale specjalnie ich nie śledził. Nie czuł potrzeby. Podobnie jak nie rozumiał ekscytowania się polityką. Niezależnie od tego, kto akurat siedział na stołku, można było być pewnym jednego. Nie da się go z tego stołka strącić, więc nie ma co się denerwować.

Po kilku minutach byli już na miejscu. Tomasz zaparkował przed szkołą i wyłączył silnik. Budynek był naprawdę rozległy i mieściły się w nim zarówno gimnazjum, jak i szkoła podstawowa. Takie połączenie musiało nastroczać wielu problemów. Z jednej strony szkoła wprowadzała dzieci w dorosłość, a te, które uważały się już za dojrzałe, stykały się z berbeciami. Jak na spacerunku w więzieniu, gdzie stare wygi z niesmakiem patrzyły na nowo przybyłych. Tomasz cieszył się, że etap edukacji ma już dawno za sobą.

– Chodziłaś do szkoły? – spytał, by zabić czas.

– Trochę – odparła niechętnie. – Krótko, jeżeli cię to interesuje.

– Chcesz kiedyś do tego wrócić?

Odwróciła się i spojrzała na Tomasza z pogardą.

– Po co? Więcej nauczyłam się poza nią – stwierdziła. – Nie chcę już tracić czasu na rzeczy, które mi nie pomagają.

– Trochę łatwiej znaleźć robotę z papierkiem w ręku.

– Zależy jaką. Jak mam klepać jakieś cyferki w biurze do końca życia, to wolę przekładać listy na pocztę albo kopać rowy. Rowy przynajmniej się do czegoś przydają.

Pożałował, że w ogóle zaczął tę dyskusję. Helena miała o wiele bardziej poukładane w głowie niż on, kiedy był w jej wieku. Mimo że wtedy już zaczynał planować swoją firmę, robił wszystko na wycucie. Tak, jak wtedy wydawało mu się, że to powinno wyglądać. Dziś zrobiliby to inaczej lub w ogóle nie zaczynał. Znalazłby sobie ciepły etat gdzieś w państwowej spółce, ze stałą pensją i zerem problemów.

Wprowadził w samochodzie nerwową atmosferę i nie miał pojęcia, jak jej się teraz pozbyć. Postawił więc na udoskonalaną przez lata technikę, czyli ucieczkę z miejsca zdarzenia.

– To ja się przejdę – powiedział i odpiął pas. – Tutaj niedaleko jest sklep. Chcesz coś do picia?

– Nie, dziękuję.

– Dziesięć minut.

Tomasz wysiadł z samochodu i głęboko odetchnął. Miał wiele spraw do przemyślenia i żadną z nich nie mógł się podzielić z Helą. Będzie musiał poważnie porozmawiać z Janem. Ksiądz powinien wiedzieć, co działo się z Agnieszką po wypadku, i nawet jeżeli obowiązywała go tajemnica spowiedzi, to Rach zasługiwał na prawdę.

Ruszył chodnikiem wzdłuż ulicy. Nie miał pojęcia, czy jest gdzieś tutaj jakikolwiek sklep spożywczy, i ucieszyło go to, że Helena nic nie chciała. Inaczej faktycznie musiałby go znaleźć. Tomaszowi zależało jedynie na chwili spokoju.

Okolica wydawała się zupełnie wymarła. Minął kilka domów, a na ich podwórzach nie zobaczył ani jednego samochodu. Żadnych rozrzuconych zabawek, piłek czy czegośkolwiek, co świadczyłoby o tym, że rosło tam nowe pokolenie. Wprawdzie był początek grudnia, ale zawsze zdawało mu się, że dzieci znaczą swoje terytorium bardzo dobitnie, zostawiając za sobą ślad wypalanej ziemi. Może trochę przesadzał, ale spodziewał się przynajmniej odrapanych elewacji czy porozrzucanych rzeczy. Tymczasem nie widział nic, co by wskazywało na obecność kolejnego pokolenia. Zaczął się zastanawiać, czy w szkole ktoś faktycznie jest i czy nie zaparkował przypadkiem pod pustym budynkiem.

Miał zamiar spacerować jeszcze przez kilka minut, by choć trochę zabić czas. Czuł się dziwnie w towarzystwie Heli i nie potrafił tego logicznie wyjaśnić. Zachowywała się zbyt normalnie jak na kogoś, kto był świadkiem

tylu nieprzyjemnych wydarzeń w ciągu ostatnich kilku dni. Widziała, jak Tomasz pozbywa się mordercy. Wpatrywała się w rozczłonkowane ciała i była ostatnią osobą, którą oglądała Marta przed spotkaniem z ponurym zniwiarzem. I dalej zachowywała się tak, jakby to był po prostu kolejny nudny dzień.

Martwiło go to.

Poczuł wibracje w kieszeni.

Dalej nosił ze sobą telefon Marty. Stwierdził, że skoro był praktycznie nowy i nieużywany, to będzie z niego korzystał. Dokupi tylko przy okazji ładowarkę, ale póki działał, chciał go mieć przy sobie. Nie spodziewał się, że złapie tutaj w ogóle zasięg. I że na telefon przyjdzie jakaś wiadomość.

Wyciągnął komórkę ze spodni i zobaczył, że dostał SMS-a z nieznanego numeru. Wszedł w skrzynkę odbiorczą.

Przestań mnie szukać.

Chciał zadzwonić pod numer, z którego przyszła wiadomość, ale w skrzynce pojawiła się kolejna. Tym razem multimedialna. Zdjęcie. Jakość może nie była najlepsza, ale rozpoznał samochód stojący na parkingu. Ten sam, w którym zostawił Helenę. Schował komórkę do kieszeni i ruszył biegiem w stronę szkoły. Już z daleka widział, że drzwi fiata uno od strony pasażera są otwarte. Nie dostrzegł nikogo na parkingu, ale na ostatnich metrach zwolnił i dobrze się rozejrzał.

Teraz żałował, że broń wyniesiona z domu została na plebanii. Tomasz ledwo łapał oddech. Uspokoilo go to, że Helena dalej siedziała w samochodzie. Martwiło to, że opierała głowę na desce rozdzielczej. Wyglądała tak, jakby nagle zasnęła i bez sił opadła przed siebie. Widział tylko tył jej głowy, ale ten wyglądał na nienaruszony.

Słyszał jej ciężki i nierówny oddech.

– Hela – powiedział cicho, kiedy zbliżył się do samochodu. – Słyszysz mnie?

Nie odpowiadała.

Obszedł pojazd, by zajrzeć do środka od strony kierowcy. Nie widział śladów krwi, ale spodziewał się najgorszego. Ktoś zrobił zdjęcie samochodu i musiał czekać, aż on go opuści – dopiero wtedy zaatakował. To wymagało cierpliwości, której Tomasz obawiał się najbardziej. Nie ma nic gorszego niż ktoś, komu nie zależy na czasie, lecz tylko na celu.

Pochylił się i spojrział przez okno od strony kierowcy. Helena leżała z głową opartą na prawym boku. Znad brwi sączyła się niewielka strużka krwi. Raz jeszcze sprawdził, czy są sami na parkingu, i dopiero wtedy otworzył drzwi i wsiadł do środka. Kluczyki dalej były w stacyjce.

– Hela. – Dotknął ostrożnie jej ramienia. – Hej, co się stało?

Dziewczyna zaczęła się poruszać. Powoli wyprostowała się i oparła na siedzeniu. Wyglądała na zdezorientowaną i oszołomioną. Minęło kilkanaście sekund, zanim w ogóle spojrzała w stronę Tomasza. Krew już nie ciekła z rany, ale podejrzewał, że w miejscu uderzenia powstanie siniak wielkości awokado. I prawdopodobnie w podobnym kolorze.

– Hela?

– Co? Tak... – Zaczęła rozglądać się po samochodzie. – Co się stało?

– Ktoś cię zaatakował. – Tomasz odpalił samochód. – Nie możemy tutaj zostać.

Przypomniał sobie, że nie zamknął drzwi od strony pasażera. Wskoczył z auta i naprawił swój błąd. Kiedy chciał wrócić na miejsce, usłyszał, że pod butami chrzęści szkło. Spojrzął pod nogi i zobaczył znajomą etykietę. Poczł także zapach, do którego powinien zacząć się przyzwyczajać.

Siarka.



– Bój się Boga.

Ksiądz podszedł do Heleny i od razu zaczął oglądać jej głowę z każdej strony.

– Co ci się stało, dziecko? – spytał i podprowadził ją do zlewu w kuchni. Odkręcił wodę i zaczął przemywać ranę na czole. – W co wyście się wpakowali?

Tomasz usiadł przy stole i ciężko przy tym westchnął. Nie bardzo wiedział, co może powiedzieć. Sam był tak samo zaskoczony całą tą sytuacją.

– Ktoś zaatakował Helenę – wyjaśnił. – Zostawiłem ją na chwilę samą i to był błąd.

– Jak to zaatakował? Kto? Dlaczego? Usiądź, siadaj.

Jan podprowadził Helenę do krzesła i obejrzał z bliska rozcięcie nad okiem. Podeszedł do jednej z szafek i otworzył szufladę. Wyciągnął z niej wodę utlenioną, gazę oraz plaster. Na widok tych rzeczy Helena odrobinę zbladła.

– Spokojnie. – Ksiądz lekko się uśmiechnął. – Trochę zaszczypie, ale wygląda na to, że obejdzie się bez szycia. A ty się nie ciesz, bo za chwilę zajmę się twoim uchem. Nawet tutaj je czuję.

Rach zupełnie zapomniał o tym, by rano zmienić opatrunek. Rana nie bolała już tak bardzo, więc Tomasz przestał się nią przejmować. Nie widział też, żeby dalej krwawiła, a to oznaczało, że przestała mieć już dla niego znaczenie. Zresztą miał o wiele ważniejsze rzeczy na głowie niż myślenie o tym, czy będzie symetryczny. Najważniejsze było to, że dalej będzie mógł zakładać okulary i nie przechylał mu się na jedną stronę.

Dotknął ucha i ściągnął opatrunek. Zauważył na nim odrobinę czerwieni, ale nie na tyle dużo, by się nad nią dłużej zastanawiać.

Wstał i wyrzucił brudną gazę do kosza pod zlewem.

Patrzył, jak ksiądz przemywa dziewczynie ranę i robi to najłagodniej, jak tylko potrafi. Helena i tak wzdrygała się przy każdym dotknięciu. Rach wątpił, by rozcięcie aż tak bolało. Wyglądało to raczej, jakby nie lubiła, kiedy ktoś jej dotykał.

– Zaraz wrócę – powiedział, wychodząc z kuchni.

Przeszedł do zajmowanego przez siebie pokoju i wyciągnął ze spodni telefon. Raz jeszcze przeczytał wiadomość.

Przestań mnie szukać.

Wybrał numer i wcisnął zieloną słuchawkę. Usłyszał tylko, że abonent jest czasowo niedostępny. Nie spodziewał się niczego innego. Wiadomość i zdjęcie oznaczały, że komuś bardzo nie podoba się, że Tomasz wrócił do Kozłowa Biskupiego. Nie krył się ze swoją obecnością tutaj, ale też nie rzucał się w oczy. Wyglądał na zwykłego przyjezdnego, który skorzystał z dobrego serca miejscowego księdza. Rach wątpił w to, by ktokolwiek w ogóle zauważył, że we wsi pojawił się ktoś nowy. Kiedyś plotkowano pod sklepem, na ławkach i pod domami. Pokolenie, które ze sobą rozmawiało, gdzieś zniknęło, a nowego nie było.

Usiadł na kanapie i zaczął się zastanawiać, co ma teraz zrobić. O tym, że szuka Agnieszki, wiedziało tylko kilka osób. Ufał księdzu. Helenie

niekoniecznie, ale była ofiarą, więc został mu tylko Jędruszek. Zniszczony przez życie i rezydujący w jego byłym domu – ale nawet jemu nie mówił o tym, że szuka kobiety. Nie mógł mieć pewności, że rozbita butelka, którą znalazł przy samochodzie, nie tkwiła tam już wcześniej. Nie potrafił zrozumieć, czemu ktoś czekał, aż on opuści samochód, i zaatakował dziewczynę. Helena była tutaj po raz pierwszy. Nikomu nie wadziła.

– Nic jej nie będzie. – Jan wszedł do pokoju i usiadł obok Tomasza. Na kolanach trzymał cały zestaw naprawczy, którym zamierzał za chwilę torturować mężczyznę. – Trzeba ją tylko obserwować. Jeżeli będzie wymiotowała, to w te pędy do szpitala, bo to może być wstrząs mózgu.

– Jasne.

– Pokaż no to ucho.

Ksiądz zmoczył patyczek higieniczny w wodzie utlenionej i przejechał po kawałku uszkodzonego płotka. Tomasz wzdrygnął się, kiedy poczuł pieczenie.

– Nie bądź dziecko.

– To odruch – wyjaśnił. – Nie jest źle, chyba.

– Widziałem kiedyś, jak cieśla odpiłował sobie palec. Nie, nie jest źle – podsumował Jan. – Byłoby lepiej, jakbyś jednak poszedł z tym do lekarza, ale coś czuję, że tego nie zrobisz.

– Nie, niekoniecznie.

Bez marudzenia znosił to, jak ksiądz majstrował mu przy uchu, ale wątpił, że dostanie za to odznakę dzielnego pacjenta. Prędeż kolejną reprimendę, że o sobie nie dba i najlepiej byłoby, gdyby zaczął. Doceniał troskę mężczyzny, ale miał teraz znacznie większe problemy niż bolący płatek ucha.

– Dostałem wiadomość – powiedział i sięgnął po telefon. – Zobacz.

– Nie mam okularów – odparł Jan, zakręcając wodę utlenioną. – Zresztą na tych ekranikach to ja i tak nic nie widzę. Nie wiem, po co to komu, ja mam telefon na biurku i wystarczy.

Tomasz nawet go rozumiał. Sam nie przepadał za nowościami, ale nie mógł ich ignorować. Czuł, że coraz powszechniejszy dostęp do telefonów komórkowych niedługo odbije się im wszystkim czkawką. Już teraz coraz trudniej było zniknąć z radaru, a za kilka lat trzeba będzie jechać na biegun północny, by nikt nie dowiedział się o twoim istnieniu.

– Coś się tak zamyślił? – Ksiądz klepnął Racha w udo. – Co to za wiadomość dostałeś?

– Od Agnieszki – odparł. – Albo od kogoś, kto się za nią podaje. Ktoś mi napisał: „Przestań mnie szukać”.

W pokoju zapadła cisza. Ksiądz na moment wstrzymał oddech, a kiedy z jego ust wydobył się lekki podmuch powietrza, Tomaszowi trochę ulżyło. Jeszcze tego mu tylko brakowało, żeby Jan dostał zawału. Miał dość niespodzianek jak na jeden dzień.

– Uważasz, że to może być naprawdę ona? – spytał i zawiesił wzrok na telewizorze. – Skąd miałyby w ogóle twój numer?

Nad tym Rach nie myślał. Tak poruszyła go sama wiadomość, że w ogóle się nie zastanawiał, skąd ktoś miał numer Marty. Zakładał, że nikt nie ma do niego dostępu, skoro aparat był zupełnie nowy. Kobieta musiała go komuś podać i wyglądało na to, że tym kimś była Agnieszka. Ewentualnie ktoś, kto się pod nią podszywał. Tomasz nie wiedział, która z wersji była lepsza, ale żadna mu się nie podobała.

– Nie wiem, tym zajmę się później – zdecydował. – Bardziej martwi mnie to, że ktoś mnie obserwuje.

– We wsi ciągle ktoś patrzy – podsumował ksiądz. – Patrzy, szepce po kątach i obgaduje. Nie przyzwyczałeś się do tego?

– Niech sobie gadają, ale mogliby nie walić po głowie.

Jan tylko rozłożył ręce. Tomasz nie oczekiwał od niego odpowiedzi, ani tym bardziej żadnego rozwiązania. Chciał porozmawiać. Czasem takie proste rzeczy sprawiały, że łatwiej było zrozumieć to, co się wydarzyło. Tym razem tak się nie stało. Za to ksiądz chyba na coś wpadł, ponieważ zaczął się wpatrywać w meblościankę naprzeciwko.

Podniósł się z kanapy.

– Ruszałeś coś?

– Tak, oglądałem kilka rzeczy na wideo. To jakiś problem?

– Nie, tylko nie przypominam sobie, żebym zostawiał to na telewizorze.

Tomasz spojrział w stronę mebla i zauważył niewielkie pudełko na wierzchu odbiornika. Nie pamiętał, żeby tam stało, kiedy oglądał filmy. Zdawało mu się także, że wcześniej już gdzieś je widział, ale nie potrafił sobie przypomnieć gdzie.

Podniósł się i podszedł bliżej. Zrobił to spokojnie, choć serce waliło mu w piersi tak, jakby właśnie dostał informację, że wygrał w totka. Próbował się uspokoić, ale wiedział już, że patrzy na kolejny przedmiot ze swojej przeszłości.

Złapał za pudełko i lekko nim potrząsnął. W środku coś odbijało się od ścianek.

– Co to? – spytał ksiądz, stając za nim. – To twoje?

– Nie – odparł. – To Agnieszki.

Otworzył pudełko i zaprezentował jego zawartość. Na niewielkiej poduszeczce leżała obrączka ślubna. Tomasz swoją wyrzucił do rzeki dawno temu. Dziś nawet nie pamiętał do której. Pamiętał za to, że chciał definitywnie zerwać z przeszłością, co i tak mu się nie udało. Obrączki, które kupili z Agnieszką, były zrobione ze złota. Prosta forma, bez żadnych udziwnień i zdobień. Podniósł biżuterię między palcami i upewnił się, że faktycznie to obrączka jego żony.

– Widzisz. – Wskazał na napis po wewnętrznej stronie. – Nasza data ślubu.

– Osiemnasty września dziewięćdziesiątego trzeciego.

– To bez okularów widzisz?

– Pamiętam takie rzeczy. – Jan się uśmiechnął. – Pamiętam prawie wszystkie daty ślubów i pogrzebów, które odprawiałem.

Tomasz odłożył obrączkę do pudełka i zamknął wieczko.

– Skąd to się tu wzięło?

– Nie mam pojęcia. Dopiero wróciłem z kościoła, a plebania była zamknięta, jak przychodziłem.

Była tu, pomyślał Rach.

Agnieszka faktycznie musiała go obserwować, i to od momentu, kiedy Tomasz wrócił do wsi. Spędził tutaj niecałą dobę, a już nawiązał z nią kontakt. Pośrednio, ponieważ włamanie na plebanię trudno nazwać jeszcze rozmową, ale był na dobrej drodze.

– Ta obrączka to jakiś znak? Wiadomość?

– Nie mam pojęcia – odpowiedział szczerze Tomasz. – Sądziłem, że już dawno się jej pozbyła.

– Może zależało jej na tobie bardziej, niż myślisz.

– Prędzej chce mnie stąd przepędzić.

Przychodził mu do głowy tylko jeden powód, dla którego Agnieszka chciała się go pozbyć. Dziewczyna, którą widział z Grzegorzem, rzeczywiście była jego córką. Wiek mógł się zgadzać.

– Jan... Czy Agnieszka była w ciąży?

– Cięży?

– No tak, kiedy zniknąłem, jeszcze przez chwilę tutaj mieszkała – przypomniał. – Widziałeś coś? Może się spowiadała?

Liczył na to, że Jan pomoże mu nie jako duchowny, ale przyjaciel. Człowiek, który już raz uratował mu życie, co w niektórych wierzeniach sprawiało, że był dalej za niego odpowiedzialny. Może niekoniecznie w chrześcijaństwie działało to w ten sposób, ale musiał spróbować.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo – odpowiedział duchowny. – Po twoim wypadku i pogrzebie Agnieszka mocno się odsunęła od... wszystkich. Na trochę nawet zamknęła się w domu. Potem zniknęła i nic o niej już nie słyszałem. Skąd w ogóle pomysł, że była w ciąży?

– Na cmentarzu widziałem Grzegorza – wyjaśnił. – Był tam razem z jakąś dziewczyną, która wyglądała jak Agnieszka. Pomyślałem...

Ksiądz położył dłonie na ramionach Tomasza. Spojrzał mu głęboko w oczy, a Rach widział w jego tęczęwkach, że mężczyzna mu współczuje.

– Widziałeś Jagodę – odparł spokojnie. – To córka Grzegorza i Moniki. Dziewczyna zmarła przy porodzie. Została mu tylko ona. Powinieneś odpocząć.

Wyswobodził się spod rąk duchownego i spojrzął raz jeszcze na pudełko z obrączką.

– Nie, nie mam na to czasu. Agnieszka tu jest – zaczął mówić coraz głośniej. – I z jakiegoś powodu chce, żebym ja stąd zniknął. Ona albo Jędruszko. Na parkingu pod szkołą widziałem resztki po winie, które tak namiętnie sączy.

Jan wyglądał, jakby wysiadł właśnie na nie tym przystanku, na którym zamierzał.

– O kim ty mówisz?

– No o Jacku – wyjaśnił Rach. – Jędruszko pracował kiedyś dla mnie. Zostawił mi nawet pamiątkę.

Podniósł dłoń i zaprezentował lekko wykrzywiony palec.

– Dziecko. – Ksiądz wziął głęboki wdech. – Jacek Jędruszko nie żyje od trzech lat. Odprawiłem ceremonię. Nikt nie przyszedł.

Kiedy Tomasz chłonał informacje przekazywane przez Jana, za oknem plebanii przejechał wóz strażacki. Samochód pędził przez wieś na sygnale, rozrywając ciszę, która zapadła po słowach księdza.

Gdzieś ogień wznosił się do nieba.



Płuca piekły go do żywego.

Ostatnie kilkadziesiąt metrów biegł, by dostać się w okolice domu. Droga była zablokowana przez samochody, które zwalniały, by kierowcy mogli zobaczyć z bliska, jak komuś pali się dorobek życia. W tym przypadku dorobek Tomasza, który – choć sam spisał go na straty – dalej należał do niego. Przynajmniej tak byłoby, gdyby nie uznano go za martwego, ale teraz nie myślał trzeźwo.

Rach zatrzymał się przed ogrodzeniem i obserwował, jak strażacy próbują uratować cokolwiek z jego domu. Widział po ich ruchach, że niespecjalnie im na tym zależy, od kiedy zorientowali się, że gaszą rudere. Płomienie zajęły już praktycznie wszystko, co tylko mogły. Dach zapadł się do środka, wpuszczając do pomieszczeń więcej powietrza i podsycając ogień. Ratowanie budynku nie miało już najmniejszego sensu i najwyraźniej strażacy doszli do takiego samego wniosku. Tomasz widział, że robią absolutne minimum, by tylko ogień nie rozprzestrzenił się na roślinność wokół domu.

Nie wiedział, ile to wszystko trwało. Stał w bezruchu i przyglądał się, jak reszta jego przeszłości idzie z dymem. Nie powinno go to w ogóle obchodzić. Przez całe lata nie myślał o tym budynku jak o domu, a teraz zastanawiał się, czemu zbiera mu się na płacz. W okolicy pojawiło się kilku gapiów, ale o wiele mniej, niż widział na nagraniu ze swojego wypadku. Pożar rudery jest mniej fascynujący niż wywożenie trupa w plastikowym worku.

Kiedy ogień już dogasał, a on został sam, strażacy weszli do budynku. Słyszał z oddali, jak przekrzykują się pomiędzy sobą. Żartowali i widocznie

podobało im się to, że w końcu mają dla siebie jakieś zajęcie. Tomasz wątpił, by mieli dużo roboty, a już na pewno nie przy gaszeniu pożarów. Nasłuchiwał ich pokrzykiwań, kiedy te nagle zupełnie ucichły. Dwóch strażaków wyszło z budynku. Mówili zduszonymi głosami, a potem wsiedli do samochodu i zamknęli za sobą drzwi.

Tomasz odszedł kawałek na bok, by nie wyglądać zbyt podejrzanie. Wolał, żeby nikt nie posądził go o bycie piromanem. Nie minęło pięć minut, a od strony wsi nadjechał radiowóz. Przejechał obok Racha i nawet nie zwolnił. Wjechał na teren jego posesji, a policjant, który prowadził, od razu udał się do strażaków. Tomasz wiedział już, że znaleźli coś w środku, i nawet podejrzewał co.

Zwęglone ciało.

Z początku nie wierzył w to, że Jacek Jędruszko nie żyje. Rozmawiał z nim i widział mężczyznę na własne oczy. Uwierzył bez słowa, kiedy ten mu się przedstawił. Nie miał powodów, by nie wierzyć zniszczonemu przez życie facetowi, którego jedynym domem był rozpadający się budynek. I tutaj popełnił błąd. Przyjął założenie, że rozmawia z Jackiem, bo nie widział powodu, dla którego ktoś miałby kłamać.

– Wybiegłeś jak poparzony – powiedział ksiądz, kiedy stanął obok. Spojrzał na dom i głośno wypuścił powietrze. – Trochę niefortunnie mi się powiedziało, wybacz. Próbowałem to odkupić, ale formalnie Agnieszka dalej jest właścicielem.

– To teraz pewnie będzie łatwiej.

Kiedy Rach mówił te słowa, zawałiła się jedna ze ścian. Na podwórko zaczęło zjeżdżać się coraz więcej pojazdów. Dołączyły już karetka, karawan i samochód, który musiał należeć do prokuratora. Jako jedyny był czysty i nieoznakowany. Wysiadł z niego mężczyzna po pięćdziesiątce, któremu bardzo nie podobało się to, że musiał tutaj przyjechać. Krzyczał na wszystkich w zasięgu wzroku, a kiedy skończył, wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął krzyczeć na kogoś po drugiej stronie linii. Złość buzowała w powietrzu i niedługo zacznie udzielać się także Tomaszowi.

– Znaleźli tam kogoś – powiedział, odwracając się w stronę księdza. – Nie zwariowałem.

– Nigdy nie mówiłem, że zwariowałeś – zauważył Jan.

– Myślę, że to facet, z którym wcześniej rozmawiałem. Ten, który przedstawił mi się jako Jędruszek.

Czuł, że musi to wyjaśnić. Mina duchownego sugerowała, że ten dalej nie do końca mu wierzył, ale Tomasz nie miał zamiaru się już dłużej tłumaczyć. W powietrzu czuć było stale rosnące napięcie. Pod dom przyjechał kolejny radiowóz, a wokół nich zaczęła zbierać się publiczność. Ludzie przeciskali się coraz bliżej pogorzelniska, odgradzanego w tej chwili przez policję. Robiło się nerwowo.

Coś było nie tak.

Zbyt duże zainteresowanie jak na jednego trupa, pomyślał.

– Przepraszam. – Tomasz zaczepił stojącego obok mężczyznę. – Wie pan, co się tutaj wydarzyło?

– Pożar był.

Rach powstrzymał się przed sarkastycznym komentarzem, który pewnie popsułby relację między nimi.

– Chodzi mi o policję, prokuratora i cały ten cyrk.

– A, to pewnie szukają tej zaginionej – odparł facet i sięgnął do kieszeni kurtki po paczkę papierosów. Nie zaproponował nikomu jednego, za to zapalił i wydmuchał dym w środek głowy stojącej przed nim kobiety. – Do szkoły dziś nie dotarła i szukają jej wszędzie.

Gorąco, które Tomasz czuł w płucach, rozlało się po całym ciele. Wypełniło każdą komórkę, włos i końcówki paznokci. Zrobiło mu się niedobrze, a osiadający na skórze dym z papierosa jego rozmówcy tylko to uczucie potęgował.

– Kto nie dotarł do szkoły? – spytał i przesunął się bliżej księdza.

– No ta cała Jagoda – odparł mężczyzna. – Chodzi to po wsi wpółtrozebrane, nawet jak zima jest. Pewnie gdzieś się teraz puszcza albo co.

Tomasz poczuł, jak ksiądz ściska go za nadgarstek i powstrzymuje przed wyprowadzeniem ciosu. Sam tego ruchu nie zarejestrował. Jego ciało postanowiło zareagować bez pytania go o zgodę i w tym przypadku chciał mu na to pozwolić. Odwrócił się w stronę Jana, by zmusić go do tego, żeby dał mu działać, ale duchowny patrzył już w inną stronę.

On też spojrział.

Ze spalonego domu wynoszono właśnie ciało. Wyglądało na noszach tak, jakby się skurczyło. Worek, w którym spoczywały zwłoki, zdawał się w połowie pusty, a niosący go mężczyźni nawet nie napinali mięśni, trzymając nosze. Publiczność zupełnie zamarła w oczekiwaniu na dalszy rozwój sytuacji. Nic się jednak nie wydarzyło. Ciało wylądowało w karawanie, a drzwi zatrzęsnęły się z hukiem, odcinając widok spragnionym wrażeń widzom.

Rach poczuł, jakby cały świat stanął w płomieniach.

W CIENIU

Ogień dogorywał, a ona nie mogła oderwać od niego wzroku.

Nigdy nie spodziewała się tego, że jej życie może wyglądać tak... normalnie. Budziła się bez lęku i zasypiała bez strachu. Nie obawiała się już dźwięków lasu. Adam wszystko jej wytłumaczył i wyjaśnił. Rozumiała, dlaczego słyszy to, co wcześniej ją przerażało. Ta wiedza pozwoliła jej zasypiać spokojnie, a świadomość, że Adam leży obok, utwierdzała ją w przekonaniu, że ma szczęście. Szczęście, które ona może w każdej chwili stracić, a potem wrócić do tego, od czego próbowała uciec.

Chciał wracać.

Mówił jej o tym, że nie da się wiecznie siedzieć w puszczy i uciekać przed światem. Ona mogła i nie zamierzała tego zmieniać. Pragnęła zostać w obozowisku jak najdłużej. Z dala od wszystkich tych, którzy mogli ją skrzywdzić. Przy Adamie pozwalała sobie na to, by spuścić gardę. Nie spodziewała się, że będzie w stanie jeszcze komukolwiek zaufać, a tym bardziej tak szybko. Poznali się raptem kilka dni temu.

Z początku spała w namiocie sama. Adam albo czuwał, albo na chwilę zasypiał bezpośrednio na ziemi. Mówił, że mu to nie przeszkadza i że lepiej działa na jego plecy. Nie wierzyła mu, więc zaprosiła go do siebie. Pachniał świerkami i mokrą trawą. Najpiękniejszy zapach, jaki kiedykolwiek czuła.

Znikał na całe dni ze swoją torbą.

Chodził po lesie, zaszywał się gdzieś i fotografował naturę, która zdawała się tylko czekać na to, aż się pojawi. Mówił potem, że będzie z tego cały album ze zdjęciami. Widział już nawet okładkę i zarzekał się, że zadedykuje jej tę książkę. Nigdy nikt jej niczego nie zadedykował. Za to

obietnic słyszała już tyle, że traktowała je po prostu jak zwykłe zdania. Nie przywiązywała do nich wagi i nie wymagała, by którakolwiek z nich została spełniona. Przyzwyczaiała się do kłamstw i tego, jak nijakie potrafi być życie.

Ta nijakość znikwała, kiedy pojawiał się Adam.

Obawiała się, że im dłużej będzie z nim przebywać, tym trudniej będzie jej zniknąć. Wiedziała, że prędzej czy później ta idylla się skończy. Z wielkim hukiem lub przy akompaniamencie ciszy. Niezależnie od tego, jak rozwiąże się ta sytuacja, ona i tak zostanie sama. Tak jak przez całe życie. Opuszczona przez rodziców, wygnana przez matkę i zostawiona na pastwę losu. Powinna być dumna z tego, że udało jej się pozbierać i przeżyć, ale jakoś nie potrafiła. Ciągłe pamiętała, co jej robili i jak wiele wycierpiała. Chwilowe szczęście nie sprawiało, że zapomniiała o bólu.

Zamaskowała go.

Usłyszała cichy trzask gałęzi. Wyszła z namiotu i spojrzała w stronę źródła hałasu. Adam wracał ze swojej nocnej wyprawy. Trudno było jej uwierzyć, że w ciemnościach cokolwiek uda mu się sfotografować, ale on twierdził, że doskonale wie, co robi. Ona efektów jego pracy i tak nie zobaczy. Podejrzewała, że nigdy, choć Adam twierdził, że jak tylko wrócą do miasta, to on zamknie się w ciemni i wywoła wszystkie fotografie. Raz pozwoliła mu nawet na to, by zrobił jej zdjęcie portretowe. Próbowwała się uśmiechnąć, ale jej usta i policzki odwykły od tego grymasu.

– Nie chciałem cię obudzić – powiedział, stawiając plecak na ziemi. – Szedłem tak cicho, jak to tylko możliwe.

– Nie spałam – odparła. – Obudziłam się, a jak nie było cię obok, to już nie mogłam zasnąć.

– Postaram się, żeby to był ostatni raz.

Usiadł na składanym krzeselku i zaczął rozmasowywać kark. Widziała po jego ruchach, że jest już bardzo zmęczony. Miał spędzić na zdjęciach tydzień, a z nią już siedział prawie dwa. Raz poszedł na zakupy. Zniknął z jej pola widzenia na prawie kilkanaście godzin i przeczuwała, że już nie wróci. Adam przybył jednak z solidnymi zapasami, które wystarczą im jeszcze na kilka dni. Te kilka dni to może być dla niego za dużo.

– Chcesz wracać, prawda? – spytała, podchodząc do mężczyzny i kładąc mu dłoń na ramionach.

– To nie tak, że chcę... Powinienem.

– Dlaczego?

Zaczęła rozmasowywać mu kark. Mięśnie miał tak twarde, że z trudem udało jej się zaciskać na nich palce.

– Muszę trochę zarobić – wyjaśnił. – Sprzedać kilka zdjęć do redakcji, żeby mieć za co kupić jedzenie, opłacić rachunki i...

Zamilkł, tak jakby powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś jeszcze.

– Nie chcę, żebyś przeze mnie źle się czuł.

– To nie o to chodzi. – Odwrócił głowę, by na nią spojrzeć. – Nie możemy się dłużej ukrywać. Robi się coraz zimniej, a nocami to już w ogóle. Zaraz grudzień, a jak spadnie śnieg, nie poradzimy sobie tutaj. Nie na długo.

Rozumiała obawy Adama. Sama miała podobne. Nie mówiła mu o tym, ale czasem zastanawiała się, czy jak zgaśnie ognisko, a oni tego nie zauważą, to w ogóle się obudzą. Mimo wszystko wolała chłód niż powrót do świata, który tylko ją krzywdził.

– Ja... Ja nie chcę.

Odsunęła się od Adama.

– Wiesz, że możesz mi zaufać, prawda?

Doskonale o tym wiedziała. Czuła to w środku, choć nie potrafiła wyjaśnić dlaczego. Przy nim nie musiała. Długo myślała nad tym, czy może mu powiedzieć prawdę. Prawdę o tym, co ją spotkało, zanim na niego trafiła.

– Adam... Ja byłam w złym miejscu – zaczęła mówić i mimowolnie ściszała głos z każdym kolejnym słowem. – Bili mnie, wykorzystywali i... Ja uciekłam. Nie wiem, czy mnie nie ścigają. I nie chcę, nie mogę wrócić... Zabiją mnie, jak mnie znajdą.

Mężczyzna wstał, podszedł bliżej i bez słowa ją przytulił. Poczowała coś, czego sądziła, że już nigdy więcej nie doświadczy.

Ciepło.

12 GRUDNIA 2009 ROKU

Miał gorączkę.

I choć daleko było mu do tego, by wzywać pogotowie, to nie czuł się na siłach, by jeszcze wstawać z łóżka. Jan próbował go z niego wyciągnąć już dwa razy, ale skapitulował. Tomasz tłumaczył mu, że za chwilę się podniesie, ale nie czuł się jeszcze gotowy, by stawić czoła kolejnemu dniu. Odkąd przyjechał do Kozłowa Biskupiego, wszystko układało się inaczej, niż mógł się spodziewać. Teraz musiał zmierzyć się nie tylko z tym, że mógł mieć córkę, ale również z tym, że ta prawdopodobnie spaliła się w jego domu.

Zrzucił z siebie koc i usiadł na łóżku.

Dziś nie czuł już zapachu naleśników. Nic nie czuł, bo nos miał zapchany gorzej niż odpływ w szatni na basenie. Może trochę przesadzał, ale czasem każdemu wolno się nad sobą poużalać. Włożył spodnie, a kiedy narzucił na siebie jeszcze koszulkę, na chwilę nim zachwiało. Przyłożył dłoń do czoła i upewnił się, że faktycznie jest lekko rozpalony. Podejrzewał, że to wyniki wczorajszego stania na zimnie i tego, że miał osłabioną odporność po postrzale. Wziął kilka głębokich wdechów i wyszedł z pokoju.

W kuchni siedziała już Helena; jej mina wskazywała, że była tak samo zmęczona jak on.

– Hej – przywitał się.

– Nie powinniśmy tracić czasu – odpowiedziała bezpośrednio. – Jesteśmy tu już dwa dni, a ja ciągle siedzę na plebanii jak zakonnica.

– Daj mi chociaż kawę wypić.

Usłyszał tylko głośne prychnięcie, więc założył, że dostał akceptację dziewczyny. Przygotował sobie napój i usiadł przy stole. Helena patrzyła na niego nagląco, ale odczekał do drugiego łyku, by wrócić do rozmowy.

– Okej, to co chcesz zrobić?

– Ja? – obruszyła się. – To ty miałeś znaleźć Agnieszkę.

– Przecież szukam.

– Ciekawe gdzie, bo jakoś nie zauważyłam, żebyś się przykładał do roboty.

Chciał jej odpyskować i przypomnieć, że pracuje dla niej tylko dlatego, że ukradła mu jego oszczędności. Nie miał zbyt dużej motywacji, by działać. Do tego dochodził jeszcze fakt, że komuś bardzo zależało na tym, by nie odnalazł Agnieszki. Coraz bardziej przekonywał się do myśli, że jej samej.

– Zawsze możemy zrobić tak, że oddasz mi pieniądze i każdy pójdzie w swoją stronę – zaproponował. – Jak nie, to zamilknij i daj mi robić swoje.

Wstał i wrócił do swojego pokoju. Usiadł na kanapie i spojrzał na telewizor. Nie będzie w stanie logicznie myśleć, dopóki nie okaże się, kto był ofiarą pożaru. Ksiądz obiecał, że dowie się wszystkiego, choć to pewnie chwilę zajmie. Tomasz musiał jakoś zabić czas, by nie zwariować.

Sięgnął po pilota i włączył odbiornik. Przeskoczył przez kilka kanałów, ale nie znalazł nic interesującego. Jakieś filmy przyrodnicze i parę seriali, których nie próbował nawet zrozumieć. Przełączył na kanał informacyjny, nikt jednak nie wspominał o wydarzeniach, w których Tomasz brał udział. Żadnych wzmianek o morderstwie przy granicy. Wątpił w to, by ktokolwiek przejmował się pożarem we wsi pośrodku Polski.

Sprawdził na pilocie, jak włączyć telegazetę.

Na ekranie pojawił się kontrastowy obraz z kolorami tak jasnymi, że dłuższe patrzenie w jego stronę pewnie skończyłoby się zaćmą. Tomasz przejrzał tam wiadomości, ale ponownie nie trafił na nic, co świadczyłoby o tym, że policja może się nim interesować. W końcu natrafił na wzmiankę, że straż graniczna odkryła makabryczne znalezisko przy granicy z Ukrainą i że sprawa jest dalej w toku. Tutaj nie spodziewał się zbyt wielu szczegółów, ale przynajmniej wiedział, że ktoś odkrył zwłoki. Wątpił, by ciało Marty także zostało już znalezione.

Podszedł do telewizora i włączył odtwarzacz wideo. Wsunął do niego kasetę z nagraniem reportażu z wypadku. Nie bawiło go oglądanie tego, co

stało się w przeszłości, ale w tej chwili nie miał innego pomysłu na to, co robić dalej. Zatopił się więc w nagraniu i praktycznie klatka po klatce zaczął je przeglądać. Marta musiała je zostawić z jakiegoś powodu. Na moment zatrzymał się przy zbliżeniu na but, który leżał samotnie przy drodze. Dziś nie pamiętał już, co miał wtedy na nogach. Nie był w stanie sobie nawet przypomnieć, czy to on faktycznie prowadził wtedy samochód. Starał się o tym nie myśleć zbyt często. Zabili wtedy z Agnieszką człowieka i absolutnie nikogo to nie obeszło.

Zatrzymał obraz.

W tle, tuż za reporterką, dostrzegł postać, której w materiale nie poświęcono w ogóle uwagi. Policjant stał tuż przy Agnieszce i wyglądał tak, jakby starał się jej coś wytłumaczyć. Tomasz nie widział go wczoraj pod swoim domem, ale na nagraniu wyglądał na kogoś, komu emerytura należy się już od dawna. Nie ze względu na wiek. Biła od niego niechęć, która aż rozlewała się na wszystko wokół. Przewinął resztę materiału i zobaczył, że na końcu jest krótka wypowiedź funkcjonariusza. Nagrana inaczej niż cały reportaż. Zdawała się nawet lekko niechlujna, ale przynajmniej Rach poznał nazwisko policjanta.

– Starszy posterunkowy Kamiński – powiedział do siebie.

Tomasz wiedział już, co powinien zrobić. Nie może uganiać się za Agnieszką i liczyć na to, że kobieta po prostu mu się objawi. Musiał wrócić do źródła i momentu, który zdefiniował jej dalsze losy. Do wypadku, który zmienił wszystko.

Wyłączył film i schował kasetę do torby. Sprawdził, czy broń dalej jest na swoim miejscu, i dla pewności przeliczył raz jeszcze pieniądze. Wyglądało na to, że Helena nie podebrała mu nic więcej, ale wolał mieć nad tym kontrolę.

Zarzucił na siebie kurtkę i wyszedł z pokoju.

Nie zastał Heleny w kuchni. Usłyszał za to dźwięk telewizora, który dobiegał z pierwszego piętra. Dziewczyna słuchała muzyki, której on nie potrafił już rozpoznać. Zdawało mu się, że słyszy kobietę, która uparcie powtarzała, że ma pokerową twarz. Połowy słów nie rozumiał, a druga wydawała się ciągłym powtarzaniem. Kiedyś śledził wszystkie informacje o nowych zespołach, a teraz, jeżeli już czegoś słuchał, to tego, co dobrze znał.

Zestarzał się szybciej, niż przypuszczał.

Postanowił nie przeszkadzać Heli. Zostawił jej w kuchni kartkę z informacją, że niedługo wróci. Wolał nie rozmawiać o wypadku z dziewczyną u boku. Rozgrzebywanie starych ran to nic przyjemnego, a dodatkowa widownia tylko by ten proces skomplikowała. Zależało mu na tym, by jak najszybciej znaleźć Agnieszkę i dociec prawdy.

Musiał wiedzieć, czy faktycznie ma córkę.



– Błędzisz, synu.

Głos księdza usłyszał na długo przed tym, zanim go zobaczył. Duchowny poruszał się wyjątkowo cicho jak na mężczyznę, którego naznaczyły grawitacja i reumatyzm. Powinien szurać butami o grunt. Tymczasem Jan łagodnie przechodził między drzewami i podszedł do siedzącego na ławce Tomasza tak lekko, jakby miał dalej dwadzieścia lat. Rach trochę mu tej lekkości zazdrościł, bo jego bolało czasem wszystko przez cały dzień, kiedy spał w niewygodnej pozycji.

– Znalazłem twoją kartkę w kuchni – wyjaśnił kapłan, siadając obok. – Pomyślałem, że może potrzebujesz pomocy.

– Wiesz coś o...

– To nie ona – odparł ksiądz. – Widziałem ją dziś w sklepie.

Tomasz niemal poczuł, jak ciężar spada mu z serca.

– Mówiłem ci już bardzo wyraźnie, że to nie jest twoja córka.

– Wiem, co mówiłeś. – Rach podniósł się z ławki. – To nie zmienia tego, co widziałem. Ona wygląda jak Agnieszka.

– Jest trochę podobna, ale to nie musi nic oznaczać.

Tomasz zdawał sobie sprawę, jak działa genetyka. Co nieco pamiętał jeszcze ze szkoły. Rozumiał także, że jego tok myślenia jest mocno naciągany. Mimo to nie mógł pozbyć się z głowy tej natrętnej myśli, że we wsi stało się coś, o czym nikt nie chciał mu powiedzieć, i to związane było z jego żoną. Jeżeli Agnieszka rzeczywiście była w ciąży, kiedy on zniknął, ktoś musiał o tym wiedzieć. Jan zapierał się, że nic takiego nie miało miejsca, ale to nie oznaczało, że Rach powinien mu wierzyć. Wątpił

wprawdzie w to, by duchowny kłamał, z drugiej jednak strony spowiedź zmywała wszystkie grzechy, więc równie dobrze ksiądz mógł mówić to, na co miał ochotę.

Luka prawna.

– Jest ktoś, kim powinieneś się zająć w pierwszej kolejności – powiedział kapłan, stając przy Tomaszu. – I im szybciej to zrobisz, tym lepiej.

– O kim mówisz?

– O Heli. – Uśmiechnął się. – To jeszcze dziecko i może tego nie widzisz, ale wpatrzona jest w ciebie jak w obrazek.

Miał rację, Rach zupełnie tego nie widział. Dziewczyna wprawdzie uratowała mu życie, ale też go okradła i szantażowała. Gdyby nie to, że łączyła ich postać Agnieszki, już dawno pozbyłby się jej ze swojego życia. Tomasz sądził, że dziewczyna najchętniej wrzuciłaby go do wulkanu, gdyby tylko nadarzyła się taka okazja. Ksiądz musiał patrzeć na świat zupełnie inaczej, ale spędził większość swojego życia w bezpiecznej bańce, gdzie wszyscy traktowali go jak bóstwo. Niedziwne, że wszędzie widział tylko dobro, którego Tomasz od lat nie potrafił zaobserwować.

– Hela nie jest teraz problemem. – Rach ruszył powoli w stronę plebanii.

– Nie powinna w ogóle ruszać się z domu, bo przyciąga kłopoty.

– Na to może być już trochę za późno.

– Chryste... Co zrobiła?

– Waż słowa – przypomniał mu Jan. – Nie wiem, co zrobiła, ale wiem, że nie ma jej na plebanii. Jak wróciłem, znalazłem twoją kartkę na stole. Ona nawet tego nie zostawiła.

Tomasz czuł, że może być częściowo odpowiedzialny za zniknięcie dziewczyny. Ich poranna kłótnia, a raczej jego wybuch, mógł się do tego przyczynić. Nie miał prawa jej kontrolować, ale byłoby miło, gdyby chociaż informowała go o swoich planach. Nikogo w okolicy nie znała, więc nie bardzo wiedział, gdzie zacząć ewentualne poszukiwania. To zostawił sobie na później.

– Znajdzie się – powiedział niechętnie, choć czuł, że nie powinien tego tak zostawiać. Nie po tym, jak Helę zaatakowano. – Teraz muszę znaleźć kogoś innego.

– Kogo?

– Kamiński. Pracował kiedyś w policji – wyjaśnił. – Nie wiem, może dalej pracuje. Sądziłem, że jak pokręcę się po wsi, to trafię na kogoś, kto będzie go znał.

Ksiądz zatrzymał się i spojrział w niebo. Rach podążył wzrokiem w tym samym kierunku.

– Dobra, jak powiesz mi, że on nie żyje, to zacznę węszyć spisek.

– Nie, Maciek żyje – uspokoił go Jan. – Nie rozumiem tylko, po co chcesz z nim rozmawiać.

– Liczę, że trochę mi pomoże uporządkować sprawy.

Wolał nie zdradzać wszystkiego duchownemu. Potrzebował jednak jego pomocy, jeżeli chciał dowiedzieć się czegokolwiek.

– To nie jest dobry pomysł. Lepiej...

– Wiesz, gdzie go znajdę?

– Jakies pięć kilometrów za wsią – odparł po chwili Jan. – Jedyne dom przy drodze. Żółta elewacja, raczej jej nie przegapisz.

– Dzięki.

Tomaszowi nie podobało się to, jak zaczynał się zachowywać. Od dawna nie czuł się tak rozdrażniony i bezsilny zarazem. Resztę drogi do plebanii spędzili w ciszy. Zastanawiał się, czy nie powinien przeprosić Jana i wyjaśnić, czemu właściwie szuka policjanta, ale to zrobi dopiero wtedy, kiedy cokolwiek odkryje. Jeżeli spotkanie z funkcjonariuszem cokolwiek mu wyjaśni.

Kiedy doszli na plebanie, Tomasz upewnił się, że Heleny faktycznie nie ma w budynku. Zapisał księdzu numer telefonu na kartce. Wieczorem udało mu się znaleźć ładowarkę, której końcówka pasowała do nokii Marty. Z pełną baterią będzie miał teraz przynajmniej cztery dni spokoju, a chciał mieć telefon zawsze przy sobie na wypadek kolejnej próby kontaktu. Liczył, że kiedy zacznie mocniej grzebać przy starej sprawie, wypłoszy Agnieszkę lub kogoś, kto próbuje się pod nią podszywać.

– Jak wróci, zadzwoń do mnie, proszę.

– Długo cię nie będzie?

– Nie wiem, nie sędzę.

Wyszedł na zewnątrz i wziął kilka głębokich wdechów, zanim wsiadł do samochodu. Za kilka minut będzie musiał odbyć bardzo trudną rozmowę z kimś, kto był świadkiem jego śmierci. Ksiądz nigdy nie powiedział mu,

jak do tego doszło, że cała sprawa została zamieciona pod dywan, a on nie chciał wiedzieć. Cieszył się, że pozbył się problemów, które mogły go kosztować życie.

Ruszył drogą wskazaną przez duchownego i po przejechaniu kilku kilometrów faktycznie natrafił na opisywany przez niego dom.

Zaparkował pod bramą, a wysiadając, upewnił się, że nóż spoczywa bezpiecznie na prawej tyłce.

Stanął przed metalową furtką, która ledwo trzymała się na zawiasach. Dokładnie zbadał wzrokiem podwórko, by przypadkiem nie natrafić na wygłodniałego Azora, który rzuci mu się do gardła w chwili, kiedy tylko Rach wejdzie na jego teren. Jeżeli chciał porozmawiać z policjantem, musiał to zrobić. Przy furtce nie było żadnego dzwonka, a nawet skrzynki na listy. Widocznie goście po prostu wchodzili i grzecznie pukali do drzwi frontowych. Tomasz też zamierzał tak zrobić.

Otworzył furtkę i powoli ruszył w stronę budynku. Żółta elewacja faktycznie wyróżniała się na tle szarych i brudnych, które widział wszędzie indziej. Jednak jej także przydałoby się solidne mycie, by przywrócić jej pierwotny, dużo żywszy kolor. Okna były jeszcze drewniane, ale drzwi do domu już nowe i widocznie wymienione w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Rach stanął na wycieraczce z napisem *Gość w dom, Bóg w dom* i zapukał.

Usłyszał, jak wewnątrz ktoś się krząta. Minęło kilkadziesiąt sekund, zanim usłyszał niewyraźny głos dobiegający z drugiej strony drzwi.

– Czego?

– Dzień dobry, nazywam się Tomasz Rach i chciałem chwilę porozmawiać.

– Po co?

– Jestem dziennikarzem i sądzę, że pańska wiedza może mi się przydać w materiale, nad którym teraz pracuję.

Nie była to najlepsza przykrywka na świecie, ale widocznie wystarczająca, ponieważ drzwi się lekko uchyliły. Tomasz zobaczył starszego mężczyznę, który musiał mrużyć oczy przed wpadającym z zewnątrz światłem.

– Co was tu znowu przynosi? – zapytał, otwierając drzwi na całą szerokość. – Chwili spokoju nie ma.

Rach nie spodziewał się miłego powitania, ale mimo wszystko liczył na odrobinę kultury. Gdyby wiedział, co go czeka po drugiej stronie drzwi, w ogóle by się nie odzywał, tylko splunął na podłogę, by zyskać szacunek rozmówcy. Spoglądał na faceta w za małej koszulce, na której nawet miotacz ognia nie zabiłby wszystkich zgromadzonych zarazków. Spodnie w kolorze kompostu pachniały podobnie do niego lub sam mężczyzna roztaczał wokół siebie woń, która mogłaby zostać uznana za broń biologiczną.

– Pan Kamiński? – spytał Tomasz i odsunął się odrobinę.

– No.

– Znajdzie pan dla mnie chwilę na rozmowę?

Mężczyzna spojrział na niego, przeżuł niewidzialną zapałkę między wargami i wciągnął nosem rzeczy, o których Rach wolał nie myśleć.

– Dwieście – powiedział, uśmiechając się tak, jakby właśnie trafił na promocję alkoholu w dyskoncie. – To wtedy pomogę.

– Dwieście złotych?

– No.

Tomasz zaczynał powoli rozumieć, dlaczego ksiądz odradzał mu przyjazd do policjanta. Znał lepsze sposoby na to, by wydawać pieniądze, ale potrzebował też informacji. W jego świecie płaciło się za takie dobra. Pod warunkiem, że miało się pewność, iż są one cokolwiek warte. Teraz wątpił w to, żeby Kamiński miał mu cokolwiek do zaoferowania.

– Dziękuję za poświęcenie mi swojego czasu. – Tomasz skłonił się lekko, licząc cicho na to, że jego poza zostanie odebrana jako żart. – Miłego popołudnia, panie Maćku.

– Widzę, że się nie zrozumieliśmy – odparł facet. – Maciek jest martwy, a jeżeli chce z nim porozmawiać, to musi przeze mnie. To w końcu mój brat.



Rodzina w komplecie.

Tomasz patrzył na zdjęcie stojące na regale. Ślubne i pozowane, ale dalej widać było, że para skoczyłaby za sobą w ogień. Chłopak wpatrywał się

w kobietę z taką miłością, że aż robiło się niedobrze. Ona również wyglądała na zadowoloną, ale zdawała się patrzeć trochę gdzie indziej. Nie w oczy faceta, a na środek jego czoła.

– Suka.

– Słucham? – Tomasz wyrwał się z zamyślenia.

– Suka, no – powtórzył mężczyzna. – Maciek to wszystko jej dał, a ta poszła w pizdu. Samochód nawet zabrała, bo powiedziała, że on to już nie potrzebuje. A ja mogłem korzystać, to mi rower zostawiła.

Tomasz słuchał tego z coraz większym zdziwieniem. Odwrócił się i spojrzał na stojące pod przeciwległą ścianą łóżko. To na nim leżał starszy posterunkowy Maciej Kamiński. Wpatrzony tępo w sufit i śliniący się na poduszkę. Obserwując to, jak teraz wyglądała, Tomasz wątpił, by w ciągu ostatniego pół roku brat mężczyzny zmieniał mu pościel.

– Przychodzi tu taka jedna z pomocy społecznej, ale tak to ja się nim opiekuję – wyjaśnił Kamiński. – Nikt inny mu nie został. No brata się nie wyrzeknę.

Tomasz kiwnął głową, że rozumie. Podejrzewał, że nie o braterską miłość tutaj chodziło, ale o rentę, którą Maciej mógł dostawać.

– Panie...?

– Łukasz.

– Panie Łukaszu, co się stało z pańskim bratem?

Mężczyzna wyciągnął przed siebie dłoń i zaczął pocierać palce. Znak, że bez odpowiedniego posmarowania nie ma co liczyć na dalszą rozmowę. Tomasz wyciągnął z kieszeni sto złotych i wręczył facetowi.

– Dam więcej, jak dowiem się czegoś istotnego – wyjaśnił. – Zgoda?

– Niech będzie.

Łukasz Kamiński schował pieniądze do kieszeni spodni i wyszedł z pokoju bez słowa. Tomasz spojrzał na leżące na łóżku mężczyznę. Miał nadzieję, że Maciej nie słyszy już tego, co dzieje się wokół niego. Jeżeli dalej był świadomy, a tylko ciało odmówiło mu posłuszeństwa, to pod klejącą się od brudu czaszką musiały dziać się straszne rzeczy. Rach nie potrafił wyobrazić sobie większej tortury niż pełna świadomość własnej niemocy.

Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Łukasz siedział w kuchni, a na stole stały już dwa kieliszki. Obok nich dumnie sterczała butelka

wódki, i to takiej, która nie należała do najtańszych. Widocznie trzymana była na specjalne okazje, a jedną z nich było sto złotych, które udało się Łukaszowi właśnie zarobić. Tomasz usiadł przy stole, ale odsunął od siebie kieliszek.

– Prowadzę – wyjaśnił.

– Jeden to nie zaszkodzi.

– Prowadzę – powtórzył trochę ostrzej Rach. – Co się z nim stało?

Zapadła cisza, a zanim Łukasz zdecydował się na powiedzenie czegokolwiek, wypił to, co miał w swoim kieliszku. Następnie złapał za ten podstawiony gościowi, ale na razie trzymał go tylko między palcami.

– Pobili go na służbie – powiedział cicho.

– Kto?

– A kto to tam wie. Jakies włamanie miał sprawdzić, tyle mi powiedzieli – wyjaśnił i wypił zawartość kolejnego kieliszka. – Kijami go tłukli. Po głowie, wszędzie.

Tomasz widział, że jego rozmówca faktycznie przejmował się losem swojego brata. Mówienie o tym, co przydarzyło się Maciejowi, sprawiało mu ból. To była jedna z możliwości. Inna była bardziej prawdopodobna, bo zakładała, że Łukasz żali się na swój los, gdyż to na niego spadła opieka nad niepełnosprawnym krewnym.

– Sam był na tym wezwaniu?

– Co?

– Policjanci jeżdżą na interwencje w parach – wyjaśnił Tomasz. – Między innymi po to, żeby do takich sytuacji nie dochodziło.

Facet wzruszył ramionami.

– Nie pytałem. Wiem, że znaleźli go prawie martwego i taki pozostał.

– Są szanse, by z nim porozmawiać? Rozumie, co się do niego mówi?

– Od lat sra pod siebie – zaśmiał się Kamiński. – Jakby umiał mówić, to chybaby coś powiedział.

W tym momencie Tomasz uświadomił sobie, że właśnie stracił stowę i nigdy już nie odzyska czasu, który tutaj spędził. Było mu żal Macieja, ale to ryzyko wpisane w zawód policjanta. W jego profesji wyglądało to podobnie, poza tym gdyby on skończył jako warzywo, nikt nie wypłacałby renty i nikt by się nim nie zajmował. Wolał za dużo o tym nie myśleć, bo tylko robił się z tego powodu smutny.

– Kiedy to się stało?

– Kiedy go pobili?

– Aha.

– A to będzie już ładnych parę lat. – Łukasz spojrzął przez okno i Tomasz widział, że pod powiekami odbywają się jakieś skomplikowane obliczenia matematyczne. – Dziewięćdziesiąty piąty albo szósty nawet. Trochę to jeszcze Majka pomagała, ale suka uciekła, kiedy się zmęczyła. Ja też zmęczony jestem, i co zrobię.

Nalał ponownie wódki do dwóch kieliszków.

– Kiedyś to jeszcze go odwiedzali. – Westchnął ciężko. – Ci tam, z komisariatu. Ale potem to coraz rzadziej. Jakaś zrzutkę chcieli robić na wózek czy łóżko, tyle że nic z tego nie wyszło. Poduszkę mu kupili. W końcu nikt już nie przychodził. Komendant kartki na święta przesyła. Opiekunkę mieli załatwić, ale nie załatwili, a ja upominać się więcej nie będę, bo i tak nie słuchali.

Rach nie wiedział nawet, co ma powiedzieć. Patrzył na mężczyznę, który znalazł się w sytuacji bez wyjścia i bez możliwości uzyskania jakiegokolwiek pomocy. Nikogo nie obchodzi człowiek, który nie wnosi żadnej wartości dla społeczeństwa. To nie to samo, co dziecko mogące wyrosnąć na idealnego przedstawiciela klasy średniej, który swoją pracą zasili budżet gminy. Człowiek przyspawany do łóżka był tylko ciężarem dla wszystkich, którzy znajdowali się w jego zasięgu. Łukasz miał tego pecha, że padło akurat na niego.

– Maciej mówił coś panu o swoich sprawach? O pracy w policji?

– A gdzie tam. – Mężczyzna parsknął, a na stole wylądowały kropelki jego śliny. – Nic nie mówił, ale chyba dobrze mu tam płacili, bo samochody to zmieniał co pół roku.

Zarobki w policji nie należały do najwyższych, a już na pewno nie do takich, które pozwalały na częstą wymianę pojazdów. Rach podejrzewał, że Maciej dorabiał na boku, i to niekoniecznie legalnie.

– Dużo wydawał?

– On nie, ona tak. – Łukasz łyknął wódki. – Raz to nawet sobie futro kupiła i do wsi w nim polazła. Brat tak się wtedy wkurwił, że jej przywalił, jak do domu wróciła z zakupami. Czasem go ponosiło.

Tomasz nie dziwił się teraz, że kobieta postanowiła zdezerterować. Sam na jej miejscu zrobiłby to dużo wcześniej. Wiedział, że małżeństwo to nie tylko piękna sesja ślubna i prezenty, ale ciężka praca. On nigdy nie uderzyłby Agnieszki, ale sytuacja opisana przez Łukasza nie była dla niego niezwykła. Spotkał na swojej drodze wiele kobiet, które chodziły ze spuszczoneymi głowami. Żona Macieja popełniła jednak spory błąd. Chwaliła się pieniędzmi, których nie powinni mieć. Tomasz był niemal pewien, że policjant brał w łapę.

– Jakież dokumenty zostawił? Z pracy?

– Nie.

Im dłużej Rach słuchał opowieści Kamińskiego, tym bardziej rozumiał decyzję żony policjanta i kibicował jej na nowej drodze życia. Łukasz mógł nienawidzić kobiety, ale też jej zazdrościł. Niezależności i braku obowiązków, które przytłoczyłyby nawet najsilniejszego osobnika. Rach sam czuł się już przytłoczony atmosferą panującą w domu.

– Mówił pan, że był tu ktoś jeszcze? – Przypomniał sobie rozmowę przed wejściem. – Inny dziennikarz?

– Był, był. – Mężczyzna pokiwał głową. – Przyjechał taki jeden z Sochaczewa, bo mówił, że kiedyś coś z Maćkiem nagrywał i chciał o coś dopytać. Trochę się spóźnił, ale też zapłacił. Więcej niż stówkę.

Tomasz zrozumiał aluzję.

– Jak się nazywał? – spytał i sięgnął do kieszeni po kolejny banknot z podobizną Władysława Jagiełły.

Położył pieniądze na stole, a Łukasz od razu za nie złapał i schował do kieszeni, żeby przypadkiem Tomasz się nie rozmyślił.

– Rafał... Rafał Czajka. A może Czajkowski? – Zamyślił się. – Wizytówkę mi zostawił, zaraz przyniosę.

Wstał i zaskakująco pewnym krokiem ruszył do korytarza. Po takiej ilości wódki, jaką w ciągu tej krótkiej rozmowy wlał się w siebie Łukasz, Tomasz już dawno leżałby pod stołem. On jednak nie był tak wprawiony w picie jak ten mężczyzna.

Rach także się podniósł i przeszedł do pokoju, gdzie leżał Maciej. Po otworzeniu drzwi czuć było, że wchodzi się do pomieszczenia, gdzie nie ma już żadnej nadziei. Tomasz podszedł do byłego policjanta i spojrzał mu w oczy.

Nie widział w nich żadnego ruchu ani reakcji na obecność kogoś obcego w pomieszczeniu. Czuł za to, że nikt go dawno nie kąpał. Zastanawiał się, czy nie powinien tego gdzieś zgłosić, ale nie miał nawet pojęcia, gdzie takie rzeczy się załatwia. Zresztą miał swoje piekielko, którym powinien się zająć.

Wrócił do regału i zaczął ponownie przeglądać stojące tam zdjęcia.

Jedno z nich przedstawiało jakąś większą imprezę; ognisko, na którym zrobiono grupowe zdjęcie, a Maciej był na pierwszym planie. Razem z nim stało kilku facetów, a każdy wyglądał na takiego, któremu dobrze zrobiłyby wizyta na siłowni i detoks. Za to wszyscy uśmiechnięci i szczęśliwi. Tomasz spojrzawszy najpierw na fotografię, a później na leżącego na łóżku mężczyznę. Patrzył na dwie zupełnie inne osoby, choć ich twarze były do siebie nawet podobne. Odstawił fotografię na półkę i wtedy dostrzegł, że w kadrze znajduje się jeszcze jedna osoba. Postać tuż przy krawędzi, i na dodatek lekko rozmazana, ale Rach nie miał problemów z jej rozpoznaniem.

Grzegorz Marczyński.

Teraz już nie miał wątpliwości, że policjant był umoczony. Każdy, kto zadawał się z Grzegorzem, źle kończył.

– Mówiłem, że gdzieś mam. – Łukasz wszedł do pokoju i wręczył Tomaszowi wizytówkę. – Jeszcze rozchodniaczka?

– Nie, dziękuję.

Odebrał wizytówkę i schował do kieszeni. Zadzwoi do dziennikarza, jak tylko wyjdzie z tego przygnębiającego domu.

– Mówił pan, że brata pobili. Złapali ich?

– A gdzie tam. – Łukasz machnął ręką. – Nawet pewnie nie szukali. Tym włamaniem też się nie zajęli, bo i po co, jak to jakiś pustostan był.

Tomaszowi zaczęło się wszystko składać.

– Wie pan, o który budynek chodziło? Gdzieś w okolicy?

– Stara buda, szkoda zachodu. Wczoraj poszła z dymem.



Spaliny czuć było z daleka.

Biały polonez ruszył spod dystrybutora, a ze środka zaczęła wydobywać się wyjątkowo irytująca muzyka. Tomasz zdecydowanie robił się coraz bardziej marudnym człowiekiem. Powoli zaczynało go drażnić wszystko, a najbardziej to, na co nie miał najmniejszego wpływu. Nie będzie ścigał kierowcy poloneza, by ten ściszył radio. Po pierwsze zapewne nie zdążyłby go dogonić, a po drugie ten najprawdopodobniej nie posłuchałby prośby. Po trzecie i najważniejsze, muzyki już dawno nie było słychać, a on dalej rozmyślał o tym, jak go przed chwilą denerwowała.

Powinien się zrelaksować.

Popatrzył na innych klientów stacji benzynowej i szukał kogoś, komu również przeszkadzałaby sytuacja sprzed chwili, ale nikt nie wydał się nią zainteresowany. Grupka małolatów stała przy wystawce z gazetami i przeglądała pisma pornograficzne, więc od tego nie oderwałoby ich nawet trzęsienie ziemi. Ludzie w kolejce do kasy denerwowali się, bo kobieta stojąca na samym początku próbowała zdecydować się na sos do hot doga. Do wyboru miała raptem trzy smaki, ale zmieniała zdanie już pięciokrotnie.

Tomasz podziwiał cierpliwość chłopaka, który ją obsługiwał. Sam miał ochotę wstać ze stołka i wepchnąć tę parówkę kobiecie w gardło. Sprzedawca za to grzecznie odpowiadał na pytania, nawet na to, czy sosy są smaczne. Rach skupił się więc na gazecie, którą wziął dla zabicia czasu. Zdecydował się na coś mało wymagającego, czyli magazyn dla panów, kupowany przez nich dla artykułów. W tym numerze mógł przeczytać wywiad z Leonardem Cohenem, co nawet zamierzał zrobić, ale najpierw zajrzał do sekcji z dowcipami. Żaden nie wywołał nawet lekkiego uśmiechu na jego twarzy.

Tomasz złożył czasopismo i położył okładką do blatu, by przechodzących obok nie straszły ogromne piersi kobiety, o której nigdy nie słyszał, a o której pewnie świat zapomni najpóźniej za dwa miesiące. Miał nadzieję, że on nie będzie tyle samo czekał na przyjazd dziennikarza, który zgodził się z nim porozmawiać. Umówili się w połowie drogi między Kozłowem Biskupim a Sochaczewem. W miejscu, gdzie nikogo nic nie obchodzi, czyli na stacji benzynowej. Mężczyzna spóźniał się już dziesięć minut, ale podczas rozmowy ostrzegł go, że może się tak zdarzyć.

Chciał zabrać się do czytania wywiadu, kiedy na parkingu pod stacją pojawił się czerwony fiat punto. Wsiadł z niego facet pokaźnych rozmiarów i w czapce, która musiała być dla niego największą życiową karą, bo ciągle drapał się po głowie. Zdjął ją dopiero wtedy, kiedy wszedł do środka. Skóra jego głowy wyglądała tak, jakby upadł na jeżozwierza.

– Tomasz Rach? – spytał, podchodząc bliżej. – Rafał Czajka.

– Tak, dzień dobry.

– Dobry i proszę.

Tomasz wstał i uściśnął dłoń mężczyźnie, który z ulgą rzucił czapkę na stolik.

– Żona co roku robi mi nową czapkę, a ja co roku je gubię – wyjaśnił. – Jeżeli ją tutaj zostawię, niech pan mi o tym nie przypomina, proszę.

– Pewnie – zaśmiał się Rach. – Nie łatwiej byłoby porozmawiać z żoną?

– Nie zna pan mojej żony, więc niech mi pan uwierzy, nie byłoby łatwiej.

Obaj usiedli i zaczęli się sobie przypatrywać. Tomasz miał nadzieję, że tym razem nie będzie musiał wydawać dwustu złotych, by dowiedzieć się czegoś interesującego. W takim tempie pozbędzie się swoich pieniędzy znacznie szybciej, niż zakładał.

– Dziękuję, że zechciał pan przyjechać na spotkanie – powiedział i spojrzął w stronę kolejki do kasy. – Może kawy?

– Nie, nie dziękuję. Staram się ograniczyć kawę. Ciśnienie, sam pan rozumie.

Nie rozumiał, ale podejrzewał, że za kilka lat będzie zachowywał się tak samo jak siedzący przed nim dziennikarz. Wyglądał na dekadę starszego od Tomasza i na takiego, któremu w życiu zawsze było pod górkę. W normalnej sytuacji mogliby się nawet zaprzyjaźnić, ale Rach nie miał teraz czasu na nowe znajomości. Ostatnia bliższa relacja, którą nawiązał, skończyła się śmiercią, z Rafałem jednak nie zamierzał iść do łóżka, więc efekt mógłby być zupełnie inny.

– To w czym mogę pomóc? Przez telefon mówił pan dość enigmatycznie.

– Tak, bo to dość dziwna sprawa – zaczął spokojnie Tomasz. – Staram się odnowić stare znajomości; przez lata siedziałem na Wyspach i sam pan rozumie, kontakt się trochę rozluźnił. Byłem u Maćka...

Zawiesił na chwilę głos, by nadać wypowiedzanym słowom więcej dramaturgii.

– Maćka Kamińskiego. – Spuścił dodatkowo głowę. – Widziałem, co się z nim stało, i jego brat powiedział mi, że pan coś może wiedzieć na ten temat.

– Długo pan był na tych wyspach.

– Słucham?

– Maciej Kamiński został napadnięty w lutym dziewięćdziesiątego szóstego roku – wyjaśnił. – Mam uwierzyć, że przez piętnaście lat nie interesował się pan życiem znajomego do tego stopnia, że dopiero teraz dowiedział się o jego stanie?

Tomasz czuł, że trafił na godnego przeciwnika. Zmyliły go początek rozmowy i misiowata natura rozmówcy, która uśpiła jego czujność. Powinien lepiej się przygotować do tego spotkania, ale nie chciał go odkładać na później.

– Niech mi pan uwierzy. – Rafał nachylił się nad stołem. – Próbowałem, ale to bez sensu. Oni są nie do ruszenia.

– Oni?

– Z jakiej redakcji pan jest? „Express”? „Fakt”, a może coś z wyższej półki? Pewnie tak, bo inaczej to napisałby pan cokolwiek i potem najwyżej sprostował.

Upiekło mu się. Rafał brał Tomasza za kolejnego dziennikarza, co nawet mu pasowało. Dziennikarze nie musieli pokazywać nikomu swoich legitymacji prasowych. Rach wątpił w to, by w ogóle je ze sobą nosili. To nie te czasy i kontynent, by dziennikarz wtykał sobie legitymację za rant kapelusza i biegał po mieście z aparatem przewieszonym przez szyję. Teraz każdy mógł się tak nazywać – nawet on.

– Z dziennika – wypalił, kiedy nic lepszego nie przyszło mu do głowy. – Szukam informacji o Marczyńskim.

– To powodzenia.

Mężczyzna stuknął kilka razy palcami w stół, a potem rozejrzał się po stacji.

– Ile pan o nim wie?

– Niewiele, dopiero zaczynam zbierać materiały.

– Chodźmy stąd. – Czajka podniósł się z krzesła. – Wolę nie mówić o tym pod czujnymi oczami kamery. Proszę jechać za mną.

Rafał zostawił czapkę na stoliku i wyszedł z budynku stacji benzynowej. Tomasz odczekał pół minuty i ruszył w stronę swojego samochodu. Na szczęście dziennikarz nie prowadził zbyt szybko i kiedy tylko wyjechał na trasę, trzymał się przepisów. Po kilkuset metrach skręcił w jedną z dróg prowadzących pomiędzy polami i dojechał na prawie sam jej koniec. Z daleka nikt nie byłby w stanie dostrzec tego, kto tam zaparkował. Rach stanął tak, by łatwiej było mu później wykręcić, i wysiadł z samochodu.

– To naprawdę było potrzebne? – spytał, podchodząc do Czajki. – Czuję się, jakbym grał w jakimś tanim filmie szpiegowskim.

– Widzę, że naprawdę nie wie pan, w co się wpakował.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni kurtki paczkę papierosów i skierował ją w stronę Tomasza. Rach grzecznie mu odmówił, choć miał wielką ochotę na to, by lekko podtruc swoje płuca. Brakowało mu drapania w gardle, które niewiele wносиło do jego życia, ale przynajmniej odrobinę je skracało. Patrzył więc z lekką zazdrością na Rafała, który w ciągu pół minuty zdążył wypalić już połowę papierosa.

– Marczyński kiedyś miał sporo do powiedzenia w okolicy – zaczął dziennikarz. – Kiedyś to w ogóle nic się nie dało załatwić bez jego wiedzy. Co pan już ma?

– Załatwiał pożyczki przedsiębiorcom. – Tomasz postanowił podzielić się swoją wiedzą, ale bez informowania o tym, skąd ją ma. – Jak mu nie spłacali w terminie, to łamał im palce.

Niedopałek wylądował na ziemi, a Rafał długo przygniatał go butem.

– To nic – powiedział po chwili. – Jestem niemal pewien, że przekupił kilku polityków, by zyskać dostęp do planów, gdzie pójdzie autostrada. Wykupił ziemię za bezcen, trochę strasząc, a trochę objając kilka twarzy. Podstawił kilka słupów, a potem sprzedał teren za gigantyczne pieniądze. Brał ludzi, którzy wisieli mu kasę lub przysługę i nie mogli odmówić. Trzeba dodać do tego wymuszenia, haracze i pobicia. Starszy posterunkowy Kamiński, o którego mnie pan pytał, jest tego dowodem. Byłem u niego kilka lat temu, jak teraz wygląda?

Rach przypomniał sobie wrak człowieka, który leżał nieruchomo na łóżku.

– Tak, jak można się spodziewać. Byłoby dla niego lepiej, gdyby udusił się we śnie.

– Brat mu na to nie pozwoli – prychnął Czajka. – Dostaje sporą rentę od policji. Do roboty chodzić nie musi, więc dla niego to idealna sytuacja.

Tomaszowi trudno było opisać taki scenariusz jako idealny, ale rozumiał, co Rafał miał na myśli. Sam podejrzewał, że Łukasz przedkłada własną wygodę nad to, co czuje jego brat. Dostawał niezbędne do życia minimum, a jednocześnie nie musiał robić nic, bo nikt go nie kontrolował. Gdyby Maciej umarł, pewnie zrezygnowałby z usług opiekunki z pomocy społecznej i jeszcze przez kilka miesięcy pobierałby pieniądze. Takich przykładów było na świecie już tyle, że Tomasz nawet nie uznawał swoich myśli za fantastykę.

– Dlaczego szuka pan informacji o Marczyńskim? – Czajka wyciągnął z paczki kolejnego papierosa. – W domu prawie w ogóle nie palę, za to na robocie ciągnę jak smok. Liczę, że żona skupi się na zgubionej czapce, a nie na tym, że cuchnę.

Zaśmiał się, sięgając po zapalniczkę. W takich chwilach Tomasz nawet cieszył się z tego, że jego małżeństwo się rozpadło. Inaczej skończyłby tak, jak ten dziennikarz. Oszukując i kryjąc się przed partnerką.

– Przygotowuję materiał o niewyjaśnionych wypadkach i trafiłem na pańskie nagranie z dziewięćdziesiątego czwartego – wyjaśnił. – W tłumie dostrzegłem Marczyńskiego i postanowiłem go wy badać, bo trochę o nim słyszałem.

– Niewyjaśnionych? No nie wiem, prosta sprawa. – Czajka się zamyślił. – Ciemno, ślisko i bum. Wróciłem na miejsce kilkanaście miesięcy później, bo chciałem zrobić dokrętkę z posterunkowym. Normalnie tego nie robię, ale zbierałem materiał do portfolio i wie pan, chciałem się wykazać. Może nawet zmontować coś nowego. I nikt, ale to nikt nie chciał o tym mówić. Ludzie we wsi milczeli, Kamiński leżał już wtedy w szpitalu z rurkami w każdym otworze ciała. No to zacząłem się zastanawiać, co jest nie tak. Kobieta, która brała udział w zdarzeniu, zapadła się pod ziemię. Chryste, nawet sanitariusze nie chcieli powiedzieć żadnego słowa o tym, co się stało.

Tomasz słuchał z coraz większym zdziwieniem. Nie sądził, że w sprawę jego zniknięcia było zaangażowanych tyle osób.

– A Marczyński?

– Słyszałem już wtedy o nim jakieś plotki i pomyślałem, że jak się pokręcę po wsi, to w końcu go znajdę. – Rafał wyrzucił papierosa. – Pruszków i Wołomin były na topie, wydawcy zabijali się o jakieś gangsterskie treści, a ja mogłem dać im coś nowego. Coś, czego nie miała żadna inna stacja.

Westchnięcie dziennikarza zapewne słychać było w sąsiednim województwie.

– Niech mnie pan źle nie zrozumie, lubiłem operatorkę. – Uśmiechnął się. – Ale łatwo było mnie zastąpić, a reporter z własnym tematem? Mogłem dyktować warunki.

– I co się stało?

– Zacząłem grzebać, szukać dokumentów na Marczyńskiego, i ukradli mi sprzęt z bagażnika. Pocięli opony i takie tam. – Włożył dłonie do kieszeni. – Tylko mnie utwierdzili w tym, że mogę coś znaleźć. A potem przyszła paczka. Adresowana do żony.

Już samo to sprawiło, że Tomaszowi zrobiło się ciepło.

– Nie wiem, skąd wzięli mój adres, ale w środku były palce – powiedział Czajka, patrząc Rachowi w oczy. – Ludzkie palce. Kilkanaście sztuk, no i żona wpadła w panikę. Nie będę kłamał, ja też. W paczce było coś jeszcze, o czym jej nie powiedziałem. Pod tymi wszystkimi palcami leżało zdjęcie mojego dzieciaka. Nic więcej, samo zdjęcie.

Widać było, że mówienie o tym sprawiło Rafałowi trudności. Teraz Tomasz rozumiał, dlaczego spotkanie odbywali z dala od ciekawskich oczu.

– Opuściłem – przyznał ze wstydem dziennikarz. – Aż tak mi nie zależało na nowej robocie, żeby mi dzieciaka zabili. Nawet nie wiem, na co trafiłem i co ich tak wkurzyło. Przyczaiłem się na kilka lat, ale dalej co jakiś czas sprawdzam, czy nic nowego nie wyskoczyło.

– Wyskoczyło?

– Marczyński przerzucił się na legalne interesy – wyjaśnił. – Produkuje teraz kartony i trzepie na tym jakieś niesamowite pieniądze. Jeżeli robi coś nielegalnego, to dobrze się z tym kryje. Odwiedziłem Kamińskiego, bo sądziłem, że ma jakieś dokumenty, które pozwolą mi teraz coś udowodnić, ale odbiłem się od ściany. Jestem pewien, że miał coś na Marczyńskiego. Inaczej nie próbowaliby go zabić.

Tomasz też nie wierzył już w wersję, którą opowiedział mu brat policjanta. Maciej Kamiński został pobity w jego domu. Te sprawy musiały być ze sobą w jakiś sposób powiązane. Nie wiedział jeszcze jak, ale w końcu się dowie.

– I kiedy zadzwonił pan do mnie i powiedział, że szuka informacji, to pomyślałem, że możemy połączyć siły. – Czajka się rozpromienił. – Zrobimy jakiś materiał razem. Mam w domu kilka segregatorów z dokumentami, które mogą się przydać.

– Nie wiem, na ile będę pomocny – odparł niepewnie Tomasz. – Dopiero zaczynam.

Widział w oczach Rafała, że pojawiła się w nich najgorsza z możliwych rzeczy. Nadzieja na zmianę. Dziennikarz jeździł mocno już nadszarpniętym przez czas samochodem, a i po ubiorze trudno było wywnioskować, że może szastać pieniędzmi. Tomasz podejrzewał, że dalej szuka swojej wielkiej szansy, by przebić się wyżej. Wychodziła z niego desperacja. Inaczej nie zasypywałby go informacjami, za które normalnie Rach powinien zapłacić. Tacy ludzie są niebezpieczni, bo nie zdają sobie sprawy z tego, że nie mają już nic do stracenia.

– Nie interesuje mnie posadzenie Marczyńskiego – wyjaśnił. – Chcę się dowiedzieć, co się stało z ofiarą tego wypadku.

– Uczepił się pan tego, no. – Rafał pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nic się nie stało, wyjechała.

Uwierzyłyby w to, gdyby nie wiadomość, którą otrzymał na telefonie Marty. Komuś bardzo zależało na tym, by Tomasz zniknął ze wsi i nie zajmował się dłużej poszukiwaniami Agnieszki. Czuł, że to wszystko jest powiązane z wypadkiem. Pobicie policjanta, a teraz jeszcze pożar jego domu i ciało, które w nim znaleziono. Ktoś podszywał się pod Jędruszkę i ktoś przywalił Helenie w głowę. Niedługo jego spotka pewnie to samo, a dalej nie wiedział dlaczego.

Rafał podszedł do bagażnika swojego samochodu i wyciągnął z niego plecak. Stał przed Tomaszem, trzymając go przed sobą.

– To tylko część tego, co wiem o Marczyńskim – powiedział, potrząsając plecakiem. – Większość to kopie. Niech pan je przejrzy i wtedy wrócimy do rozmowy.

Niechętnie odebrał prezent od dziennikarza.

– Niczego nie obiecuję – odparł.

– Wiem, wiem. – Czajka się uśmiechnął. – Mój telefon pan ma.

Tomasz wrzucił plecak do samochodu i chciał jak najszybciej odjechać. Spotkanie z dziennikarzem nie dało mu praktycznie nic. Wiedział, że Marczyński to kawał gnojka. Doskonale pamiętał, jak ten pokazał mu nawet zdjęcia Agnieszki, które zrobił w jego domu. Historia z paczką pełną palców była równie przerażająca, ale dalej nie przybliżyła Racha do znalezienia swojej żony.

Poczuł wibracje w kieszeni.

Nie miał wpisanego numeru, z którego przychodziło połączenie, ale widział kierunkowy. Liczył, że ten telefon wybawi go od dalszej dyskusji z Rafałem.

– Przepraszam. – Skinął dziennikarzowi głową i odszedł kawałek od samochodu. – Halo?

– Wróciła.

Głos księdza brzmiał, jakby duchowny stał za betonową ścianą. Rach ledwo rozpoznał, że to on jest po drugiej stronie słuchawki.

– Dzięki, niedługo będę.

– Lepiej się pośpiesz – usłyszał. – Jest źle.



– Dobrze ci idzie, jeszcze raz.

Stał nad Heleną w toalecie i patrzył, jak dziewczyna po raz kolejny wyrzuca z siebie zawartość żołądka. Przytrzymał jej nawet włosy, by te się nie zabrudziły, ale jego starania i tak niewiele dały. Będzie musiała wziąć prysznic, jak już uda jej się ustać na dwóch nogach. Telefon od księdza był tak enigmatyczny, że Tomasz nie miał pojęcia, co czeka go na plebanii. Nie spodziewał się tego, że zastanie Helenę w stanie mocno wskazującym.

– Lepiej? – zapytał, pochylając się nad toaletą i spuszcżając wodę. – Możesz wstać?

Dziewczyna wydała z siebie kilka dziwnych dźwięków, które mogły oznaczać cokolwiek. Tomasz założył, że uzyskał potwierdzenie, złapał Helenę pod ramiona i pomógł jej wstać. Zwilżył jeszcze ręcznik i wytarł jej

usta oraz twarz. Cuchnęła alkoholem i papierosami. Podejrzewał, że tymi najtańszymi, bo nie miała ze sobą zbyt dużo gotówki.

– Chodź, pora się przespać.

Ostrożnie zaprowadził ją do pokoju i położył na łóżku. Zdjął buty, ale zostawił dziewczynę w ubraniu. Nie zamierzał naruszać jej prywatności, a poza tym liczył na to, że jak się obudzi, to będzie jej o wiele bardziej wstyd, kiedy zobaczy, jak wygląda. Spodnie powinny trafić na śmietnik. Całe były w błocie, a materiał na kolanach przetarł się zupełnie. Spojrzał na dłonie Heleny i zobaczył, że są brudne od spodu. Musiała przewrócić się w drodze na plebanię, i to pewnie więcej niż raz.

Zauważył też coś nowego. Dziewczyna miała na nadgarstku bransoletkę, która wyglądała na wykonaną ze złota.

Helena miała przed nim więcej tajemnic niż on przed nią.

Tomasza nie było maksymalnie cztery godziny, a dziewczyna w tym czasie doprowadziła się do stanu, którego osiągnięcie normalnie powinno zajmować całą noc. Kiedy przykrywał ją kocem, odburknęła coś i zasnęła. Dla bezpieczeństwa przekręcił ją na bok. Miał już dość trupów na swoim koncie i wolałby, żeby nie poszła w ślady Hendrixa czy innej sławy, która skończyła w bardzo paskudny sposób. Przy łóżku postawił jeszcze plastikową miskę i wyszedł z pokoju, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

Udał się do kuchni, gdzie czekała już przygotowana przez księdza kawa.

– I jak? – spytał Jan. – Lepiej?

– Będzie miała kaca jak jasna cholera. – Tomasz usiadł przy stole. – Wybacz słownictwo.

Jan machnął ręką.

– Czasem każdemu zdarza się zbłądzić.

– Mówiła coś, jak wróciła?

– Bełkotała tylko i nic z tego nie zrozumiałem. – Duchowny pokręcił głową z dezaprobatą. – Wiesz, co się stanie, jak ktoś ją zauważył? Pijana kobieta u księdza na plebanii?

Tomasz nie mógł się już powstrzymać i głośno się zaśmiał.

– W tym nie ma nic śmiesznego!

– Trochę jest. – Uspokoił się. – Zobaczysz, będziesz miał pełen kościół w niedzielę.

– Tak, pełen plotkarek.

Do tego Ambroziak musiał być już przyzwyczajony. Społeczność we wsi musiała mieć jakieś rozrywki, jeżeli nie dojeżdżała do pracy gdzieś do miasta. Ostatnio mieli ich całkiem sporo. Pożar domu, ciało i teraz jeszcze ksiądz, który na stare lata postanowił sobie przygruchać młodą dziewczynę. Wieś będzie huczała od plotek przez najbliższe miesiące, i to niezależnie od tego, co Jan będzie się starał im powiedzieć.

– Powinieneś się cieszyć – zauważył. – Mówię poważnie. Ludzie przynajmniej zaczną się interesować czymś, co dzieje się we wsi.

– Od dawna nikt się tutaj niczym nie interesuje – odparł smutno ksiądz.

– Sam musiałeś to zauważyć.

– Trochę tak.

Dostrzegając, że duchowny ma mu coś do przekazania. Zaczął skubać kubek z kawą, co zazwyczaj oznaczało, że przygotowuje się do powiedzenia czegoś ważnego.

– Tomasz... Musisz odpuścić.

– Odpuścić? – zdziwił się. – Ale co? Poszukiwania Agnieszki?

– Nie po to nadstawiałem karku, i zresztą nie tylko ja, żebyś teraz to wszystko zaprzepaścił. Za dużo ryzykujesz, my ryzykujemy, żeby to wszystko poszło teraz w piach.

Mówił spokojnie. Widać było, że ćwiczył wcześniej wypowiedź, by ta nie brzmiała sztucznie. Nawet mu się to udało, choć Tomasz nie wiedział, skąd nagła zmiana frontu. Jeszcze niedawno duchowny gotów był służyć mu pomocą. Wątpił w to, by czarę goryczy przelała wizyta pijanej kobiety na plebanii.

– Zbyt długo to odwlekałem, by teraz się wycofać – odezwał się. – Jan, uciekłem jak zwierzę i nic na tym nie zyskałem. Nie mogę już cofnąć czasu, ale mogę spróbować go jakoś nadrobić. Jeżeli Jagoda...

– Przestań już! – Ambroziak uderzył otwartą dłonią w stół. – To nie jest twoja córka!

Takiej reakcji po księdzu się nie spodziewał. Wiedział, że Jan też jest człowiekiem, któremu czasem mogą puścić nerwy, ale nigdy nie widział go tak wzburzonego. Nawet wtedy, kiedy przed laty ministranci postanowili ukraść mu mszalne wino, a on znalazł ich sikających na samochody pod sklepem.

Twarz duchownego przybrała kolor świeżego łososiowego mięsa, a żyły na jego szyi nabrzmiały do tego stopnia, że Tomasz mógł je wszystkie policzyć.

– Spokojnie.

Równie dobrze mógł gasić pożar benzyną.

– Nie, zbyt długo ci pobłażałem. Żyjesz jakąś fantazją, której nie potrafisz udowodnić. Uciekłeś, opuściłeś dom i teraz próbujesz naprawić coś, czego nie da się już naprawić. Za późno już.

Mówił coraz wolniej, a ostatnie słowa uderzyły w Tomasza z taką siłą, że poczuł, jakby dostał młotkiem w skroń. Przeżuł przekleństwo, które miał już na końcu języka, i po prostu wstał.

– Dzięki za sprowadzenie na ziemię. Myślisz, że było mi łatwo to wszystko zostawić?

– Wiem, że nie.

– To czemu nie chcesz pozwolić mi chociaż na to?

Ksiądz także wstał i złapał Tomasza za ramiona.

– Ponieważ bólu nie da się oszukać – wyjaśnił. – Nieważne, jak będziesz próbował, on zawsze wróci. Trzeba go przeczekać, przepracować i pogodzić się ze stratą. Wiem, że to boli, ale tutaj nie ma już twojego życia.

Ksiądz nie pozwolił mu wyrwać się z uścisku. Zamiast tego złapał go mocniej i przytulił. Tomasz nie był przyzwyczajony do okazywania uczuć, ani tym bardziej, by mężczyźni tak robili. Od dziecka wpajano mu na każdym kroku, że powinien być twardy, nieustępliwy i przede wszystkim swoje problemy zatrzymywać dla siebie. Czuł, że jest bliski tego, by po prostu się załamać. Teraz nie mógł sobie na to pozwolić. Odwzajemnił uścisk Jana i grzecznie, ale stanowczo go od siebie odsunął.

– Nic mi nie jest – powiedział, by uspokoić księdza. – Naprawdę.

– Chciałbym ci wierzyć.

– Wiem, że tego nie rozumiesz, ale ja muszę znaleźć Agnieszkę. Dla swojego własnego spokoju.

W kuchni zrobiło się duszno. Tomasz złapał za stojący na blacie kubek i zaczął chodzić po pomieszczeniu. Zatrzymał się pod oknem i spojrzał na ulicę. Zupełnie opustoszała. Brakowało tylko uschniętych roślin toczących się przez miasto, by uznać je już za w pełni wymarłe.

– Gdzie tu się pije? Coś się zmieniło pod moją nieobecność?

– Słucham?

– W każdej miejscowości są miejsca, gdzie ludzie się zbierają i dają razem w palnik – wyjaśnił Rach. – Nie w barze, ale pod chmurką, pod śmietnikiem czy coś. Tu też musi być. Helena nie nawaliła się tak sama.

Jan zamyślił się na chwilę.

– Może przy moście – odparł. – Wiesz gdzie?

– Tak, coś tam pamiętam.

Przed laty faktycznie to tam zbierała się okoliczna młodzież, by szybko i po cichu wypić trochę wina. On sam także miał na swoim koncie kilka podobnych wybryków co Helena, ale nie pamiętał, by kiedyś aż tak mocno odcięło go od rzeczywistości. Dość szybko z tego wyrósł i musiał stać się dorosłym, odpowiedzialnym facetem.

– Sprawdzę jeszcze, czy wszystko z nią w porządku, i przejdę się pod ten most.

– Ja będę musiał iść potem do kościoła. Można ją zostawić samą?

– Jak możesz, to poczekaj, aż ja wrócę – poprosił Rach. – Jak znowu gdzieś ją poniesie, to możemy już jej później nie znaleźć.

Zdawało się, że doszli do porozumienia, którego nie trzeba było już potwierdzać słowami. Tomasz odstawił kubek do zlewu i ruszył na górę. Wchodząc po schodach, zastanawiał się, dlaczego Helena tak nagle postanowiła pozbyć się wszelkich hamulców. Do tej pory widział w niej poukładaną i wycofaną kobietę, której nawet przez myśl nie przeszłoby to, by upijać się prawie do nieprzytomności gdzieś w plenerze.

Im dłużej o tym myślał, tym więcej błędów zauważał w swoim zachowaniu.

Za mało znał dziewczynę, by móc powiedzieć z całą stanowczością, że Helena była taka, jak ją sobie wyobrażał. Podświadomie chciał, by pasowała do tego, jak on ją widział. Robił dokładnie to samo, co wszyscy wokół niego, kiedy na niego patrzyli. Oceniali go, a jeżeli nie zachowywał się tak, jak sobie wyobrażali, powstawał konflikt. Miał być przedsiębiorcą, dobrym mężem i odpowiedzialnym facetem. Zewsząd pojawiały się kolejne wymagania, którym Tomasz po prostu nie potrafił sprostać, a sam sobie wmawiał, że musi. Dziś podszedłby do swojego życia inaczej, ale drugiej szansy na to już nie dostanie.

Uchylił drzwi do pokoju dziewczyny.

Dalej spała i zapewne będzie robiła to przez kolejne godziny. Zaskoczyło go to, że tym razem jej chrapanie było ledwo słyszalne. Zazwyczaj to pijani wydają z siebie więcej dźwięków, i to nawet wtedy, kiedy śpią. Tomasz zastanawiał się nawet, czy nie powinien sprawdzić jej pulsu, ale wtedy Helena obróciła się na drugi bok, a jej ręka zawisała bezwładnie nad podłogą. Podeszedł i położył ją ponownie na łóżku. Miał też możliwość, by lepiej przyjrzeć się bransoletce, którą dziewczyna miała na ręce. Zauważył, że na łańcuszku umieszczono kilka małych zawieszek. Znalazł serce, mikroskopijną wieżę Eiffla oraz samochód. Dostrzegł też jedną, która wyróżniała się na tle innych. Zwykły, okrągły kształt, a na nim inicjały.

J.M.

Znał tylko jedną osobę, do której mogły pasować.

Jagoda Marczyńska.



Wino owocowe leżało na brzegu.

Kolejne trochę dalej, a jeszcze jedno dostrzegł po drugiej stronie niewielkiej rzeki. Wszystkie butelki były puste, Tomasz podejrzewał zaś, że to nie jedyne ślady obecności tutaj kogoś, kto lubił się dobrze bawić. Spojrzał pod nogi i zobaczył kilkanaście niedopałków, a żaden nie zdążył jeszcze przemoknąć od panującej w okolicy wilgoci. Zdecydowanie trafił do miejsca, gdzie ktoś się niedawno dobrze bawił. Podejrzewał, że to właśnie tutaj Helena doprowadziła się do takiego stanu, który teraz będzie odchorowywać.

Rozejrzał się jeszcze w okolicy mostka, ale nic interesującego nie znalazł. Trochę śmieci, które mogli zostawić imprezowicze lub po prostu przywianych przez wiatr. Nic specjalnie niepokojącego nie dostrzegł. Miał nadzieję, że kiedy tutaj dotrze, trafi jeszcze na Jagodę. Spojrzy na nią z bliska i będzie mógł pozbyć się wątpliwości. Zważywszy na to, że dziś zrobiło się naprawdę chłodno, nie zdziwiło go zbytnio, że impreza przeniosła się gdzieś indziej.

Zamknął oczy i starał się sobie przypomnieć, gdzie on chadzał, kiedy był jeszcze nastolatkiem i nie bolał go żołądek od samego patrzenia na

alkohol. Jeżeli dobrze pamiętał, to niedaleko stąd stała stara stodoła. Opuszczona jeszcze w latach osiemdziesiątych i zapomniana przez wszystko i wszystkich – z wyjątkiem żadnej przygód młodzieży. Raz Tomasz o mało nie złamał tam sobie nogi, kiedy próbował zeskoczyć z dachu na leżące nieopodal deski. Zabolało go na samo wspomnienie.

Ruszył w stronę stodoły i po kilkunastu metrach wiedział, że intuicja go nie myliła. Między krzakami zobaczył kolejną butelkę po winie. Tym razem odrobinę lepszym niż te znalezione nad rzeką. Ta przynajmniej miała etykietę w języku obcym i wyglądającą na taką, którą ktoś faktycznie zaprojektował, a nie wrzucił losową grafikę i napis. Tomasz ruszył przed siebie wydeptaną ścieżką, która prowadziła przez wysokie krzaki i niknęła pomiędzy drzewami. Niewielki gaj oddzielał go od terenu, na którym stała stodoła, a kiedy wyszedł na otwartą przestrzeń, usłyszał stłumione głosy.

Kobieta i mężczyzna.

Powoli podszedł do budynku; trzymał się całkiem nieźle, jak na swoje lata. Deski dalej były całe, choć część z nich zdążyła już lekko spróchnieć. Spora część dachu stodoły gdzieś zniknęła, ale kilka przęsł dalej się trzymało. Wystarczająco dużo, by dać zmęczonym podróżnym dach nad głową. Tomasz obawiałby się teraz spędzić w takim budynku nocy, ale zdarzało mu się sypiać w gorszych miejscach.

Z każdym krokiem głosy stawały się wyraźniejsze. Stanął pod ścianą budynku i znalazł w niej dziurę, by zajrzeć do środka.

Przez moment zdawało mu się, że nikogo tam nie ma, ale potem dostrzegł parę stojącą pod przeciwległą ścianą. Dziewczyna próbowała odepchnąć od siebie chłopaka, który był od niej o głowę wyższy i przynajmniej dwadzieścia kilo cięższy. Jej spodnie już były na wysokości kolan, a facet odwrócił ją i przygwoździł do ściany. Tomasz miał tylko sprawdzić, czy Helena faktycznie piła z Jagodą, i nie wtrącać się, ale nie mógł tego tak zostawić. Ruszył biegiem wzdłuż stodoły i wpadł do wnętrza budynku.

Chłopak wyciągał już swój sprzęt na zewnątrz, a dziewczyna zdawała się pogodzona z losem. Rach złapał za leżący na ziemi kawałek deski, która musiała odpaść od ściany, zrobił kilka cichych kroków i wzięły solidny zamach. Trafił faceta tuż pod kolanem. Nie dokładnie tak, jak planował, ale wystarczyło, by ten przewrócił się na ziemię. Dziewczyna momentalnie

odskoczyła i również się przewróciła. Panicznie próbowała podciągnąć spodnie, a Tomasz wiedział już, że znalazł Jagodę. Odwrócił wzrok, by nie patrzeć tam, gdzie nie powinien, ale i tak czuł się paskudnie.

Nastolatka, nawet przerażona, wyglądała znajomo. Kiedy widział ją z oddali, mógł mieć jeszcze jakieś wątpliwości, te jednak właśnie zniknęły. Miała nos i oczy po Agnieszce. Przynajmniej na tyle, na ile pamiętał swoją żonę z młodości. Zastanawiał się, czy ma coś po nim, ale w obecnej sytuacji trudno było mu myśleć racjonalnie. Wpatrywał się w dziewczynę trochę zbyt długo i nie zauważył, że powalony na ziemię facet właśnie się podniósł. Rach sprawdził, w jakim stanie jest deska, którą go uderzył, ale ta rozpadła się ze starości. Resztką, która została mu w dłoni, do niczego już się nie przyda.

– Człowieku, zwariowałaś?!

Mężczyzna, a raczej nastolatek, schował swoje wątle i ledwie opierzone narzędzie w spodnie, a potem spojrzał na dziewczynę. Wyglądał na przerażonego, a jednocześnie mocno zdenerwowanego. Rach rozumiał każde z tych uczuć, a u niego przeważało teraz to drugie. Najchętniej rozniósłby dzieciaka na strzępy.

– Jagoda, to twój stary? – spytał nastolatek i wyciągnął rękę, by pomóc jej wstać. – Mówiłaś, że wyjechał.

– Nie znam typa – odparła Jagoda i stanęła za chłopakiem.

Teraz Tomasz widział, że ten był najwyżej rok starszy od Jagody. Dałby mu maksymalnie szesnaście lat, bo nad górną wargą zaczął już wykwitać mu pierwszy, miękki wąs. Rach zastanawiał się, jak wybrnąć z tej sytuacji, ale nie widział sensownego rozwiązania. Logika podpowiadała, że powinien się wycofać, ale z drugiej strony jakiś napalony nastolatek chciał dobrać się do jego córki. Logika przestawała mieć znaczenie w takich chwilach. Teraz nie miał już wątpliwości, że Jagoda jest podobna do Agnieszki jak dwie krople wody.

Spojrzał na chłopaka i już gotował się do wymierzenia mu ciosu, ale Jagoda postanowiła wkroczyć do akcji. Schyliła się i złapała za butelkę po winie, a następnie rozbiła ją Tomaszowi na głowie. Szkło rozprysło się wokół jego twarzy.

Dziewczyna idealnie wycelowała w uszkodzone ucho, a ból od razu położył Racha na ziemi. Kiedy próbował się podnieść, dziewczyna

wymierzyła mu solidnego kopniaka w żołądek. Czuł, jak jego treść podchodzi mu do gardła, ale zdołał ją powstrzymać.

Ledwo.

– Pieprzony pedofil!

Splunęła mu na plecy, złapała swojego chłopaka za rękę i razem wybiegli ze stodoły.

Tomasz leżał chwilę na mokrej ziemi i spoglądał w niebo. Dziura w dachu rudery była wprost nad nim. Miał przynajmniej tyle szczęścia, że teraz nie padało.

Po kilku minutach podniósł się z ziemi i sprawdził, czy uderzenie nie rozcięło mu skóry. Na dłoni nie zobaczył krwi, ale lekko kręciło mu się w głowie. Będzie żył.

Uśmiechnął się.

– Zuch dziewczyna.



– Chłopaku, czy ciebie już nie można samego wypuszczać na dwór?

Ksiądz po raz kolejny siedział przy Tomaszu i torturował go wodą utlenioną. Jak tak dalej pójdzie, Rach będzie zmuszony wykupić abonament w pobliskiej aptece, by nie narażać duchownego na kolejne koszty. Tym razem jednak nawet nie pisnął, kiedy Jan go opatrywał. Nie dlatego, że niewiele było do zrobienia, ale dlatego, że był dumny. Zupełnie nieracjonalnie, to jednak nie miało znaczenia. Jego krew powaliła na ziemię dorosłego faceta, by ten nie zrobił jej krzywdy. Nie potrzebowała nikogo do obrony.

Wprawdzie nie podobało mu się to, że nastolatka była pijana i zamierzała uprawiać seks w rozwalającej się stodole, ale jednak duma w tej chwili przeważała. Nie mógł odbyć z Jagodą żadnej rozmowy uświadamiającej, bo ta nie miała pojęcia, kim jest ten przerażający facet, który nakrył ją w intymnej sytuacji. Chciał wierzyć w to, że szybko zapomni o tym nieszczęsnym spotkaniu, obawiał się jednak, że zagości ono w jej pamięci na o wiele dłużej niż schadzka z nastolatkiem. Przeszedł go dreszcz na myśl, że teraz właśnie mogą kończyć to, co zaczęli w stodole.

– Przestań się wiercić – upomniał go ksiądz. – O masz, kolejny znalazłem.

Pokazał Tomaszowi pęsetę z kawałkiem barwionego szkła. Wrzucił odłamek butelki do pudełka po zapalniczkach i nim potrząsnął.

– Zostawić ci to na pamiątkę?

– Obejdzie się.

– Powiesz mi, co się wydarzyło? Nie dość, że znowu wracasz poobijany, to jeszcze na dodatek śmierdzisz alkoholem.

W ciągu ostatnich dni dużo się wydarzyło; trochę zbyt dużo, by obarczać duchownego taką wiedzą. Czuł wsparcie od księdza, ale nie chciał go nadużywać. I tak dostał bardzo dużo, a Jan chyba nie zamierzał brać od niego za to zapłaty. Tomasz postanowił więc spłacić swój dług trochę inaczej, czyli skąpiąc mężczyźnie informacji, które tylko mogły mu zaszkodzić. Widział, jakie ma podejście do Jagody i niego, więc postanowił skłamać. I tak miejsce w piekle już od dawna na niego czekało.

– Przewróciłem się – powiedział. – Bardzo niefortunnie.

– Widzę.

Ambroziak westchnął i chyba nie do końca uwierzył w słowa Tomasza, ale powstrzymał się od komentarza. Przynajmniej słownego, bo po jego minie widać było, że najchętniej zdzieliłby go po głowie. Ta wyglądała już jak piniata, której brakuje kilku mocniejszych uderzeń, by rozpaść się na drobne fragmenty. Rach wolał nie testować dłużej, ile jeszcze będzie w stanie znieść.

– Hela się obudziła?

– Słyszałem jakiś ruch na górze – odparł ksiądz, składając zestaw małego medyka. – Ale nie schodziła jeszcze na dół. Dasz radę nic sobie nie zrobić, jak pójde do kościoła?

– Chciałbym obiecać, ale...

Uśmiechnął się, kiedy to mówił, jednak duchowny chyba nie zrozumiał żartu. Pokręcił tylko głową i wyszedł z pokoju. Tomasz sprawdził palcami stan swojej głowy. Trochę go bolała, na szczęście nie na tyle, by musiał wybierać się do szpitala. Tam zaczęliby mu zadawać bardzo dużo niewygodnych pytań. On sam zamierzał to zaraz zrobić, choć nie spodziewał się satysfakcjonującego rezultatu.

Począł, aż Jan wyjdzie z plebanii, i ruszył do pokoju dziewczyny. Wchodząc po schodach, układał sobie plan całej rozmowy, ale żadna ze ścieżek, którą ta mogłaby się potoczyć, nie kończyła się dobrze. Nie chciał brzmieć protekcyjnie, odkąd jednak zobaczył Jagodę, uruchomił się w nim instynkt ojcowski. W ogóle nie podejrzewał, że może tkwić w nim coś takiego, i nie do końca mu się to podobało. Szczególnie teraz, kiedy miał zamiar rozmawiać z młodą kobietą, której nie chciał traktować jak córki, a sądził, że cokolwiek powie, zostanie w ten sposób właśnie odebrane.

Drzwi do pokoju Heleny były uchylone, ale i tak w nie zapukał.

– Śpisz?

Odczekał moment, a kiedy nie usłyszał odpowiedzi, zajrzał do środka. Helena siedziała na skraju łóżka i trzymała na kolanach miskę. W pomieszczeniu pachniało alkoholem i decyzjami, których nie da się już cofnąć, choć przed chwilą obiecywało się Bogu, że już nigdy więcej nie sięgnie się po nic z procentami. Helena mogłaby teraz posłużyć za reklamę środka na przeczyszczenie. Zdawało mu się, że jest jej o kilka kilo mniej, choć normalnie też była wyjątkowo koścista.

Zrobiło mu się szkoda dziewczyny. Potrzebował jednak kilku odpowiedzi.

– Widzę, że trochę cię poskładało.

– Mhm...

Złapał za krzesło stojące pod szafą i robiące za tymczasowy wieszak i usiadł naprzeciwko Heleny. Na tyle blisko, by słyszeć jej przytłumiony głos, ale na tyle daleko, by znaleźć się poza zasięgiem, jeżeli jej organizm się nagle zbuntuje. Wyglądało na to, że Helena znajduje się teraz w stanie przejściowym. Jej organizm chciał się oczyścić, a mózg za wszelką cenę nie chciał do tego dopuścić.

– Skąd masz tę bransoletkę?

Wskazał palcem na jej rękę, a dziewczyna spojrzała na nią i wydała się lekko zaskoczona tym, że ma niej jakąś biżuterię.

– Nie... skąd... co?

– Tak, tę. – Złapał palcami zawieszki z inicjałami. – J.M. To nie twoje, prawda?

Pokręciła głową trochę za szybko i przez chwilę musiała wstrzymać jakiegokolwiek ruchy, by nie doprowadzić do tragedii. Wzięła kilka głębokich

wdechów.

- Dos... dostałam.
- Robimy postępy.
- Mhm.

Patrzył na Helenę i wiedział, że nie ma sensu jej dłużej męczyć. Dziewczyna i tak przechodziła przez piekło, a patrząc na to, jak je znosi, podejrzewał, że pierwszy raz w życiu. Wielu rzeczy nie zapomina się do śmierci. Pierwszej miłości, uczucia zawodu, kiedy wpada pierwsza pensja, i tego, jak się po raz pierwszy sponiewierało do nieprzytomności. Mimo wszystko Tomasz miał nadzieję, że to nie był pierwszy raz, kiedy Helena tak się zachowała. Nie ma nic nobilitującego w tym, że zwraca się do plastikowej miski. Nawet wtedy, kiedy robi się to na plebanii.

Wstał i odstawił krzesło na miejsce.

- Będę na dole - powiedział, łapiąc za klamkę. - Jakbyś czegoś potrzebowała, daj znać. Porozmawiamy jutro.

Wydawało mu się, że lekko kiwnęła głową, choć równie dobrze mogła przymierzać się do stracenia przytomności. Odczekał chwilę, a kiedy Helena dalej siedziała w tej samej pozycji, wyszedł, zostawiając za sobą drzwi w pełni otwarte. Zszedł na dół, przygotował sobie kawę i wrócił do swojego pokoju. Wyciągnął telefon ze spodni i spróbował zadzwonić pod numer, z którego dostał ostatnio SMS-a. Po raz kolejny usłyszał głos informujący go o tym, że abonent jest czasowo niedostępny. Wątpił, by kiedykolwiek się to zmieniło.

Osoba, która mu wtedy wysłała zdjęcie samochodu i skrzywdziła Helenę, musiała się teraz przyczaić. Tomasz uważnie przyglądał się okolicy za każdym razem, kiedy wychodził, i nie zauważył, by ktokolwiek go śledził. Podejrzewał, że wiadomość dostał jednak nie od Agnieszki, ale od człowieka, który podszywał się pod Jędruszkę. Dalej nie potrafił dojść do tego, dlaczego ktoś w ogóle miałby to robić. Coś mu umykało. Liczył, że znajdzie to „coś” w dokumentach, które dostał od dziennikarza. Rafał Czajka może i wyglądał trochę na desperata, ale tak dało się opisać prawie każdego. Tomasz także pasował do tej definicji, choć niechętnie to przyznawał.

Złapał za plecak Czajki i sprawdził, co znajduje się w środku.

Pierwsze, co znalazł, to wycinki z gazet wklejone do zeszytu w kratkę. Gdyby nie to, że artykuły mówiły o podpaleniach i pobiciach, Tomasz mógłby przysiąc, że taką wyklejankę zrobiła nastolatka. Teksty mówiły o wielu rzeczach, które działy się w okolicy w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Nic specjalnie odkrywczego, ani tym bardziej możliwego do połączenia z postacią Grzegorza Marczyńskiego. Jego nazwisko ani inicjały nie pojawiły się w żadnym z artykułów. Rach szukał jakiegoś wzorca, według którego Rafał wklejał teksty do zeszytu, ale nic nie rzuciło mu się w oczy. Jedyne, co mogło łączyć te wydarzenia, to postać Grzegorza, ale brakowało dowodów na jego udział.

– Świetnie – powiedział, rzucając zeszyt na bok. – Strata czasu.

W plecaku znalazł jeszcze kilka teczek z dokumentami. Pierwsza, którą otworzył, zawierała plan zagospodarowania przestrzennego. Nic specjalnie interesującego i – co więcej – nic, co przybliżało go do odkrycia, czemu jest tutaj niemiłe widziany. Kolejna z teczek zawierała kserokopie aktów własności działek. Numery gruntów nic Tomaszowi nie mówiły, ale pamiętał, że Rafał wspominał o tym, że Marczyński skupował ziemię, która później miała iść pod budowę autostrady. Część z dokumentów była już mocno wytarta i niewiele dało się z nich odczytać. Ktoś, kto robił ich kopie dla Rafała, musiał się bardzo śpieszyć. Tomasz dostrzegł jedynie kilka nazwisk, z których żadne nic mu nie mówiło. Jeżeli były tutaj jakieś ważne osobistości, którymi warto było się zainteresować, to on nie znał żadnej z nich. Kartki prawie rozpadały się już w dłoniach i widać było, że proces kserowania nie przebiegał tak, jak powinien.

Złożył wszystko do kupy i schował do plecaka.

Żaden dokument czy zdjęcie nie pokazywały tego, czego Tomasz szukał. Nikt nie zainteresował się wypadkiem, w którym zginął, ani tym bardziej tym, że Agnieszka zniknęła. Jej rodzice zmarli dawno temu, Tomasz był teoretycznie jej jedyną rodziną. Mogła robić to, co tylko chciała. On z kolei nie mógł tak siedzieć beczynnie i czekać, aż spłynie na niego olśnienie.

Wstał i poszedł na górę do Heleny. Dziewczyna spała, ale wyglądała już trochę lepiej niż przed kilkunastoma minutami. Nic jej nie powinno być, jeżeli Rach zniknie na trochę.

Zszedł na dół, założył kurtkę i poszedł do samochodu.

Przejechał przez wieś i stwierdził, że zobaczy raz jeszcze swój dawny dom. Kiedy podjechał pod budynek, zrobiło mu się słabo. Praktycznie nic z niego nie zostało. Dwie kolejne ściany runęły i tworzyły teraz piramidę gruzu. Dachy nie było w ogóle, a i teren wokół samego domu wyglądał, jakby kręcono tutaj kolejny film z Bruce'em Willisem. Nadpalone krzewy, dziury w ziemi i brud. Zniknęły też gdzieś policyjne taśmy, które powinny odgradzać miejsce znalezienia spalonego ciała. Tomasz wysiadł z samochodu i zbliżył się do budynku.

Swąd spalenizny był doskonale wyczuwalny i Rach obawiał się, że za chwilę całe ubranie przesiąknie mu zapachem przypominającym o życiu, które zmieniło się w porażkę. Zrobił kilka kroków, a przeszłość chrzęściła mu pod stopami. Miejsce, gdzie kiedyś był salon, było w odrobinę lepszym stanie niż cała reszta. Widocznie tam znaleziono ciało, więc dookoła trzeba było trochę posprzątać. Dokładnie w tym miejscu rozmawiał z mężczyzną, który podawał się za Jacka Jędruszkę. Po materacu, na którym dziki lokator wtedy siedział, nie został nawet strzęp materiału.

– Co pan tutaj robi?

Głos mężczyzny wyrwał go z zamyślenia. Odwrócił się i zobaczył, że kilka metrów od niego stoi postawny facet z notatnikiem w jednej dłoni i latarką w drugiej.

– Chciałem zobaczyć, co się tutaj stało – wyjaśnił, wkładając ręce do kieszeni. Liczył, że będzie przy tym wyglądał trochę nonszalancko, czyli dało się go będzie zignorować. – Słyszałem, że pożar był.

– Nie powinien pan tutaj wchodzić – powiedział tamten, podchodząc bliżej. – Przynajmniej nie dopóki nie skończę swojego raportu.

– Raportu? Jest pan strażakiem?

– To nie Ameryka. – Mężczyzna się zaśmiał. – Jestem rzeczoznawcą, a raczej inspektorem z ubezpieczalni. Mam oszacować straty. Strażacy zniszczyli już to, co mieli zniszczyć, a resztę dokończyła za nich policja.

Tomasz był coraz bardziej zdziwiony tym, co dzieje się w jego domu.

– Ta rudera była ubezpieczona?

– Nie mogę się dzielić takimi informacjami – odparł facet i zapisał coś na kartach notatnika. – To poufne.

– Już mi pan przecież powiedział, że jest z ubezpieczalni – zauważył Rach. – Domyśliłem się, po prostu jestem zdziwiony, że ktoś dalej opłacał

ubezpieczenie.

Inspektor z ubezpieczalni lekko się zmieszał. Wyraźnie nie wziął pod uwagę, że spotka tutaj kogoś, kto będzie go wypytywał o szczegóły jego pracy. Wyglądał na takiego, któremu nikt nigdy nie przeszkadzał w czymkolwiek. Niezapamiętywalny. To określenie pasowało Tomaszowi do mężczyzny, który stał teraz niedaleko i praktycznie zlewał się z otoczeniem, co nie świadczyło o nim najlepiej. Miał na sobie długi, szary płaszcz i spodnie w tym samym kolorze. Na dodatek jego buty, które kiedyś mogły być czarne, teraz przybrały odcień źle wymieszanego cementu. Rach miał nawet problemy z określeniem wieku inspektora. Równie dobrze facet mógł mieć trzydzieści, jak i czterdzieści lat.

– Przepraszam, ale powinienem zająć się pracą – odparł i poświecił latarką na miejsce na ścianie, gdzie kiedyś musiał znajdować się kontakt.

– Muszę to dziś skończyć.

– W sobotę?

– Taka praca. – Facet wzruszył ramionami. – Ludziom palą się mieszkania nawet w niedzielę. Zero poszanowania czyjeś czasu.

Jeżeli to miał być żart, to Rach go nie zrozumiał. Inspektor nie przejął się brakiem reakcji i zaczął chodzić po zgliszczeniach budynku. Tomasz obserwował go przy pracy i nie do końca wiedział, co takiego chce tutaj osiągnąć. Mężczyzna wyciągnął z kieszeni płaszcza mały aparat i zrobił kilka zdjęć. Były salon Tomasza rozświetliło światło lampy błyskowej. Podejrzewał, że facetowi nie chodzi o złapanie idealnego kadru, ale w kilku miejscach zrobił parę zdjęć tak, jakby szukał czegoś konkretnego.

– Przepraszam, że przeszkadzam. – Tomasz nieśmiało zbliżył się do inspektora. – Czy to, co pan robi, to nie przypadkiem zajęcie policji?

Inspektor spojrzał na niego tak, jakby nie rozumiał pytania.

– No bo wygląda pan tak, jakby szukał przyczyny pożaru – wyjaśnił. – Zdawało mi się, że to robi policja.

– Bo tak jest – odparł mężczyzna. – Czekam jeszcze na ich raport, ale wolę mieć też swoje zdjęcia do dokumentacji.

– Nie jestem specjalistą, ale wygląda mi to na podpalenie.

– Ma pan rację. – Facet spojrzał na Tomasza, a potem zrobił kolejne zdjęcia budynku bez patrzenia na aparat. – Nie jest pan specjalistą.

To wystarczyło Tomaszowi, by zrozumieć, że jest niechcianym gościem we własnym domu. Inspektor skinął mu jeszcze głową i przeszedł do kolejnego pomieszczenia. Rach ruszył w stronę swojego samochodu i zobaczył, że mężczyzna zaparkował tuż obok niego. Ford focus został oklejony nazwą ubezpieczalni, ale Tomasz nie pamiętał już, czy to ta sama firma, z której usług on kiedyś korzystał. Nie miał głowy do wszystkiego, więc niektórymi rzeczami zajmowała się Agnieszka.

Stanął przy samochodzie inspektora i obejrzał się, żeby zobaczyć, gdzie jest teraz mężczyzna. Zniknął między ruinami, ale Tomasz widział rozbłyski z jego aparatu. To dawało mu krótkie okno na to, by sprawdzić, czy przypadkiem facet nie zapomniał zamknąć samochodu. Złapał za klamkę i ostrożnie spróbował otworzyć drzwi.

– Bingo.

Rach wsiadł do środka. Na siedzeniu pasażera leżała gruba teczka z dokumentami. Zajrzał do środka; wyglądało na to, że facet trzymał w niej wszystkie prowadzone przez siebie sprawy. Nawet go to nie dziwiło. Niewiele osób na świecie chciałoby ukraść cokolwiek z samochodu rzeczoznawcy ubezpieczeniowego. On też nie zamierzał, ale chciał sprawdzić, kto jest beneficjentem ubezpieczenia na dom. Wiedział, że inspektor nie będzie mógł podzielić się takimi informacjami. Tajemnica zawodowa to rzecz święta i Rach nawet by na to nie naciskał. Po prostu obszedł procedury.

Wyciągnął z teczki dokumenty i zaczął je przeglądać. Jednocześnie co chwila zerkał w stronę domu, by upewnić się, że ma jeszcze czas na przespiegi. Natrafił na opis sprawy, gdzie mężczyzna został dźgnięty nożem, i dostrzegł adnotację, że trzeba się jej bliżej przyjrzeć, bo to może być wyłudzenie. Przed kilkunastoma laty o wiele łatwiej było wyciągnąć od ubezpieczalni pieniądze.

Tomasz porzucił czytanie dalszych akt. Trafił na te, które go interesowały. Ubezpieczenie nie było wykupione teraz, ale też nie w czasach, kiedy jeszcze tutaj mieszkał. Zobaczył dane beneficjanta.

Agnieszka Wawrzyniec.

W raporcie widniało, że składki opłacane są regularnie od lat. Nie przerwano ich wnoszenia nawet wtedy, kiedy składka została podniesiona, i to dość drastycznie. Wpłaty były robione przelewem, ale nie to

zainteresowało Tomasza. Osobą, z którą należało się kontaktować w przypadku jakichkolwiek pytań, nie była Agnieszka.

– Kim, do cholery, jest Justyna Grzebkowska?

Powiedział to trochę za głośno i wydało mu się, że inspektor mógł go usłyszeć. Zabrał kartkę z dokumentacji, złożył i schował do kieszeni. Resztę odłożył na miejsce i wysiadł z samochodu. Ostrożnie zamknął za sobą drzwi, by zbytnio nie hałasować, i udał się do swojego pojazdu.

Odjeżdżając spod domu, myślał tylko o jednym.

Agnieszka dalej była gdzieś w okolicy i wcale nie zniknęła.

Obserwowała z ukrycia.



Odkrył się zupełnie.

Koc wylądował na podłodze, a Tomasz nie zważał na zimno panujące na plebanii. Ta od kilku godzin była jak krypta. Zero dźwięków, które świadczyłyby o tym, że cokolwiek w budynku dalej żyje. Nawet Helena przestała pochrapywać. Raz sprawdził, czy wszystko z nią w porządku, ale dziewczyna po prostu spała, nie wydając z siebie najmniejszego pomruku. On próbował pójść w jej ślady. Przestać na chwilę myśleć i po prostu zasnąć. Widocznie do tego przydaje się spora ilość alkoholu, bo ilekroć próbował, nie potrafił.

Spojrzał na zegarek elektroniczny, który stał na regale przy telewizorze. Zbliżała się czwarta rano. Za kilka godzin powinien być już na nogach, ale nie zanosilo się na to, by tej nocy w ogóle zmrużył oko. Podniósł się i włożył na siebie ubranie, które wcześniej niedbale zostawił na podłodze. Chodził podekscytowany po pokoju, aż w końcu zdecydował, że nie będzie czekał do rana. Przeszedł do gabinetu księdza. Zapalił lampkę na biurku i usiadł na wielkim, skórzanym fotelu. Niemal się w nim zapadł. Mebel był o wiele wygodniejszy niż kanapa, na której sypiał. Schylił się i włączył komputer.

Sprzęt miał już swoje lata. Na obudowie dostrzegł przycisk z napisem „Turbo”, ale nie zamierzał korzystać z tego udogodnienia. Zresztą nie wiedział, czy ono cokolwiek daje. Znalazł włącznik ma monitorze i czekał,

aż wgra się system operacyjny. Czarny ekran z logo Windowsa XP zdawał się trwać w bezruchu, ale Tomasz wiedział, że komputer po prostu myśli teraz odrobinę wolniej. Po kilkudziesięciu sekundach pojawił się pulpit ze zdjęciem pięknej, zielonej łąki, a Tomasz mógł zabrać się do pracy. Choć sprzęt nie należał do najnowszych, to działał całkiem sprawnie. Przeglądarka uruchomiła się po około minucie, więc nie miał powodów do narzekania.

Wpisał w okno frazę „Justyna Grzebkowska”, a potem najechał kursorem na przycisk wyszukiwania i kliknął. Nie wyskoczył żaden rezultat. Sprawdził, czy przypadkiem nie napisał nazwiska z błędem, ale wyglądało na to, że nie. Oparł się głębiej w fotelu i westchnął. Liczył, że internet będzie pomocny, ale okazał się bezużyteczny. Rach nie rozumiał, co jest takiego fascynującego w tym, że świat jest zamknięty za ekranem monitora.

Skoro nie znalazł tam potrzebnych mu informacji, wpisał w wyszukiwarce słowo „wiadomości” i kliknął pierwszy link, który mu się pojawił. Przywitana go informacja, że jakaś kobieta z Gibraltaru zdobyła tytuł Miss World. Kiedy przeszedł do komentarzy, odkrył, że nowa miss mogłaby się przestać sztucznie uśmiechać, a najlepiej byłoby, gdyby trochę schudła. Tomasz zupełnie tego nie rozumiał, bo albo on patrzył na inne zdjęcia niż komentujący, albo przestał już rozumieć świat, w którym żył.

Zamknął portal z informacjami i sprawdził jeszcze, czy coś wyskakuje pod jego imieniem i nazwiskiem. Zero rezultatów. To samo z Martą. Z Heleną poszczęściło mu się bardziej, bo wyskoczyło kilka stron, a w tym jedna prowadząca do portalu Nasza-klasa. Do jednej ze szkół na Pomorzu chodziła Helena Kowalska. Jednak na zdjęciu była zupełnie inna osoba, która – jeżeli dobrze liczył – dziś miałaby sześćdziesiąt trzy lata.

Zamknął przeglądarkę.

Przejrzał jeszcze dokumenty, które ksiądz miał zapisane na komputerze, ale nie natrafił na nic, co mogłoby wzbudzić jego zainteresowanie. Kilka zapisanych kazań, parę modlitw i obrazków przedstawiających różnych świętych. Wyłączył komputer i zgasił lampkę. Rano spyta Jana, czy przypadkiem nie wie, kim jest ta cała Justyna i dlaczego ubezpieczyciel to z nią ma się kontaktować.

Chciał wrócić do swojego pokoju, kiedy usłyszał czyjś głos.

– Helena?

Zero odpowiedzi. Wszedł więc na korytarz i przystanął. Dziewczyna widocznie się obudziła i z kimś rozmawiała. Nie potrafił rozróżnić słów, ale zdawało się, że zaraz na górze rozpęta się kłótnia. Powoli ruszył po schodach, by sprawdzić, co takiego się dzieje. Kiedy był na ich szczycie, zastygł w bezruchu i zaczął nasłuchiwać.

Dziewczynie coś się śniło.

Mruczała przez sen, a kiedy zajrzał do jej pokoju, zobaczył, że mocno wierci się na łóżku. Zastanawiał się, czy powinien ją obudzić, ale kiedyś słyszał, że to niebezpieczne. Lepiej, żeby zrobiła to sama, kiedy będzie już gotowa. Zaczął się wycofywać, a wtedy Helena odezwała się przez sen. I ciągle powtarzała jedno słowo.

– Uciekaj.

W CIENIU

Stała w miejscu i bała się poruszyć.

Adam pojawił się w obozowisku później niż zwykle. Czasem robienie zdjęć znacznie się przeciągało, ale nigdy tak długo jak dziś. W pewnym momencie zaczęła się obawiać, czy mężczyzna faktycznie wróci do obozowiska, a kiedy tak się stało, zupełnie zamarła.

– Adam?

Mówiła cicho. Bała się, że zbyt głośne słowa sprawią, że jej ukochany rozpadnie się na kawałki. Nigdy nie chciała tego, by stała mu się jakakolwiek krzywda. Oddała mu się cała i z własnej woli, a teraz on za to płacił. Gdyby wyszli z lasu, nic by mu się nie przydarzyło. Spoglądała na Adama i nie wiedziała, co ma zrobić.

On krwawił.

Obficie.

– Adam? – Podeszła powoli bliżej. – Co się dzieje?

Stał w bezruchu, nawet nie wiedziała, jak długo. Spała w namiocie i obudziła się z dziwnym uczuciem, które zalegało na dnie jej żołądka. Uczuciem, że wydarzyło się coś bardzo złego. Dopiero kiedy wyszła na zewnątrz, dostrzegła Adama. Nic nie mówił. Po prostu stał, a z czubka głowy spływała mu krew. Poplamiała już kurtkę i część spodni. Mimo ciemności widziała, jak blady się stał.

Wzięła jego twarz w ręce i nie zważając na krew plamiącą jej skórę, zaczęła go rozgrzewać.

– Chodź, podejdź bliżej, musisz się ogrzać.

Posłuchał. Niechętnie i z lekkim ociąganiem, ale udało jej się podprowadzić go bliżej ogniska. Tliło się w nim kilka grubych gałęzi, za parę minut nawet one mogły jednak przestać oddawać ciepło. Posadziła Adama na krzeselku przed resztką ognia i szybko dorzuciła do niego kilka małych gałęzi, które zebrała wcześniej w okolicy i czekała, aż trochę obeschną. Ogień zaczął obejmować drewno, a wokół nich zrobiło się trochę jaśniej. Mogła bliżej przyjrzeć się mężczyźnie, który mimo swojego dziwnego stanu wodził za nią wzrokiem.

– Co się stało? – powtórzyła i spojrzała na czubek jego głowy.

Tuż pod linią włosów ciągnęło się długie rozcięcie. Nie wyglądało na bardzo głębokie, ale uderzenie, które je zrobiło, musiało być silne. Inaczej Adam już by się do niej odezwał. Lubili ze sobą rozmawiać, a raczej on lubił do niej mówić. Ona się nie zwierzała. Mogła mu oddać swoje ciało, ale na duszę jeszcze chwilę musiał zapracować.

Sięgnęła po wodę, która stała przy namiocie, i ostrożnie przemyła ranę. Adam nie zareagował na jej działania.

– Poczekaj.

Zostawiła go na chwilę samego i poszła do namiotu. Znalazła apteczkę, a kiedy wróciła, ognisko było już całkiem niezłe rozpalone. Opatrzyła głowę mężczyźnie, któremu powoli zaczęły też wracać kolory. Odwrócił się nawet w jej stronę i lekko uśmiechnął.

– Przepraszam – powiedział cicho.

– Za co mnie przepraszasz? Wszystko w porządku?

– Przewróciłem się. Chciałem pójść w nowe miejsce i się potknąłem.

– I za to mnie przepraszasz?

Kiwnął głową, a widziała, że ten mały ruch musiał go sporo kosztować. Pogłaskała go po karku i liczyła, że ten mały gest go uspokoi.

– Dobrze, że wróciłeś – powiedziała szczerze. – Martwiłam się, że mnie zostawisz samą.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz, ale chyba muszę się położyć.

– Chyba tak.

Opatrunek powinien wytrzymać do rana, później jednak będzie musiała założyć mu nowy. Adam miał rację, kiedy ostatnio wspomniał o tym, że najwyższa pora opuścić ich bezpieczne legowisko. Gdyby nie ona, on sam

już dawno byłby gdzie indziej i na pewno nie przewracałby się w środku lasu.

Pomogła mu wstać i zaprowadziła go do namiotu. Nawet nie próbowała go rozbierać. Brud, który wniósł do środka, jej nie przeszkadzał. Nie tym razem. To był ten dobry brud. Ten, który pokazywał, że Adamowi zależało i do niej wrócił.

Okryła go i wyszła na chwilę przed namiot. Wdychała głęboko zimne, grudniowe powietrze i postanowiła, że zrobi to, czego obiecała już nigdy więcej nie robić.

Pomodliła się.

13 GRUDNIA 2009 ROKU

Msza zaczęła się z kilkuminutowym opóźnieniem.

Dzwony obudziły Tomasza pięć po siódmej. Ledwo był w stanie otworzyć oczy, a kiedy już to zrobił, nie podobało mu się. Spojrzał na zegarek; jeżeli dobrze liczył, spał nieco ponad dwie godziny. Zdecydowanie zbyt mało i zdecydowanie w zbyt niewygodnej pozycji, by teraz czuć się dobrze. Próbował rozluźnić mięśnie karku, ale nic to nie pomagało. Podniósł się z kanapy i wyrzwał za okno.

Wszechobecna szarość zdołowałaby nawet klauna napędzanego LSD. Tomaszowi także przydałoby się coś na wzmocnienie. Gorączka ustąpiła już wczoraj, a ucho nawet mu nie dokuczało, ale czuł, że jest z nim nie najlepiej. Zdrowiał, przynajmniej w fizycznym wymiarze tego słowa. Psychicznie było za to coraz gorzej i czuł, że jeszcze kilka takich dni, a zupełnie straci chęci do życia. To miasteczko po raz kolejny wysysało z niego wszystkie siły życiowe.

Usłyszał dźwięk talerzy dobiegający z kuchni. Ksiądz sprawował mszę, więc jedyną osobą, która mogła się tam teraz znajdować, była Helena. Wprawdzie nie podejrzewał jej o poranne wstawanie, ale widać musiał się mylić. Ubrał się i ruszył w stronę dźwięków. W kuchni czekał go ciekawy widok. Dziewczyna zabrała się do sprzątania szafek, a na blatach stały wystawione talerze, kubki i szklanki, które normalnie były bezpieczne schowane za drzwiami z forniru.

- Dzień dobry – powiedział, wchodząc do pomieszczenia.
- Dobry – odparła Helena.

Kiedy odwróciła się w jego stronę, zobaczył, że na dłoniach ma grube, żółte rękawice do sprzątania. Była też zaskakująco wesoła jak na kogoś, kto zaledwie wczoraj próbował zwymiotować nerkę.

– Jak się czujesz?

– Doskonale. – Uśmiechnęła się. – Obudziłam się godzinę temu i zaczęła mnie roznosić energia.

Kolejny powód, dla którego warto być młodym. Tomasz, gdyby teraz zapił, dochodziłby do siebie przez kolejny tydzień. Helenie wystarczyła noc, a wyglądała nawet lepiej niż wcześniej. Przemawiała przez niego zazdrość, ale w tej chwili po prostu jej nienawidził.

– Widzę...

– Słuchaj, trochę mnie wczoraj poniosło – powiedziała, ściągając rękawice i rzucając je na stół. – Nie powinnam tyle pić, ale miałam dobry powód.

Powód zawsze się znajdzie, a czasem jest nim po prostu sam alkohol. Wolał jednak nie dolewać oliwy do ognia. Helena była w zbyt dobrym humorze, by teraz jej go psuć.

– No właśnie, powiesz mi, gdzie zniknęłaś?

– Poszłam robić to, co nam się nie udało.

Wskazała na swoje czoło. Tomasz dostrzegł na nim niewielkie zgrubienie i siniak. Nic poważnego, a już na pewno wyglądającego lepiej niż ślady na jego ciele.

– Trochę obawiam się tego, co możesz zaraz powiedzieć.

– Znalazłam Jagodę.

– Domyśliłem się po twojej nowej bransoletce.

Spojrzała na swój nadgarstek.

– A, no tak. – Poruszyła ręką, by lepiej ułożyć biżuterię. – Ładna, prawda?

Trudno było mu to ocenić. Na takich rzeczach w ogóle się nie znał i trochę ich nie rozumiał, ale też nie musiał. Ważne, że Helenie się podobało.

– No, ale nieważne. – Usiadła naprzeciwko Racha. – Nawiązałam kontakt.

– Jak?

– Normalnie, bo jak ty gdzieś się włóczyłeś, ja postanowiłam zrobić to samo.

Rozparła się na krześle. Tomasz dalej był pod ogromnym wrażeniem tego, jakim cudem jej głowa nie eksplodowała jeszcze z bólu. Promieniowała i chyba próbowała tą energią zarazić każdego w okolicy. Miała pecha, bo padło na niego, czyli zadanie było z góry skazane na porażkę. Przy Tomaszu nawet Kłapouchy zmieniał się w tryskającego optymizmem.

– Zastanawiałam się, co może robić nastolatka w takiej dziurze jak ta, i nie ma tutaj zbyt dużo zajęć – zauważyła całkiem słusznie. – Do głowy przyszła mi jedna odpowiedź.

– Alkohol.

– Myślałam bardziej o narkotykach, ale alkohol jest zdecydowanie tańszym hobby – odparła Helena i pochyliła się nad stołem. – Zaczęłam więc kręcić się po wsi i w końcu zobaczyłam wesołą grupę ludzi, którzy maszerowali gdzieś z siatkami wypełnionymi alkoholem. Pobiełam więc do sklepu, kupiłam najtańsze wino, jakie mieli, i poszłam za nimi.

Brzmiało na całkiem sensowny plan.

– I co? – spytał. – Podeszłaś i normalnie cię przyjęli?

– Powiedziałam, że jestem nowa w okolicy i nie mam co ze sobą zrobić. Byli już trochę wcięci, a poza tym mówiłam ci, że wyglądam na sporo młodszą, niż jestem.

Tutaj miała całkowitą rację. Gdyby nie to, że powiedziała mu, ile faktycznie ma lat, Tomasz dałby jej maksymalnie czternaście, piętnaście. Teraz kobiety dojrzewały szybciej niż za jego czasów, kiedy w podstawówce na każdym kroku widywał warkocze. Gdyby miał oceniać po tym, jak wyglądało jego pierwsze spotkanie z Jagodą, żadnych warkoczy już w szkołach nie ma.

– Kilka butelek później zostałam nową przyjaciółką Jagody. Mało mają dziewczyn w okolicy.

Z dumą podniosła bransoletkę.

– Podejrzewam, że ma takich znacznie więcej – powiedziała już z mniejszym entuzjazmem. – Jest dziana, a raczej jej ojciec.

– O tym też ci mówiła?

– Miałyśmy chwilę na osobności, kiedy męska część imprezy poszła uzupełnić zapasy – wyjaśniła. – No i dziewczyna ma nieźle nawalone w głowie. Powiedziała mi, że ostatnio nie nocowała w domu, tylko kręciła

się po cmentarzu. Ojciec nawet policję miał wzywać, ale obeszło się chyba bez tego. Szkołę olewa; tutaj jej się nie dziwię.

Tomasz znał podejście Heleny do edukacji i nie zamierzał już próbować go zmieniać. Dziewczyna była tak uparta, że nic by to nie dało. Miał jeszcze szanse na to, by zdziałać coś z Jagodą. Jeżeli kiedykolwiek uda mu się do niej zbliżyć i ta nie zaatakuje go ponownie butelką.

– Czego jeszcze się dowiedziałaś?

– Chłapyśmy, to nie była sesja terapeutyczna. – Dziewczyna westchnęła. – Jestem z nią dziś umówiona. Ma mi pokazać jakieś ciekawe miejsca w okolicy. Mówiła o jakiejś stodole czy coś, ale nie wiem, co w tym może być ciekawego.

Zakłuło go na samo wspomnienie o opuszczonym budynku.

– Lepiej omijaj to miejsce z daleka – poprosił. – Złapiesz tam gangrenę albo coś gorszego.

Wolał nawet nie myśleć, co mogła złapać tam Jagoda, jeżeli nie przeszkodziłby w schadzce. Znał młodych chłopaków, bo sam takim dawniej był. W sytuacji, kiedy dziewczyna była chętna, nie myślało się o prezerwatywie, by przypadkiem nie zepsuć nastroju. Część się wtedy wycofywała, a część wierzyła, że mają refleks godny kierowcy wyścigowego. Zdarzało się tak, że niestety rozbijali się potem o wózek, pieluchy i wieczne pretensje o zmarnowane życie. Wszystko za kilka minut przyjemności, o której zapominało się następnego dnia.

– Dobra, mogę pójść z nią gdzie indziej. I miałaś rację, jest podobna do mojej mamy.

– Tak mi się wydawało.

– Wiesz, co to oznacza, prawda?

Widział, jak w oczach Heleny pojawiają się małe rozbłyski.

– Mogę mieć siostrę. – Uśmiechnęła się. – W tym całym gównianym świecie w końcu pojawiła się jakaś miła rzecz.

Podniosła się i ponownie nałożyła na dłonie rękawice do sprzątania. Zabrała się do dalszego oczyszczania szafek, a przy tym zaczęła coś nucić. Tomasz nie miał szans na to, by rozpoznać melodię, choć kiedyś wychodziło mu to całkiem nieźle.

– A ty coś znalazłeś? – zapytała, odwracając się w jego stronę. – I co ci się w ogóle stało w głowę?

Zupełnie zapomniał o tym, że pół jego twarzy wyglądało, jakby chciał przytulić bardzo nieprzyjaźnie nastawionego szopa.

– Wpadłem w krzaki – skłamał. – Połaziłem trochę i wiem coś więcej. Niewiele, ale zawsze to jakiś ślad. Agnieszka jest gdzieś blisko i jestem tego pewien. Teraz muszę ją tylko wywabić.

– Jakiś pomysł jak?

– Nie.

Wiedział, co powinien teraz zrobić, ale nie miał na to ani ochoty, ani sił. Została mu jedna osoba, z którą jeszcze nie rozmawiał, powiązana z całą tą sytuacją. Grzegorz Marczyński pojawiał się zawsze tam, gdzie nie powinien. Doprowadził Tomasza na skraj załamania, pokazał mu nagie zdjęcia jego żony, a potem wykupił jego firmę i na jej miejscu wybudował sobie dom. Niszczył wszystko, czego dotykał, a na dodatek teraz z jakiegoś powodu wychowywał Jagodę. Dziewczynę, która wyglądała jak żona Tomasza i mogła być jego córką.

– Jak na coś wpadniesz, daj znać.

– Ta, dobra.

Rozejrzał się po kuchni i stwierdził, że nie ma szans na to, by zrobić sobie teraz kawę. Nie w sytuacji, gdy wszystkie naczynia znajdowały się na blacie, a on nie mógł nawet zlokalizować czajnika. Odpuścił, choć nie był zadowolony z tego stanu rzeczy. Miał też trochę inny plan na ten niedzielny poranek. Sądził, że uda mu się zrobić śniadanie dla Heleny i tym samym poprawić relacje między nimi. Zdawało mu się, że dziewczyna zaczęła się dystansować. Wyczuwał też nutkę agresji w niektórych jej wypowiedziach, ale teraz wszystko to zniknęło. Może był lekko przewrażliwiony, wołał jednak to niż sytuację, kiedy Helena po prostu zniknie, a on nigdy nie odzyska swoich pieniędzy.

Martwiło go trochę to, że będzie musiał po nie wrócić do Jaksmanic. Wierzył, że to gdzieś tam ukryła je Helena, kiedy wyciągnęła gotówkę z jego skrytki. Mógł ją o to spytać, ale dziewczyna miała teraz tak dobry humor, że nie chciał odgrzebywać starych spraw. Zresztą wątpił, by powiedziała mu cokolwiek innego niż poprzednim razem, kiedy o to pytał. Tomasz czuł też, że tutaj pieniądze nie są najważniejsze. Były wprawdzie głównym czynnikiem, dla którego zdecydował się wrócić, ale to się zmieniło. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu szukał czegoś innego niż tylko

kolejnych złotych czy euro. Szukał spokoju i – co zdziwiło go najbardziej – pojednania. Nie sądził, że jest do tego w ogóle zdolny.

– Zawiesiłeś się?

Helena stała z rękami założonymi na piersi i stuknęła nogą w podłogę.

– Przepraszam, mówiłaś coś?

– Będę wstawiać wodę, chcesz kawę?

– Jasne, tak. – Uśmiechnął się. – Pójdę się szybko ogarnąć i zaraz będę.

Na którą umówiłaś się z Jagodą?

– Na dziewiątą – odparła. – Jej ojciec jedzie wtedy do kościoła, to zamierza się wymknąć.

Idealnie, pomyślał.

Może uda mu się wejść do domu Marczyńskiego pod jego nieobecność i tam poszukać jakichś informacji o Agnieszce i wypadku. Wprawdzie nigdy nie próbował się nigdzie włamać, ale kiedyś musi być ten pierwszy raz. Przypomniał sobie, jak wyglądał dom Grzegorza, i postanowił, że do czegoś takiego musi się odpowiednio przygotować.

Potrzebował młotka.



Skrzynka na zakrętach objęła się o bagażnik.

Tomaszowi udało się znaleźć całkiem pokaźny zestaw narzędzi, które wpakował do samochodu, i miał zamiar zrobić z nich użytek podczas wizyty w domu Grzegorza. Wiedział, że nie ma szans na to, by dostać się na teren domu bez zostawiania żadnych śladów. Jego wizyta musiała wyglądać na włamanie. Po cichu liczył też na to, że znajdzie trochę wolnej gotówki, którą zamierzał sobie przywłaszczyć. W ramach rekompensaty za straty moralne, których doświadczył.

Zaparkował pod targiem tak, by jego samochód stał kawałek od bramy wjazdowej na posesję. Przejeżdżając, upewnił się jeszcze, że nie ma tam zainstalowanych kamer. Normalni ludzie dbają o swoje dobra doczesne i chronią je. Grzegorz nie musiał tego robić, bo wszyscy wiedzieli, że nikt nie ma prawa podnieść na niego ręki. Tak było kiedyś i to się nie zmieniło.

Nawet brama prowadząca na podjazd była otwarta. Dom niemal zapraszał Tomasza na wizytę.

Nie chciał, żeby zbyt długo czekał. Msza trwała około godziny, więc zakładał, że miał jakieś pięćdziesiąt minut. Janowi zdarzało się czasem przedłużać kazanie, ale to niewiele zmieniało. Rach sprawdził na telefonie, która jest godzina.

Dziewiąta dziesięć.

Nie widział, żeby Grzegorz wyjeżdżał z domu, ale też nie zauważył jego samochodu na podjeździe. Wsiadł i zabrał z bagażnika skrzynkę z narzędziami. Włożył rękawice robocze, które znalazł na plebanii, i ruszył szybkim krokiem w stronę domu. Nie zdecydował się na frontalne podejście. Przeszedł wzdłuż betonowego ogrodzenia na sam jego tył. Wokół siebie miał tylko pola i cmentarz, więc nie musiał obawiać się wścibskich obserwatorów. Podeszedł do ogrodzenia i podciągnął się tak, by zobaczyć, jak wygląda podwórko.

Nawet zimą ogród sprawiał wrażenie zadbanego. Krzewy zostały przykryte specjalnymi plandekami, a trawnik został odpowiednio wcześniej przystrzyżony. Altana wyglądała na świeżo malowaną, ale to mogły być jeszcze ślady porannej mgły, która spowiła wieś swoimi mackami. Tomasz nie zauważył żadnego ruchu, ani na podwórku, ani wewnątrz domu. Nie przemyślał do końca swojego pomysłu z targaniem całej skrzynki z narzędziami. Jeżeli przerzuci ją przez płot, to następne dwadzieścia minut spędzi na wkładaniu do środka wszystkich rzeczy, które wypadną w chwili uderzenia o ziemię. Otworzył skrzynkę i wyciągnął z niej długi śrubokręt oraz młotek. Tyle musi mu wystarczyć.

Włożył narzędzia do tylnej kieszeni spodni i wdrapał się na mur.

Kiedy wylądował po drugiej stronie, przykucnął, ale zdawało się, że jest na terenie zupełnie sam. Powinien mieć współnika, który zostałby na zewnątrz, by obserwować okolicę, nie miał jednak kogo o to poprosić. Ksiądz nie wypada, zresztą był zajęty. Helena odciągała Jagodę od domu, więc i tak nie miał specjalnie wyboru. Powoli zaczął się przesuwac w stronę budynku.

Wszedł na taras i zbliżył się do okna. Złapał za klamkę i trochę liczył na to, że może drzwi będą otwarte. Kiedy te nie ustąpiły, wyciągnął śrubokręt i przyłożył w miejscu przy framudze, gdzie znajdował się zamek. Złapał za

młotek i mocno uderzył w końcówkę śrubokręta. Niewiele to zmieniło oprócz tego, że szyba w drzwiach zadygotała, a na drewnie pojawiła się rysa. Powtórzył uderzenie jeszcze kilkukrotnie, ale za każdym razem osiągał ten sam mizerny efekt.

– Cholera...

Chciał upozorować włamanie, ale niekoniecznie wybijać szybę. Niby był sam, ale hałas zawsze przyciągał ciekawskich. Czas nie był jego sprzymierzeńcem, więc musiał się szybko na coś zdecydować. I wtedy dostrzegł, że jedno z okien na końcu tarasu jest lekko uchylone. Podeszedł tam i pchnął ościeżnicę do środka. Ustąpiła bez problemu. Okno zaczynało się na wysokości jego pasa, ale bez trudu udało mu się przez nie wejść do środka. Kiedy to robił, zauważył, że wokół klamki jest kilka śladów podobnych do tych, które on zostawił przy drzwiach tarasowych. Widocznie dom Grzegorza nie był wcale taki nietykalny, jak Tomasz wcześniej założył. Tym bardziej dziwiło go, że mężczyzna zostawił otwarte okno przed wyjściem do kościoła.

Salon przytłaczał złym gustem i śmierdział zmarnowanymi pieniędzmi. Tomasz wiedział, że jest w domu kogoś, kto nie liczy się z gotówką. Skórzana kanapa była ogromna, a na dodatek nie dotykała żadnej ze ścian. Ludzie zazwyczaj maksymalizowali przestrzeń mieszkalną, by mieć jej po prostu jak najwięcej. Logicznie więc każdy mebel dotykał którejś ze ścian. W przypadku domu Grzegorza Rach odnosił wrażenie, że ściany pokryte są czymś zaraźliwym, bo nie tylko kanapa od nich odstawała. To samo spotkało stół, komodę oraz dwa fotele. Brakowało regałów z książkami, ale to specjalnie go nie dziwiło. Nie podejrzewał faceta o to, że wieczorami zaczytywał się Mroźkiem.

Ostrożnie zaczął poruszać się po pomieszczeniu, wysprzątanym i pachnącym jak świeżo wyciśnięta cytryna z domieszką miodu. Żadnych leżących na stoliku dokumentów. Nie brał pod uwagę programu telewizyjnego, który leżał tuż obok pilota wielkości deski do krojenia. Telewizor wiszący na ścianie musiał mieć z sześćdziesiąt cali.

– Pieprzeni bogacze – rzucił cicho.

Przeszedł do kuchni. Tutaj zauważył już obecność mieszkańców domu. W zlewie stał kubek zalany wodą, a obok niego leżały nóż do masła i pojedynczy talerz. Sprawdził kilka szafek, ale jedyne, co w nich znalazł, to

połączana zastawa. Kolejne pomieszczenie było zwykłym składzikiem na żywność. W środku stały całe półki z konserwami, groszkiem i mieloną. Na parterze czekał do sprawdzenia jeszcze gabinet. Rach spojrzął na stojący w przedpokoju zegar, który wskazywał dziewięć trzydzieści. Miał coraz mniej czasu.

Kiedy zbliżał się do drzwi gabinetu, usłyszał hałas dobiegający z piętra domu. Przystanął w bezruchu i zaczął nasłuchiwać. Brzmiało, jakby ktoś szurał po podłodze czymś ciężkim. Spojrzął raz jeszcze na drzwi, pod którymi się zatrzymał, a potem wyciągnął z kieszeni młotek i zaczął iść schodami na górę. Nie sądził, by w domu mieszkał ktoś jeszcze oprócz Grzegorza i Jagody. Nie pomyślał w ogóle o gosposi czy służącej. Porządek panujący w salonie świadczył o tym, że ktoś o niego dbał. Raczej nie była to Jagoda, która opuszczała szkołę i łąziła po starych stodołach z młodzikami.

Był realistą i wiedział, że instynkt sprzątacza uruchamia się u większości dopiero po trzydziestce.

Z każdym kolejnym krokiem robionym na schodach dźwięk stawał się coraz wyraźniejszy. Szuranie i coś, co brzmiało jak pojękiwania. Tomasz miał nadzieję, że nie natknie się po raz kolejny na Jagodę i jej chłopaka, bo tym razem zatłukłby go młotkiem. Mocniej ścisnął trzonek i ruszył korytarzem w stronę pokoju, skąd dobiegał hałas. Na podłodze zobaczył ślady krwi. Stał pod drzwiami i ostrożnie je uchylił, by zajrzeć do środka.

Spoglądał na pokój Jagody. Ściany pomalowano na ciemnognanatowo, co mocno kontrastowało z wszechobecną bielą, którą widział w pozostałych pomieszczeniach domu. Na ścianach dostrzegł też kilka plakatów. Przedstawiały zespoły, których i on słuchał w młodości. Slayer, Morbid Angel czy Christ Agony. Byłby dumny, gdyby nie fakt, że na podłodze leżał właśnie Grzegorz, który trzymał się za szyję, a pomiędzy palców wylewała mu się krew. Dużo krwi.

– Kurwa...

Tomasz opuścił młotek wzdłuż ciała. Mężczyzna jeszcze żył, ale za parę minut to się zmieni. Niezależnie od tego, co Tomasz teraz by zrobił. Wzywanie karetki zupełnie odpadało, a jeżeli miał być ze sobą szczery, to nie miał ochoty tego robić. Grzegorz wyciągnął dłoń w jego stronę

i próbował coś powiedzieć, ale z ust wydobył mu się tylko niezrozumiały charkot. Rach kucnął, by lepiej przypatrzeć się ranie, która ciągnęła się przez całą szerokość szyi faceta.

Ktoś próbował poderżnąć mu gardło. Dość nieudolnie i widać było, że po pierwszym zanurzeniu noża w skórze Grzegorz zaczął się bronić. Patrząc na jego obecną sytuację, Tomasz stwierdził, że podobnie jak napastnikowi, nie udało się mu osiągnąć spodziewanego rezultatu. Zapach krwi roznosił się po całym pokoju. Śladów, które zostawiał za sobą Grzegorz na podłodze, nie domyje już żaden środek czyszczący. Deski będą do zerwania i spalenia.

Tomasz spojrzał na nie i się uśmiechnął.

– Dębowe? – spytał, przejeżdżając palcami po powierzchni podłogi. – Bardzo ładne.

Odpowiedziało mu tylko charczenie. Spojrzał w oczy Grzegorzowi i zaczął się zastanawiać, czy ten go w ogóle pamięta. Ktoś uprzedził Racha i pozbył się mężczyzny. W efektowny, choć nie do końca efektywny sposób.

Atak musiał nastąpić kilka minut przed tym, jak Tomasz wszedł do domu przez okno. Teraz przynajmniej rozumiał, dlaczego było uszkodzone.

– Pamiętasz mnie?

Do jego rozmówcy już niewiele docierało. Tomasz odłożył młotek na podłogę i zdjął na chwilę rękawiczkę. Podniósł dłoń i poruszył małym palcem.

– Pewnie robiłeś to setkom innych frajerów, którzy byli na tyle głupi lub zdesperowani, by pożyczyć od ciebie pieniądze. Masz prawo mnie nie pamiętać, to było dawno temu. Bardzo dawno temu.

Piętnaście lat, pomyślał.

Zmarnował piętnaście lat przez tego człowieka. Teraz widział to wyraźnie. Nie uciekał przed problemami, żoną czy kłopotami w firmie. Uciekał przed Grzegorzem, który nigdy by mu nie odpuścił i w końcu pozbyłby się go tak, jak każdego innego kłopotu pojawiającego się na drodze do sukcesu. Kazał pobić policjanta do tego stopnia, że ten zmienił się w warzywo. Z nim nie miałby żadnych skrupułów i Tomasz skończyłby na cmentarzu.

– Michał Wawrzyniec – przedstawił się swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. – Ty mi to zrobiłeś.

Wykrzywiony palec codziennie przypominał mu o Grzegorzu. Chciał, żeby mężczyzna wiedział, kim jest intruz. Nawet w sytuacji, kiedy to nie on doprowadził do jego śmierci. Wielokrotnie o niej myślał, wyobrażał sobie, jak życie ulatuje z faceta, który wyssał z niego jego własne. Tomasz odczuwał satysfakcję. Nie wstydził się tego, że zemsta go zaślepiła. Uważał, że ma do niej pełne prawo. Ten człowiek zniszczył więcej, niż miał tego świadomość.

– Zdychaj – powiedział, prostując się. – Na nic więcej nie zasługujesz.

Zaczął zakładać rękawiczki, kiedy usłyszał ciche skrzypnięcie podłogi za plecami. Odwrócił się i zobaczył stojącą przed nim postać. Dostrzegł też zbliżającą się w jego stronę gaśnicę, ale było zbyt późno na unik.

Gorąca fala zalała jego twarz.



Krew spływała mu po policzkach.

Równomiernie z obu stron nosa, który – jeżeli dobrze rozumiał – lekko się przemieścił. Ocknął się na podłodze i próbował podnieść, ale ręce rozjeżdżały mu się na śliskiej powierzchni. Część krwi na dębowej podłodze należała do niego, jednak większość wypłynęła z Grzegorza.

Ruszył głową, by spojrzeć w jego stronę. Facet siedział oparty o biurko, z głową smętnie zwisającą i opierającą się o klatkę piersiową. Ta się nie podnosiła, co oznaczało, że najważniejszy moment tego dnia Tomasz spędził nieprzytomny.

Po kilku próbach udało mu się podnieść i wyprostować.

Sprawdził stan swojego nosa. Nigdy nie był zadowolony z jego kształtu, teraz jednak musiał przypominać zgniecioną plastelinę. Spróbował go naprostować, ale przeszyła go fala bólu. Z tym musiał chwilę poczekać. Miał większe problemy na głowie niż pęknięta kość nosowa. Nie pierwszy raz w życiu go to spotykało, ale pierwszy, kiedy dostał po twarzy gaśnicą. Ta nadal stała w pokoju.

Tomasz wziął swój młotek i rozejrzał się, czy na podłodze nie zostało więcej jego rzeczy. Dostrzegł też obrys swojego ciała, które przez te kilka

minut jego nieprzytomności musiała otoczyć krew Grzegorza. Całe ubranie miał przesiąknięte krwią.

Spojrzał na zegarek i zobaczył, że dochodzi dziesiąta. Wątpił, by Jagoda wróciła do domu tak wcześnie, skoro wyszła gdzieś z Heleną, ale nie mógł ryzykować. Powinien jak najszybciej stąd uciekać, a najlepiej zniknąć z kraju.

Z tego się już nie wykręci.

W pokoju było pełno jego śladów. Krew, włosy i odciski, które musiał gdzieś zostawić mimo rękawiczek. Teraz dotarło do niego, że jednej brakuje, a najgorsze było to, że nigdzie jej nie widział. Musiał zabrać ją napastnik.

Przeszukał swoje ubranie.

– Kurwa mać...

Zniknął telefon, który trzymał w spodniach. Ten, kto go zaatakował, miał powód, by zostawić go przy życiu. Jedyne, jaki przychodził mu do głowy, był aż nadto oczywisty. Tomasz miał być kozłem ofiarnym. Osobą, na którą spadnie odpowiedzialność za śmierć Marczyńskiego. Podejrzewał, że policja jest już w drodze i najprawdopodobniej za dwie minuty wpakują się do domu z krzykiem na ustach oraz odbezpieczoną bronią. Tomasz nie ufał ludziom, którzy na niego krzyczeli i na dodatek nosili ze sobą pistolety. Zdecydowanie wolałby być teraz w innym miejscu.

Podszedł do okna i wyjrzał na podwórze. Na razie nie zauważył niczego niepokojącego. Podwórko było tak samo czyste jak wtedy, kiedy przeskakiwał przez płot. Widok z okna pokoju Jagody rozpościerał się na puste pole obok domu i leżący w oddali cmentarz. Tomasz nie wiedział, czy to efekt uderzenia, czy wystąpiły u niego halucynacje, ale dostrzegł stojącą pod cmentarnym murem postać. Całą ubraną na czarno i wpatrującą się w miejsce, gdzie teraz stał. Osoba, która zamordowała Grzegorza, była jakieś dwieście metrów od niego.

Miał jeszcze szansę ją dogonić.

Odwrócił się i kiedy chciał wybiec z pokoju, poślizgnął się na krwi. Ledwo udało mu się utrzymać równowagę. Kiedy ją odzyskał, zobaczył, że na regale przy łóżku stoi jedno zdjęcie. Tuż obok pokażnej biblioteki płył CD. Darował sobie przeglądanie kolekcji Jagody. Wziął oprawioną fotografię do ręki i przybliżył ją do twarzy. Na zdjęciu dostrzegł Grzegorza

z jakąś kobietą. On trzymał na rękach niemowlę, a ona wyglądała na kogoś, komu przydałby się dobry sen i garść tabletek na uspokojenie. Nie miał pojęcia, kim była. Podejrzał, że teraz tylko nazwiskiem, które odczytał na nagrobku. Dzieckiem musiała być Jagoda, której na zdjęciu prawie nie było widać spod otulającego ją koca. Za to Tomasz widział w tle coś innego.

Swój dom.

Jeszcze cały. Ze wszystkimi szymbami, dachem i roślinnością wokół, która nie przypominała dżungli. Rozejrzył się po pokoju. To było jedyne zdjęcie, które zauważył, a nie miał teraz czasu na to, by szukać innych. W ogóle nie powinno go już tutaj być. Odstawił fotografię na miejsce i wybiegł z pomieszczenia.

Kiedy schodził po schodach, usłyszał, że ktoś próbuje wejść przez główne drzwi. Wiedział, że to nie policja. Ta rzadko korzystała z kluczy.

Musiał jak najszybciej uciekać. Dotarł na parter i kiedy znajdował się już kilka metrów od okna prowadzącego na taras, usłyszał wrzask.

Odwrócił się i zobaczył stojącą w drzwiach Jagodę.

Tego wyrazu twarzy nie zapomni do końca życia. Dziewczyna była śmiertelnie przerażona i zaczęła powoli wycofywać się na zewnątrz. Widział, że go rozpoznała. Rozpoznała faceta, który zaledwie wczoraj napadł na jej chłopaka, a któremu ona rozbiła butelkę na głowie. Tomasz nie zamierzał się tłumaczyć. Ruszył biegiem w stronę tarasu. Dobiegł do drzwi, odblokował je i najszybciej, jak potrafił, dostał się do płotu. Przeskoczył na drugą stronę i raz jeszcze spojrzął w stronę cmentarza.

Postać, którą widział przez okno, zniknęła.

On też powinien. Zaczął biec w stronę samochodu, który zostawił przed targiem. Kiedy dostał się na ulicę, rozejrzył się i z ulgą stwierdził, że w zasięgu wzroku nie ma jeszcze policji. Jeżeli napastnik jej nie wezwał, to Jagoda właśnie naprawiała jego błąd.

Sprawdził tylną kieszeń i z ulgą odkrył, że kluczyki do samochodu dalej w niej są. Dobiegł do auta i odjechał, wciskając pedał gazu w podłogę. Zatrzymał się dopiero po paru kilometrach. Zjechał z trasy na drogę prowadzącą do lasu i zaparkował tak, by nie było widać jego pojazdu. Wysiadł na zewnątrz i zwymiotował.

Kiedy minął mu pierwszy szok, wytarł usta rękawem kurtki i podszedł do bagażnika. Pamiętał, że wkładał tam ostatnio butelkę wody, i z ulgą stwierdził, że dalej tam była. Wziął solidny łyk, a resztą obmył ręce i bardzo ostrożnie twarz. Usiadł na siedzeniu kierowcy i przesunął lusterko wsteczne, by ocenić straty. Nos nie wyglądał tak tragicznie, jak podejrzewał. Repozycja była wskazana, jeżeli nie chciał wyglądać jak zawodowy bokser, który nie wygrał w życiu ani jednej walki.

Zaczął ostrożnie rozmasowywać okolice chrząstki. Bolało, ale nie na tyle, by musiał przestać. Kiedy już jego organizm przyzwyczył się do dotyku, Rach złapał chrząstkę pomiędzy palec wskazujący i kciuk, a następnie zdecydowanym ruchem pociągnął w lewo.

Chrupnęło.

– Chryste – wysyczał.

Ocecił wyniki swojej pracy w lusterku. Wyglądał jak miś panda, ale przynajmniej nos znajdował się w tym miejscu, w którym powinien. Mniej więcej, Tomasz nie był jednak esteta, by się teraz tym przejmować. Wróciła mu drożność w obu dziurkach, co uznał za spory sukces. Chyba największy w ciągu ostatnich dni.

Tak zafascynował go widok konającego Grzegorza, że zapomniał o całym świecie. Pierwsze, co powinien wtedy zrobić, to sprawdzić, czy faktycznie jest sam na piętrze. Napastnik poruszał się tak cicho, że Rach niemal mu zazdrościł. Wyprowadzony przez niego cios był lekki, ale sama waga gaśnicy zrobiła swoje. Grzegorz musiał mieć wielu wrogów i nie tylko Tomasz życzył mu śmierci. Mało kto jednak decyduje się na poderżnięcie gardła jako metodę egzekucji. Są o wiele prostsze i przyjemniejsze sposoby, by pozbyć się człowieka. Nóż mógł świadczyć o tym, że chodziło o sprawę osobistą.

Zastanawiał się, co teraz ma zrobić z Jagodą.

W jej oczach był zboczeńcem, który nakrył ją w chwili miłosnego uniesienia, a potem urósł do rangi mordercy. Człowiekiem, który pozbawił jej ojca życia. W jej własnym pokoju. Liczył, że nie będzie się tym obarczała, ale on na jej miejscu pewnie by tak zrobił. Miała go wcześniej na wyciągnięcie ręki. Leżał u jej stóp oszołomiony ciosem, a ona wołała uciec. Dzień później ten sam facet, cały we krwi wybiega z jej domu. Terapeuta, który będzie z nią rozmawiał, zarobi krocie na sesjach.

Tomasz wysiadł z samochodu i wziął kilka głębokich wdechów, by się uspokoić. Komuś bardzo mocno zależało na tym, by wplątać go w tę sytuację. Najpierw pożar domu, a teraz morderstwo. Przychodziła mu na myśl tylko Agnieszka. Wyrządził jej ogromną krzywdę. Zrobił to z pełną świadomością i nic go nie usprawiedliwiało. Byli dziećmi, kiedy to wszystko się wydarzyło.

Wypadek.

Od dawna nie wracał do niego myślami tak naprawdę. Wyparł z pamięci wiele rzeczy, które kiedyś zrobił i powinien odpokutować. Wydarzenia na drodze sprzed piętnastu lat były jedną z nich. Powinien był wrócić tutaj o wiele wcześniej. Może nawet nigdy nie wyjeżdżać. Ponieść prawdziwe konsekwencje swoich wyborów. Zamiast tego zdecydował się na łatwiejsze rozwiązanie. Mniej skomplikowane, przynajmniej dla niego. Cała reszta go wtedy nie obchodziła. Łącznie z Agnieszką, księdzem i wszystkim tym, co zostawił za sobą.

Zaczynał się nad sobą uzalać, a to nie był dobry moment na rozklejanie się. Powinien zabrać się do działania. Miał niewiele czasu, jeżeli chciał jeszcze cokolwiek zrobić. Policja prędzej czy później zapuka do drzwi plebanii. Z pewnością ktoś widział jej nowego mieszkańca i połączy fakty. Szczególnie że Rach wyglądał na rasowego mordercę z taniego kryminału, którego jedynym *modus operandi* jest to, by było dużo krwi. Wszędzie, nawet w dziurkach od nosa.

Wsiadł do samochodu, odpalił silnik i powoli wycofał na główną drogę. Spojrzał przed siebie na trasę, która prowadziła ku wolności. Mógł dalej uciekać. Przyzwyczyił się do tego. Poradzi sobie jakoś bez pieniędzy. Będzie ciężko, ale bywał już w podobnych sytuacjach i zawsze udawało mu się wypłynąć na powierzchnię. Tomasz tym razem także by sobie poradził.

Spojrzał na wskaźnik benzyny. Daleko nie zajedzie, ale wystarczająco, by wyrwać się z tego piekła. Instynkt mówił mu, że powinien to zrobić. Tym razem postanowił go nie słuchać.

Zawrócił i ruszył w stronę wsi.

Miał dość ukrywania się.



Schował się w łazience.

Kręcił się po okolicy przez kilka godzin, by upewnić się, że może tutaj wrócić. Na szczęście udało mu się dostać na plebanię niezauważonym przez nikogo. Tak mu się przynajmniej wydawało. Wiedział, że ksiądz go nie dostrzegł, a to już jakiś sukces. Dostałby taki zestaw pytań, że nigdy by nie skończył na nie odpowiadać.

Sprawdził, czy na pewno zamknął drzwi, a potem zrzucił z siebie całe ubranie. Włożył je do worka na śmieci i szczelnie związał. Wszystko należało spalić lub gdzieś zakopać, ale pierwsze wyjście zdawało się tym pewniejszym. Na ubraniu Rach miał masę nie swojej krwi. Na ciele zresztą też, więc wszedł od razu pod prysznic. Gorąca woda w połączeniu z mydłem o zapachu pomarańczy nie zdziałała cudów. Sprawi jednak, że będzie prezentował się choć odrobinę lepiej.

Kiedy skończył, włożył ubrania przyniesione mu wcześniej przez księdza. Jan powiedział, że to z darów, które miał przekazać potrzebującym we wsi, ale nikt się nie pojawił, by je odebrać. Tomasz nie narzekał na rzeczy, które otrzymywał za darmo. Nie uważał także, że to powód do wstydu, jeżeli komuś powinęła się noga. On też kiedyś uważał, że wie gdzie iście królewskie życie, a teraz nie miał domu, kawałka ucha, ale za to miał opuchniętą twarz. Mogło być gorzej, pomyślał.

Mógł być martwy.

Złapał za worek z ubraniami i wyszedł z łazienki. Słyszał, jak na zewnątrz krążą samochody na sygnale. Dziwił się, że jeszcze we wsi nie rozbrzmiewały marsze żałobne. Grzegorz Marczyński może i był przestępcą, ale jednak takim lokalnym, który mówił „dzień dobry” i kupował bułki w sklepie. Wspierał przedsiębiorców, od których pobierał tylko symboliczny haracz. Taki, żeby nie odczuli go zbyt mocno w kieszeniach, ale żeby wiedzieli, z kim mają do czynienia.

Tomasz zszedł na dół i schował worek z ciuchami pod kanapą w pokoju. Jak się ściemni, będzie musiał się go pozbyć. Pod warunkiem, że do tego czasu policja nie wyważy drzwi i nie rzuci go na podłogę, łamiąc nos po raz kolejny tego dnia.

Ksiądz siedział w kuchni, przeglądał książeczkę do nabożeństwa. Podniósł na chwilę głowę, kiedy Rach wysunął krzesło i usiadł

naprzeciwko.

– Mam pytać?

– Zależy, czy chcesz usłyszeć prawdę – odparł Tomasz. – Uwierz mi, nie chcesz.

– Mało mnie chyba znasz.

Jan zamknął książeczkę i łagodnie odłożył ją na stół.

– Mam trochę pracy z przygotowaniem zajęć dla młodzieży, a gdzie zapodziałem swoją książeczkę do nabożeństwa. Ta ma jakiś inny układ i trudno mi się odnaleźć. Mniejsza z tym. Przed mszą rozmawiałem z policjantem. To jeszcze wstępne ustalenia, ale w twoim domu spłonął jakiś mężczyzna – powiedział spokojnie tak, jakby czytał kolejny list do Koryntian. – Nie są w stanie określić jego wieku ani tożsamości. Jeszcze.

– To już nieważne, ale dzięki.

– Nieważne? Nie interesuje cię to, kto zginął w twoim domu?

Tomasz wzruszył ramionami.

– Powiedz, co to zmieni? – spytał, nachylając się nad stołem. – To nie była Jagoda, to najważniejsze.

– A ty znowu swoje...

– Dobra, już milczę. Po tym, czego się dowiedziałem ostatnio, to mógł być każdy – wyjaśnił Rach. – Marczyński już raz wykorzystał mój dom, by dać komuś nauczkę, teraz mógł to zrobić po raz kolejny. Idealne miejsce, z dala od oczu wścibskich sąsiadów.

Ksiądz się zamyślił.

– Maciej jakoś się trzyma?

– Jest leżącą kupką nieszczęścia, która marzy pewnie o eutanazji – podsumował Tomasz. – Za to jego brat trzyma się całkiem nieźle. Podobno przychodzi do niego jakaś kobieta z opieki społecznej, by trochę pomóc, ale chyba rzadko wpuszcza ją do domu.

Przypomniało mu się, jak wyglądały pomieszczenia, które widział. Nawet pleśń nie chciała mieć z nimi wiele wspólnego. Tomasz mieszkał już w różnych norach, ale zawsze starał się w nich utrzymać choć minimalny porządek, tak by chodząc boso, nie musieć obawiać się szczurów podgryzających go po piętach. W domu Łukasza bałby się zrobić nocą jakikolwiek krok nawet wtedy, gdyby miał na nogach wojskowe buty.

Słyszał kiedyś, że szczury potrafią przegryźć ludzką kość. Może to tylko miejska legenda, ale wolał nie sprawdzać jej osobiście.

– Tak, pomogłem to załatwić – odparł Jan. – Chociaż tyle mogłem zrobić. Biedny chłopak.

– Mogłeś mu odstąpić tę dziewczynę, która u ciebie była. – Tomasz przypomniawszy sobie o gosposi, którą widział na plebanii przed laty. – Wydawała się całkiem w porządku.

Jan wziął do ręki książeczkę do nabożeństwa i zaczął ją wertować.

– Mówisz o Marii? Ile to już lat ja jej nie widziałem! – Uśmiechnął się sam do siebie. – Tak, to była przemiła dziewczyna, ale ciągle miałem wrażenie, że chce uciec. I w końcu to zrobiła. Wyobrażasz sobie? Oglądała telewizję wieczorem, a potem jak gdyby nigdy nic wstała i sobie poszła. Nawet drzwi za sobą nie zamknęła. Zdawało mi się wtedy, że była jakaś taka... zaokrąglona. Może któryś z miejscowych w tym pomógł. Teraz już nieważne. Od tamtej pory nie przyjmowałem już do pracy z ulicy. Przygarnąłem ją chorą i zziębniętą, a co dostałem w zamian? Potem robiłem już przesłuchania.

Tomasz starał się to sobie wyobrazić, ale nie potrafił spojrzeć na księdza jak na surowego sędziego, który ma oceniać ludzi. Wyobrażał go sobie jako osobę, która ma słuchać i doradzać. Na tym powinna kończyć się rola duchownego. Dawanie porad nie leżało w zakresie jego obowiązków, a przynajmniej Rach tak uważał.

– Myślisz, że można to gdzieś zgłosić? – spytał, rozglądając się po kuchni. Niby nic się w niej nie zmieniło, ale po porannych porządkach Heleny wyglądała o wiele przyjemniej. – Jakaś fundacja? Rzecznik praw osób niepełnosprawnych?

– Próbowałem. Nawet ktoś przyjechał z urzędu. – Ambroziak westchnął. – Obejrzał dom, zapisał coś w swoim kajeciku i odmówił pomocy. Stwierdził, że wszystko jest w porządku i żeby mu więcej głowy nie zawracać. To przestałem...

Podobnego scenariusza można się było spodziewać. Tomasz doskonale wiedział, że rolą państwa nie jest pomaganie swoim obywatelom, a jeżeli już, to w minimalnym zakresie. Tak by nie można było im za dużo zarzucić i rozpisywać się w gazetach. Najlepiej trzymać obywatela krótko, a jak zacznie się rzucać, to tę smycz jeszcze ukrócić, by przypomnieć mu, kto

rządzi. Tak to działało wszędzie i niezależnie od ustroju. Czasem było tylko owinięte w ładny papierek, który miał maskować wszystko to, co pod nim. Nie dziwił się teraz, że ksiądz nie próbował dłużej. Straciłby tylko czas i nerwy.

– Nie jesteś odpowiedzialny za wszystko i wszystkich. – Tomasz wspiął się na wyżyny empatii. – Jeżeli ktoś nie chce pomocy, to nic z tym nie zrobisz.

Przypomniało mu to jego samego. Pamiętał, jak przyszedł do Jana właśnie po pomoc. Dopiero wtedy, kiedy nie widział już innej drogi ratunku, a i tak zrobił to niechętnie. Sądził, że ma wszystko pod kontrolą, choć dawno już tak nie było, tylko on tego nie zauważył. Wypadł z drogi na długo przed tym, jak jego bmw faktycznie uderzyło w drzewo.

– Wydoroślałeś – zauważył Jan. – To bardzo dojrzałe i...

Do kuchni wpadła Helena. Widać było po jej czerwonej twarzy, że biegła, i to dość szybko. Tomasz nie chciał nic mówić na głos, ale było też czuć, że miała za sobą sporą aktywność fizyczną. I parę łyków czegoś mocniejszego. Ewentualnie zapach utrzymywał się jeszcze po jej wczorajszym wybryku.

– Co jest? – spytał Tomasz i podniósł się z krzesła, by ustąpić miejsca dziewczynie. – Stało się coś?

Usiadła, ale spojrzała na niego w taki sposób, że doskonale wiedział, co chciała powiedzieć. Wtedy dopiero Helena zauważyła księdza, który spoglądał na nią z lekkim przerażeniem. Tyle atrakcji, ile zafundowali mu w ciągu ostatnich dni, zapewne nie widział od lat.

– Muszę z tobą porozmawiać – powiedziała, spoglądając na Racha. – Natychmiast.

– Dziecko, spokojnie. – Ksiądz próbował złapać ją za dłoń, ale dziewczyna zabrała ją ze stołu i schowała między udami. – Może herbatę zrobię? Herbata dobra jest na wszystko.

– Tak, to świetny pomysł. – Tomasz złapał Helenę pod ramię i podciągnął do góry, by wstała. Nawet nie opierała się za bardzo. – Ja też poproszę. Zaraz wrócimy.

Nie zamierzał czekać na odpowiedź księdza ani kolejne pytania, które na pewno by się pojawiły. O to, ile łyżeczek cukru wsypać i czy może być czarna, a jeżeli tak, to z cytryną czy bez. Tomasz tęsknił do czasów, kiedy załatwiał wszystko sam i nie musiał tracić czasu na zbędne konwersacje.

Wyszli z Heleną z kuchni i przeszli do jego pokoju. Posadził dziewczynę na kanapie i zamknął drzwi.

Patrzyła na niego tak, jakby chciała go zamordować.



Marczyński był trupem i Helena o tym wiedziała.

Nie musiała nic mówić. Tomasz widział to w jej oczach. Wypełnionych złością, pogardą i czymś, czego nie potrafił rozgryźć.

– Ściągaj to – powiedziała ze złością. – Już.

– Co?

– To, co masz na twarzy.

Wskazała na opatrunek. Tomasz już prawie zapomniał, że nosił go cały czas na uchu. Przyzwyczaił się już do tego, że trochę gorzej słyszał. To mogłoby wyjaśniać, dlaczego napastnik w domu Grzegorza tak łatwo go zaskoczył. Brzmiało to lepiej niż przyznanie się do błędu i amatorszczyzny. Na swoją obronę miał jedynie to, że to było jego pierwsze włamanie.

– Byłaś...

– Tak, byłam w domu Jagody – przerwała mu. – Widziałyśmy twoją dupę przeskakującą przez płot i to, co stało się z jej ojcem.

Czekał na kolejne zdanie, o którym wiedział, że musi paść.

– Ty to zrobiłeś?

– Nie – odparł szczerze.

Patrzyła na niego przez chwilę, a potem głośno odetchnęła.

– Chryste... Co się tam, kurwa, wydarzyło?

– Ojciec Jagody nie był przykładowym obywatelem – wyjaśnił. – Ktoś postanowił go za to ukarać, a i mnie się oberwało.

Mówiąc to, wskazał na swój nos i mocno podkrążone oczy. Nie liczył na współczucie. Poznał już trochę Helenę i prędzej spodziewał się kąśliwego komentarza niż poklepania po plecach.

– To wiem, Jagoda mi trochę o nim mówiła – odparła. – Mówiła mi też, że jej stary zajebałby kolesia, który ją nakrył ostatnio w stodole. Podała mi nawet jego rysopis; chcesz posłuchać?

Nie chciał.

– Stary, bardzo krótko ostrzyżony, brudna broda, pół twarzy z bandażem i pewnie pedofil – podsumowała go. – I kogo widzi, kiedy otwiera drzwi do domu?

– Nie mam brudnej brody.

Dopiero po chwili Tomasz zorientował się, że nie tę informację powinien sprostować w pierwszej kolejności. Helena nie wchodziła jednak w szczegóły i chyba nawet nie zauważyła, jaki błąd popełnił.

– Ściągnij więc chociaż to z głowy – poprosiła. – Nie wiem, może się ogolisz albo coś, bo tak wyjść na zewnątrz nie możesz.

– Opisała mnie policji?

– Gorzej – westchnęła. – Policji nic nie powiedziała. Mnie za to zapewniła, że naśle na ciebie kumpli ojca, by wyrwali ci jelito przez gardło. Nie patrz tak na mnie, to jej słowa, a nie moje.

Tomasz nie wiedział, czy powinien być teraz dumny, czy lepiej pakować manatki i zwiewać. Nie miał pojęcia, czy słowa Jagody mają jakiegokolwiek pokrycie w rzeczywistości, ale był pewien, że na pojednanie z nią nie ma już żadnych szans. Przynajmniej dopóki nie znajdzie osoby, która faktycznie zamordowała Grzegorza.

– Mocno to przeżyła?

– Nie do końca. – Helena się zamyśliła. – Kiedy go znalazłyśmy w jej pokoju, spodziewałam się łez i hysterii, ale Jagoda przyjęła to ze spokojem. Stała bez słowa parę minut, a potem po prostu wykonała parę telefonów, zostawiwszy mnie z trupem samą.

To już kolejny nieboszczyk, który w ciągu ostatnich dni towarzyszył Helenie. Tomasz podziwiał ją za spokój, który nadal potrafiła utrzymać. Jemu dalej ręce się trochę trzęsły.

– Coś jeszcze ci mówiła?

– Wylało się z niej całkiem sporo.

Rach podszedł do Heleny i usiadł obok niej na kanapie.

– Powiedziała mi, że na biologii robili kiedyś projekt związany z dziedziczeniem. Trzeba było podać grupę krwi rodziców i obliczyć czy znaleźć swoją na podstawie danych. No i jej wyszło, że nie może być córką faceta, który wykrwawił się w jej pokoju.

Kolejny dowód na to, że Tomasz jednak nie oszalał i nie wmawiał sobie tego, że Jagoda może być jego córką. Dalej było jednak kilka wątpliwości,

które powinien rozwiązać.

– A co z matką? – spytał spokojnie, choć ledwo potrafił usiedzieć na miejscu. – Grupą krwi tej Moniki, co ją na cmentarzu znalazłem?

– I tutaj robi się ciekawie. – Helena wstała i zaczęła chodzić po pokoju. – Obydwoje mieli grupę krwi A, a ona ma B. I to ponoć niemożliwe, żeby dostać taki wynik, jeżeli matka też miała A. Coś tam jeszcze mówiła, ale rozboleła mnie już głowa i nie do końca to wszystko łąpałam. No ale wiesz, matka mogła się puścić z listonoszem czy coś. Szanse są, ale Jagoda zaczęła być podejrzliwa. No i zaczęła grzebać, aż wygrzebała jakieś stare dokumenty lekarskie tej Moniki, i co się okazało? Babka była jałowa.

Wszystko zaczynało się Tomaszowi teraz układać.

– Czekaj, była bezpłodna? – upewnił się, że dobrze zrozumiał. – Jesteś pewna?

– Tak mi powiedziała. Musieli ją adoptować, ale ten Grzegorz upierał się, że tak nie było. – Zatrzymała się przy regale z telewizorem. – Niedziwne, że dziewczyna zaczęła się buntować. Widziałeś jej pokój, nie? Współczułabym temu Grzegorzowi, gdyby nie to, że no wiesz, nie żyje. Co to jest?

Helena odwróciła się, trzymając w dłoni pudełko z obrączką.

– Pewnie jakaś pamiątka rodzinna Jana – skłamał. – Odłóż na miejsce, żeby się nie zgubiło.

Widział, że próbowała się powstrzymać, by nie otworzyć znaleźiska i nie zobaczyć, co znajduje się w środku. Ciekawość kiedyś ją zgubi. Tomasza zapewne także, ale wołał o tym nie myśleć zbyt intensywnie. I tak miał teraz wystarczająco dużo na głowie. Jagoda musiała być jego córką, innej możliwości nie widział. Wiek się zgadzał, informacja o adopcji – i do tego zdjęcie, które znalazł w jej pokoju. Nie podobało mu się tylko to, co powiedział mu Jan.

Kiedy Tomasz spytał go o Monikę, ten wyznał mu, że kobieta umarła przy porodzie.

– Pytałaś Jagodę, jak umarła Monika?

– Nie musiałam. – Niechętnie odłożyła pudełko na regał. – Gęba jej się nie zamykała. Chyba wolała to niż myślenie o trupie. Może i to nie był jej prawdziwy ojciec, ale w końcu spędziła z nim czternaście lat, a to już coś znaczy.

Pokiwał głową, że rozumie. Nie chciał popędzać dziewczyny, która teraz wyglądała jak młodzianka nastolatka. Zastanawiał się, czy to kwestia innego oświecenia, czy tego, że roznosiły ją emocje. Skóra Heleny stała się gładka jak szkło i z trudem mógł oderwać od niej wzrok.

– Monika się zabiła – powiedziała w końcu. – Powiesiła się na strychu.

– Chryste...

– No Jagoda nie miała łatwego dzieciństwa, ale nikt z nas nie miał. – Zamyśliła się. – No i teraz została sama i cholera wie, co ma dalej robić. Może jakiś testament jest czy coś. Powiedziałam jej, że muszę się przebrać i do niej wrócę. Chciałam tylko cię ostrzec, żebyś przypadkiem nie zrobił czegoś głupiego.

Tomasz był głuchy na takie rady. Powoli obmyślał już, jak spróbować pojednać się z córką, ale na razie nie miał pomysłu, jak do tego doprowadzić. Jagoda widziała w nim pedofila i mordercę, a to kiepski początek znajomości.

– Będę uważał, spokojnie – powiedział i już wiedział, że nic takiego się nie wydarzy. – Nie zrobię nic głupiego.

– Chciałabym w to wierzyć. Ale, ale, najlepsze zostawiłam na koniec!

Obserwował, jak na twarzy Heleny pojawia się uśmiech. Nie wymuszony okolicznościami, ale prawdziwy i szczery. Coś, czego nie widuje się zbyt często.

– No?

– Jagodę ktoś śledzi. – Zawiesiła na chwilę głos. – Kobieta. Mówiła, że widuje ją czasem pod domem albo pod szkołą. Raz widziała ją przez okno, jak stała pod domem i po prostu się gapiła, a kiedy wyszła, już jej nie było. Dlatego też kręci się z tym kolesiem, żeby nie łązić wszędzie sama. Teraz to w ogóle musi jej odbijać.

– Myślisz, że to Agnieszka? Że to ona ją śledzi?

Przytaknęła.

On też tak by obstawiał. To wyjaśniałoby kilka rzeczy, które wydarzyły się w ostatnich dniach. Dziwny SMS, który otrzymał, i zwrot obrączki. Trochę nie mógł pojąć, dlaczego Agnieszka zaatakowała Helenę, ale do tego jeszcze dojdzie. Skoro była w okolicy, to Rach ją znajdzie. O ile sama nie przyjdzie do niego pierwsza.

– Idę się przebrać – zakomunikowała Helena. – Doprowadź się do porządku i nie wychylaj, okej?

– To miło, że tak się troszczysz.

– Jesteś mi jeszcze potrzebny.

Wyszła z pokoju i pobiegła na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz. Tomasz wrócił do kuchni, gdzie na stole czekały już kubki z herbatą. Wątpił, by Helena chciała zostać na plebanii, jak już się przebierze. On też raczej nie zamierzał, jeżeli rozmowa, którą zaraz przeprowadzi, skończy się tak, jak podejrzewał. Ambroziak, odkąd Tomasz wrócił do wsi, dawkował mu informacje o tym, co wydarzyło się pod jego nieobecność.

I Rach obawiał się, że część z tych informacji nie była do końca prawdziwa.

– Wszystko w porządku? – Jan wyglądał na zmartwionego. – Coś się stało?

– Ktoś zamordował Grzegorza Marczyńskiego – odpowiedział, siadając przy stole. – Trochę się można było tego spodziewać.

– Jak to zamordował?! Tak w biały dzień? W niedzielę?

– Tak jakoś wyszło, że ludzie umierają też w dni święte – odparł Rach, przypominając sobie dowcip, który powiedział mu inspektor. – Nie powiesz chyba, że mu się nie należało.

Ksiądz pokręcił głową z dezaprobatą.

– Nikomu nie życzyłbym takiego losu – powiedział. – Morderstwo to grzech ciężki.

– Tak, wiem. Kłamstwo też jest grzechem – zauważył Tomasz. – Nie wiem, czy ciężkim, ale jaka to różnica, co? Wszystko i tak jest wymyślone.

– O co ci chodzi?

Rach nachylił się i spojrzał duchownemu w oczy.

– O Monikę – wyjaśnił. – Mówiłeś mi, że umarła przy porodzie, a teraz się dowiaduję, że się powiesiła. Zamierzałeś mi o tym kiedyś powiedzieć?

Gdzieś na zewnątrz przejechał kolejny samochód na sygnale. Takiego ruchu we wsi nie było zapewne nigdy, ale też niecodziennie ktoś był tutaj mordowany.

– Chciałem... Chciałem, żebyś to zostawił – odparł duchowny, spuszczać głowę. – To nic nie zmienia, Jagoda nie jest...

– Zamknij się!

Puściły mu hamulce. Tomasz nie był dumny ze swojej reakcji, ale jej nie żałował. Zbyt długo tłumił w sobie złość, a ksiądz miał pecha, że trafiło właśnie na niego. Nie wyglądał na zbytnio zaskoczonego całą sytuacją. Widocznie był już przyzwyczajony do emocji, które wylewały się z jego parafian przez te wszystkie lata, kiedy tutaj służył. Zapewne nikt nie kazał mu się zamknąć, gdy siedział w konfesjonale. Może parę razy ktoś przeklął.

– Jestem ci bardzo wdzięczny za całą pomoc – powiedział już spokojniej Tomasz. – Ale tak nie może być. Nie możesz decydować o tym, co jest dla mnie lepsze. Nie jestem już zagubionym dzieciakiem.

– Jesteś pewien?

Wystarczyło jedno proste pytanie, a Rach stracił całą parę. Lata praktyki zrobiły swoje i duchowny potrafił przypuścić atak w najmniej spodziewanym momencie. Idealnie wymierzony cios.

– Niektóre informacje mogą sprawić ból. Inne, że my kogoś skrzywdzimy.

– Jan mówił swoim tonem z ambony. Protekcyjnalizm wymieszany z troską. – Chciałem ci tego oszczędzić.

– To nic by nie zmieniło – przyznał Tomasz. – Co jeszcze pominąłeś, co? Jędruszek?

– Mówiłem prawdę. Leży w czwartej alejce.

Rach patrzył mu w oczy i nie potrafił ocenić, czy rozmówca kłamie.

– Jak zginął?

– Po cichu – odpowiedział kapłan, marszcząc brwi. – Utopił się w rzece. Prawie w tym samym miejscu, gdzie cię znalazłem.

Rach nie pamiętał wydarzeń z tamtego wieczora. Przynajmniej nie wszystkie. Teraz nie zamierzał tego roztrząsać. Dalej jednak coś mu się nie podobało w historii księdza.

– Widziałeś ciało?

– Nie, nigdy go nie znaleziono.

– Kurwa...

Tym razem duchowny nie zamierzał karcić Tomasza za słownictwo. Całe szczęście, bo ten nie chciał się po raz kolejny zdenerwować. Przynajmniej teraz wiedział, że nie zwariował i faktycznie mógł rozmawiać z Jędruszką. Facet wyglądał na takiego, który unikał kontaktu z innymi ludźmi i wody. To ostatnie Rach doskonale rozumiał, bo jeżeli Jacek prawie się utopił,

musiała zostać mu po tym jakaś trauma. Nie podobało mu się to, że ksiądz tak swobodnie podchodził do tego, co wcześniej przemilczał. Nie widział w nim też żadnej skruchy i żalu za grzechy. Przeczuwał, że to nie koniec tajemnic, które duchowny przed nim zataił.

– Agnieszka...

Ksiądz nawet nie zareagował, kiedy usłyszał to imię.

– Agnieszka – powtórzył Tomasz. – Wiesz, gdzie jest?

– Nie – odparł. – Nie wiem, gdzie jest... teraz.



W tym momencie czuł, że otaczają go sami kłamcy.

Nigdy nie spodziewałby się, że jednym z nich będzie ksiądz. Człowiek, który kiedyś praktycznie ryzykował życie, by Tomasz mógł zacząć swoje od początku. Teraz próbował go odciągnąć od jedynej rodziny, która mogła mu zostać. Jeżeli Rach chciał pojednania z Jagodą, musiał wcześniej znaleźć Agnieszkę. Wszystko wyjaśnić, dowiedzieć się prawdy, tego, co się wydarzyło, kiedy wyjechał. I spoglądał właśnie na coś, co mogło mu pomóc.

– Co to? – spytał, odwracając ulotkę na drugą stronę. – To jakiś żart?

– Chciałbym, żeby to był żart – odparł ksiądz. – Tyle wiem, tyle jestem w stanie pomóc.

Tomasz trzymał w dłoniach wyblakły prospekt ośrodka dla umysłowo chorych. Z wielkim zdjęciem uśmiechniętych ludzi, którzy siedzieli na trawie w półokręgu. Zdawało mu się, że widział już taką ulotkę, ale nie potrafił sobie przypomnieć gdzie.

– Walhalla?

– Tak jest tam napisane.

– Walhalla? – Tomasz nie mógł uwierzyć w to, co przeczytał. – Centrum opieki nad osobami psychicznie chorymi Walhalla. Co to jest?

Postanowił, że będzie się powtarzał tak długo, aż uzyska satysfakcjonującą go odpowiedź. Trochę jak na torturach, kiedy ofiara wreszcie mówi dokładnie to, czego się od niej oczekuje. Wszystko, byleby przestać wyrywać jej paznokcie.

– Dałem taką Agnieszce zaraz po tym, jak wyjechałeś.

Ksiądz oddychał coraz ciężiej. Widać było, że ta rozmowa sporo go kosztowała. Miał już swoje lata, ale to nie oznaczało, że Tomasz zamierza mu teraz odpuścić. Nie po tym, jak mężczyzna go okłamał, i to, jak sam twierdził, dla jego dobra. Rach tego nie dostrzegał i nie zamierzał teraz unosić się honorem ani odkładać rozmowy na później. Kończył mu się czas na polubowne załatwianie spraw. Za chwilę gangsterzy mogą mu rozłupać czaszkę za morderstwo, którego nawet nie popełnił. Czuł, że ciągle obrywa za kogoś.

– Po co dawałeś jej ulotkę ośrodka dla psycholi?

– Psychicznie chorych – poprawił go Jan. – Nie było z nią najlepiej. Potrzebowała pomocy, której ja nie mogłem udzielić. Wysłałem ją do profesjonalistów.

– Czekaj, czekaj. Wysłałeś ją tam?

Robiło się coraz ciekawiej.

– Może nie wysłałem – doprecyzował Ambroziak. – Poradziłem jej, że tam może uzyskać pomoc, której potrzebowała. Mówiła, że musi to przemyśleć. I mówię prawdę, nie wiem, czy skorzystała z mojej propozycji.

Tomasz ukrył twarz w dłoniach i od razu pożałował, że to zrobił. Nos dalej bolał go tak, jakby ktoś wsadził mu pięści przez dziurki. Rach potrzebował chwili, by przetrwać wszystkie informacje, które właśnie otrzymał. Agnieszka nie zniknęła bez słowa, a po prostu nie chciała nikomu mówić, że ma zamiar udać się do ośrodka dla psychicznie chorych. Taką decyzję potrafił zrozumieć. We wsi od razu przyłgnęłaby do niej łątka wariatki, a od tego tylko krok do szyder, plucia pod nogi i rzucania ziemniakami. Może i żyli w XXI wieku, ale niektórych rzeczy nie da się wyplenić z ludzi tak łatwo.

– Byłeś u niej? – spytał, spoglądając na księdza. – Pojechałeś do niej, kiedy zniknęła?

– Nie, nie chciała, by ktokolwiek ją odwiedzał. Kiedy przestałem ją widywać na wsi, stwierdziłem, że pojechała do ośrodka i kiedyś wróci.

– A jak nie wróciła?

Zamilkł. Wpatrywał się tylko w Tomasza, jakby szukał u niego rozgrzeszenia.

– Kurwa... Po prostu to zostawiłeś. Ją zostawiłeś...

– Miałem dużo innych parafian, którymi należało się zająć.

Tomasz czuł, jak zaciskają mu się pięści. Nie był z tego dumny, ale rozwiązanie siłowe chodziło mu teraz po głowie. Duchowny obiecywał mu, że będzie doglądał Agnieszki, kiedy jego zabraknie. W chwili kiedy Michał Wawrzyniec wylądował trzy metry pod ziemią, Jan zdawał się zapomnieć o danym słowie. Nie spodziewał się tego po księdzu, a tym bardziej po kimś, kogo uznawał za przyjaciela.

– Patrzysz na mnie tak, jakbym zawinił. – Ksiądz mówił wyraźnie i powoli, tak jakby każde wypowiedziane słowo mogło być tym ostatnim. – Agnieszka podjęła decyzję, którą ja uszanowałem. Podjęła ją, mając do dyspozycji to, z czym ją zostawiłeś. Z niczym i samą.

Rach nie wierzył w to, co słyszał. On zdecydował o ucieczce świadomie i doskonale zdawał sobie sprawę, że zostawia Agnieszkę z problemami, które wymagają rozwiązania. Wiedział jednak, że kobieta sobie ze wszystkim poradzi. Znał ją lepiej niż Jan, a już na pewno bardziej w nią wierzył.

– Przestań – poprosił stanowczo. – Agnieszka dostała wszystko po mnie. Firmę, pieniądze z ubezpieczenia, a ty tylko miałeś służyć jej pomocą.

– Służyłem – zaczął się bronić Jan. – Służyłem tak długo, jak tego sobie życzyła.

– Powinieneś to robić ciągle!

Duchowny westchnął i spuścił głowę.

– A ty nie powinieneś był jej zostawiać.

– Chyba żartujesz? Sam mnie namawiałeś do ucieczki.

– Dałem ci wybór, który wtedy uważałem za słuszny – odparł Ambroziak.

– Przyznaję, mogłem się mylić, ale nie możesz mnie obarczać winą za decyzje, które sam podjąłeś.

Brakowało jeszcze tego, by ksiądz wyskoczył z klasycznym pytaniem, które zadawała każda matka na świecie. *Czy jak twój kolega skoczyłby z mostu, to ty zrobiłbyś to samo?* Rodzice zachęcali swoje dzieci do podejmowania decyzji samodzielnie, ale pod warunkiem, że te zgadzałyby się z ich wyborami. Przynajmniej Tomasz miał takie doświadczenia, a sądził, że nie był w nich osamotniony. Ksiądz zachował się dokładnie tak samo jak każdy rodzic, który najchętniej cofnąłby czas. Zwalił winę na kogoś innego. Kogoś, kto wtedy nie miał wielkiego wyboru i zdał się na

łaskę mądrzejszych od siebie. Tomasz wierzył, że robi dobrze. Ucieczka z Kozłowa Biskupiego miała pomóc wszystkim.

– Nie będę kontynuował tej rozmowy. – Rach westchnął. – Muszę to zakończyć.

– Co chcesz zakończyć?

– To. Wszystko. Muszę znaleźć Agnieszkę. Dowiedzieć się, co się z nią stało i czemu Jagoda wylądowała u Marczyńskiego.

Wziął ulotkę przyniesioną przez księdza i wyszedł z kuchni, choć Jan chciał chyba coś jeszcze powiedzieć. Skończył się czas na rozmowy. Tomasz został z tym zupełnie sam. Helena wróciła do Jagody, by pocieszać ją w trudnych chwilach. Teoretycznie była jej siostrą, co wydawało się Rachowi przedziwnym chichotem losu. Kobieta, która uratowała mu życie, zajmowała się teraz dziewczyną, której on to życie zmarnował. Rozumiał zachowanie Heleny i sam najchętniej siedziałby teraz z nastolatką, ale musiał najpierw oczyścić się z zarzutów, które nad nim wisiały. Dla córki był mordercą i dopóki tego nie wyjaśni, nie może się jej pokazać. Podejrzewał, że minie jeszcze sporo czasu, nim będzie mógł pokazać się Jagodzie i nie obawiać się o własne życie.

Zamknął się w pokoju i zaczął pakować swoje rzeczy. Nie było tego wiele. Udało mu się je zamknąć w plecaku, który dostał od dziennikarza. Zebrane przez niego dokumenty zostawił na stole, bo i tak nie miał z nich żadnego pożytku. Do plecaka włożył pieniądze i resztkę ubrań, która mu została. Niewiele tego było, ale musi wystarczyć. Broń, którą znalazł w swoim domu, włożył na samo dno, tak by przypadkiem nie kusiło go, by z niej skorzystać. Ostatnio spotkało go tyle uszkodzeń ciała, że nie chciał do tego dodawać jeszcze urwanych palców dłoni. Taki właśnie scenariusz przewidywał w momencie, kiedy tylko spróbowałby użyć pistoletu.

Założył plecak i poprawił materiałowe ramiona, by nie wrzynały mu się w ciało. Wyciągnął schowane wcześniej zakrwawione ubrania i spojrzął raz jeszcze na pokój. Wydawało mu się, że wziął wszystko, co najważniejsze. Jeżeli coś zostawił, oznaczało to, że nie miało znaczenia.

Chciał już wyjść, ale coś nie dawało mu spokoju. Kucnął przy stoliku, na którym zostawił dokumenty, i zaczął je przeglądać. Doszedł do aktów własności na działki pod budowę autostrady i raz jeszcze spojrzął na nazwiska właścicieli. Te, które udało mu się odczytać. Na jednym

z dokumentów dostrzegł personalia Jacka Jędruszki. Marczyński wykorzystywał wszystkich, których znał. Nie miał pojęcia, jak mężczyzna zmusił Jędruszkę do robienia za słupa, ale Grzegorz potrafił być przekonujący. Jak nie słowem, to metalową pałką. Byle osiągnąć zamierzony efekt.

Tomasz zastygł z jednym aktem własności w ręce. Widniało na nim nazwisko, które już znał, ale nie potrafił jeszcze przyporządkować go do całej historii.

Justyna Grzebewska.

Kobieta, która była wpisana w ubezpieczeniu założonym przez Agnieszkę. Tajemnicza dama, jak widać, była powiązana także z Grzegorzem, a to oznaczało kłopoty. Odwrócił kartkę i dostrzegł, że na odwrocie kserokopii był zapisany numer telefonu. Zdawało mu się, że dokładnie ten sam, który widniał na ubezpieczeniu. Tomasz zrzucił plecak na ziemię i zaczął przeglądać wszystko, co chciał zostawić za sobą. Dokopał się do dokumentów ubezpieczenia i porównał oba numery.

– Jasna cholera...

Złapał kartki i wyszedł z pokoju. Plebania wydała mu się nagle wyjątkowo cichym miejscem. Ksiądz musiał wyjść bez słowa po ich kłótni, co akurat bardzo mu teraz odpowiadało. Nie chciał go widzieć i mógłby trwać w tym stanie już do końca życia. Przeszedł do gabinetu i złapał za telefon stojący na biurku. Wybrał numer zapisany na akcie własności i czekał. Po kilku sygnałach usłyszał miły, kobiecy głos, który sprzedałby mu wszystko, gdyby tylko miał taką ochotę.

– Walhalla, w czym mogę pomóc?



Znajdował się w krainie wiecznego szczęścia.

Przez kilka minut, ale to wystarczyło, by poczuł się odrobinę lepiej. Po tym, jak już wrócił do stanu używalności, co zajęło Tomaszowi kolejne dziesięć minut. Przysypiał kilkakrotnie, ale kiedy w końcu się poddał, a głowa opadła mu na zagłówek, zasnął jak dziecko. Potrzebował choć paru minut spokoju. Nie sądził, że odnajdzie je w samochodzie

zaparkowanym pod cmentarzem, ale to było jedyne miejsce niedaleko domu Grzegorza, gdzie mógł czuć się w miarę bezpiecznie. Policja dalej kręciła się w okolicy. Pojedyncze patrole podjeżdżały pod posesję, a potem odjeżdżały gdzieś już bez włączonych syren. Rach liczył na to, że każdy chciał zobaczyć miejsce popełnienia morderstwa.

Zastanawiał go zupełny brak dziennikarzy. Ani jednego samochodu z nazwą redakcji i ani jednego pismaka, który kręciłby się, szukając kogoś, komu warto zadać pytanie. Sądził, że takie wydarzenie od razu przyciągnie hieny, które poczują krew. Z jednej strony mu ulżyło, a z drugiej czuł się trochę podbudowany. Jego śmierć była relacjonowana.

Przełknął parę razy ślinę i chuchnął w dłoń. Skrzywił się i przepłukał usta wodą. Niewiele to dało, bo dalej czuł w nich smak swojej krwi. Postanowił, że poczeka jeszcze kilka minut i jeżeli nic się nie zmieni, odjedzie. I tak sporo ryzykował, zjawiając się tak blisko domu Grzegorza.

Zanim wyszedł z plebanii, wykonał jeszcze jeden telefon. Numer Marczyńskiego znalazł w książce telefonicznej. Przeczynał, że jedyną osobą, która może odebrać połączenie, będzie Helena. Policja miała inne zajęcia, a Jagoda raczej nie była w stanie.

Nie pomylił się.

Powiedział dziewczynie, że będzie na nią czekał pod cmentarzem i jeżeli chce jechać do Agnieszki, to ma teraz szansę. Odpowiadała mu zdawkowo i tak, by nikt z postronnych nie zorientował się, że ten telefon był przeznaczony dla niej. Powiedział, o której będzie na nią czekał, ale dziewczyna spóźniała się już ponad pół godziny. Tomasz wykazał się cierpliwością, której się po sobie nie spodziewał. Uważał jednak, że Helena zasługuje na to, by zobaczyć Agnieszkę.

Bez tej dziewczyny nie dotarłby tak daleko.

Miał wobec niej kilka długów wdzięczności i chciał spłacić choć jeden. Podejrzewał, że nie będzie łatwo jej wyjść teraz od Jagody. W takich chwilach trudno o to, by zachować się jak należy. Sam nie wiedział, co mówić przy osobach, którym ktoś umarł. Najlepsza była cisza, ale ta narastała i wypełniała pomieszczenia do tego stopnia, że nie dało się już w nich normalnie oddychać. Miał nadzieję, że Helena podchodziła do spraw inaczej i zaraz wyjdzie z domu.

Kiedy już się poddał i chciał ruszyć, zauważył postać idącą wzdłuż drogi. Obniżył się lekko na siedzeniu, ale gdy ta się zbliżyła do samochodu, odetchnął z ulgą. Helena obeszła pojazd i wsiadła do środka. Wnętrze wypełniło się zapachem alkoholu i spalonego oleju.

– Jestem – powiedziała, próbując zapiąć pas. – Trochę się przeciągnęło.

– Piłaś?

– Weź... Na trzeźwo to nie szło wytrzymać.

Mówiła w miarę płynnie, więc przynajmniej nie doprowadziła się do takiego stanu jak ostatnio. Tomasz podejrzewał, że Jagoda miała na nią zły wpływ, ale tym problemem zajmie się kiedyś, o ile w ogóle będzie się nim zajmował.

– Coś się wyjaśniło?

Odpalił silnik i wyjechał na drogę.

– Grzegorz dalej nie żyje. – Zaśmiała się cicho. – Policja coś tam zebrała, wzięła coś i pojechali. Potem przyjechali inni i też coś wzięli, zebrali.

Tomasz zdawał sobie sprawę, że raczej nie dowie się teraz od Heleny zbyt wiele, ale jeżeli wydarzyłoby się coś poważnego, to powinna o tym pamiętać. Założył więc, że na razie trwają klasyczne prace na miejscu zbrodni i policja zajmuje się zbieraniem śladów. Zanim do czegoś dojdą, minie trochę czasu, którego teraz potrzebował. Bardziej martwiło go to, czy wcześniej nie dopadną go znajomi Grzegorza.

– Gdzie... Gdzie jedziemy?

– Do Walhalli.

– Co?

Zastanawiał się, czy powinien mówić Helenie wszystko, czego się dowiedział. Dziewczyna zasługiwała jednak na to, by poznać prawdę. Zbyt dużo przeszła, by dokładać jej jeszcze więcej tajemnic.

– To ośrodek dla umysłowo chorych – wyjaśnił. – Niedaleko Łodzi. Godzina jazdy.

– Po co?

Dziewczyna zaczęła bawić się korbką od okna i do środka samochodu dostało się trochę świeżego powietrza.

– Agnieszka tam była. Może nawet dalej jest – powiedział to tak, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem. – Jan mnie oszukał. Od początku wiedział, gdzie była.

Oderwał na moment wzrok od jezdni, by spojrzeć na Helenę. Spodziewał się jakiejś reakcji, ale ta nie nadeszła. Zobaczył, że dziewczyna ma zamknięte oczy i lekko otwarte usta. Z ich kącika wyleciała strużka śliny, więc mógł sobie darować dalszą rozmowę. Doskonale rozumiał, co teraz przechodziła. Jego ścięło tak samo, i to całkiem niedawno, więc po prostu się zamknął i prowadził.

Skupił się na ciszy.

W CIENIU

Brakowało jej hałasu.

Dźwięków lasu, do których przyzwyczaiła się tak mocno, że nie wyobrażała sobie już, iż mogłoby ich zabraknąć. Teraz nie słyszała niczego. Oprócz szumu w uszach i pisku, który nie znikał nawet wtedy, kiedy zasypiała. Słyszała go przez cały czas. Od kilku dni i Adam coś podejrzewał. Widziała to w jego ruchach. Coraz bardziej niespokojnych i chaotycznych. Nie podobało jej się to, bo wiedziała, do czego może doprowadzić.

– Mówiłeś coś? – spytała, kiedy zobaczyła stojącego nad nią mężczyznę. – Przepraszam, zamyśliłam się.

– Ostatnio często tak masz – powiedział, kucając przy niej. – Pytałem, czy wszystko w porządku.

– Tak, nie przejmuj się.

Uśmiechnęła się, choć to też sprawiało jej ból. Z trudem wytrzymywała już nocne temperatury, które nawet w dzień niewiele się zmieniały. Po wielu prośbach Adama zmienili obozowisko na takie położone bliżej cywilizacji. Na tyle daleko, by mogła czuć się bezpiecznie, ale też na tyle blisko zabudowań, że on mógł czasem pójść do sklepu. Przed chwilą z niego wrócił i nie wyglądał na kogoś, kto jest zadowolony z zakupów.

– Nie mieli leków – powiedział, zaglądnąwszy do plecaka. – Za to kupiłem to.

Wyciągnął butelkę wódki i z dumą podniósł ją do góry. Wyglądała dość biednie. Etykieta przypominała taką, którą ktoś dokleił do szkła tylko po to, by nie pomylić alkoholu z jakąś trucizną. Kiedy Adam odkręcił zakrętkę, poczuła się niepewnie.

– Co zamierzasz z tym zrobić?

– Słyszałem, że wódka z pieprzem pomaga na przeziębienie.

Złapał za stojący w rogu namiotu kubek i wlał do niego odrobinę alkoholu. Następnie zakręcił i odstawił butelkę, a złapał za słoiczek z przyprawami. Pogrzebał w nim chwilę, a kiedy skończył, miał na palcach czarne drobinki pieprzu, które wsypał do kubka.

– Nie wiem, jakie są proporcje, ale może wystarczy.

Wręczył jej coś, co uznawał za lekarstwo, a ona za karę, którą jej wymierzył.

– Mam to wypić?

– Tak – odparł, przykładając rękę do jej czoła. – Jesteś rozpalona. Zaraz dołożę do ognia.

– Nie trzeba.

Próbowała się uśmiechnąć, ale każdy ruch twarzy sprawiał jej ból. Adam to dostrzegł, a ona widziała, że coraz bardziej zaczyna go ta sytuacja martwić. Obiecała mu, że niedługo przestanie ją boleć, ale chyba nie uwierzył. Nie dziwiło jej to. Sama miała problem z tym, by zrozumieć, co się z nią dzieje. Przeżyła już tak wiele i w o wiele gorszych warunkach, niż tutaj miała, i nigdy nie działało się z nią to, co teraz. Owszem, parę razy chorowała, i to nawet poważnie, ale teraz było inaczej. Czuła to każdym porem skóry i każdą komórką swojego ciała.

– No już – ponaglił ją. – Wypij to.

– Zmienię się przez ciebie w alkoholika. – Zaśmiała się cicho i sięgnęła po kubek.

Wypiła wódkę na raz i od razu pożałowała, że w ogóle wzięła ją do ust. Czuła alkohol podrażniający przełyk w drodze do żołądka. Niewiele brakowało, a wszystko wyleciałoby jej nosem. Już kilka razy zrobiła z siebie idiotkę przed Adamem i nie chciała tego powtarzać. Dalej nie mogła uwierzyć w swoje szczęście i to, że ostatnie tygodnie spędziła w bezpiecznym azylu. Przeziębienie musiało być jakiegoś rodzaju karą za to, że w ogóle zaczęła myśleć o szczęściu.

Nie zasługiwała na to.

Czasem kiedy zamykała oczy, widziała rzeczy, o których Adam pomagał jej zapomnieć. Dalej nie odważyła się powiedzieć mu o wszystkim. Kiedyś będzie musiała, jeżeli zechce być z nim zupełnie szczerą. Wprawdzie

twierdził, że nie musi wiedzieć wszystkiego, ona jednak chciała, by tak właśnie było. Patrzyła na mężczyznę, który ją ocalił i zasługiwał na to, by wiedzieć, kim naprawdę była.

– Słuchaj. – Odchrząknęła, pozbywając się z gardła paskudnego smaku alkoholu. – Chyba, to znaczy... Muszę ci coś powiedzieć. O sobie.

Spojrzał na nią, uśmiechnął się i położył dłoń na kolanie. Skórę miał popękana od zimna. Oddał jej swoje rękawiczki ostatniej nocy, kiedy temperatura po raz kolejny spadła poniżej akceptowalnej przez nią normy.

– Spokojnie, nie musisz.

– Wiem, ale... Chciałabym.

– Zrobisz to wtedy, kiedy będziesz zupełnie pewna. Teraz skup się na tym, by wrócić do sił.

Rozumiał ją. Tak zwyczajnie i bez żadnych ukrytych podtekstów. Spotkała się z tym po raz pierwszy w życiu i zrobiła to, czego nigdy nie była w stanie, jak podejrzewała wcześniej. Zaufała mu. Nie miała wyjścia. To stało się naturalnie. Podobnie jak wiele innych rzeczy pod namiotem, a na wszystkie miała ochotę. Po raz pierwszy w życiu nie robiła niczego pod przymusem. Ta wolność dodawała jej skrzydeł i cholernie się bała, że kiedy jej zabraknie, ona sama zniknie.

– Pójdę przygotować coś do jedzenia. – Adam zaczął wycofywać się z namiotu. – Postaraj się trochę odpocząć.

– Obiecuję.

Zanim wyszedł, raz jeszcze ścisnął ją za kolano, a ona poczuła, jak po całym jej ciele rozlewa się fala ciepła. Sądziła, że tak powinno być, ale po chwili kojące ciepło zmieniło się w gorąco, którego nie potrafiła opanować. Zaczęła się dusić.

– Hej? Hej, co się dzieje?

Próbowała coś odpowiedzieć, ale ciało przestało jej słuchać. Wyłączyło się, a ona razem z nim. Ostatnim, co widziała, nie był Adam, ale ciemność. Przytłaczająca i przerażająca ciemność.

14 GRUDNIA 2009 ROKU

Światła w ośrodku dalej były włączone.

Tomasz pobłądził, i to mocno. Podróż do Walhalli miała zająć godzinę, a skończyło się na ponad sześciu. Żałował, że nie miał w samochodzie żadnego GPS-a ani mapy, z której mógłby skorzystać po drodze. Nie liczył nawet, ile razy skręcił nie tam, gdzie powinien. Do tego musieli zatrzymać się z Heleną na posiłek, bo inaczej dziewczyna nie dałaby mu spokoju. Rach mógł przeżyć bez jedzenia przez kilka dni, ale tylko w sytuacji, kiedy był sam. W towarzystwie nie było to możliwe.

Gdy w końcu udało mu się dojechać pod ośrodek dla umysłowo chorych, odbili się od zamkniętej bramy. Tomasz mógł się tego spodziewać. Żadna instytucja nie chciała przyjmować gości w późnych godzinach nocnych. To zwiastowało kłopoty, niezależnie od tego, kto stał pod wejściem. Gdyby Rach zobaczył teraz samego siebie, pobitego, zmęczonego i pachnącego jak dwudniowa pielucha, odwróciłby się na pięcie, a dodatkowo wezwał jeszcze ochronę.

– Co, czekamy? – Helena uchyliła okno i wpuściła do samochodu mroźne powietrze. – Trochę to może zająć, zanim otworzą.

– Nie będziemy tutaj sterczeć przez całą noc – westchnął. – Minęliśmy zajazd po drodze. Tam przenocujemy.

– Sądzisz, że tam jest?

Wskazała głową na mury ośrodka. Z daleka wydawał się kolejną willą, jakich wiele mijali dziś po drodze. Wielki, na wpół przeszklony ganek i piętro, gdzie musiały znajdować się pokoje pacjentów. Miejsce w niczym nie przypominało szpitali psychiatrycznych, które Tomasz widywał

w swoim życiu. Wprawdzie większość z nich była w filmach, ale i tak uważał, że ma pewien ogląd sytuacji. Spodziewał się odrapanych murów i leżących na trawniku kości. Z tym ostatnim może odrobinę przesadzał, ale wolał być przygotowany na każdą ewentualność. Wiele musiało pomóc to, że Walhalla była prywatnym ośrodkiem. Zastanawiał się, skąd Agnieszka wzięła fundusze na to, by zaszyć się w miejscu, które już z daleka pachniało pieniędzmi.

– Dobra, wrócimy tutaj jutro – zarządził. – Zapnij pas.

Wycofał z podjazdu i zanim ruszył, raz jeszcze spojrzął w stronę budynku. Zdawało mu się, że przez okno na pierwszym piętrze ktoś obserwował ich samochód. Zanim odjechali, światło w pomieszczeniu zgasło. To nie musiało oznaczać, że nikt nie patrzy.

Wzdrygnął się na samą myśl.

Tym razem nie miał już jak zabłądzić. Droga do zajazdu była prosta. Walhalla stała na uboczu i otoczony lasami ośrodek nie przyciągał zbyt wielu odwiedzających. Taka lokalizacja musiała podnosić koszt pobytu tam dwukrotnie. Zajazd, pod którym się zatrzymali z Heleną, wręcz przeciwnie. Umieszczony tuż obok jadłodajni, nie zachęcał do tego, by spędzać w nim noc. Projektant budynku musiał mocno zainspirować się bauhausami. Prosta bryła, ostre kształty i wszechobecny minimalizm, który nie współgrał z równie wszechobecnym brudem. Tomasz nie miał jednak wyboru. Siedzenie w samochodzie, nawet takim z włączonym ogrzewaniem, i tak kosztowałyby go pewnie zapalenie płuc. Ewentualnie potężny ból pleców. Zaparkowawszy pod zajazdem, upewnił się, że zamknął fiata, i z plecakiem na ramionach zaprowadził Helenę do recepcji.

Stanął przed ladą i uderzył w mały dzwonek. Po chwili z zaplecza wyszła młoda dziewczyna, która wyglądała tak, jakby Tomasz właśnie wybudził ją ze snu.

– Witamy w Zajeździe Moderna – powiedziała, nie patrząc na nikogo. – Godzina sto złotych, pół godziny pięćdziesiąt, a noc trzysta.

– Dobry wieczór. – Tomasz położył ręce na blacie i od razu tego pożałował. Powierzchnia kleiła się od czegoś, czego nawet nie chciał sobie wyobrazić. – Mają państwo pokoje z oddzielnymi łózkami?

Recepcjonistka podniosła wzrok i najpierw spojrzała na Racha, a później przeniosła go na Helenę.

– Przepraszam, ale jest pani pełnoletnia? – spytała, a jej ręka powędrowała w stronę telefonu.

Helena szeroko się uśmiechnęła.

– O rany, dziękuję – powiedziała tonem, którego Tomasz wcześniej nie słyszał. Brzmiał jak połączenie wyjątkowo irytującego psa z dźwiękiem piły przejeżdżającej po metalu. Zdziwił się, że w zajeździe nie popękały szyby. – Wie pani, że nikt mnie wcześniej o to nie pytał?

Zacząła chichotać, a Rach z coraz większym niedowierzaniem przypatrywał się jej ruchom. Ściągnęła swój niewielki plecak i zaczęła w nim grzebać. Na ladzie wylądowało trochę kosmetyków, które musiała dostać od Jagody, bo wcześniej Tomasz nie widział, żeby w ogóle się malowała.

– Mam gdzieś tutaj dowód.

– Nie trzeba – przerwała jej recepcjonistka. – Tak, mamy pokoje dwuosobowe. Płatność z góry.

– Jasne.

Tomasz zdjął plecak i położył na ziemi. Wyciągnął ze środka odliczoną kwotę i podał kobiecie. Spodziewał się, że ta będzie chciała ich zarejestrować i zażąda dowodów osobistych, ale recepcjonistka po prostu położyła klucz na ladzie.

– Pierwsze piętro na samym końcu korytarza – powiedziała, zabierając pieniądze. – Miłego pobytu.

Obrzuciła ich spojrzeniem, które świadczyło, że nie wierzyła w żadne ze słów Heleny, a jednocześnie zupełnie jej to nie obchodziło. Odbębniła swoje i cieszyła się, że mogła będzie wrócić na zaplecze, gdzie zaśnie zapewne szybciej, niż oni dostaną się do pokoju.

– Serwują państwo śniadania? – zapytał jeszcze Rach, zabierając plecak z podłogi.

– W budynku obok coś podają. Otwierają o szóstej.

Skinął głową w podziękowaniu, zabrał klucz i ruszył w stronę schodów. Wnętrze zajazdu wyglądało tak, jak mógł się tego spodziewać. Sporo boazerii, pod którą mogła już rosnać kolejna generacja grzybów, i meble tak nabite kurzem, że bałby się na nich usiąść nawet w stroju ochronnym. Schody skrzypiały pod ich ciężarem, a kiedy weszli do korytarza, otoczył ich zapach wilgoci.

Spojrzał na Helenę, a ona tylko wzruszyła ramionami.

– Spałam w gorszych miejscach.

Wzięła od niego klucz i ruszyła wzdłuż jednakowych drzwi. Ich pokój wydawał się nawet czysty. Wprawdzie Tomasz bałby się włączać tutaj lampę ultrafioletową, bo najprawdopodobniej plamy zobaczyłby nawet na suficie, ale musiało wystarczyć. Nie zamierzał szukać kolejnego noclegu. Docierało do niego, jak zmęczył go wczorajszy dzień. Marzył tylko o tym, by wejść pod prysznic, a potem położyć się na łóżku.

– Drogo tu mają – stwierdziła Helena, podchodząc do okna. – Taka dziura i trzy stówy za noc?

– Raczej nikt się tutaj nie zatrzymuje na tak długo.

– Ach, no tak.

Zasłoniła okno i zapaliła światło stojące na stoliku. Kiedy tylko w pokoju zrobiło się jasno, Tomasz zauważył, jak po ścianie przebiegł karaluch. Schował się pod jedną z listew przypodłogowych, a on postanowił nie mówić o tym Helenie.

– Idę pod prysznic, chyba że ty chcesz pierwsza?

– Wykąpię się rano – powiedziała, siadając na łóżku, które wydało z siebie zmęczone stęknienie. – Inaczej będę z siebie zmywała ten pokój dwa razy.

Miała trochę racji, ale Tomasz i tak potrzebował gorącego prysznica. Łazienka wyglądała na zaskakująco czystą i taką, gdzie nikogo nie zamordowano. Przynajmniej nie w ciągu ostatnich kilku dni, a to mu w zupełności wystarczało. Sprawdził, czy jest ciepła woda, a kiedy upewnił się, że nie pachnie tak, jakby pochodziła z kanalizacji, odkręcił ją prawie na maksimum. Szum pomagał mu zapomnieć o problemach i o tym, z czym przyjdzie mu się zmierzyć, jak wstanie.

Dowie się, co Agnieszka robiła, kiedy on zniknął.

Spojrzał na swoje odbicie w lustrze i z lekkim zawahaniem zaczął oglądać swoją brodę. Helena miała trochę racji, kiedy radziła mu, żeby się jej pozbył. W połączeniu z kawałkiem odstrzelonego ucha, złamanym nosem i podkrążonymi oczami Tomasz wyglądał na bezdomnego, który walczył przed chwilą o ostatni kawałek chleba z nadpobudliwym gołębiem. I tak nie mógł nic z tym zrobić.

Przejrzał zawartość szafek w łazience i znalazł jedynie mydło w kostce oraz prawie suche ręczniki. Rozebrał się i wszedł pod prysznic. Woda niemal parzyła, ale była dokładnie tym, czego potrzebował.

Oczyszczeniem.



Odkaził ranę.

Znalazł też plaster w apteczce, która leżała w szufladzie przy łóżku. Wyglądał jak Jack Nicholson w *Chinatown*, ale zdecydowanie mniej przystojny. Tomasz pogodził się z tym, że już nigdy nie znajdzie się na okładce żadnego pisma, chyba że mowa będzie o „Tygodniku Kryminalnym”. Wtedy i tak zakryją mu oczy czarnym prostokątem, więc mógł się w ogóle nie przejmować.

Wyszedł z łazienki i zobaczył, że Helena już się obudziła. W nocy zasnęła w ubraniu na środku łóżka, dlatego tylko przykrył ją kocem i zostawił tak, jak spała.

– Dzień dobry – powiedział, podchodząc do okna i odsłaniając zasłony. – Mówiłaś coś przez sen.

– Tak, czasem tak mam – odparła, podnosząc się z łóżka. – Jest ciepła woda?

– Tak.

Zaczęła się przeciągać i robiła to tak długo, aż po pokoju nie rozszedł się dźwięk, jakby ktoś złamał suchą gałąź. Dopiero wtedy odetchnęła głęboko.

– Będiesz chciała coś zjeść, zanim pojedziemy do Walhalli?

– Pewnie tak – odparła, idąc w stronę łazienki. – Która w ogóle jest godzina?

– Dochodzi dziewiąta.

– A mógłbyś pójść do tego baru i przynieść coś do pokoju? – poprosiła. – Obojętnie co. Wolałabym, żebyś nie był za ścianą, kiedy będę załatwiała to, co muszę. Tutaj wszystko słycać i...

– Tak, pewnie.

Nie trzeba było mu dwa razy powtarzać. Złapał za kurtkę i wyszedł z pokoju tak szybko, jak tylko mógł. Domyślał się, jak niekomfortowo

musiała czuć się dziewczyna w jego towarzystwie. Niezależnie od tego, jak dużo razem przeżyli, niektórych rzeczy nie musiał słyszeć. Zszedł na dół i zobaczył, że w recepcji ponownie nikogo nie ma. Zaczął się zastanawiać, czy ktokolwiek oprócz nich nocował w zajeździe.

Wyszedł na zewnątrz i wziął kilka głębokich oddechów. Zbliżała się zima. Taka prawdziwa, której w ostatnich latach praktycznie nie widywał. Wprawdzie w październiku spadł już pierwszy śnieg, paraliżując pół kraju, ale to był jedynie wypadek przy pracy. Wyczekiwał zimy i czuł ją w powietrzu. Mogło być już na minusie, a chmury na niebie zapowiadały zbliżające się opady śniegu. Beznadziejna pogoda do podróżowania po kraju, w którym drogi posypuje się solą dopiero wtedy, kiedy rozbijają się pierwsze samochody, ale i tak uwielbiał tę porę roku.

Przeszedł do jadalni, gdzie zajęte były praktycznie wszystkie stoliki. Sprawdził menu i wybrał z niego tosty na ciepło oraz kawę. Kelnerka przyjęła zamówienie i powiedziała, że będzie gotowe do odbioru za kilka minut. Tomasz spędził ten czas na przeglądaniu gazet, które leżały na stojaku przy wejściu. Skupił się na lokalnych tytułach. Z pierwszej strony straszył go nagłówek o tym, że w przyszłym roku planowane są podwyżki cen prądu i wody. Jeżeli dobrze pamiętał, takie artykuły widywał co roku i dziennikarze mogli je po prostu kopiować z nową datą. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Dopiero na trzeciej stronie znalazł to, co go interesowało.

Zabójstwo lokalnego biznesmena.

Tekst składał się z kilku ogólników i skróconego biogramu Marczyńskiego. Rach nie dowiedział się z niego wiele nowego. Oprócz tego, że Grzegorz miał zamiar zostać posłem, co z jego koneksjami i pieniędzmi byłoby tylko formalnością. Przynajmniej oszczędzono światu jednego polityka więcej, więc Tomasz zabójstwo mężczyzny uznał za pewnego rodzaju sukces. W tekście nie wspomniano nic o podejrzanych, jedynie o tym, że policja wraz z prokuraturą prowadzą zakrojone na szeroką skalę poszukiwania sprawcy. Mogło to oznaczać, że dzieje się sporo lub nic. Wierszówka rzecz święta, więc nie zdziwiłoby go, gdyby rzecznik policji spławił dziennikarza, a ten napisał to, co uważał za stosowne.

Złożył gazetę i odłożył z powrotem na stojak. Spojrzał na wiszący pod sufitem telewizor. Na ekranie leciał jakiś program, w którym dwójka

prowadzących zastanawiała się, czy warto robić przetwory na zimę, czy może jednak nie. Na pasku informacyjnym przeczytał, że premier Włoch dostał w twarz miniaturową katedrą i ma teraz złamany nos. Mógł się z nim solidaryzować.

– Proszę, pańskie zamówienie.

Kelnerka postawiła na blacie dwa opakowania ze styropianu, a obok taką samą liczbę kubków z kawą.

– Dziękuję – odparł, ustawiając jedno na drugim.

– Potrzebuje pan jakiejś torebki?

– Nie, poradzę sobie.

Kobieta spojrzała na niego tak, jakby przeczuwała, że będzie żałował swojej decyzji w ciągu najbliższych kilku minut. Tomasz nie zamierzał jednak pokazywać jej, że może mieć rację. Udało mu się utrzymać całe zamówienie w jednej ręce i nic przy tym nie rozlać z kubków. Wszedł z baru z wysoko uniesioną głową, a tuż za jego progiem oba kubki wylądowały na bruku. Spojrzał na parującą kawę i ruszył w stronę zajazdu.

Wszedł na górę i dotarł do pokoju. Helena siedziała już na łóżku. Miała mokre włosy i wyglądała na kogoś, komu bardzo przydałoby się coś na ból głowy.

– Nie mieli kawy? – spytała, odbierając od niego tosty.

– Skończyła im się – odpowiedział, unikając jej wzroku. – Kupię na stacji, jak będziemy jechali.

– Może być. Zjem, wysuszę włosy i będę gotowa.

Kiedy obydwoje zaczęli spożywać, ściana sąsiadującego pokoju zaczęła mocno drżeć. Rytmiczne uderzenia ucichły po kilkunastu sekundach. Helena spojrzała na Tomasza i głośno się zaśmiała.

– Dobrze wydana stówa – podsumowała.

– Może wziął tylko na pół godziny.

– Ciekawe, czy w recepcji przyjmują zwroty, jak ktoś się... pośpieszył.

Tomasz nie sądził, że Helena będzie miała tak dobry humor. Nie w momencie, kiedy byli na tropie Agnieszki. On sam ledwo się trzymał i starał się nie pokazać po sobie, że cała ta wyprawa mocno go ruszyła. Czuł się winny wszystkiego, co spotkało Agnieszkę. Nie miał pojęcia, jak doszło do tego, że ich córka wylądowała pod opieką Marczyńskiego, a jego

żona w zakładzie dla umysłowo chorych. Liczył, że w Walhalli uzyska jakieś odpowiedzi. Pod warunkiem, że ktokolwiek będzie chciał mu ich udzielić.

– Sądzisz, że to ona? – Helena oderwała się od kanapki. – Wiesz... Grzegorza?

– Możliwe, nie mam stuprocentowej pewności.

Postać, którą widział po morderstwie, znajdowała się zbyt daleko, by mógł ją rozpoznać. Agnieszka była w Kozłowie Biskupim już wcześniej. Zaatakowała Helenę, zostawiła mu obrączkę i równie dobrze mogła zamordować Grzegorza. Nie chciał jednak wysnuwać zbyt pochopnych wniosków, zanim nie pozna wszystkich faktów. Nie taką Agnieszkę pamiętał.

– Co powiesz w tym ośrodku?

– Myślałem, żeby podać się za dziennikarza – odpowiedział i odłożył swoją kanapkę na bok. Tost smakował jak kawałek kartonu w sosie pomidorowym. – Ludzie łatwo się im zwierniają.

– Sądzę, że mają jakieś przepisy w takich ośrodkach i chyba tak łatwo nie pójdzie.

– Zobaczymy.

Helena mogła mieć rację, ale na razie brakowało mu lepszego pomysłu. Musiał jakoś dostać się do dokumentów z czasów, kiedy Agnieszka była w Walhalli. Znał jedno nazwisko, które mogło mu pomóc się czegoś dowiedzieć.

Grzebkowska.



– Pani Justyna jest teraz zajęta.

Spojrzał na Helenę, ale dziewczyna zajmowała się kwiatkiem stojącym pod drzwiami ośrodka. Musiał być wyjątkowo interesujący, ponieważ od kilku minut badała strukturę jego liścia. Tomasz też miał ochotę przesunąć się w stronę rośliny, by nie rozmawiać dłużej z kobietą siedzącą w recepcji. Kwiat wydawał się znacznie bardziej zainteresowany osobą Tomasza niż recepcjonistka. Przez większość czasu unikała jego wzroku

i skupiała się na czymś, co miała na ekranie komputera. Sądząc po tym, ile razy kliknęła już myszką, zdążyła ułożyć dwa pasjansa w czasie, kiedy Rach stał przy jej stanowisku pracy.

– A kiedy nie będzie zajęta? – spytał i wziął cukierka ze słoika stojącego obok. – Mam ważną sprawę, którą chciałem z nią omówić.

– Proszę spróbować jutro.

Rozpakował cukierka, co przykuło uwagę kobiety.

– To dla pacjentów – powiedziała.

– Mam go odłożyć?

– Teraz już nie, ale następnym razem proszę zapytać, zanim pan coś weźmie.

Widocznie czas, który kobieta była w stanie poświęcić Tomaszowi, właśnie się skończył, bo wróciła do klikania. Robiła to z taką zapalczywością, że pewnie miała w szufladzie biurka jeszcze kilka myszek w razie awarii. Odszedł od jej biurka i stanął przy Helenie.

– Co ci powiedziała?

– Żebym spierdalał, ale ubrała to w ładne słówka – odparł. – Przynajmniej wiem, że dalej tutaj pracuje.

– Może ja powinnam spróbować?

Helena oderwała się od gładzenia liści i spojrzała na Tomasza. Jej mina sugerowała, że bardzo nie chciała udzielać się w tej sprawie, i on ją doskonale rozumiał. W Walhalli czuł się nieswojo od chwili, kiedy przeszedł przez próg ośrodka. Na podłodze leżał marmur, który zapewne przyjechał z Włoch, a poręcze przy schodach wyglądały na żywcem wyciągnięte z domu Tony'ego Montany. Brakowało tylko kupki kokainy leżącej na pobliskim stole. Zamiast tego znajdowały się na nim magazyny modowe i czasopismo dla posiadaczy jachtów.

– Chryste, czuję się jak w jakimś spa – powiedział, rozglądając się po lobby. – Jesteśmy tutaj od piętnastu minut, a ja nie widziałem jeszcze żadnego pacjenta.

– Ja też. Może są na górze.

– Albo nie ma tutaj żadnego.

Miał w rękawie jeszcze jedną rzecz, z której nie chciał korzystać, jeżeli sytuacja go do tego nie zmusi. Ściągnął plecak i wyjął z niego dokumenty

od Rafała. Odszukał odpowiedni akt własności i podszedł z nim do biurka recepcjonistki.

– Przepraszam najmocniej, ma pani może kopertę i długopis?

– Mówiłam już, że pani Justyna dziś pana nie przyjmie – odpowiedziała bez odrywania wzroku od komputera. – Nie wiem, ile razy mam to jeszcze powtarzać.

– Tak, zrozumiałem. Dlatego proszę o kopertę, bym mógł zostawić jej wiadomość.

Odniósł mały sukces, ponieważ recepcjonistka oderwała się od myszki i podała mu kopertę A4 oraz długopis. Nie zrobiła tego ze specjalnym entuzjazmem, ale też nie musiała. Tomasz włożył do koperty akt własności, a następnie zakleił ją i napisał na wierzchu prosty komunikat.

Wiem wszystko.

– Będę wdzięczny, jak pani przekaże to swojej przełożonej – powiedział, oddając kopertę. – Myślę, że zmieni zdanie i znajdzie dla mnie chwilę. Będę przed ośrodkiem jeszcze przez piętnaście minut. Potem jadę do redakcji.

Kliknął długopisem i położył go na ladzie.

– A, i proszę przekazać pani Grzebkowskiej, że przygotowywany przeze mnie artykuł pójdzie do druku i bez jej autoryzacji.

Obserwował, jak zmienia się wyraz twarzy kobiety. Bardzo nie chciała, by Tomasz to zauważył, ale było już za późno. Dostrzegł strach. Widocznie przed oczami miała widmo utraty ciepłej posadki w miejscu, gdzie nawet zimą chodziła klimatyzacja. Rozumiał ją. On także traktowałby siebie z pogardą, gdyby stanął przed ladą w takim stanie, w jakim jest teraz. Pobity, zmęczony i zawracający cztery litery.

Odwrócił się i podszedł wolno do Heleny.

– Chodź – powiedział szeptem. – I zostaw w końcu tę roślinę.

– Jest sztuczna – odpowiedziała zawiedziona. – Pewnie wszystkie są.

– Co to za różnica?

– Lubię rośliny, dobrze mi się kojarzą.

Nie miał pojęcia, jak to skomentować, więc nie powiedział nic. Wyprowadził Helenę na zewnątrz. Usiedli w samochodzie, ale Tomasz nawet nie odpalił silnika. Siedział tylko, wpatrując się we wrota Walhalli.

– Na co czekamy?

– Ludzie, którzy mają coś do ukrycia, bardzo nie lubią, kiedy ktoś się o tym dowiaduje – wyjaśnił. – Za cholerę nie wiem, co Grzebkowska ukrywa, ale coś musi. Była powiązana z Marczyńskim, a to już wystarczający powód, by wyszła przez te drzwi.

Helena nie odpowiedziała, on nie chciał zaś dłużej ciągnąć tematu. Zaryzykował, zostawiając kopertę w recepcji. Szczególnie że nie zrobił wcześniej kopii aktu własności. Wprawdzie Tomasz nie wiedział, co mógłby z nim dalej zrobić, ale przynajmniej miałby w ręku jakieś dokument. Kiedy Grzegorz umarł, to i tak wszystko, co zebrał wcześniej Rafał, pewnie straciło na znaczeniu.

Wyglądało jednak na to, że nie dla wszystkich, bo przez drzwi ośrodka wyszła właśnie kobieta i zaczęła rozglądać się po okolicy.

– Poczekaj tutaj – poprosił Helenę. – Zaraz wrócę.

Wyciągnął z plecaka dokumenty, by mieć coś w ręku, i wysiadł z samochodu. Kiedy kobieta go zauważyła, uzbroidła się w uśmiech godny obwoźnego sprzedawcy encyklopedii i ruszyła w jego stronę. Na ramiona miała zarzucony płaszcz i widać było, że ubierała się w pośpiechu. To samo Tomasz mógłby powiedzieć o jej makijażu, który widać było już z daleka. Cienie do powiek w kolorze kostki toaletowej odcinały się od bladej skóry. Rach nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz widział kogoś z trwałą, ale właśnie mógł zresetować licznik. Grzebkowska wyglądała na kogoś, komu bardzo nie podoba się upływ czasu, a jednocześnie robiła wszystko, by postronni obserwatorzy wiedzieli, że dalej z nim walczy.

Nieskutecznie.

– Justyna Grzebkowska – przedstawiała się. – Szukał mnie pan podobno. Panie...?

– Tomasz Rach – odpowiedział, wyciągając rękę na przywitanie i ignorując przy tym zasady etykiety. – „Dziennik Sochaczewski”.

Tomasz nie miał pojęcia, czy faktycznie istnieje taka gazeta, ale widocznie jego rozmówczyni także. Z lekkim ociąganiem podała mu dłoń i uścisnęła na tyle mocno, by zapamiętał to na długo. Nie zamierzał, ale doceniał gest.

– Przepraszam za moją recepcjonistkę – zaczęła się usprawiedliwiać. – Od miesiąca próbuje znaleźć kogoś, kto robi naszą stronę internetową,

i ciągle jej się to nie udaje. Jest trochę sfrustrowana. Dziewczyna chce dbać o interesy i nie zawsze robi to, co powinna.

– Jak my wszyscy, prawda?

Pytanie rzucone od niechcienia trafiło na podatny grunt. Kobieta zaczęła doszukiwać się w nim podtekstu, a Tomaszowi dokładnie o to chodziło. Dogłębne analizowanie tego, czego w rzeczywistości nie trzeba było analizować, działało na jego korzyść. Grzebkowska mogła podejrzewać, że wie o wiele więcej, a to powinno ułatwić mu przeprowadzenie całej rozmowy w tonie, jaki to on narzuci.

– Możemy porozmawiać gdzieś na osobności? – zaproponował. – Nie chcę, by ktoś nas usłyszał.

– Tak, oczywiście. Zapraszam do mojego gabinetu.

Uśmiech nie schodził jej z twarzy, a Tomasz podejrzewał, że wewnątrz się gotuje. Gdyby kierowała nim żądza sprawiedliwości, może by się tym nawet dogłębniej zainteresował. Był jednak egoistą, który przyszedł w swojej sprawie. Uważał, że to zdrowe podejście, szczególnie w sytuacji, w jakiej się teraz znajdował.

Spokojnym krokiem podążał za kobietą, która mijając recepcjonistkę, spojrzała na nią oskarżycielsko. Tomasz w ogóle unikał jej wzroku, ale mogła winić tylko siebie. Gdyby po prostu zaprosiła go do gabinetu Grzebkowskiej, cała ta sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej.

Przeszli przez długi korytarz w kolorze kości słoniowej i weszli do pomieszczenia, które przypominało bibliotekę. Na każdej ze ścian stały ciężkie i ciemne regały po brzegi wypełnione książkami. Tomasz nawet nie próbował odczytywać tytułów, bo i tak zapewne nic by z nich nie zrozumiał. Po przeciwnej stronie ustawiono równie imponujący regał, ale ten wypełniały grube teczki. Pod oknem zobaczył stolik, na którym leżał podajnik z chusteczkami i rozłożono ulotki o Wlahalli.

– Proszę, niech pan usiądzie. – Grzebkowska wskazała na krzesło, a sama udała się na drugą stronę masywnego biurka. – Napije się pan czegoś?

– Nie, dziękuję.

Grzecznie usiadł na skórzanym fotelu i położył na kolanach teczkę z dokumentami. Zadbał o to, by była widoczna z daleka. Jego rozmówczyni z trudem omijała ją wzrokiem.

– Rozumiem, że jest pani właścicielką Walhalli, tak?

– Tak, od prawie dwudziestu lat – odpowiedziała z dumą. – Dlatego też nie bardzo rozumiem, czemu przybył pan do mnie z... tym.

Stuknęła palcem w kopertę, którą Tomasz dla niej zostawił.

– A jednak zaprosiła mnie pani do środka.

Starał się mówić spokojnie i tak, by Grzebkowska nie dostrzegła, jak bardzo się teraz denerwuje. Siedział w miejscu, które było dla niego zupełnie innym i niezrozumiałym światem. Pachniało tutaj forszą. Nie pieniędzmi, ale ciężką forszą. Trudno było mu czuć się komfortowo w takim środowisku, wiedząc jednocześnie, że gdzieś za ścianą albo na pierwszym piętrze znajdują się chorzy umysłowo pacjenci. Do tej pory nie widział jednak nikogo, kto mógłby pasować do definicji chorego psychicznie.

– Ten akt własności to stare dzieje. – Uśmiechnęła się niepewnie. – Nie bardzo wiem, jak mogłabym pomóc i czego pan właściwie szuka.

– Mówi pani coś nazwisko Marczyński?

Jej brew mimowolnie drgnęła.

– Widzę, że tak. – Pochylił się lekko do przodu. – To powinno nam znacznie ułatwić dalszą rozmowę. Widzi pani, taki piękny ośrodek z pewnością ma inwestorów. Inwestorzy nie lubią, kiedy ktoś pisze o nich w gazetach i łączy ich z nazwiskiem bandyty. To źle wpływa na interesy.

Twarz kobiety zaczęła przybierać kolor, którego Tomasz nie potrafił do końca zdefiniować. Mieszanka lekkiego różu z kolorem budyniu śmietankowego. Musiał trafić w czuły punkt, choć strzelał zupełnie na oślep. Nie miał pojęcia, jak wygląda zaplecze finansowe instytucji, ale wątpił, by dało się utrzymać taki ośrodek tylko z opłat pochodzących od pacjentów. Nawet tych zamożnych. Prędzej to ich rodziny dotowały Walhallę, tak by pozbyć się wyrzutów sumienia, że zostawiają swoich najbliższych pod opieką obcych osób. Pieniądze potrafiły bardzo skutecznie zagłuszyć ten głos w głowie, który mówił, że postępuje się źle.

– Nie miałam kontaktu z panem Marczyńskim od wielu lat – powiedziała Grzebkowska, spokojnie gładząc leżącą przed nią kopertę. – A ta sprawa nie jest powiązana z działalnością mojego ośrodka.

– Ja to wiem, pani to wie, pani Justyno, a czytelnicy będą mogli sami wyciągnąć wnioski. Są w tym całkiem niezli.

Jeszcze się tego nie spodziewała, ale niedługo powie mu wszystko. Tomasz trochę bawiła ta sytuacja, bo nie wiedział, co takiego właścicielka ośrodka miała za uszami. Podejrzał, że o wiele więcej niż tylko robienie za słupa dla Marczyńskiego. Nie miał jednak czasu grzebać w sprawie, która zaprowadzi go donikąd.

– Powiem pani jednak szczerze, że mogę pominąć pani nazwisko w tekście.

– Tak?

Niemal poczuł, jak po gabinecie rozlewa się uczucie ulgi.

– To będzie duży i kompleksowy materiał – zaczął mówić odrobinę ciszej, by całość brzmiała jak tajemnica. – Szukam informacji o pewnej osobie, która była mocno powiązana z Grzegorzem Marczyńskim i jeżeli moje źródła mówią prawdę, to także z panią.

– O kim pan mówi?

– Agnieszka Wawrzyniec.

Zdał sobie sprawę, że od dawna nie wymawiał jej nazwiska na głos. Swojego nazwiska, którego tak bardzo próbował się pozbyć przez ostatnie lata. Jak widać, niezbyt skutecznie.

– Nie mogę dzielić się informacjami na temat pacjentów – powiedziała po chwili zawahania. – Nawet o tych, którzy od dawna nie są już pod naszą opieką.

Teraz przynajmniej Tomasz dostał potwierdzenie, że Agnieszka faktycznie dotarła do Walhalli.

– A o przyjaciółce?

– Nie wchodzę w prywatne relacje z pacjentami – obruszyła się. – To nieprofesjonalne, nieetyczne i z całą pewnością...

– To dlaczego jest pani wpisana jako kontakt na jej polisie ubezpieczeniowej?

Widział, że ta informacja ją zaskoczyła. Miał nadzieję, że wytrąci kobietę z równowagi i pokaże, że ma więcej asów w rękawie niż tylko stary akt własności z jej imieniem, którym równie dobrze mógł wyłożyć podłogę przed malowaniem. Tomasz zdawał sobie sprawę z tego, że ten dokument jest absolutnie bezużyteczny. Justyna Grzebkowska nie.

Jeszcze nie.

I dlatego Rach nie miał czasu do stracenia. Dawania jej chwil do namysłu i tego, by dokładnie przeanalizowała swoje kolejne ruchy. Wiedział, że jeżeli wyjdzie z tego gabinetu, to nie będzie miał już po co wracać do Walhalli. To była jedyna okazja, a on nie zamierzał jej zmarnować.

– Mogę to wyjaśnić. To nic takiego.

Jej ton głosu zaczął robić się piskliwy. Opanowała go już przy drugim słowie, ale Tomasz zdążył wyłapać ten krótki moment, kiedy zupełnie straciła pewność siebie.

– Nie ma takiej potrzeby – powiedział najspokojniej, jak tylko potrafił. – Potrzebuję kilku informacji na temat pani Wawrzyniec, a obiecuję, że moje źródło pozostanie anonimowe.

Spoglądał na właścicielkę ośrodka i czekał na jej reakcję. Kobieta powoli odsunęła się na krzesło i wstała. Tomasz zastanawiał się, czy przypadkiem nie przesadził i nie poprowadził tej rozmowy zbyt szybko. Mógł dłużej potrzymać Grzebkowską w niepewności. Nakłamać o tym, co może jeszcze wiedzieć i jak zaszkodzić najważniejszej dla niej rzeczy. Reputacji. Czemuś, czego nie da się odbudować pieniędzmi. Przynajmniej nie od razu.

Justyna podeszła do regału i sięgnęła po jedną ze stojących tam teczek.

– Przyjmujemy do nas różne osoby – powiedziała, zaglądając do środka. – Uzależnionych, zagubionych i tych, którzy po prostu mieli chwilowo dość.

– I tych z pieniędzmi.

– Oczywiście. Proszę nie udawać, że te nie mają znaczenia. Nie jesteśmy instytucją charytatywną. Nikt nie jest.

Podeszła do biurka i położyła na nim dokumenty. Tomasz spojrzał na napis, który znajdował się na wierzchu teczek. Imię i nazwisko jego żony.

– Agnieszka Wawrzyniec uciekła z Walhalli kilka lat temu. – Zamyśliła się. – To był wrzesień dwa tysiące piątego, nie, czwartego. Spędziła u nas prawie dziewięć lat. Była pod stałą opieką. Nigdy do nas nie wróciła i podejrzewamy, że w końcu zyskała spokój. Jeżeli wie pan, co mam na myśli.

Wiedział.

– Co jej dolegało?

– Mutyzm, hipokinezja i wiele innych rzeczy, które podejrzewaliśmy, łącznie z katatonią – zaczęła wyliczać, siadając na fotelu. – Spotkania

z psychologiem nie przyniosły żadnego rezultatu, benzodiazepiny także. Próbowaliśmy wielu rzeczy, a w pewnym momencie rozważaliśmy nawet terapię elektrowstrząsami.

– Chryste...

Otworzył teczkę i zaczął przeglądać dokumentację medyczną. Połowy z niej nie potrafił zrozumieć, a drugiej odczytać. Równie dobrze Grzebkowska mogła mu położyć przed nosem menu z koreańskiej knajpy. Efekt byłby dokładnie ten sam.

– Wszystko znajduje się w karcie pacjenta.

– Widzę – skłamał. – I co, przez te wszystkie lata nic z siebie nie wydusiła?

– Nie, oczywiście, że nie – odparła. – Miała też lepsze okresy. Jesienią budziła się z tego stanu odrętwienia. Na krótko i w różnym stopniu. Jeden z naszych psychologów postawił diagnozę, z którą ja się niestety zgadzam.

Zawiesiła głos i spojrzała za okno. Tomasz postanowił jej nie przeszkadzać. Nie tym razem, bo to, co zamierzała powiedzieć, musiało być dla niej trudne.

– Pani Agnieszka nie chciała dłużej żyć – wydusiła z siebie. – Widywałam już podobne przypadki. Nigdy nie kończyły się dobrze. Tak jak teraz.

Spojrzał na dokumenty i przerzucił na ostatnią stronę. Rozczytał, że wpis pochodził z sierpnia dwa tysiące czwartego roku. Jakiś lekarz, którego podpisu nie mógł już w żaden sposób rozszyfrować, stwierdził, że pacjentka przejawia skłonności samobójcze, i zalecał większy dozór. Jednocześnie Tomasz nie zauważył, by tamten dokładnie sprecyzował, co to miało oznaczać. Mógł podejrzewać, że chodziło o pasy bezpieczeństwa, które nijak mu nie pasowały do ośrodka, w którym teraz przebywał. Podobnie jak wspomniane wcześniej elektrowstrząsy.

– Co wydarzyło się w sierpniu? – zapytał, wskazując palcem na dokument. – Co się z nią stało?

– Panie Rach, i tak idę panu na rękę, pokazując coś, czego nie powinnam – odparła wymijająco. – Chyba nie chce pan, żebym żałowała swojej decyzji, prawda?

– Mówiłem już, nie będę o pani w ogóle wspomniał w źródłach.

– Tu nie chodzi tylko o Walhallę. Z Agnieszką łączyła mnie głębsza zażyłość – ściszyła głos. – Wspólne doświadczenia, jeżeli tak to mogę ująć.

Tomasz nie do końca wiedział, jak ma rozumieć to wyznanie. Grzebkowska zdawała się zupełnie inną osobą, niż była Agnieszka, którą on znał. Właścicielka ośrodka nawet przyparta do muru nie traciła opanowania. Trudno było mu pojąć, co mogło łączyć te dwie kobiety, bo wyglądało na to, że różniło je wszystko. Począwszy od wieku, a skończywszy na podejściu do życia.

– Przepraszam, ale nie rozumiem.

– Pani Agnieszka trafiła do Walhalli, kiedy straciła dziecko – odpowiedziała. – Taką tragedię bardzo trudno przepracować. Jej się niestety nie udało. Nie każdej z nas się udaje.

Słuchał wypowiedzi właścicielki, ale nie rozumiał, co właściwie mu powiedziała. Widział córkę Agnieszki – i nie miał na myśli Heleny. Jagoda była zdrowa i podobna do matki jak dwie krople wody. Musiał zachować twarz i nie dać po sobie poznać, że ta informacja go ruszyła.

– Dlaczego jest pani wpisana w jej ubezpieczenie?

Musiał zmienić temat, choć na chwilę. Inaczej rozmowa przesunie się na takie tory, z których Tomasz nie będzie już w stanie zawrócić.

– Zostałam o to poproszona – wyjaśniła. – Dla bezpieczeństwa, ponieważ z panią Agnieszką przez większość czasu nie było kontaktu. Kiedy uciekła z ośrodka, sądziłam, że firma ubezpieczeniowa się do mnie odezwie, ale stało się to dopiero teraz.

– Jej dom spłonął.

– Widzę, że faktycznie jest pan na bieżąco. – W kącikach jej ust pojawił się niewyraźny uśmiech. – Tak, powinnam jechać do siedziby i to wyjaśnić. Mam też wszystkie upoważnienia. Pani Agnieszka nie miała rodziny, ale o tym też pan pewnie wie. Najpierw mąż, a kilka miesięcy później dziecko. Mało kto podniósłby się z czegoś takiego.

Poczuł, jak zaciska mu się żołądek.

– Tak, jestem świadom tej tragedii – powiedział i wrócił do przeglądania papierów.

Dokumentację medyczną zostawił w spokoju. Nie był w stanie z niej niczego wyciągnąć. Skupił się na zapiskach lekarzy, których przez kilka lat Agnieszka miała przynajmniej sześciu. Wszyscy pisali to samo – brak kontaktu.

– Pacjentka miała ze sobą jakieś rzeczy osobiste? Cokolwiek?

– Wszystko powinno być w teczce.

Rach przekartkował dokumenty, z których wypadło kilka fotografii. Musiała wynieść je z domu, zanim porzuciła go zupełnie i dała mu popaść w ruinę. Zobaczył ich ślubne zdjęcie. Obydwoje uśmiechnięci i nieświadomi tego, jak szybko życie zmaże im te uśmiechy z twarzy. Kolejne przedstawiało już samą Agnieszkę i musiało pochodzić z czasów licealnych. Wyglądała tak, jak na zdjęciu, które pokazała mu Helena. To pochodziło z jakiejś wycieczki szkolnej, bo w tle Tomasz widział molo w Sopocie. Następne kilka zdjęć także przedstawiało wspomnienia z wyjazdu. Agnieszka z grupką przyjaciół. Nic specjalnego i nie rozumiał, dlaczego wzięła fotografie ze sobą do ośrodka.

Ostatnie ze zdjęć pochodziło już z samego dzieciństwa. Młodsza wersja Agnieszki stała pod drzewem. Mogła mieć siedem, może osiem lat i próbowała zerwać wiszące na gałęzi jabłko.

– Pokazywaliśmy jej te zdjęcia, kiedy miała lepszy okres. – Grzebkowska wstała z fotela i podeszła do okna. – Czasem je rozpoznawała, jak to, które pan teraz trzyma. Wspomnienia z dzieciństwa, szczególnie tego miłego, potrafią zdziałać cuda.

– Wie pani, gdzie zostało zrobione?

Żałował teraz, że nie słuchał opowieści Agnieszki, kiedy ta jeszcze chciała z nim rozmawiać.

– Pod domem jej rodziców. Czasem o nim mówiła. Bezpieczny. Tak go opisywała.

Odwrócił fotografię.

– Stary Brzozów, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty – przeczytał. – Nie wiedziałem, że tam mieszkała.

– Słucham?

– Nie, nic – odparł, wkładając zdjęcia do teczki. – Dziękuję, że poświęciła mi pani swój czas.

– Trochę nie pozostawił mi pan wyboru.

Udał, że nie słyszał tej ostatniej wypowiedzi. Podniósł się z fotela i mocniej ścisnął swoją teczkę z dokumentami, którą zabrał z samochodu. Teraz Tomasz wiedział, gdzie powinien się udać. Dom rodzinny Agnieszki mógł być miejscem, gdzie kobieta czuła się bezpiecznie. O ile jeszcze stał tam, gdzie kiedyś. Stary Brzozów nie leżał daleko od Kozłowa Biskupiego.

Kiedy Tomasz poznał Agnieszkę, ta mieszkała już sama, a o zmarłych rodzicach nic nie mówiła.

– Jeszcze jedno, jeżeli pani pozwoli. – Zatrzymał się w drodze do drzwi. – Kto za to wszystko płacił? Za pobyt tutaj, ubezpieczenie?

Spojrzała na niego tak, jakby zadał najgłupsze z możliwych pytań.

– Grzegorz Marczyński, a kto inny? – odpowiedziała i podeszła do biurka. Wyciągnęła jedno ze zdjęć z teczki i pokazała Tomaszowi grupkę roześmianej młodzieży. Agnieszkę obejmował chłopak z długimi włosami, którego z początku wziął za dziewczynę. – Powiedział mi o wszystkim, co ją spotkało, i to on przyniósł zdjęcia, by miała co wspominać. W liceum był jej chłopakiem.



Miłość wisi w powietrzu.

Tomasz nie był pewien, kto to śpiewa, ale refren utkwiał mu w pamięci. Podejrzewał, że prędko z niej nie zniknie. Przynajmniej mógł przez chwilę myśleć o czymś innym niż tylko o tym, że Agnieszka spotykała się kiedyś z Marczyńskim. Facetem, który go okaleczył i o którym nie raczyła mu nawet powiedzieć.

Obrócił się i spojrzał na siedzącą obok Helenę. Nie przypominała mu nikogo. Może odrobinę Agnieszkę, ale Marczyńskiego nie widział w niej praktycznie w ogóle.

– Na drogę patrz.

Helena pochyliła się i zmieniła stację radiową.

– To Phil Collins, co nie?

– Nie, na pewno nie – odparł po chwili zawahania. – Collinsa bym poznał.

– Może... Strasznie wkurzająca muzyka – podsumowała. – Mogliby puścić coś nowszego. Lady Gaga ma fajne utwory. Takie... bujające.

– To też buja.

– Do snu chyba.

Dziewczyna prosiła się o to, by z nią nie rozmawiać. Mimo że *Love Is in The Air* nie należało do ulubionych piosenek Tomasza, podejrzewał, że było lepsze niż cokolwiek, co zaproponowałyby teraz Helena. Jeżeli chodzi

o muzykę, to zdecydowanie nie po drodze było mu z nowościami. To, co słyszał kiedyś dobiegające z pokoju dziewczyny, brzmiało jak umierający kot, a on lubił zwierzęta. Nie lubił za to, kiedy ktoś dotykał jego rzeczy. Nawet tych kradzionych.

– Zostaw to – poprosił.

– Szukam czegoś lepszego do słuchania – odpowiedziała, przekręcając pokrętkę radia po raz kolejny. – Daleko jeszcze?

Zdziwiło go to, że pytanie padło tak późno. Podróż do Starego Brzozowa ciągnęła się nie tylko Helenie. Kiedy wyjechali z ośrodka, na pierwszej napotkanej stacji benzynowej Tomasz kupił mapę Polski. Nie chciał powtórki z historii i błędzenia po trasach, których nie znał i nie zamierzał poznawać. I tak odnosił wrażenie, że podróż do rodzinnego domu Agnieszki skończy się wielkim zawodem, ale innego pomysłu nie miał. Jego żona dalej żyła, niezależnie od tego, co podejrzewała właścicielka Walhalli. Tomasz był pewien, że Agnieszka gdzieś na niego czeka.

– Nie, niedaleko – powiedział niechętnie. – Jakies piętnaście, dwadzieścia minut.

– To samo mówiłeś przed chwilą.

Im więcej czasu spędzał z Heleną sam na sam, tym bardziej dziewczyny nie lubił. Ta zresztą nie zabiegała o to, by cokolwiek zmienić w ich relacji. Zastanawiał się nawet, czy faktycznie tak bardzo potrzebuje ukrytych przez nią pieniędzy. Gdyby chodziło tylko o nie, to Rach już dawno zniknęłyby na tle zachodzącego słońca i nie oglądał się za siebie. Od dawna jednak chodziło o coś innego, a im więcej dowiadywał się o Agnieszce, tym bardziej chciał ją zobaczyć.

Ona go już widziała, i to z bliska. Tomasz był pewien tego, że to od niej oberwał gaśnicą i że to Agnieszka zamordowała Grzegorza. Jemu złamał palec, a jej całe życie. Odkąd wyruszyli z ośrodka, zastanawiał się, jak Marczyński to rozegrał i dlaczego to w ogóle zrobił. Zabrał Agnieszce dziecko. Wmówił jej, że to zmarło, i zamknął ją w ośrodku dla umysłowo chorych.

– Kurwa...

– Dobra, już zostawiam. – Helena zabrała rękę z radia i oparła się na siedzeniu. – Wystarczyło powiedzieć, a nie...

Tomasz zwolnił i zjechał na pobocze. Po obu stronach drogi były pola, które straszyły suchą, zmarzniętą ziemią. Otaczająca ich pustka była przytłaczająca.

– Monika...

– Kto? Co?

– Była żona Grzegorza – wyjaśnił. – Umarła kilkanaście lat temu, a on dalej przychodził na jej grób z kwiatami.

Helena patrzyła na niego z coraz większym zdziwieniem.

– Znasz to powiedzenie, że czas leczy rany? No to tutaj widocznie to nie działa, a facet naprawdę musiał ją kochać. Tak wiesz, naprawdę.

– No i co z tego?

– Właścicielka Walhalli powiedziała mi, że Agnieszka trafiła tam, bo myślała, że jej dziecko umarło – powiedział i zacisnął dłonie na kierownicy.

– Nie wiem, kogo i gdzie Grzegorz przekupił, ale jej córka nie umarła, tylko trafiła w ręce Moniki. Kobiety, która nie mogła mieć dzieci, więc Grzegorz jej jedno załatwił.

– Nie... Nie, to za bardzo pojebane, żeby było prawdziwe.

Tomasz zapewne pomyślałby to samo, gdyby znajdował się na miejscu Heleny. Tylko że ona nie знаła Marczyńskiego. Faceta, który zawsze dostawał to, czego chciał. Zawsze. Jeżeli faktycznie tak bardzo kochał Monikę, to gotów był zrobić dla niej wszystko. Skoro bez problemu gotów był zabić, to kilka kłamstw i kradzieży nie byłoby dla niego kłopotem.

– Czekał. – Odwrócił się i złapał za leżące na tylnym siedzeniu dokumenty. – Przejrzyj to i poszukaj, czy jest tu coś związanego ze szpitalem, pielęgniarkami czy lekarzami. Cokolwiek.

– Zwariowałaś.

– Jesteś tego pewna?

Spojrzała na Tomasza, a po chwili otworzyła teczkę z dokumentami i zaczęła je przeglądać. Wpatrywała się w każdą kartkę i odkładała ją na bok dopiero wtedy, gdy upewniła się, że nie znalazła tam nic istotnego. Rach nie mógł po raz kolejny czytać tych dokumentów. Część znał zbyt dobrze i nie widziałby połowy tego, co teraz mogła dostrzec dziewczyna. Resztę tylko przekartkował, ale liczył, że Helena natknie się na coś, co mu się przyda.

– Nawet nie wiem, czego mam szukać – powiedziała, odkładając na bok kolejny dokument. – Te daty i nazwiska nic mi nie mówią. Grabowski, Jędruszko, Stępień, Ambroziak. Tutaj są same akty własności jakichś działek, nie ma nic o szpitalach. Nawet jak któryś był lekarzem, to ja tego po prostu nie wiem.

Zamknęła teczkę ze złością. Tomasz już nie słuchał. Wpatrywał się tylko przed siebie i zastanawiał, jak mogło mu to umknąć. Cały czas miał przed sobą osobę, która pomogła Grzegorzowi to wszystko zorganizować, tak samo jak jemu pomogła zniknąć.

– Jan Ambroziak? – spytał, choć znał już odpowiedź.

Helena wyciągnęła odpowiedni dokument i raz jeszcze spojrzała na zapisane tam nazwisko.

– Tak, a co?

– To on... Ambroziak to nazwisko naszego kochanego księdza.

Dziewczyna otworzyła szerzej oczy, a następnie utkwiała je w akcie własności.

– Ale... Nie rozumiem.

– Grzegorz wykorzystywał do zakupu ziemi ludzi, którzy byli mu coś winni – odparł. – Ksiądz też musiał. Nie mam pojęcia co, ale jak dasz palec, to urwę ci całą rękę. Chryste...

W samochodzie zrobiło się cicho mimo grającej muzyki. DJ zapowiedział wielki hit sprzed lat, a po kilku sekundach z głośników popłynęły pierwsze dźwięki *Your Time Is Gonna Come*, a Tomasz wiedział, że został z tym wszystkim zupełnie sam. Helena mu nie pomoże, a jedyny człowiek, którego mógł uważać za przyjaciela, okłamywał go. Zaczął nawet podejrzewać, że ksiądz pomógł mu uciec ze wsi tylko dlatego, że miał w tym jakiś plan.

– Co teraz?

Pytanie Heleny wytrąciło Tomasza z zamyślenia.

– Nie wiem – odparł szczerze. – Bez zmian. Jedziemy do Starego Brzozowa.

Spojrzał w lusterko boczne i upewnił się, że może bezpiecznie wrócić na trasę. Kiedy Helena pytała go ostatnio, jak daleko są od celu, nie kłamał. Od wsi dzieliło ich kilkanaście minut. Każdą z nich spędzili w ciszy. Tomasz nie miał teraz ochoty na rozmowy i najchętniej zamilkłby już na

dobrze, ale musiał najpierw doprowadzić sprawę do końca. Zmarnował kilkanaście lat życia na to, by się ukrywać. Teraz widział, że praktycznie wypędzono go ze wsi i nie było w tym jego winy. Przypomniał sobie, jak Grzegorz pokazał mu zdjęcia nagiej Agnieszki. Zdjęcia zrobione w jego domu, na jego łóżku. Ścisnął kierownicę tak mocno, że aż zbieleły mu palce.

Ledwo zarejestrował to, że minęli zielony znak z napisem „Stary Brzozów”. Gdyby jechał gdzieś dalej, nawet nie zauważyłby tej miejscowości na trasie. Wieś podobna do tysięcy innych w całym kraju, które ludzie mijali i zapominali o ich istnieniu. Domy ułożone wzdłuż trasy, a za nimi pola. Dalej było trochę lepiej, bo zabudowa zrobiła się ciasniejsza i dostrzegł nawet sklep spożywczy. Włączył kierunkowskaz i zjechał z drogi. Zaparkował pod spożywczakiem, po czym wyłączył silnik.

– Poczekaj tutaj.

Wysiadł i wszedł do sklepu. Darował sobie przeglądanie asortymentu na półkach, od razu podszedł do sprzedawcy. Mężczyzna, który musiał widzieć już na horyzoncie emeryturę, uśmiechnął się do niego szeroko.

– Dzień dobry, czego potrzeba?

– Szukam kogoś. – Tomasz przeszedł od razu do rzeczy. – Pewnego domu, dawno mnie tutaj nie było.

– Domu? Znam okolicę, to mogę pokierować.

Rach się zamyślił.

– Mieszkała tam kiedyś rodzina Wareckich – wymówił nazwisko rodowe Agnieszki. – Dawno temu, ale może pan kojarzy.

Sprzedawca spojrział na niego z lekkim zakłopotaniem.

– Wareccy od dawna nie żyją – odparł. – Będzie już... Dwadzieścia kilka lat. Jak ten czas leci!

– Tak, wiem, że nie żyją, ale szukam ich domu.

– Niewiele z niego zostało. Musi pan pojechać kawałek za wieś. – Mężczyzna wychylił się przez ladę i wskazał palcem kierunek podróży. – Ze dwa kilometry w tamtą stronę i jak po lewej zobaczy pan takie złamane drzewo, to trzeba skręcić. Droga jest, ale paskudna, bo nieuczyszczana.

– Dziękuję.

Sprzedawca pożegnał go uśmiechem, na który Tomasz nie miał już siły i ochoty odpowiadać. Normalnie nie zachowałby się jak ostatni cham, ale

jego pokłady dobrego humoru zostały wyczerpane. Wrócił do samochodu i bez słowa wykręcił, a następnie ruszył w stronę wskazaną mu przez sprzedawcę. Helena widocznie też nie miała ochoty na rozmowy, a nawet wyłączyła radio. Towarzyszyły im tylko szum i dźwięk silnika. Kiedy Tomasz zauważył powalone przy drodze drzewo, zwolnił i skręcił zaraz za nim.

Droga była tak nierówna, że amortyzatory fiata przeszły prawdziwy chrzest bojowy. Czuł to nawet w plombach zębów i obawiał się, że drogi powrotnej pojazd już nie przetrzyma. Jechał tak wolno, jak tylko mógł.

Po kilkudziesięciu metrach dojrzał dom. Budynek był w lepszym stanie, niż podejrzewał. Stara szkoła budownictwa jednak się sprawdzała. Dach dalej znajdował się tam, gdzie powinien, i nie wszystkie okna były powybijane. Część tak, ale całość wyglądała naprawdę dobrze. Parterowy budynek miał może pięćdziesiąt metrów powierzchni. Wystarczająco dla rodziny z jednym dzieckiem.

Zaparkował przed bramą, która ledwo trzymała się na zawiasach, i wysiadł z samochodu. Helena także opuściła swoje wygrzane siedzenie i głośno zatrzasnęła za sobą drzwi. Odrobinę zbyt głośno, bo gdzieś w oddali poderwały się ptaki i wzbiły w powietrze.

– Sam tam nie pójdziesz – powiedziała, spoglądając na budynek. – Sądzisz, że ktokolwiek może tam być?

– Już raz założyłem, że nie, i nie popełnię znów tego samego błędu.

Przeszedł na tył samochodu i otworzył bagażnik. Wyciągał z niego klucz do zmiany kół i zważył go w dłoni. Metalowa pałka powinna wystarczyć na spotkanie z dzikim psem lub lokatorem, który mógł znajdować się w środku. Nie mógł wykluczyć żadnej z tych opcji. Dalej miał do łydki przymocowany nóż, ale traktował go jako ostateczność. Liczył, że nie będzie musiał z niego korzystać.

Zatrzasnął bagażnik.

Bał się tego, co może czekać na niego w domu rodzinnym Agnieszki. Miejscu, które znajdowało się niecałe dwadzieścia kilometrów od plebanii, gdzie przez ostatnie dni karmiono go samymi kłamstwami. Nigdy wcześniej tutaj nie był. Agnieszka go nie zapraszała, i teraz rozumiał dlaczego. Miejsce z daleka wywoływało ciarki na plecach i choć znajdował się od

niego dobrych kilkanaście metrów, mógł przysiąc, że coś przebiegło mu po nodze. Coś, co bało się zostać dłużej samo w zniszczonym domu.

Tomasz spoglądał na przeszłość i na to, co sam doprowadził do ruiny.



– Te są nowe, nawet nieotwierane.

Helena podniosła ostrożnie paczkę kabanosów, którą znalazła leżącą na parapecie. Obok niej stał jeszcze słoik ogórków kiszonych, ale te były już otwarte i kilku z nich brakowało. Reszta pływała w mętnej wodzie i nie zachęcała do tego, by ich spróbować. Innego jedzenia nie dostrzegli. Wprawdzie wewnątrz budynku pachniało jak po otwarciu starej lodówki wypełnionej serami pleśniowymi, ale brakowało źródła tego specyficznego zapachu. Tomasz przeszedł przez cały budynek i upewnił się, że nie czeka go żadna niespodzianka w postaci niechcianego gościa. Tym razem byli tutaj sami.

– Chcesz jednego?

Helena włożyła paczkę kabanosów do ust i rozerwała zębami opakowanie. Wyciągnęła podłużny kawałek mięsa, a potem spojrzała raz jeszcze na napis widoczny na froncie.

– Nie czuję tutaj w ogóle sera. – W jej głosie brzmiał smutek. – Hmm?

Stała przed Tomaszem z wyciągniętą paczką w dłoni i zaczęła nią potrząsać.

– Nie, dziękuję.

– Żałuj, bo są niezłe. I nie patrz tak na mnie, sprawdziłam datę ważności. Raptem dwa dni po terminie.

Nawet jeżeli Rach był głodny, to nic, co trafiłoby teraz do jego żołądka, nie zagrzałoby tam długo miejsca. Wolał nie testować swojej odporności i poczekać z jedzeniem do czasu, aż się trochę uspokoi. To może zająć kilka godzin, ale w końcu się wydarzy. Przetrawi zebrane informacje i domysły, które odbijały się od wnętrza jego czaszki, i wtedy będzie gotów, by zjeść kabanosa. Jeżeli Helena jakiegoś mu zostawi, ale patrząc na to, jak pochłaniała zawartość paczki, zaczął w to wątpić.

– Jak się zadławisz, to nie będę cię reanimował – zażartował.

– Tak, wiem.

Odpowiedziała w taki sposób, że Tomaszowi zrobiło się zimno. Sądził, że rozładuje napiętą atmosferę, ale wyszło zupełnie inaczej. Najgorsze było to, że nie miał pojęcia, dlaczego dziewczyna odpowiedziała mu w taki sposób. To musi zostawić sobie na później.

W domu, który osaczał go zewsząd swoimi zapachami, ktoś mieszkał. I to nie od dziś.

– Rozejrzę się raz jeszcze – powiedział i wyszedł z pokoju, który musiał kiedyś być salonem. – Postaraj się więcej niczego nie zjeść.

– Aha.

Przeszedł korytarzem do łazienki. Budynek musiał korzystać z własnego ujęcia wody, bo kiedy odkręcił kran, poleciał z niego nieśmiały strumień czegoś, co można byłoby nawet wypić. O ile zatkałoby się nos. Lustro wiszące nad umywalką i przyczepione tam za pomocą jednego gwoźdźca ktoś wyczyścił. Nie było na nim kurzu, a przynajmniej nie tyle, by nie dało się przejrzeć. Tomasz dostrzegł za to sporo małych, zaschniętych kropeł na powierzchni. Znak, że ktoś mył tutaj zęby.

Zajrzał do stojącej pod ścianą wanny i sprawdził jej dno. Było tam trochę stojącej wody. Emalia odchodziła już płatami, ale i tak wanna trzymała się całkiem nieźle. Tak samo jak toaleta. W pomieszczeniu pachniało wilgocią, która powstaje po gorącym prysznicu. Choć wątpił, by dało się taki tutaj wziąć. Znalazł kilka ognisk pleśni i kilka szcurzych bobków. Nic, co specjalnie rzucałoby się w oczy.

Kolejne pomieszczenie robiło za sypialnię. Na ścianie dalej wisiały święte obrazki z Jezusem, który spoglądał na Tomasza niezależnie od tego, gdzie ten by stanął. Facet wprowadzał go w stan niepokoju, więc podszedł i zdjął obrazek. Pod nim zobaczył prostokąt w innym kolorze niż cała reszta ściany. Ta kiedyś była zupełnie biała. Teraz wpadała w odcień kawy z mlekiem. W pokoju znajdowało się jedno podwójne łóżko. Brakowało materaca, a drewno, z którego zostało zrobione, przegniło już do tego stopnia, że każda próba położenia się na nim skończyłaby się katastrofą budowlaną. Sprawdził szafę, ale kiedy złapał za drzwiczki, te zostały mu w dłoni, a ze środka wyleciała ćma wielkości krążka do hokeja. Do sprawdzenia zostały mu jeszcze salon i kuchnia, ale nie spodziewał się, że

znajdzie tam coś interesującego. Jeżeli ktoś tutaj mieszkał, to zabrał wszystko ze sobą.

Kiedy wrócił do salonu, Helena siedziała na parapecie i spoglądała za okno.

– Czysto – powiedział, podchodząc do niej. – Znalazłaś coś tutaj?

– Nie szukałam – odparła po chwili. – Jadłam.

– Wszystko w porządku?

Tego typu pytania nigdy nie prowadziły do dobrych reakcji. Częściej rozmówca po prostu się zamykał. Helena także nie wyglądała na taką, która jest skłonna do odpowiedzi, a tym bardziej do zwierzania się Tomaszowi.

– Niedługo stąd pojedziemy.

– Dokąd?

Odwróciła się w stronę Racha. Wyraz jej twarzy podpowiadał mu, że powinien ważyć słowa, jeżeli nie chce wywołać kłótni. Nie chciał.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Chyba wrócimy do księdza i zadam mu kilka bardzo niewygodnych pytań.

– Sądzisz, że powie prawdę?

– Wypadałoby.

Odwrócił się i przeszedł do kuchni. Nie zamierzał stąd wyjeżdżać, dopóki nie sprawdzi wszystkiego. Znając historię opuszczonych domów w okolicy, podejrzewał, że ten długo już nie postoji. Dalej nie miał pojęcia, kto podpalił jego dom ani kto w nim spłonął. Podejrzewał, że to Jacek Jędruszko, ale nie potrafił znaleźć motywu, dla którego ktoś chciał się go pozbyć. Z drugiej strony nie podejrzewał też, że duchowny będzie go okłamywał.

Stanął przed kuchennym blatem. Zauważył na nim niewielkie grudki ziemi. Wziął ją między palce i roztarł. Była mokra i świeża. Sprawdził szuflady, ale każda z nich była pusta. To samo z szafkami, choć w jednej stał jeszcze stary, emaliowany kubek. Tomasz wyjął go i powąchał wewnątrz. Wyczuł jedynie kurz, który wdarł się mu do nozdrzy. Spodziewał się, że pod zlewozmywakiem znajdzie kosz na śmieci, ale przestrzeń straszyla jedynie kilkoma pajęczynami i małą łopatką, która służyła do sadzenia grządek. Sądząc po jej stanie, oceniał, że miała najwyżej kilka miesięcy. Na

niej także znalazł ślady ziemi, takiej samej, jaką widział wcześniej na blacie.

– Widziałaś gdzieś ziemię? – spytał, odwracając się do Heleny. – Znaczą jakiegoś jej większe skupisko?

– Wszędzie jest jej pełno, spójrz na podłogę.

Kiedy chodził po domu, pod stopami ciągle coś chrzęściło, ale do tej pory nie zwracał na to uwagi. Ostatni raz musiano tutaj odkurzać jakieś dwadzieścia lat temu, więc ten stan rzeczy go nie dziwił. Teraz Rach zaczął uważniej przyglądać się drewnianej podłodze. Zauważył, że ślad ziemi układał się w ścieżkę, która prowadziła od drzwi wejściowych do łazienki. Pomieszczenie sprawdził już dokładnie, więc wyciągnął z szafki łopatkę i wyszedł na zewnątrz.

Teren wokół domu był zaniedbany. Natura przejęła go we władanie już kilka lat temu, ale dostrzegł, że trawa w jednym miejscu jest mocniej wydeptana. Tomasz dopuszczał myśl, że może widzi już rzeczy, które chce zobaczyć, ale zdawało mu się, że to ścieżka. Podobna do tej, którą widział w domu.

– Jedziemy już? – spytała Helena, stając w drzwiach. – Zjadłabym coś.

– Jak byłem w ośrodku, to właścicielka pokazała mi zdjęcie Agnieszki stąd – przypomniał sobie. – Jeszcze jak była dzieckiem i bawiła się w ogrodzie. Pod jabłonią.

Wskazał na drzewo rosnące kilkanaście metrów od domu. Grzebkowska mówiła mu, że Agnieszka odżywała na krótkie chwile i wtedy pokazywali jej zdjęcia, które miały wywoływać miłe wspomnienia. Drzewo, na które teraz patrzył, było czymś takim.

– Lepiej tutaj poczekaj – zaproponował. – Albo idź do samochodu.

– To idę do samochodu, zimno tutaj.

– Dobra.

Tomasz skupiał się teraz na czymś innym niż na rozmowie. Spoglądał na drzewo, pod którym Agnieszka spędziła swoje dzieciństwo. Ktoś o tym wiedział i chodził pod nie. Stan trawy sugerował, że robił to całkiem niedawno.

Jego żona faktycznie mogła tutaj być.

Ruszył ścieżką, a kiedy stanął już pod jabłonią odartą z liści, zauważył, że ziemia w jednym miejscu wygląda inaczej. Została rozkopana i nie

zdążyła się jeszcze zlać z otoczeniem. Kucnął i dotknął jej palcami. Poczuł w nich mrowienie. Wbił łopatkę w podłoże i zaczął kopać. Szło łatwiej, niż przypuszczał. Zdążył wykopać już całkiem spory dołek, zanim natrafił na coś, od czego odbiła się łopatką. Odłożył ją na bok i zaczął odgarniać ziemię palcami.

Po chwili dotarł do zakopanego przedmiotu. Kiedy odsłonił go zupełnie, musiał się odsunąć i odetchnąć.

Nóż.

Nie musiał go wyjmować, by wiedzieć, że to ten sam, którym zamordowano Grzegorza. Wprawdzie nie widział wtedy ostrza, ale potrafił połączyć ze sobą fakty. Teraz miał już pewność, że to Agnieszka wysłała Marczyńskiego na tamten świat i zrobiła to z prawdziwą rozkoszą. To musiało być dla niej duże wydarzenie, skoro nie wyrzuciła broni gdziekolwiek, tylko zabrała ją ze sobą tutaj i zakopała. To źle wróżyło. Szczególnie że obok noża w ziemi leżało coś jeszcze.

Z początku Tomasz nie mógł rozpoznać, co to, ale po chwili do niego dotarło, że patrzy na książeczkę do nabożeństwa.



Msza zaczynała się o szóstej.

Mieli jeszcze godzinę do jej rozpoczęcia, więc Tomasz nie zamierzał pędzić do kościoła. Duchowny udawał się tam na jakieś trzydzieści minut przed rozpoczęciem nabożeństwa, więc Rach musiał pojechać na plebanię. Kiedy znalazł pod drzewem zakopaną książeczkę do nabożeństwa, zrozumiał, że Grzegorz nie był jedyną osobą, na którą polowała Agnieszka. Pamiętał, że ksiądz mówił mu o tym, że zapodział gdzie swoją książeczkę i korzystał z innej. Kobieta musiała ją ukraść, kiedy zostawiła na plebanii obrączkę.

– Dlaczego tak pędzisz?

Helena mocniej złapała się rączki przyczepionej nad drzwiami. Wcześniej dwa razy sprawdziła, czy na pewno ma zapięty pas. Tomasz swojego nie zapiął i trochę zaczął tego żałować. Już raz popełnił ten błąd, co kosztowało go życie. Zwolnił trochę i naprawił niedopatrzenie. Od Kozłowa Biskupiego dzieliło ich może z dziesięć kilometrów, ale na zewnątrz było już

ciemno. Na dodatek zaczął prószyć niewielki śnieg, a Rach nie miał pewności, czy ukradziony przez niego samochód ma zimowe opony. Wątpił, żeby tak było. Zależało mu jednak na czasie, bo jeżeli Agnieszka zmierzała rozprawić się także z Janem, to teraz miała do tego idealną okazję.

Tomasz zostawił księdza samego, kiedy zabrał się do poszukiwania żony. Gdyby tylko Jan powiedział mu wszystko, co wie, tej sytuacji mogłoby w ogóle nie być. Teraz Rach nie wiedział nawet, czy duchowny dalej żyje. Minęło już sporo czasu, od kiedy widział go ostatnio, a na plebanii mieszkał sam. Agnieszka mogła już zrobić coś głupiego.

– Odpowiesz mi coś? – Helena podniosła głos. – Halo, ziemia do Tomasza!

– Wiem, gdzie może być Agnieszka – odparł najspokojniej, jak potrafił.

– No?

– Znalazłem coś i myślę, że jest na plebanii.

Odwrócił głowę i spojrzał na dziewczynę. Wyglądała na zdziwioną.

– I co niby tam robi?

– Tego chcę się dowiedzieć.

Wolał nie wnikać w szczegóły. Mógł dopowiedzieć sobie rzeczy, które w rzeczywistości się nie wydarzą. Miał taką nadzieję. Mimo że ksiądz go okłamywał, nie zasługiwał na podzielenie losu Grzegorza. Oczami wyobraźni Tomasz widział już jego poderżnięte gardło i krew spływającą po sutannie. Docisnął gazu, nie zważając na coraz mocniej padający śnieg. Helena obserwowała drogę z coraz większym przerażeniem, ale już nic nie mówiła.

On też milczał.

Kiedy minęli znak „Kozłów Biskupi”, było kilkanaście minut po siedemnastej. Ulice zupełnie opustoszały, co pasowało do obrazu wsi, który Tomasz miał w swojej głowie. Podjechał pod plebanie i zobaczył, że światło w kuchni się pali. Zastony były zaciągnięte, ale zobaczył poruszający się po pomieszczeniu cień. Nie potrafił rozpoznać, czy należy do księdza.

– Zostań tutaj – poprosił Helenę. – Jak nie wyjdę za kilka minut, uciekaj.

– Żartujesz? – obruszyła się. – Jak tam jest moja matka, to chcę jej wygarnąć!

– Uspokój się i po prostu mi zaufaj.

Patrzył w jej oczy i widział, jak wypełniają się złością. Czymś, nad czym Helena nie potrafiła lub nie chciała teraz zapanować. Rozumiał ją lepiej,

niż mogła podejrzewać. On też czekał na spotkanie z Agnieszką od lat, ale nie mogło się to równać z tym, co przeszła dziewczyna. Porzucona i zaniedbana. Tomasz nie wiedział, co działo się z nią przez te wszystkie lata, ale wątpił, by były to miłe rzeczy. Musiała przejść przez prawdziwe piekło, zanim spotkała go w lesie. Nie oznaczało to, że teraz pozwoli jej narazić się na niebezpieczeństwo. Agnieszka nie była już tą osobą, którą Tomasz znał.

Nie miał pojęcia, kim jest jego żona.

– Proszę – powiedział i złapał ją za rękę. – Kilka minut i wszystko się wyjaśni.

Niechętnie kiwnęła głową, że uszanuje prośbę Racha. Nie chciał już dłużej czekać i sprawdzać, czy faktycznie tak będzie. Odpiął pas i wysiadł z samochodu. Zastanawiał się, czy powinien wziąć ze sobą klucz do kół, ale nie chciał przestraszyć Agnieszki. To mogło być ich pierwsze spotkanie od lat, a on z bronią w ręku nie wyglądałby na przyjaźnie nastawionego.

Powoli podszedł do drzwi plebanii i nacisnął na klamkę. Były otwarte, więc ostrożnie wsunął się do środka. Dobra wiadomość była taka, że nie poczuł smrodu rozkładającego się ciała. Krwi także nie wyczuł, więc dalej były szanse na to, że po prostu Tomasz zwariował i niepotrzebnie tak gnał z powrotem. W jego byłym pokoju panowała ciemność, a światło dobiegające z kuchni przedostawało się na korytarz. Zrobił ostrożny krok, ale podłoga zaskrzypiała tak donośnie, że jego obecność na plebanii przestała być tajemnicą.

Wyprostował się i po prostu wszedł do kuchni.

– Hej, kochanie – powiedział, stając przy futrynie.

Agnieszka stała za plecami siedzącego księdza. Jan miał przed sobą rozłożone Pismo Święte i jeżeli próbował je właśnie czytać, to z pewnością rozprasał go nóż, który miał przyłożony do szyi. Ostrze wyglądało na bardzo ostre, a po jego krawędzi spłynęła mała kropla krwi. Agnieszka patrzyła na Tomasza i po chwili na jej wychudzonej twarzy pojawił się uśmiech. Kobieta ledwo stała na nogach, a zapadnięte policzki mówiły Rachowi o tym, że od dawna nie jadła. Przerzedzone włosy wyglądały tak, jakby nasmarowała je olejem. Miała na sobie grubą, czarną bluzę, która musiała być przynajmniej dwa rozmiary za duża.

– Odłóż to i porozmawiajmy – poprosił. – Na spokojnie.

– Skończył się czas na rozmowy – odparła. – Widziałeś ją?

Domyślał się, kogo miała na myśli.

– Tak.

– Piękna jest.

– To prawda.

Zrobił krok, ale kiedy Agnieszka to zauważyła, mocniej docisnęła ostrze do szyi księdza. Mężczyzna jęknął, ale Rach nie wiedział, czy z bólu, czy ze strachu.

– Przez lata myślałam, że nie żyje – powiedziała to w taki sposób, że Tomasz poczuł się winny. – Myślałam, że mogę im ufać, wiesz? Pomogli ci zniknąć, żebym ja miała spokój. To było takie proste.

Przestał rozumieć, co Agnieszka do niego mówi.

– Oni?

Kobieta nachyliła się nad księdzem.

– Nie powiedziałaś mu? – Zaśmiała się. – Myślisz, że jakim cudem zniknąłeś? Kto za to zapłacił? Kto przekupił policję?

Tomasz czuł, jak grunt osuwa mu się spod nóg. Musiał oprzeć się o futrynę, by nie stracić zupełnie równowagi.

– Marczyński...

– A kiedyś zdawałeś się taki inteligentny.

Teraz wszystko zaczęło mu się układać. Policjant, który był na miejscu wypadku, i jego późniejsze pobicie. Pochowanie faceta, którego potracili z Agnieszką na drodze, i przypisanie mu jego nazwiska. Jedna osoba nie mogła tego wszystkiego załatwić, a ksiądz już na pewno nie. Do tego potrzeba kogoś ze znacznie większymi znajomościami niż ta z tym brodatym facetem u góry.

Przez lata o tym nie myślał. Cieszył się, że udało mu się uciec i zacząć od nowa. Niezależnie od tego, jakie poniósł koszty po drodze.

– Dlaczego? – spytał. – Co się z nami stało?

– Nigdy mnie nie słuchałeś, czemu teraz ma się to zmienić? – syknęła. – Bo trzymam nóż przy szyi księdza? Nie masz pojęcia, co oni mi zrobili!

Miała rację. Tomasz nie wiedział, co się wydarzyło, kiedy postanowił zniknąć. Chciał zapomnieć, a wrócił do swojej przeszłości z najbardziej prozaicznego powodu – pieniędzy. To, co wydarzyło się później, nie miało już znaczenia. Rach może i nie wiedział dokładnie, co się stało

z Agnieszka, ale musiał spróbować odciągnąć ją od Jana. Niezależnie od tego, co ksiądz zrobił, na śmierć nie zasługiwał.

– Odebrali ci Jagodę – powiedział spokojnie. – Zabrali ci twoją córkę.

Jej twarz nie drgnęła nawet o milimetr. Potrzebował czegoś więcej, by wciągnąć kobietę w dyskusję.

– Umieścili cię w szpitalu – kontynuował. – Niech zgadnę, faszzerowali lekami, żebyś przypadkiem nie zorientowała się, co się stało?

– Przestań... Nie musieli mnie niczym faszzerować. Powiedzieli mi, że zmarła przy porodzie, rozumiesz? Ten chuj urządził nawet pogrzeb!

Kolejny raz Agnieszka mocniej docisnęła ostrze do szyi duchownego. Tym razem Jan nie wydał z siebie żadnego dźwięku. Tomasz widział, jak jego usta poruszają się w takt niemej modlitwy.

– Zajęło mi lata, żeby się z tego otrząsnąć, a jak wróciłam...

– Nic ci nie zostało – dokończył za nią.

– Wszystko mi zabrał, zabrał mi ją. – Zacisnęła zęby. – I dlaczego? Dla tej wywłoki, która nie mogła mieć swoich dzieci? A ja jak kundel musiałam podglądać ją z ukrycia. Zabiłby mnie, gdybym się tylko zbliżyła, a później...

Spojrzała na Tomasza i uśmiechnęła się w najbardziej skrzywiony sposób, jaki widział w swoim życiu.

– Później ja przyjechałem – powiedział, wypuszczając powietrze z ust. – Koziół ofiarny.

– Morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni, prawda?

Wolną ręką pogłaskała księdza po włosach. Mężczyzna pocił się i spoglądał na Tomasza, jakby szukał w nim wybawienia.

– Chcesz go o coś spytać? – Potargała mu włosy. – No?

Rach patrzył raz na nią, a raz na niego. Nie potrafił się zdecydować na to, z kim powinien teraz rozmawiać. Miał tak wiele pytań, które nic już nie zmieniają. Agnieszka dała mu nawet szansę, by uciekł. By wrócił do swojego poprzedniego życia zbiega, ale on został i teraz ponosił za to karę. Karę, na którą zasługiwał od grudniowej nocy sprzed piętnastu lat.

– Dlaczego? Co ja wam zrobiłem?

Skierował swoje pytanie do obydwójga, ale Agnieszka nie zamierzała odpowiadać. Ruszyła tylko ostrzem tak, by dać znać księdzu, że to jego pora na wypowiedź.

– Pożyczyłem od Grzegorza pieniądze na kościół – wyszeptał. – Miałem dług, ale wyblągałem, żeby nie robili ci krzywdy po tym wypadku. Pomogłem... Ja pomogłem. On chciał cię zabić. Ten wypadek, to, co zrobiliśmy później; to cię ocaliło. Ja cię ocaliłem.

Diabeł przybierał różne formy.

Tomasz sam nie należał do świętych. Miał jednak pewne zasady, którymi się kierował, i nigdy nie zdradziłby przyjaciela. Nie za pieniądze. Tłumaczenie duchownego do niego nie przemawiało. Przed laty obiecywał, że załatwi sprawę. Rach mu ufał. I to był tylko jeden z wielu błędów, które popełnił w swoim życiu.

– Wierzysz mu? – spytała Agnieszka, przyciskając głowę księdza do swojej piersi. – Powiedz mi, wierzysz mu?

Dostrzegł w jej oczach, że podjęła już decyzję.

– Nie rób tego – poprosił i przypomniał sobie o Helenie. – Twoja córka jest na zewnątrz i zaraz tutaj przyjdzie. Nie chcesz, żeby to widziała, prawda?

– Jagoda... – Zawahała się. – Jagoda tutaj jest?

Pokręcił głową.

– Helena – odparł. – Zostawiłaś ją, ale ona chciała cię odnaleźć. Nie rób tego.

Żrenice Agnieszki zaczęły się rozszerzać.

– O kim ty, do cholery, mówisz?

– W liceum byłaś w ciąży...

– Michał, przestań się ośmieszać – warknęła w jego stronę. – Nic tymi kłamstwami nie ugrasz.

Kiedy już sądził, że wszystko rozumie, został brutalnie sprowadzony na ziemię. Odwrócił się, by spojrzeć w stronę korytarza. Liczył, że za chwilę pojawi się w nim Helena i wszystko stanie się jasne, ale nic takiego się nie wydarzyło. Stracił z oczu księdza i Agnieszkę dosłownie na kilka sekund. Kiedy spojrzął na nich ponownie, wiele się zmieniło. Kobieta nie trzymała już głowy duchownego, zrobiła krok w tył. Głowa Jana bezwładnie opadła na jego pierś, a koloratka zmieniła kolor na czerwony. Nóż, który trzymała w dłoni Agnieszka, w całości pokryty był krwią.

– Nie!

Rzucił się w stronę księdza i szybko przyłożył dłonie do jego szyi. Czuł, jak spomiędzy palców wycieka krew. Gorąca i lepka. Wypełniająca każdą

przestrzeń, którą napotykała po drodze. Ścisnął szyję duchownego najmocniej, jak mógł, ale krew nie przestawała płynąć. Spojrzał w oczy mężczyzny i dostrzegł w nich jedynie smutek. Ten po chwili zniknął.

Odsunął się i spojrzał na swoje dłonie skąpane we krwi byłego przyjaciela.

– Co... Coś ty zrobiła?

Podniósł głowę. Agnieszka podeszła do niego i pogłaskała go palcami po policzku, a drugą ręką wbiła mu ostrze w udo. Zawył z bólu i upadł na podłogę. Patrzył, jak kobieta wychodzi z kuchni i zastawia go samego. Noga piekła i dość mocno krwawiła, ale miał chyba trochę szczęścia. Zdawało mu się, że Agnieszka nie trafiła w tętnicę. Nie powinien ruszać ostrza. Nie mógł też jechać do szpitala. Agnieszka nie odpuści i teraz pójdzie do Jagody. W tym stanie będzie mogła zrobić coś głupiego, a do tego nie mógł dopuścić.

Ostrożnie zaczął wyciągać nóż z uda, kiedy w progu pojawiła się Helena. Dobrze przyjrzała się zastanej w kuchni sytuacji, a dopiero później utkwiała wzrok w Tomaszu.

– Gdzie ona jest?

– Uciekła – powiedział, wyciągając kolejne kilka milimetrów ostrza z nogi.

– Musiała wyjść tylnym wyjściem. Znajdź mi jakąś szmatę, żebym mógł zatamować krwawienie.

– To nie tak miało być. – Westchnęła. – Mieliście być tutaj obydwójce.

Podniósł głowę i zobaczył, że dziewczyna trzyma w dłoni jego pistolet. Ten, który zostawił w plecaku i którego powinien już dawno się pozbyć.

– Co robisz?

– Mieliście być tu obydwójce. – Wycelowała broń w głowę Tomasza. – Tyle czasu na to czekałam.

– Hela...

– Gdzie ona jest?!

Dłoń nawet jej się nie trzęsła. Tomasz wyciągnął ręce przed siebie i zauważył, że jego ręce za to latają jaką opętane.

– Poszła do Jago...

Huk wystrzału ogłuszył go. Zdażył jeszcze poczuć, jak pocisk rozrywa mu dłoń, a potem zatapia się w lewym ramieniu. Uderzył głową o posadzkę i dopiero wtedy zemdleł.

W CIENIU

Ocknęła się, kiedy gałąź uderzyła ją w policzek.

Adam niósł ją na rękach i musiał robić to od dłuższego czasu, bo wyglądał już na wyczerpanego. Rozejrzała się i nie poznała miejsca, w którym się znajdowali. Drzew było mniej, a kiedy spojrzała na ziemię, zobaczyła, że poruszają się po wydeptanej ścieżce.

– Co się stało? – spytała, spoglądając na Adama. – Czemu mnie niesiesz?
Zatrzymał się.

– Dzięki Bogu – powiedział, wypuszczając ciężko powietrze. – Nie mogłem cię dobudzić. Idziemy do lekarza, koniec z tym.

– Adam...

– Nie! Nie tym razem. – Postawił ją łagodnie na ziemi. – Wiesz, jak się przestraszyłem?

Wzięła kilka głębszych oddechów i przytuliła się do mężczyzny. Czuła, jak bardzo jest zmęczony. Nie miała pojęcia, co jej dolega i dlaczego Adam nie mógł jej dobudzić. Sądziła, że to przemęczenie, nic więcej. Teraz zaczęła się trochę bać, ale mogła już iść o własnych siłach.

– Nie chciałam cię wystraszyć – powiedziała, odsuwając się odrobinę, tak by widzieć jego twarz. – Dobrze, chodźmy.

Dostrzegła, że nie wziął ze sobą żadnych rzeczy. Nawet plecaka z aparatami, do którego był tak mocno przywiązany.

– Musimy wrócić do obozu. Twoje rzeczy...

– To nieważne – odparł i złapał ją za rękę. – Chodź.

Ruszyli ścieżką, która prowadziła ich przez mrok. Nie miała pojęcia, jak długo szli, ale drzewa wokół nich zaczęły rosnać w coraz większych

odstępach od siebie. Pomiędzy nimi dostrzegała już puste przestrzenie, zza których prześwitywały pola. Zbliżali się do wyjścia z lasu, a ona szła coraz wolniej. Adam to zauważył.

– Wszystko w porządku? Mogę znowu wziąć cię na ręce.

– Nie – uspokoiła go. – Nie ma takiej potrzeby. Zmęczyłam się trochę, muszę odpocząć.

– Tam jest już droga, dojdiesz jeszcze kawałek?

Kiwnęła głową tak, by zrozumiał, że dla niego zrobi wszystko. Powoli dotarli do drogi, która wydawała się jej zupełnie opustoszała. Adam znalazł duży głaz, na którym pomógł jej usiąść. Pogładził ją po policzkach i sprawdził, czy nie ma znowu gorączki.

– Kilka kilometrów stąd jest jakaś miejscowość. Robiłem tam zakupy – powiedział. – Dasz radę?

Obawiała się, że w połowie drogi mogłaby zupełnie opaść z sił. Potrzebowała chwili wytchnienia i wtedy to mogłoby się udać.

– Potrzebujesz lekarza.

– Nic mi nie jest, naprawdę.

– Poczekaj tutaj – poprosił. – Pobiegnę i znajdę telefon. Zadzwońię po karetkę i wszystko będzie w porządku.

Złapała go za rękę.

– Adam, nie potrzebuję karetki – odparła. – To tylko przeziębienie, grypa może. Nic mi nie będzie.

– Poczekaj tutaj.

Puścił jej dłoń i złożył pocałunek na jej spoconym ciele. Przez wszystkie kolejne lata pamiętała tę chwilę jako najlepsze, co przydarzyło się jej w życiu. Adam pogładził ją po włosach, a potem się odwrócił i ruszył wzdłuż drogi w stronę miasta. Nie podobało jej się to, ale wiedziała, że nie namówi go do zmiany zdania. Robiło się coraz zimniej i faktycznie musieli znaleźć jakieś schronienie. Nigdy nie pytała, gdzie Adam mieszka. Dopóki był przy niej, nie musiała wiedzieć. Mogła nawet spać na kościelnej ławce. Wierzyła, że w domu Boga zawsze znajdzie się jakieś miejsce, ale liczyła, że nie będzie musiała tego sprawdzać. Miała Adama, a ten ją obroni.

Czekała na niego. Na chwilę przysnęła, a obudził ją głośny dźwięk silnika. Jakiś samochód przemknął drogą tak szybko, że zdążyła jedynie

zarejestrować, że był czarny. Wątpiła, że kierowca ją zauważył. Pędził tak, że nie dostrzegłby niczego, co znajdowało się na poboczu.

Rozejrzała się, ale Adama dalej nie było. Czuła się już trochę lepiej. Wspominała jego ostatni pocałunek. Ten krótki, intymny moment był ostatnim, który naprawdę przeżyła.

14 GRUDNIA 2009 ROKU

Umierał.

Niewielu rzeczy w życiu mógł być pewien, ale tego jednego już był. To tylko kwestia czasu, aż przeniesie się w zaświaty czy gdziekolwiek później wędrowała ludzka dusza. Tomaszowi udało się wprawdzie zatamować krwawienie z uda, ale lewa dłoń nie nadawała się już do niczego. To samo mógł powiedzieć o lewym ramieniu. Wymacał, że kula nie przeszła na wylot i dalej tkwi gdzieś w jego ciele. Za to przez dłoń przeszła jak przez masło. Zawiązał na niej szmatę, którą znalazł w kuchni na plebanii, opatrzył to, co mógł, i ruszył do samochodu.

Prowadzenie w tym stanie było samobójstwem, ale uznał, że i tak jest już na wylocie. Wciskanie sprzęgła powodowało taki ból, że zrobił to tylko raz. Toczył się więc na pierwszym biegu, ale przynajmniej poruszał się szybciej niż na piechotę. Zresztą wątpił w to, czy byłby w stanie przejść więcej niż kilkadziesiąt metrów. Po drodze nie napotkał żadnych innych samochodów, zupełnie jakby jakaś siła wyższa torowała mu drogę do domu Jagody.

Nie miał pojęcia, jak długo był nieprzytomny i dlaczego Helena do niego strzeliła. Modlił się tylko o to, by nie było za późno dla jego córki. Agnieszka w tym stanie była zdolna do wszystkiego, a on stał na straconej pozycji. Jego termin ważności się zbliżał i mógł co najwyżej umrzeć w innym miejscu, a nie pomóc komukolwiek.

Nawet nie próbował zaparkować. Lekko stuknął przodem samochodu w bramę wjazdową, która otworzyła się po tym zderzeniu na pełną szerokość. Zaciągnął ręczny i wytoczył się z samochodu na podjazd. Rana w ramieniu krwawiła coraz bardziej, a i ta na nodze zaczęła mocniej mu

doskwierać. Schylił się i wyciągnął nóż przymocowany do łydki. Ledwo widział na oczy, ale musiał dotrzeć do domu. Spróbować uratować to, co po nim zostanie.

Jakimś cudem dotarł do drzwi wejściowych i oparł się o nie całym swoim ciężarem. Nawet nie musiał naciskać na klamkę, bo te otworzyły się przed nim. Nie zdążył złapać równowagi i wylądował na podłodze. Nóż wypadł mu z dłoni i potoczył się po korytarzu. Wprost pod nogi Heleny, która podniosła go i obejrzała z każdej strony.

– Podziwiam upór – powiedziała, kładąc nóż na wierzchu stojącej obok niej komody. – Naprawdę podziwiam, panie Michale.

Uniósł głowę i zobaczył, że dziewczyna się uśmiecha.

– Gdzie... Gdzie jest Jagoda?

– Siedzimy sobie w salonie – odparła. – Dołączysz do nas?

Odwróciła się i zniknęła za progiem pomieszczenia. Tomasz podniósł się najpierw na kolana, a potem oparł o ścianę, na której zostawił wielki czerwony ślad. Poruszał się wolno i z coraz większym strachem. Nie próbował nawet sięgnąć po nóż leżący na komodzie, nie byłby w stanie go teraz utrzymać.

Dotarł do wejścia do salonu. Wielkiego pokoju, który przytłaczał przepychem – ale tym razem nie skupiał się na meblach. Skupił się na Agnieszce, która leżała na środku pomieszczenia twarzą zwrócona w jego stronę. Miała otwarte oczy, ale nie widział już w nich życia.

– Coś ty zrobiła?

– Ja? – Helena się uśmiechnęła. – Ja byłam grzeczna, to wszystko zasługa Jagody. Kawał z niej zabijaki, bo jak Agnieszka tutaj wparowała, to nawet jej nie dała dojść do słowa. Możesz być dumny.

Tomasz skierował wzrok na przeciwległą część salonu. Jagoda siedziała skulona w kącie i płakała. Przestała dopiero wtedy, kiedy go dostrzegła. Była przerażona. On także.

– Kim jesteś? – spytał, osuwając się na ziemię.

– Dobre pytanie. – Helena podeszła bliżej i kucnęła przed Rachelem. – To nawet zabawne, że dawałam ci tyle okazji do tego, żebyś coś zrobił, a ty dalej nic nie rozumiesz.

Miała rację.

– Byliśmy razem na grobie mojego ojca – powiedziała po chwili. – Którego potraktowaliście jak worek cholernych ziemniaków. Pozwoliliście mu spłonąć w samochodzie, twoim samochodzie, a potem nawet nie zrobiliście mu normalnego nagrobka.

Wypadek. Ten, który wszystko zaczął i zniszczył życie każdemu, kto był z nim powiązany. Tomasz nic z niego nie pamiętał. Nawet tego, czy to on wtedy prowadził.

– Dalej szukałeś tylko jej. – Helena wskazała na ciało Agnieszki. – Ani razu nie próbowałeś dowiedzieć się, kim był facet, którego przejechałeś. Ani, kurwa, razu!

Spoliczkowała go.

– Byłeś tak skupiony na sobie i na niej, że o mnie też zapomniałeś. – Uśmiechnęła się smutno. – Biedna, mała Helena, która mnie okradła... Ty, wy okradliście mnie z życia! Zabraliście mi ojca!

Podniosła się i wyciągnęła zza paska broń, którą wycelowała w Racha.

– Moja matka się tobą opiekowała! – krzyknęła w jego stronę. – Pamiętasz ją?

– Maria – odpowiedział spokojnie. – Była na plebanii.

– O, może jednak masz w sobie coś z człowieka.

Tomasz pamiętał gosposię księdza jak przez mgłę. Młoda dziewczyna, która zjawiała się na plebanii zaraz po nim. Zziębnięta, chora, ale dalej chętna do pomocy. Opatrywała go i gotowała mu posiłki. Nie interesowała go wtedy. Później także o niej nie myślał. Stała się cieniem, wspomnieniem, które wyblakło na przestrzeni wielu lat.

– Moja mama uciekła od was, kiedy się zorientowała, co zrobiliście z Adamem. – Helena westchnęła. – Na początku myślała, że ją zostawił, jak wszyscy. Zniknął bez słowa, ale okazało się, że go zabiliście. Musiała szybko dojrzeć, jak ja, ale podzieliła się ze mną swoją historią. Naprawdę uwierzyłeś, że mam siedemnaście lat? Nic cię nie obchodziło, tylko ty i twój cel.

Po raz kolejny go wypunktowała. Tomasz nawet nie wiedział, kim był Adam, o którym wspomniała dziewczyna.

– Chciałam was oboje. Ciebie znaleźć było łatwiej, a ta tam ukrywała się jak szczur. Gdyby nie ty, nie byłoby nas tutaj.

Ledwo łączył już fakty, ale powoli docierało do niego, że to wszystko jego wina. Wypadek i wszelkie następstwa, które za sobą pociągnął. Helena grała z nim od samego początku. To ona musiała podrzucić telefon i podszywać się pod Agnieszkę. Pewnie nawet sama się uderzyła, by zmusić Tomasza do tego, by nie odpuszczał poszukiwań.

Dziewczyna stanęła nad Tomaszem i przyłożyła mu lufę do skroni.

– Dalej nie rozumiesz, co? – spytała i mocniej docisnęła broń do skóry. – To nigdy nie była twoja historia. Twoja opowieść.

Już się nie bał. Pogodził się z tym, co zaraz nastąpi. Wręcz czekał na to, aż Helena pociągnie za spust i uwolni go od tego życia.

– Moja matka umarła, próbując zapewnić mi lepsze życie – powiedziała, prostując się. – W jakimś ścieku, gdzie nikt się nią nie zainteresował, dopóki nie zaczęłam jej szukać. Miałam dwanaście lat! Dzieci nie robią takich rzeczy, nie znajdują swoich matek martwych z przemęczenia i obgryzionych przez szczury. I nikogo to nie obchodziło, że tam leżała! I tobą też się nikt już nie zainteresuje.

Uśmiechnęła się.

– Naprawdę sądzisz, że ona jest twoją córką? A może to Grzego...

Nie dokończyła wypowiedzi.

Jagoda wbiła jej nóż tuż pod żebra. Dalej z oczami wypełnionymi łzami i dłońmi, które trzęsły się, jakby w pomieszczeniu było na minusie. Helena odwróciła się i upadła na kolana. Umarła, zanim jej głowa uderzyła o podłogę.

Jagoda zbliżyła się do Tomasza i położyła mu dłonie na kolanach. Widział jeszcze, jak otwierają się jej usta, a potem powieki same mu opadły.

9 GRUDNIA 1994 ROKU

Woda ściekała Michałowi po twarzy.

Wyglądał na kogoś, kto spotkał się w cztery oczy ze śmiercią i zyskał jedynie kilka minut na ławce rezerwowych przed kolejną wizytą. Jeżeli się nie pośpieszy, te kilka minut zostanie zmarnowanych. Michał ledwo się poruszał, więc Jan musiał co chwilę się zatrzymywać, by ułożyć go sobie lepiej na ramieniu. Nie pomagało w tym przemoczone ubranie chłopaka, które musiało ważyć teraz dodatkowych kilka kilogramów.

Ksiądz widział już plebanię, więc przyśpieszył kroku, ale Michał przestawał współpracować. Ostatnie metry pokonał już, ciągnąc Wawrzyńca, który przestał reagować na jego słowa.

– Jesteśmy – powiedział Ambroziak i pomógł Michałowi oprzeć się o ścianę budynku. – Poczekaj.

Otworzył drzwi i zapalił światło w korytarzu.

– Chodź, chyba nikt nas nie widział.

Reakcja chłopaka sugerowała, że nie obchodziło go, czy ktokolwiek ich zauważył. Wyglądał na pijaka, któremu pomaga ktoś mądrzejszy od niego. Duchowny pomógł mu usiąść na kanapie w pokoju gościnnym. Michał z ulgą położył się i spojrzał na popękany sufit.

– Co się dokładnie stało?

Ksiądz zaczął ściągać przemoczone ubrania z chłopaka, a kiedy w końcu mu się to udało, przykrył go kocem i zaczął dodatkowo go jeszcze wycierać. Wawrzyniec był cały poobijany i chyba miał złamaną rękę. Kiedy Jan tak na niego patrzył, nie widział pokrzywdzonego przez los człowieka, ale cud w czystej postaci. Jedna z owieczek z jego stada potrzebowała pomocy.

– Michał? – Lekko potrząsnął chłopakiem. – Co się stało? Czemu byłeś przy rzece?

– Wypadek... – Zakasłał i wypluł na siebie trochę wody. – Agnieszka... Chyba kogoś potrąciliśmy...

Jan próbował dowiedzieć się od niego czegoś jeszcze, ale Michał stracił przytomność. Przestał w ogóle kontaktować, a ksiądz nie wiedział, co ma teraz zrobić. Powinien zgłosić sprawę na policję. Zobaczyć, co z Agnieszką, i upewnić się, że żona chłopaka jest cała i zdrowa. Jeżeli kogoś potrącili, ich życie zmieni się w piekło. Wawrzyniec będzie mógł zapomnieć o firmie, a Agnieszka o tym, że kiedyś będzie szczęśliwa. Jan wiedział, że już teraz nie była. Nie z tym facetem, który oddychał ciężko na jego kanapie.

Ambroziak upewnił się, że Michał leży w bezpiecznej pozycji, a następnie wyszedł z pokoju i ostrożnie przymknął za sobą drzwi. Przeszedł do kuchni i spojrzał na rozłożone na stole dokumenty. Liczył, ile pieniędzy ma jeszcze oddać Grzegorzowi Marczyńskiemu, i wychodziło mu, że za dużo. Dług cały czas rósł, a jeżeli poprosi go o spłacenie Michała, tak jak rano planował, urośnie do niebotycznych rozmiarów. Nie miał już pomysłu na to, co robić. Spojrzał w stronę pokoju, gdzie leżał chłopak.

Jan wyszedł z plebanii tylko na chwilę. Musiał się przewietrzyć, pomyśleć. Nie sądził, że trafi na rannego przyjaciela, a tymczasem dostał dar z niebios.

Miał szansę dać Grzegorzowi to, czego tamten pragnął.

Niewielką, ale jednak szansę. Uratowałby przy tym kilka dusz.

Jan wiedział więcej niż inni. Znał każdą tajemnicę we wsi i każdą historię. Musiał je tylko umiejętnie ze sobą połączyć. Podszedł do telefonu i wybrał numer, który znał już na pamięć. Po kilku sygnałach usłyszał głos Grzegorza.

– Halo?

– Szczęść Boże – powiedział Jan. – Musisz mi zaufać. Agnieszka potrzebuje pomocy. Teraz. Ona i jej dziecko. Wasze dziecko.

Kłamał.

Kłamał, by dać im wszystkim nowe życie. Wierzył, że to możliwe.

Bóg go wysłuchał.

OD AUTORA

Mam nadzieję, że mieszkańcy opisanych w książce miejscowości nie wezmą do siebie tego, jak przedstawiłem niektóre z żyjących tam postaci. Z pewnością wszyscy jesteście przemili, ale literaci mają to do siebie, że czasem zmyślają. Ja na dodatek pozwoliłem sobie pozmieniać topografię, i to w paru miejscach zauważalnie. Wszystko miało jednak swój cel, więc wybaczcie i mam nadzieję, że przy lekturze przynajmniej czuliście, że ta historia was poruszyła.

Istnieją na świecie ludzie, bez których nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. M. jest moim człowiekiem, który zmienił wszystko i sprawił, że świat nabrał innych barw. Słowami nie wyrażę tego, jak dużo mi ofiarowała, ale będę za to dziękował tak długo, jak tylko będę w stanie.

Mamo, Tato – bez Was ten człowiek nie pisałby dziś książek, a Wasze wsparcie napędza mnie do dalszej pracy. Dziękuję Wam za wszystko i wiele więcej. Siostrze też podziękuję, bo jeszcze się obrazi, a siostrę mam jedną i zmieniać jej nie chcę.

Agnieszka Włoka nie powinna się znaleźć w klasycznych podziękowaniach, ale te takie nie są, no i czasem trzeba się ugiąć, więc się uginam.

Julianowi Wojcieszcykowi również wypadałoby podziękować – co też czynię, bo przecież miał swój wkład, i na dodatek kupił mi kiedyś kawę, a ja lubię kawę.

Marcie Klin podziękowałem już w książce i mam nadzieję, że nie będzie mi miała za złe tego, co uczyniłem. Zrobiłem to z czystej sympatii, a przynajmniej tej linii obrony będę się trzymał.

Robert Małecki dzielnie znosił moje marudzenie, a za to należy się co najmniej order – dzięki! Podziękowania ślę również do Wojciecha Chmielarza, który pokazał mi, że są jeszcze na świecie dobrzy ludzie.

Tej książki by nie było, gdyby nie moc sprawcza Adriana Tomczyka. Bardzo dziękuję za wszystko, co zrobił, i kim dzięki temu się stałem. Do zobaczenia na szlaku! Karolina Borowiec-Pieniak przygotowała dla mnie mema – tak się wchodzi na szczyt! Pięknie dziękuję. Dziękuję także Annie Rychlickiej-Karbowskiej, która robi wszystko, by maszyna działała prawidłowo! Dziękuję również wszystkim z wydawnictwa Czwarta Strona – *good job!*

Freya, kot niezwykle i jedyny w swoim rodzaju, dziękuje wyjątkowo Wam, drodzy czytelnicy. Sprawiacie, że w jej misce pojawia się jedzonko, więc możecie być z siebie dumni. Ja z Was jestem.

Klasycznie dziękuję także: Ninie Hajdorowicz, Magdzie Jerzewskiej, Marcinowi Karbowskiemu (nawet udało się nam spotkać w tym roku, szok i niedowierzanie), Katarzynie Olędzkiej (wierzę, że kiedyś wyjdą Ci nieporuszone zdjęcia), Paulinie Stoparek, Magdalenie Szopińskiej, Agacie Tausznik, Kindze Zagrodzkiej i wszystkim tym, którzy pojawili się w moim życiu, odciskając na nim piętno.

Michał Olędzki zapewne już nigdy nic nie przeczyta, ale ma teraz na głowie coś innego, więc trochę to rozumiem. Dostaniesz ode mnie kolorowanek razy dwa, żeby jakiś papier jednak w domu się znalazł. Nigdy nie wiadomo, kiedy przyjdzie ktoś, żeby obejrzeć biblioteczkę. Wstydu nie będzie.

SPIS TREŚCI

9 GRUDNIA 1994

WIECZÓR

5 GODZIN WCZEŚNIEJ

WIECZÓR

8 GODZIN WCZEŚNIEJ

WIECZÓR

10 GODZIN WCZEŚNIEJ

WIECZÓR

15 LAT PÓŹNIEJ

9 GRUDNIA 2009 ROKU

W CIENIU

10 GRUDNIA 2009 ROKU

W CIENIU

11 GRUDNIA 2009 ROKU

W CIENIU

12 GRUDNIA 2009 ROKU

W CIENIU

13 GRUDNIA 2009 ROKU
W CIENIU
14 GRUDNIA 2009 ROKU
W CIENIU
14 GRUDNIA 2009 ROKU
9 GRUDNIA 1994 ROKU
OD AUTORA